PŁK. DYPL. JAN SADOWSKI.

BÓJ LEGJONÓW POLSKICH POD KOSTJUCHNÓWKĄ W DNIACH 4—6 LIPCA 1916 ROKU. (I).

Uwagi wstępne.

W dniu 4 lipca 1931 roku, o godzinie 6-ej rano, mija 15 lat od chwili, gdy wybuchy pierwszych ciężkich pocisków rosyjskich na „Polskiej Górze", na wzgórzu Kostjuchnówki i na „Reducie Piłsudskiego" oznajmiły początek najcięższego boju, jaki Legjony Polskie stoczyły w czasie wojny światowej.

Mimo, że już w dwa i pół lat po owym boju mieliśmy prawdziwe wojsko niepodległego państwa polskiego, a w cztery lata — miljon ludzi pod bronią, bój ten w historji odrodzonego wojska polskiego jest równocześnie bojem, w którym na najmniejszej przestrzeni, w ciągu kilku dni, padła obok siebie stosunkowo największa ilość polskiego żołnierza.

Krew ta nie polała się na marne dla sprawy niepodległości. Bój pod Kostjuchnówką jest jedną z przyczyn, które wywołały akt 5. XI. 1916 ze strony Niemiec i Austrji. Akt ten zmusił zkolei rewolucyjny rząd Kiereńskiego do uznania niepodległości Polski. Oświadczenie Kiereńskiego rozwiązało ręce aljantom, umożliwiając im wstawienie sprawy niepodległości Polski jako jednego z punktów do swego programu. Pomimo, że nie widać jej nazewnątrz, istnieje jednak nić, która snuje się od rozbitych granatami wzgórz kostjuchnowskich do odległego Wersalu.

To, co podaję poniżej, jako opis tego pamiętnego boju, nie jest pracą ostateczną; jest to jedynie szkic, pierwsza próba wyciągnięcia na światło dzienne czynów żołnierza polskiego. Jeżeli zdecydowałem się opublikować tę pracę w jej formie obecnej, to czynię to z dwóch powodów.

Przedewszystkiem, chodziło mi o to, aby w piętnastoletnią rocznicę boju nasze młode pokolenie żołnierskie nawróciło myślą do tych swoich starszych kolegów, którzy wówczas położyli głowy za wspólną nam sprawę, a których męstwo i ofiarna śmierć żołnierska może być wzorem do naśladowania.

Drugim powodem opublikowania jej w formie niekompletnej — była właśnie chęć jej wykończenia. Nie wszystko da się dziś odtworzyć na podstawie aktów archiwalnych. Nie wszystkie rozkazy i meldunki pisemne ocalały, rozkazy ustne nie zostały utrwalone na papierze. Chcąc odtworzyć szczegóły boju, trzeba czerpać z relacyj żyjących dziś jeszcze jego uczestników. Długie lata, jakie od tych chwil już ubiegły, powodują często, że pamięć zawodzi. Opracowanie niniejsze będzie dla uczestników boju szkicem, na którego tle ożywią się i sprecyzują w czasie i w przestrzeni ich wspomnienia. Tą drogą będzie można dojść do wykończenia obrazu. Równocześnie kiełkuje we mnie nadzieja, że również z drugiej strony frontu znajdzie się ktoś, kto zechce oświetlić działania strony przeciwnej; z powodu braku danych, musiałem ją niestety potraktować bardzo szkicowo.

I. Ogólne położenie operacyjne na Wołyniu i południowem Polesiu w czerwcu i na początku lipca 1916 roku.

W pierwszych dniach czerwca 1916 roku, wojska austrjacko - niemieckie trzymały na południe od Polesia front, zajęty jeszcze w jesieni 1915 roku. Przebiegał on na wschód od Czerniowiec, Zaleszczyk i Buczacza, na zachód od Tarnopola i Krzemieńca, przez Dubno, Ołykę, Czartorysk, na zachód od Rafałówki i dalej na północ błotami aż do Pińska włącznie. Front ten, od granicy rumuńskiej aż do Kucheckiej Woli (na południe od Prypeci), trzymały wojska austrjackie z wyjątkiem rejonu Brzeżan, bronionego przez niemiecką armję gen. Bothmera. Na północnem skrzydle ugrupowania austrjackiego, znajdował się korpus gen. Hauera, w którego skład wchodziły 3 dywizje kawalerji austrjackiej i Legjony Polskie. Korpus ten trzymał front od Kostjuchnówki włącznie aż do Kucheckiej Woli wyłącznie. Znajdował się on w ugrupowaniu następującem:

— dywizja legjonowa (2 brygady) — na froncie od Kostjuchnówki włącznie do m. Optowa wyłącznie;

— 11 dywizja kawalerji (węgierska) — w rejonie na wschód od Gałuzji;

— 1 dywizja kawalerji — w rejonie Serchowa;

— 9 dywizja kawalerji — od m. Jezierce aż do Kucheckiej Woli.

Front korpusu Hauera wynosił około 40 km. Za nim stała w odwodzie jedna brygada Legjonów (w rejonie Karasin — Leszniówka) oraz oddziały, powyciągane z poszczególnych dywizyj kawalerji.

Z korpusem gen. Hauera graniczył na południe korpus gen. Fatha, w składzie 45, 26 i 53 dywizyj piechoty, zajmujący front od rejonu Kołek (nad Styrem) aż do cmentarza kostjuchnowskiego włącznie (tu granica południowa Legjonów).

Na całej przestrzeni, aż do granicy rumuńskiej, front tworzył ciągłą pozycję umocnioną, rozbudowaną w głąb i odrutowaną. Za pierwszą pozycją znajdowały się przygotowane zgóry pozycje odwodowe. Jedynie w rejonie na północ od toru kolejowego Kowel — Sarny — pozycja nie wszędzie mogła być ciągła, ze względu na znajdujące się tam błota. Rozbudowa jej w tych rejonach ograniczała się do umocnienia suchszych wycinków terenu oraz ciaśnin między błotami. Odcinki nieobsadzone były strzeżone czatami, również umocnionemi i odrutowanemi, przyczem częstokroć, wobec niemożności wkopania się w teren, umocnienia polegały na budowie ochron nad ziemią (z belek i nasypanej ziemi) i blokhauzów, do których dostęp był często możliwy jedynie po kładkach, budowanych w tym rejonie w ogromnej ilości.

Celem umożliwienia ruchów większych oddziałów oraz zaopatrywania, rozbudowano za frontem obszerną sieć dróg (najczęściej belkowych) oraz kolejek polowych.

Austrjackie Naczelne Dowództwo, ufne w moc rozbudowanych umocnień oraz licząc na słabą wartość bojową wojsk rosyjskich, na wiosnę 1916 r. wyciągnęło z frontu wschodniego wszyskie odwody, jakie dały się tylko wyciągnąć, celem przeprowadzenia decydującego uderzenia w maju na froncie włoskim (ofensywa 15. V. 1916 na Asiago i Arsiero).

Naprzeciwko tego umocnionego frontu austrjackiego, pozostającego bez większych odwodów, znajdowała się rosyjska grupa armij gen. Brusiłowa (front południowozachodni).

Zgodnie z zamierzeniami rosyjskiego Naczelnego Dowództwa, wojska rosyjskie miały przejść w czerwcu 1916 roku do ogólnej ofensywy, przyczem główny wysiłek przewidywany był na północ od Polesia, natomiast na południe od Polesia — front południowo-zachodni miał wykonać uderzenie pomocnicze, celem związania nieprzyjaciela przed swym frontem, a wrazie powodzenia — opanowania re-

jonu Kowla, aby w ten sposób ułatwić zadanie wojsk, uderzających na północy.

Przeprowadzenie głównego uderzenia na swym froncie gen. Brusiłow powierzył 8-ej armji (gen. Kaledina). Armja ta, zajmując front od Kucheckiej Woli aż do Detynicz (na linji kolejowej Zdołbunów—Brody), miała wykonać główne natarcie w kierunku na Łuck. Uderzenie to miały przeprowadzić korpusy XL i VIII, nacierające na froncie około 20 km (od Chromiakowa do Bojarki — między szosami: Łuck — Równe i Łuck — Dubno). Do uderzenia tego gen. Brusiłow zgromadził stosunkowo poważne, jak na warunki frontu wschodniego, siły artylerji.

Inne korpusy 8-ej armji miały również nacierać, wiążąc nieprzyjaciela przed swym frontem, względnie, osłaniając skrzydła głównego natarcia. Natarcie 8-ej armji oraz reszty armij frontu południowo-zachodniego miało wyruszyć 4. VI. 1916 i miało rozpocząć się wielogodzinnem przygotowaniem artyleryjskiem; jedynie na samem północnem skrzydle 8-ej armji natarcie było przewidziane na dzień 5. VI. 1916. Na specjalny rozkaz gen. Brusiłowa, dowódca 8-ej armji zgromadził tu świeżo sformowany XLVI korpus, złożony z 77. i 100. dywizyj piechoty i jednej brygady 16 dywizji kawalerji, oraz IV korpus kawalerji, w składzie: 7 dywizja kawalerji, 2 kombinowana kozacka d. k., 3 kombinowana kaukaska d. k. i jedna brygada 16 d. k. Wszystkie te siły (2 dywizje piechoty i 4 dywizje kawalerji) znalazły się przed frontem austrjackiego korpusu gen. Hauera oraz sąsiadującej na południe 128 brygady z 53 dywizji piechoty austrjackiej (korpus gen. Fatha). IV korpus kawalerji otrzymał za zadanie „przerwać przy współudziale XLVI korpusu nieprzyjacielski front w kierunku na Kowel i przeniknąć możliwie najgłębiej na tyły nieprzyjacielskiego ugrupowania". XLVI korpus miał „współdziałać w przerwaniu frontu przez IV korpus kawalerji, ochraniać prawe skrzydło armji, nacierając głównemi siłami wzdłuż linji kolejowej Sarny — Kowel, utrzymać łączność z 3 armją" (na północ od Kucheckiej Woli i na wschód od Pińska).

Austrjackie Naczelne Dowództwo, ogałacając swój front wschodni z odwodów, przeceniło wartość wybudowanych przez zimę z 1915 na 1916 rok umocnień, nie doceniło natomiast stojącej naprzeciwko armji rosyjskiej.

W ciągu zimy 1915/16, wojska rosyjskie uległy gruntownemu przeobrażeniu w stosunku do tych, z jakiemi Austrjacy mieli do

czynienia w jesieni 1915 roku. Brusiłow w swoich pamiętnikach, jeszcze jako dowódca 8 armji, taką daje ich ocenę:

„Na początku wiosny (1916) każda dywizja piechoty liczyła 18.000 do 20.000 ludzi, zupełnie wyszkolonych, co czyniło 15.000 do 18.000 bagnetów w dobrym stanie, z amunicją w dostatecznej ilości. Rozbite działa zostały wymienione na nowe i nie mogliśmy skarżyć się na nic, jak tylko na brak artylerji ciężkiej, pomimo, że i pod tym względem sytuacja się poprawiła.

Co do nastroju wojsk w mojej armji i, jak przekonałem się wkrótce, także innych armij frontu południowo-zachodniego, to był on, mojem zdaniem, doskonały".

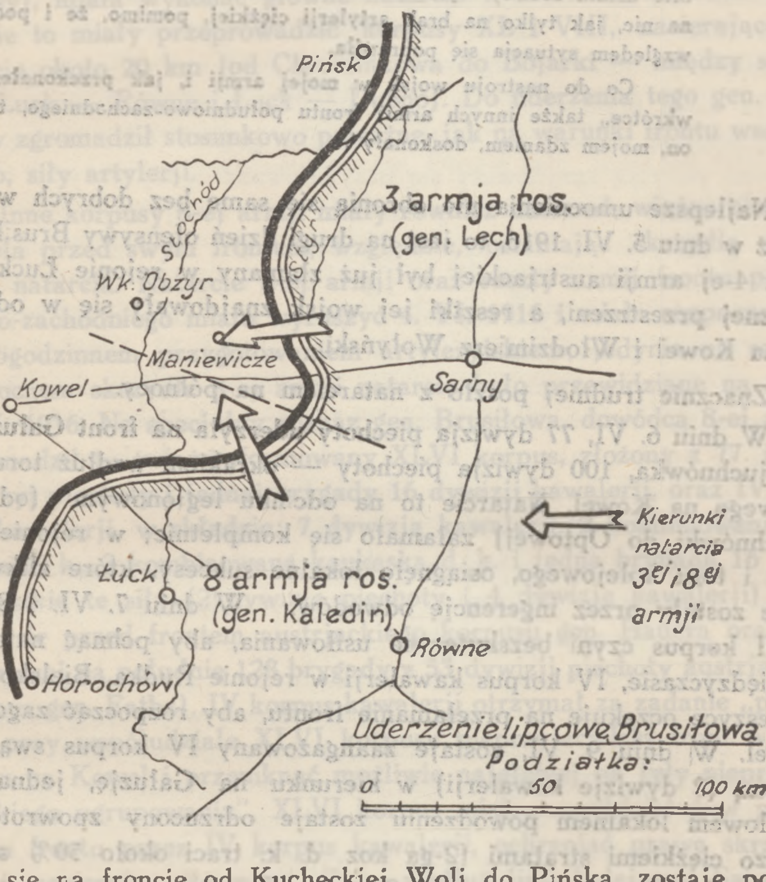
Najlepsze umocnienia nie obronią się same bez dobrych wojsk, to też w dniu 5. VI. 1916, to jest na drugi dzień ofensywy Brusiłowa, front 4-ej armji austrjackiej był już złamany w rejonie Łucka na znacznej przestrzeni, a resztki jej wojsk znajdowały się w odwrocie na Kowel i Włodzimierz Wołyński.

Znacznie trudniej poszło z natarciem na północy.

W dniu 6. VI, 77 dywizja piechoty uderzyła na front Gałuzja—Kostjuchnówka, 100 dywizja piechoty — okrakiem wzdłuż toru kolejowego na Kowel. Natarcie to na odcinku legionowym (od Kostjuchnówki do Optowej) załamało się kompletnie; w rejonie Gałuzji i toru kolejowego, osiągnęło lokalne sukcesy, które zlikwidowane zostały przez ingerencję odwodów. W dniu 7. VI. i 8. VI, XLVI korpus czyni bezskuteczne usiłowania, aby pchnąć natarcie; w międzyczasie, IV korpus kawalerji w rejonie Rudka, Bielskowola, Sobieszyce oczekuje na przełamanie frontu, aby rozpocząć zagon na Kowel. W dniu 9. VI, zostaje zaangażowany IV korpus swą siłą główną (2 dywizje kawalerji) w kierunku na Gałuzję, jednak po chwilowem lokalnem powodzeniu zostaje odrzucony zpowrotem z bardzo ciężkiemi stratami (2-ga koz. d. k. traci około 50% swego stanu). Równocześnie w nocy z 8 na 9. VI, przeciwnatarcie 5 p. p. Leg. w rejonie Kostjuchnówki odrzuca południowe skrzydło 77 d. p. do podstaw wyjściowych. Od dnia 10. VI począwszy, na odcinku na północ od toru kolejowego Rosjanie zaprzestają prób przełamania.

W międzyczasie, na południu, natarcie 8-ej armji rosyjskiej doprowadza do zajęcia Łucka i do wysunięcia się na linję Kisielin — Horochów, natomiast zamierzony marsz na Kowel zostaje zatrzymany przez nadciągające do rejonu Kowla odwody niemieckie. Tutaj, w rejonie Gruziatyna nad Styrem, bije się również 2 brygada

Legjonów, ściągnięta z północy, ponosząc przytem w prowadzonych przeciwnatarciach dość znaczne straty. Trzymany przez wojska austrjacko-niemieckie odcinek Styru od Komarowa do Gruziatyna, uniemożliwia posuwanie się 8-ej armji rosyjskiej po osi Łuck — Kowel. Celem zlikwidowania tego oporu, 3 armja rosyjska, znajdu-



jąca się na froncie od Kucheckiej Woli do Pińska, zostaje podporządkowana z dniem 24. VI gen. Brusiłowowi. 3-a i 8-a armje otrzymują za zadanie opanowanie rejonu Gorodok—Maniewicze natarciem od północnego wschodu i od południa. XLVI korpus i IV korpus kawalerji zostają podporządkowane dowódcy 3-ej armji (gen. Lech), a jako linję rozgraniczenia między armjami ustalono linję: Nowosiółki — Okońsk — Hulewicze. Zgodnie z rozkazem Brusiłowa, natarcie 3-ej i 8-ej armji miało wyruszyć 3 lipca, przyczem tegoż dnia miały przejść do natarcia i inne armje frontu południowo-zachodniego (patrz szkic powyżej).

To właśnie natarcie, nakazane przez Brusiłowa, uderzy w Legjony 3-go i 4-go lipca. Prowadzić je będą oprócz tych sił, które były na miejscu (XLVI korpus i IV korpus kawalerji), jeszcze nowe siły, ściągnięte na lewe skrzydło 3-ej armji z północy.

II. Organizacja, stany i wartość bojowa Legjonów Polskich w pierwszych dniach lipca 1916 roku.

Legjony były wojskiem specjalnem. Stanowiły one w owym czasie całą Polskę niepodległą. Obraz boju kostjuchnowskiego nie byłby kompletny, gdybym nie zarysował ówczesnej fizjognomji tego wojska, o którego działaniach chcę mówić.

Jądrem i zarodkiem początkowym Legjonów były oddziały, z których została sformowana 1-sza brygada Komendanta Piłsudskiego. Brygada ta, prócz tego, że była oddziałem wojskowym — była jednocześnie głównym zrębem i ogniwem idei niepodległościowej, przy której, podczas ogólnej zawieruchy wojennej, skupili się prawie wszyscy ci, którzy kierowali w Polsce pracą niepodległościową przed wybuchem wojny.

Po wyjściu oddziałów Piłsudskiego w pole, zostały sformowane następnie pułki 2 i 3 — późniejsza 2-ga brygada, której charakter był już nieco inny. Biły w niej te same gorące serca polskie, które chciały drogą orężną dobijać się niepodległości, jednak, dzięki wpływowi narzuconego z góry dowództwa austrjackiego, w brygadzie tej charakter wyłącznie wojskowy był bardziej podkreślony.

Swoisty natomiast charakter nosiła brygada 3-cia, sformowana w ciągu 1915 roku z kadr, wyciągniętych z 1-ej i 2-ej brygady, i z ochotników z Królestwa Polskiego. Pomimo, że dowództwo nad nią sprawował austrjacki generał (gen.-mjr. Grzesicki), nastrój w pułkach tej brygady więcej zbliżał się do nastroju 1-ej, niż 2-ej brygady.

Różnice pomiędzy poszczególnemi brygadami stopniowo zaczęły się zacierać od momentu, kiedy w jesieni 1915 roku wszystkie brygady legjonowe zeszły się na jednym odcinku frontu i, walcząc ramię przy ramieniu, zaczęły się bliżej poznawać. Powoli zaczęło się wśród nich wyrabiać coraz bardziej jednolite oblicze ideowe.

Nad temi trzema brygadami stała c. i k. Komenda Legjonów, będąca w rękach austrjackiego generała. Jego sztab był złożony w znacznej części z zawodowych oficerów austrjackich narodowości

polskiej, odkomenderowanych do Legjonów. Oczywiście, że do tego rodzaju dowództwa pułki legjonowe nie mogły mieć zaufania, jeżeli chodziło o obronę interesów polskich wobec władz austrjackich i niemieckich.

Pomimo więc, że Komenda Legjonów była formalnie wojskową władzą naczelną Legjonów, to jednak w powyższej sytuacji za moralnego dowódcę Legjonów uważany był przez obóz niepodległościowy oraz przez całe Legjony Józef Piłsudski.

W jesieni 1915 roku, po opanowaniu przez wojska austrjacko-niemieckie całego obszaru dawnego Królestwa Polskiego, przed Legjonami otworzyły się szerokie możliwości rozrostu liczebnego i organizacyjnego. Rozrost ten jednak został powstrzymany decyzją komendanta Józefa Piłsudskiego ze względu na to, że państwa centralne nie chciały się wypowiedzieć konkretnie ani co do sprawy polskiej, ani co do stanowska prawnego Legjanów. Byłoby rzeczą naturalną, aby targi polityczne stały się udziałem czynników politycznych, które dawały swój placet moralny podczas formowania Legjonów. Czynniki te jednak, w postaci N. K. N. (Naczelnego Komitetu Narodowego) na terenie Galicji, miały zbyt mało zdecydowane oblicze i zamało energicznie broniły niezależności wojska, które miały reprezentować, aby mogły zyskać całkowite jego zaufanie. W rezultacie, na wiosnę 1916 roku, kiedy już jednolite stanowisko w sprawie żądań natury politycznej i wojskowej w Legjonach było faktem dokonanym — wojsko, przez usta Rady Pułkowników (organ, który powstał w lutym 1916), zaczęło stawiać swe własne żądania, mające zagwarantować jego niezależność, jako kadr przyszłego wojska polskiego. Duszą uchwał Rady Pułkowników był oczywiście Komendant Józef Piłsudski. Chodziło tutaj o rzeczy zasadnicze, jednak nawet w odniesieniu do form zewnętrznych, wojsko chciało się wyodrębnić od wojska austrjackiego, przy boku którego walczyło już blisko dwa lata. Na tem tle, właśnie przed samym bojem kostjuchnowskim, powstał konflikt między oddziałami legjonowemi z jednej strony, a austrjackiem Naczelnem Dowództwem i c. i k. Komendą Legjonów — z drugiej strony.

Pomimo, że minęło już blisko 2 lata, jak Legjony wyruszyły na front, oddziały legjonowe nie posiadały jednolitych odznak stopni oficerskich i podoficerskich. 2-a i 3-a brygada nosiły odznaki, narzucone przez naczelną komendę austrjacką jeszcze w 1914 r. Były to te same odznaki, co w wojsku austrjackiem, jedynie zamiast

Bellona zesz. maj-czerwiec 1931
Załącznik 3 do art. płk. dypl. Sadowskiego



Objaśnienie:

- okopy I pozycji
- przeszkody z drutu kolczastego
- placówki okopane (z numeracją)
- rowy dobiegowe
- granice dywizji
- " brygad
- " pułków
- " bataljonów
- linja ryglowa (pozycja poprzeczna)
- pozycja II^ej linji
- pozycja III linji
- stanowiska baterji 8 cm
- stanowiska baterji haubic
- ·314 - punkty do których są wstrzelane baterje
- Gr. Kunert — rejon alarmowego ognia artylerji (zapora ogniowa)
- mosty
- kładki
- zasieki z drzew i drutów kolczastych

Uwaga: dalsze pozycje rosyjskie na podstawie zdjęć lotniczych.



Załącznik 4.

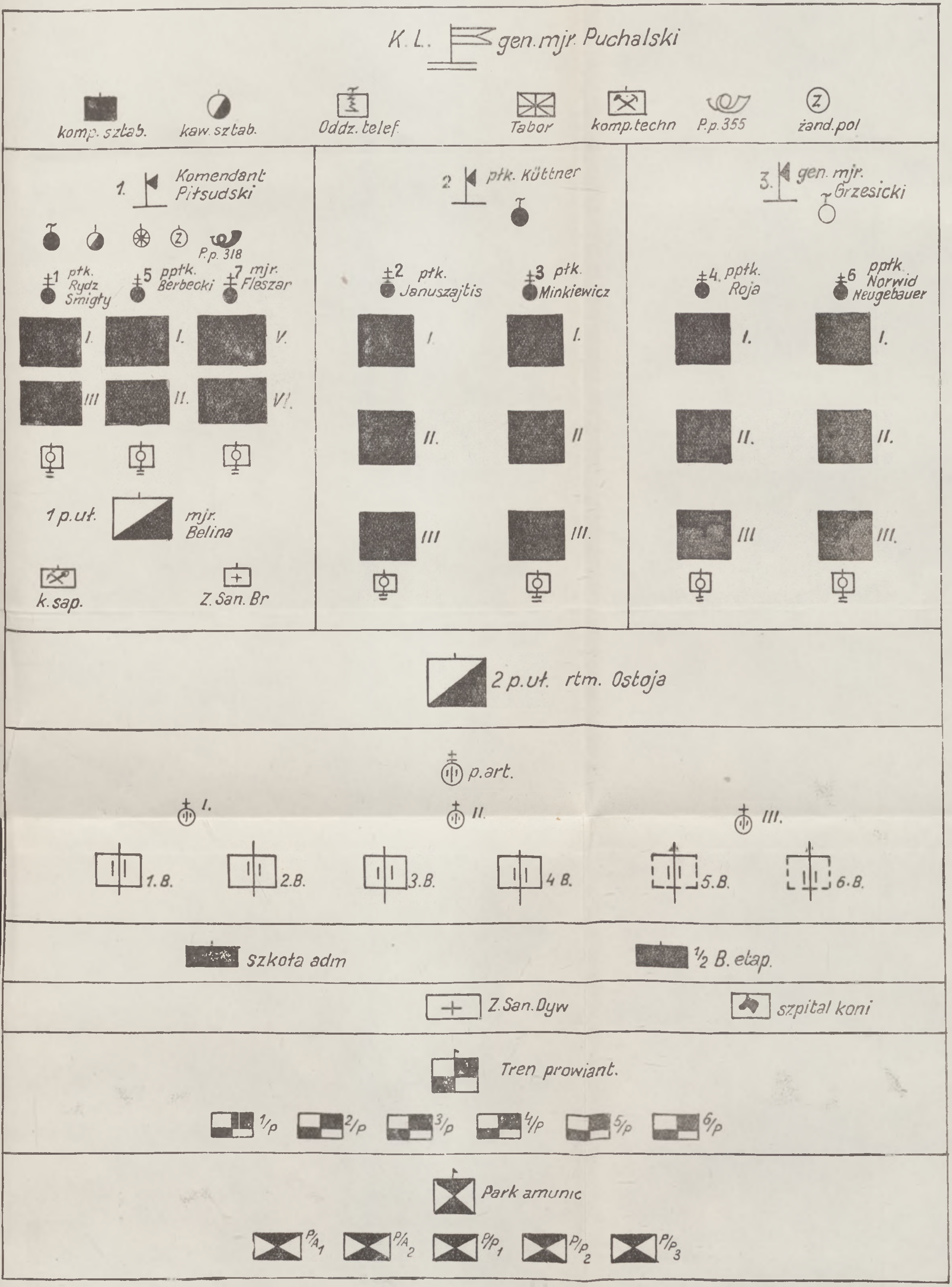
Ugrupowanie obronne i rozbudowa pozycji Legjonów polskich w dniu 4 VII 1916.

Podziałka:

1000 m 750 500 250 0 1 km

Załacznik 1

ORDRE DE BATAILLE
Legjonów Polskich z dn. 30.VI.1916 r.



Do art. płk. dypl. J. Sadowskiego „Bój Legjonów Polskich pod Kostjuchnówką w dniach 4—6 lipca 1916 r.". Bellona, maj — czerwiec 1931

LEGJONY POLSKIE
Oddział: Komenda L. P.
Nr. Op. 531/10.

P. p. 355, dn. 1/VII 1916.

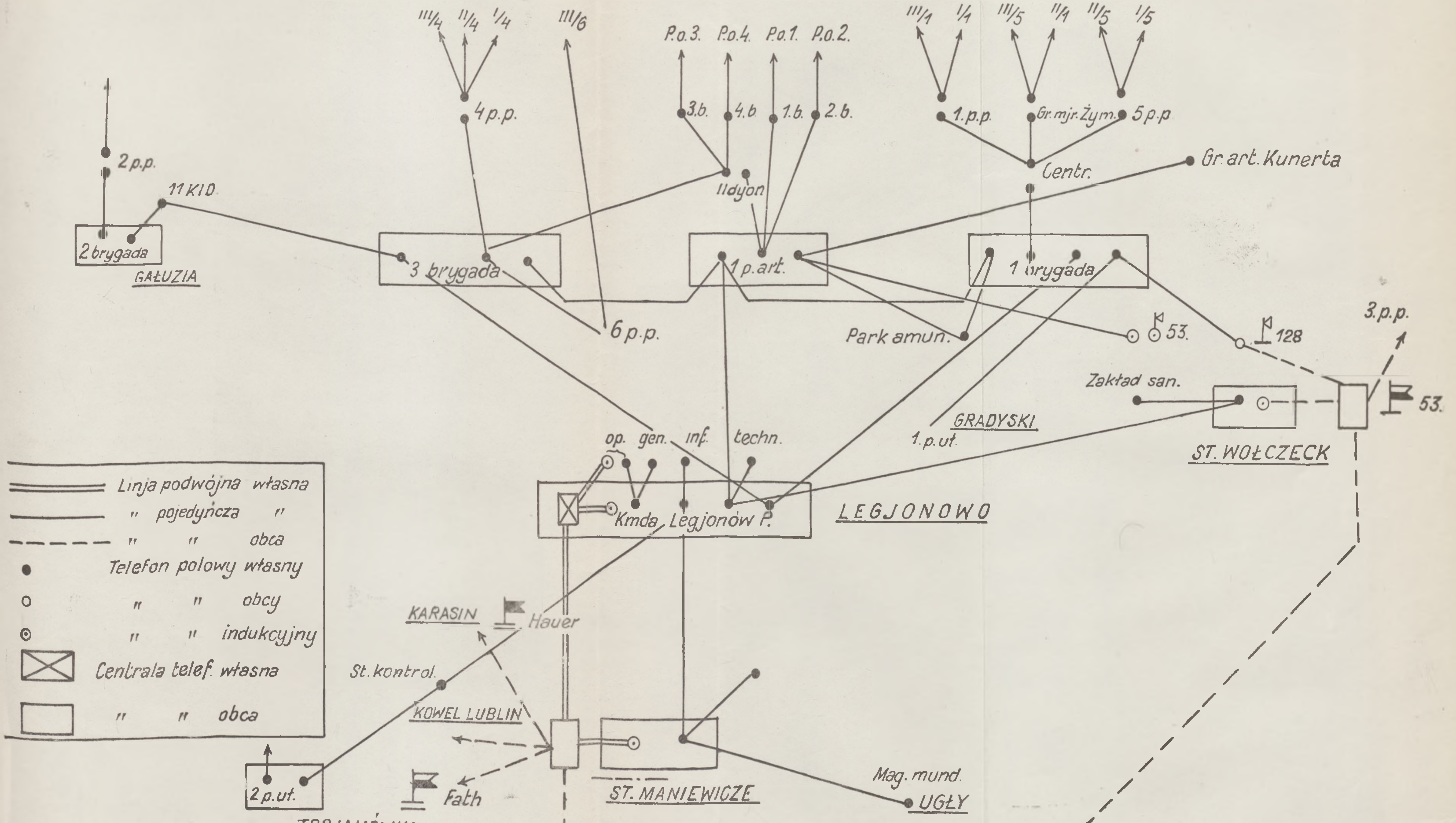
RAPORT PORANNY
z dn. 30. VI. 1916 r.

Oddział	Stan bojowy									Stan wyżywienia								
		Piechota					Konnica					Konie						
		karabiny																
	Ofic.	ogółem	w linji	kar. masz.	miot. min	reflekt.	jeźdźcy	spieszeni	Art. dział	Ofic.	Żołnierzy	duże	średnie	małe	razem	Samochody	Wozy	Kuchnie pol.
Komenda L. P. (sztab)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	42	207	—	32	13	45	4	1	—
Komp. sztab.	2	112	110	—	—	—	—	—	—	2	140	—	—	—	—	—	—	—
Kaw. sztab.	1	—	—	—	—	—	24	—	—	1	31	—	36	—	36	—	—	—
Oddział telef.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	57	—	4	20	24	—	10	—
Tren sztab.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	98	—	97	32	129	—	58	—
Komp. techn.	6	170	126	1	—	—	—	—	—	6	172	—	17	20	37	—	13	1
1 Bryg. Sztab.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19	284	—	—	—	160	—	50	1
1 p. p.	60	1557	1286	11	3	4	—	—	—	73	1826	—	—	—	295	—	95	12
5 p. p.	60	1533	1307	11	3	4	—	—	—	73	1786	—	—	—	334	—	102	12
Komp. saperów	5	110	101	—	—	—	—	—	—	6	168	—	—	—	81	—	28	1
Oddz. przydz.	—	—	—		6	8	—	—	—	—	56	—	—	—	18	—	9	—
2 Bryg. Sztab.																		
2 p. p.																		
3 p. p.	61	1066	881	6	—	—	—	—	—	68	1410	—	134	116	253	—	77	12
3 Bryg. Sztab.	—	—	—	—	—	-	—	—	—	9	123	—	43	21	64	—	17	1
4 p. p.	79	1122	862	6	3	4	—	—	—	83	1469	—	177	90	267	—	78	13
6 p. p.	81	1051	869	6	—	1	—	—	—	81	1427	—	106	142	248	—	58	11
1 pułk ułanów	16	—	—	—	—	—	495	330	—	23	797	—	—	—	548	—	60	3
2 pułk ułanów	29	128	100	2	—	—	343	259	—	31	768	—	—	—	531	—	41	5
1 pułk artylerji (kmda)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	117	—	94	—	94	—	26	1
1 baterja	7	—	—	—	—	—	—	—	8	7	192	108	30	—	138	—	12	1
2 „	6	—	—	—	—	—	—	—	6	6	167	98	28	—	126	—	12	1
3 „	7	—	—	—	—	—	—	—	6	7	163	97	32	—	129	—	11	1
4 „	8	—	—	—	—	—	—	—	6	9	178	102	36	—	138	—	13	1
1/2 baon etap.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	264	—	5	30	35	—	8	2
Szkoła E. K. Adm.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	51	—	—	—	—	—	—	—
Urząd prowiantowy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	159	—	17	27	44	—	19	1
Tren prowiant. (kmda)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	56	—	51	25	76	—	15	—
Poc. prow. 1 P.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	78	—	67	52	119	—	58	—
„ 2 P.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	84	—	59	96	155	—	75	—
„ 3 P.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	92	—	56	101	157	—	75	
„ 4 P.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	51	—	13	14	27	—	12	
„ 6 P.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	59	—	—	—	71	—	31	
Park amunic. (kmda)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	24	—	—	—	—	—	—	
Poc. am. P/A1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	104	—	102	—	102	—	66	1
„ P/A2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	94	—	93	—	93	—	49	1
„ P/P1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	79	—	40	—	40	—	16	1
„ P/P2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	110	—	104	—	104	—	46	1
„ P/P3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	49	—	30	—	30	—	5	1
Poczta polowa 355 i 118	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	25	—	—	—	20	—	5	—
Zakład san. dyw.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	16	171	—	76	31	106	—	39	2
Zakład san. bryg.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	92	—	—	—	75	—	30	1
Szpital koni	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	91	—	—	—	93	—	5	—
	422	6449	5612	43	15	21	862	589	26	620	13369	405	1579	830	5020	4	1325	88
	Przydzielone oddziały austrjackie i jency rosyjscy.																	
Oddział rob. 204/9										1	208				32	—	14	
„ „ 65/97										1	125				2	—	1	
„ „ 10/97										1	225		4	2	6	--	3	1
„ „ 59/5										—	101				6	—	2	1
Komp. sap. 3/IX										3	177				67	—	22	
Jeńcy rosyjscy											401							
										6	1237		4	2	113	-	52	2

Załącznik Nr. 2 do art. „Bój Legjonów Polskich pod Kostjuchnówką w dniach 4-6 lipca 1916 r.“ Bellona, maj-czerwiec 1931.

Załącznik 5.

Sieć telefoniczna L.P. z dn. 15.VI.1916.



(Szkic głównych połączeń)

Do art. płk. dypl. J. Sadowskiego „Bój Legjonów Polskich pod Kostjuchnówką w dniach 4—6 lipca 1916 r.". Bellona, maj — czerwiec 1931.

gwiazdek obowiązywały rozetki. 1-sza brygada nigdy tych odznak nie uznała i nosiła w dalszym ciągu te same czerwone wężyki oficerskie i czerwone paski podoficerskie, jakie przywdziała w 1914 r. Obecnie, chęć zewnętrznego wyodrębnienia się od wojska austrjackiego ujawniła się i w innych brygadach. 6 p. p. Leg. samowolnie zdjął stare odznaki, podobne do austrjackich, i nałożył czerwone odznaki 1-ej brygady.

Rada Pułkowników, na zebraniu w dniu 2 lipca 1916 r., powzięła w związku z powyższem następującą uchwałę:

„1) Zebranie pułkowników uchwala nałożenie czerwonych odznak przez wszystkie oddziały Legjonów. Powyższą uchwałę zasadniczą Rada Pułkowników poda do wiadomości Komendy Legjonów za pośrednictwem 2-ch oficerów (płk. Sosnkowskiego i płk Hallera) najpóźniej w ciągu dnia jutrzejszego.

W celu umożliwienia równoczesnego nałożenia odznak przez wszystkie oddziały, Rada Pułkowników postanawia zdjęcie wszystkich odznak przez wszystkie oddziały jeszcze w dniu dzisiejszym Termin naszycia czerwonych odznak ustanawia Rada Pułkowników na dzień 5 b. m. W chwili nadejścia odznak naramiennych, ustalonych przez Radę Pułkowników, wszystkie oddziały nakładają te odznaki w miejsce czerwonych.

2) Zebranie Rady Pułkowników wyszle do dnia 4 b. m. prośbę do A. O. K. [1]) o przydzielenie nam na Komendę Legjonów i wszystkie Komendy Legjonowe oficerów legjonowych.

Odpis tego memorjału przesyła Rada Pułkowników N. K. N. na ręce eksc. Bilińskiego i profesora Jaworskiego.

3) Dalsze kroki zdecyduje Rada Pułkowników zależnie od rozwoju wypadków".

Powyższa uchwała ma ton już prawie bojowy i choć zaczyna od mało ważnej sprawy odznak, kończy na zasadniczej dla Legjonów sprawie: na żądaniu usunięcia z Legjonów przydzielonych austrjackich oficerów zawodowych i oddaniu wszystkich dowództw w ręce oficerów polskich.

Samodzielny odruch 6 p. p. Leg. spotkał się z reakcją ze strony Komendy Legjonów. Przeciwko dowódcy pułku, ppłk. Norwidowi - Neugebauerowi, wdrożono dochodzenie sądowe. Dwóch dowódców bataljonów, którzy pochodzili z 1-ej brygady (kpt. Narbut-Łuczyński i kpt. Tokarzewski), pozbawiono dowództwa bataljonów i przeniesiono zpowrotem do 1-ej brygady. Zdjęcie odznak przez oddziały le-

---

[1]) Austrjackie Naczelne Dowództwo.

gjonowe, zgodnie z uchwałą Rady Pułkowników, było protestem w stosunku do Komendy Legjonów.

Zatrzymałem się dłużej nad podanemi powyżej tarciami ideowemi celem dania wyraźniejszego obrazu tej sytuacji wewnętrznej oddziałów legjonowych, w jakiej znalazły się one w dniu 4 lipca 1916. Z jednej strony, front bojowy zewnętrzny w stosunku do nacierających Rosjan, z drugiej — front walki wewnętrzny przeciwko austrjackiemu Naczelnemu Dowództwu i Komendzie Legjonów. Jeżeli w tem położeniu duchowem w walkach, które nastąpiły bezpośrednio potem, nie było wypadku załamania się moralnego oddziałów, świadczyło to o wielkiej karności ideowej żołnierza, który stanął w walce przy swych polskich dowódcach, o jego wysokiem poczuciu odpowiedzialności za dobre imię odrodzonego wojska polskiego, wreszcie — o przeświadczeniu, iż triumf carskiej Rosji w tej wojnie byłby równoznaczny z pogrzebaniem sprawy polskiej.

Przejdę teraz do organizacji wewnętrznej i stanów oddziałów legjonowych na froncie w pierwszych dniach lipca 1916 r. Tutaj w organizacji wewnętrznej znajdziemy odbicie warunków, w jakich Legjony się formowały, oraz tarć wewnętrznych z Komendą Legjonów.

Oficjalnie, organizacja ta przedstawiała się następująco:

a) Komenda Legjonów z kompanją sztabową i sztabowym plutonem kawalerji.

b) 3 niesamodzielne brygady, każda brygada po 2 pułki piechoty. Każdy pułk po 3 bataljony 4- kompanijne i jedna pułkowa kompanja karabinów maszynowych.

c) 2 pułki kawalerji — każdy złożony z dwóch dywizjonów po 2 szwadrony i z jednego oddziału karabinów maszynowych.

d) Pułk artylerji z 2-ch dywizjonów polowych po 2 baterje (baterja po 6 dział) oraz z jednego dywizjonu haubic (2 baterje po 4 działa). Dywizjon haubic w momencie boju znajdował się dopiero w trakcie organizacji w Krakowie i przybył na front po wycofaniu się Legjonów na linję Stochodu.

e) Oddziały techniczne oraz zakłady służb, pozwalające funkcjonować Legjonom, jako samodzielnej wielkiej jednostce.

Organizacja rzeczywista różniła się jednak dość znacznie od organizacji teoretycznej. Przedstawiała się ona następująco (patrz załącznik Nr. 1):

a) Komenda Legjonów z oddziałami sztabowemi.

b) 1-a brygada, zorganizowana jako brygada, zdolna do samodzielnego działania. W skład jej wchodziły 3 pułki piechoty (1, 5 i 7), każdy w składzie: dowództwo, 2 bataljony po 4 kompanje, jedna pułkowa kompanja karabinów maszynowych, 1. pułk ułanów (dowództwo i 4 szwadrony), kompanja saperów, oddział telefoniczny zakład sanitarny (odpowiednik dzisiejszej kompanji sanitarnej), urząd prowjantowy (intendentura), poczta polowa oraz tabory.

c) 2 brygada, złożona z 2 i 3 pułku piechoty (każdy z 3 bataljonów i jednej kompanji karabinów maszynowych).

d) 3 brygada, złożona z 4 i 6 p. p. (o organizacji takiej samej, jak w 2-ej brygadzie).

e) 2 pułk ułanów (organizacja taka sama, jak 1-go pułku ułanów, ponadto oddział karabinów maszynowych).

f) Pułk artylerji o dwóch dywizjonach po 2 baterje po 6—8 cm armat austrjackich (3 dywizjon w trakcie organizacji).

g) Oddział telefoniczny i kompanja techniczna Komendy Legjonów.

h) Bataljon (właściwie półbataljon) etapowy.

i) Urząd prowjantowy (intendentura): 6 żywnościowych kolumn taborowych.

j) Park amunicyjny, 2 kolumny amunicyjne artylerji i 3 kolumny amunicyjne piechoty.

k) Zakład sanitarny Komendy Legjonów. Szpital koni.

l) Poczta polowa Komendy Legjonów.

ł) Szkoła administracyjna.

m) Ponadto, jako przydzielone dodatkowo do prac technicznych przez dowództwo austrjackie: kompanja saperów austrjackich, 4 austrjackie oddziały robocze, 400 jeńców rosyjskich.

Stany jednostek linjowych były dalekie od przewidzianych stanów wojennych. Złożył się na to brak dostatecznych uzupełnień, szczególnie od momentu wstrzymania werbunku do Legjonów, ponadto zaś straty, poniesione na froncie. Specjalnie 2-ga brygada poniosła w ciągu czerwca znaczne straty w czasie walk pod Gruziatynem.

Zestawienie stanów jednostek przed bojem podaje raport poranny Komendy Legjonów z dnia 1 lipca 1916 roku (patrz załącznik Nr. 2). W raporcie tym, w 1-ej brygadzie figurują tylko pułki 1 i 5,

gdyż stany 7-go pułku zostały rozdzielone w zestawieniu na te dwa pułki. Brak jest stanów 2 pułku z 2-ej brygady. Jeżeliby przyjąć, że stan 2 pułku był mniej więcej ten sam, co stan 3-go pułku, to ogólny stan Legjonów Polskich, bez przydzielonych oddziałów austrjackich, wynosił przed bojem pod Kostjuchnówką:

oficerów	około	700
szeregowych	„	15.000
koni	„	5.200
wozów	„	1.400

W stanie bojowym było do dyspozycji:

bagnetów około 6.500 (bez spieszonej kawalerji)	
szabel ponad	800
karabinów maszynowych . . .	49
miotaczy bomb	15
dział	26

Z tych sił, jeden bataljon 2 pułku (kpt. Zająca) nie wziął udziału w boju pod Kostjuchnówką, gdyż na początku tego boju został rzucony na południe, pod Gradje (Hrady) z powodu przełamania w tem miejscu frontu austrjackiego nad Styrem. Bataljon ten bił się tam samodzielnie i dołączył do Legjonów dopiero po wycofaniu się poza Stochód.

Jeżeli chodzi o wartość bojową oddziałów, to był to wszystko stary żołnierz, wypróbowany w wielu bojach od 1914 lub 1915 roku. Korpus oficerski, wartości pierwszorzędnej, swą wiedzę wojskową wyniósł nie ze szkół pokojowych, a zdobył stopniowo na froncie. Nad wszystkie jednak wartości techniczno-bojowe cenniejsza była wartość ideowa żołnierza i ogromnie rozwinięta ambicja oddziałowa poszczególnych jednostek.

III. Teren walki.

Teren, na którym rozegrał się bój kostjuchnowski, to teren charakterystyczny dla południowego Polesia. Jest to mozaika połaci leśnych i bagien i wzgórz, nieraz wyniosłych i tworzących jakby suche wyspy w terenie naogół podmokłym. Oprócz większych kompleksów wzgórz na połaciach równinnych, spotyka się nieregularnie porozrzucane grzędy, wznoszące się nad teren, o charakterze jakby umiejscowionych już wydm piaszczystych. Naogół teren jest skomplikowany,

a ze względu na brak komunikacyj — trudny do prowadzenia operacyj większemi siłami.

Mapa (załącznik Nr. 3) nie oddaje dziś ówczesnej rzeczywistej wartości wojskowej tego terenu. W roku 1916, teren ten był specjalnie przygotowany do działań wojennych. Żmudną pracą długich miesięcy usunięto zasadnicze jego niedomaganie—brak dróg. Przez lasy i błota przeprowadzono drogi, które nie są oznaczone na mapach, ani których często już dziś niema, gdyż dla życia miejscowej ludności nie są one potrzebne. Drogi te (belkowe) wielokrotnie miały dla wojska wartość dzisiejszych dróg szosowych i umożliwiały poruszanie się większych mas wojsk i taborów. Za frontem, rozbudowano sieć kolejek polowych, umożliwiających nietylko transporty zaopatrzenia, ale często i transporty oddziałów. Kolejki te obecnie, w większości swej, nie istnieją. Małe stacyjki kolejowe zostały rozbudowane do rozmiarów poważnych stacyj, zaopatrzonych w rampy, które do dzisiejszego dnia zostały już rozebrane lub pogniły. Brakowi miejscowości do zakwaterowania wojsk zaradzono przez budowę całych osiedli, złożonych z baraków lub ziemianek. Osiedla te również dziś już nie istnieją i na mapach nie są oznaczone.

Odcinek, którego obrona przypadła w udziale Legjonom, dzieli na dwa wycinki strumień Garbach, płynący od Wołczka przez północny skraj Kostjuchnówki do Kołodji.

Wycinek północny, między Optową a Kostjuchnówką, to poleski las z charakterystycznemi grzędami piaszczystemi, przyczem przed pozycją jest to las podmokły, a za frontem pozycji — wzniesiony i suchy. Sam strumień Garbach — to żadna przeszkoda dla piechoty, natomiast pewną przeszkodę stanowi jego podmokła dolina. Bierze on swój początek w dużej bagnistej łące, rozciągającej się na północny zachód od Wołczka.

W lesie na północ od Garbachu w owym czasie tętniło życie. Tutaj zainstalowały się dowództwa i urządzenia tyłowe frontu legjonowego i powstały osiedla, których na mapie odnaleźć nie można.

Aby umożliwić orjentację w opisywanych później zdarzeniach, wyliczę najważniejsze:

1) „Legjonowo", to duże osiedle z chodnikami, oświetleniem elektrycznem, kinem. Zbudowane ono zostało koło leśniczówki około 3 km na południowy zachód od młyna na Garbachu przy drodze z Kostjuchnówki do stacji Maniewicze. W Legjonowie mieściła się Komenda Legjonów i część jej urządzeń tyłowych. Legjonowo było po-

łączone utrzymaną drogą kołową ze stacją kolejową Maniewicze oraz kolejką konną ze stacją kolejową Wołczek (Wołczeck).

2) „Nowa Rarańcza", około 2 km na południowy wschód od Legjonowa — to miejsce postoju dowództwa 1-ej brygady.

3) „Nowe Kukle", 2½ km na południowy zachód od m. Optowa, przy drodze Wołczek - Maniewicze — to miejsce postoju dowództwa 3-ej brygady.

4) „Nowy Jastków", mniej więcej 1½ km na południowy wschód od Legjonowa — to miejsce postoju odwodów odcinka legjonowego.

Wszystkie te osiedla rozbudowane były w ten sposób, aby dać możliwie najwięcej wygód zakwaterowanym w nich jednostkom, a architekci, których w Legjonach nie brakło, wysilali się, aby nawet zewnętrznie dać im wygląd możliwie najokazalszy.

Wycinek na południe od Garbachu, to teren otwarty i wzniesiony. Strumień, wypływający mniej więcej 2 km na północny wschód od Wołczka, dzieli go na dwie części. Część zachodnia, to małe pogmatwane pagórki, częściowo porosłe jałowcem lub rzadkiemi laskami. We wschodniej części tego kompleksu mamy „Polski Lasek" (jego skraj wschodni mniej więcej 1½ km na zachód od Kostjuchnówki), w zachodniej części tak zwany „Lasek Saperski", mniej więcej 2 km na północ od Wołczka. Z „Lasku Saperskiego" widać wschodni skraj „Polskiego Lasku".

Wycinek w trójkącie Kostjuchnówka, Wołczek i Wk. Miedwieże, to teren otwarty i wzniesiony nad całą okolicą i ukształtowany w fałdy rozległe, pozwalające na daleką i dobrą obserwację. Jego punkt najwięcej wzniesiony — to wzgórze Studzienica (219 na mapach polskich i niemieckich — 102,5 sążni na mapach rosyjskich), położone w połowie drogi między Wołczkiem i Wk. Miedwieżem. Studzienica — to doskonały punkt obserwacyjny. Widać z niego całą dolinę Styru od Czartoryska do Rafałówki oraz wzgórza Berezana, położone na północ od Kostjuchnówki. Od Kostjuchnówki na południe, aż prawie do rejonu Wk. Miedwieże, ciągnie się wyniosłe pasmo wzgórz, długości około 5 km. Dominuje ono na 20 do 35 metrów nad rozległą doliną Styru. Jego najwyższy punkt, to „Polska Góra" (wzgórze 195.44 wzgl. 91,6 sążni), położona około 1 km na południe od południowego skraju Kostjuchnówki.

Polska Góra, to wzgórze, znane z historji 3 pułku Legjonów. Zdobywając to wzgórze, krwawił się on tu w roku 1915 na jesieni.

Od niej ku dworowi Kostjuchnówka, teren stopniowo opada w postaci fałdy, nad którą Polska Góra panuje. Panuje ona również nad południowym skrajem Polskiego Lasku. Wobec tego, że północny cypel tej fałdy (od cmentarza kostjuchnowskiego na północ) wchodził w skład odcinka legjonowego, utrzymanie prawego skrzydła pozycji legjonowej uzależnione było od utrzymania Polskiej Góry i jej stoków w naszych rękach.

Zaopatrywanie Legjonów Polskich odbywało się albo ze stacji kolejowej Maniewicze (drogami kołowemi), albo specjalnie wybudowaną kolejką konną ze stacji kolejowej Wołczek do Legjonowa, a stąd do Nowego Jastkowa.

Dla ruchu prostopadłego do frontu były wybrane i utrzymywane stale w stanie użyteczności specjalne drogi. W związku z położeniem pod Łuckiem, w ciągu czerwca drogi te były specjalnie rozpoznane, poznaczone i doprowadzone do stanu używalności.

IV. Organizacja obrony Legjonów.

Granice odcinka obrony Legjonów stanowiły 14. VI. 1916:

— od p o ł u d n i a: Trojanówka wył. — Wołczek wł. droga od Wołczka do południowego skraju Kostjuchnówki aż do mostku na strumieniu na zachód od Kostjuchnówki — cmentarz w Kostjuchnówce wył. — młyn na Garbachu 1 km na zachód od dworu kostjuchnowskiego wł.;

— od p ó ł n o c y: Gradyski wł. — Gorodok (Gródek) wł. — Maniewicze wył. — Smołodowice (Smołodówka) wył. — Kunskoje wł. — Optowa wył.

Rozkazem gen. Hauera z dnia 1. VII 1916, dla Legjonów Polskich wyznaczona zostaje jako oś działania (w tekście niemieckim brzmi to: „Bewegungslinie"): Perekrestje — m. Maniewicze — Gorodok — Nowa Ruda — Wk. Obzyr — Wierchy. Oś ta przekracza trochę północną granicę pasa działań, podaną poprzednio, nowa granica nie została jednak wyznaczona.

Sąsiedzi: na południe — 128 brygada 53 dywizji austrjackiej, złożona przeważnie z formacyj pospolitego ruszenia (z Legjonami graniczył bezpośrednio, obsadzający Polską Górę, 3 pułk honwedów); na północ — 11 dywizja kawalerji austrjackiej (węgierska)

Do obrony swego odcinka, Komenda Legjonów dysponowała po-

cząłkowo tylko 1 i 3 brygadą, kawalerją i artylerją. Dopiero w trakcie samej walki została zaangażowana 2-ga brygada.

Odcinek Legjonów był podzielny na 2 odcinki brygad.

O d c i n e k 1-ej b r y g a d y (p o ł u d n i o w y). Dowódca — Komendant Piłsudski. Obsada — cała 1-sza brygada (bez części organów służb, pozostawionych chwilowo do dyspozycji 2-ej brygady). Granica prawa odcinka — jak granica prawa Legjonów. Granica lewa — od koty 196.93 do koty 179.22 (na planie 1:25.000).

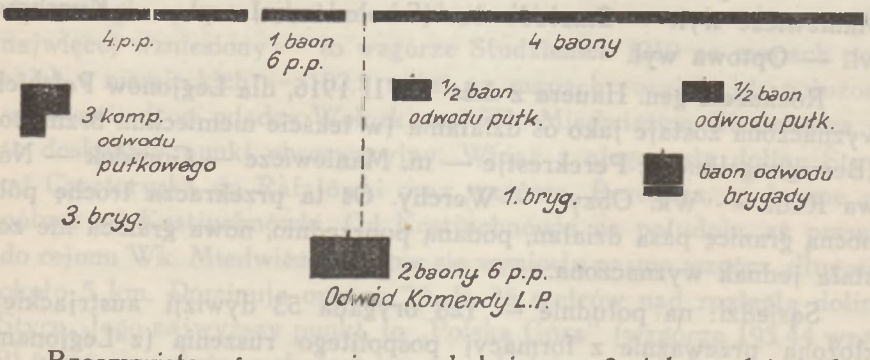
O d c i n e k 3-ej b r y g a d y (p ó ł n o c n y). Dowódca — gen.-mjr. Grzesicki (dowódca 3-ej brygady). Obsada — 3-a brygada bez dowództwa i dwóch bataljonów 6 p. p. Leg. Odcinek — reszta odcinka Legjonów.

Odwód Komendy Legjonów stanowił 6 p. p. leg. bez jednego bataljonu (w Nowym Jastkowie) oraz 2 p. uł. Leg. (w Gorodok; oddział pieszy 130 ludzi w Kunskoje).

Miejsce postoju Komendy Legjonów — Legjonowo.

Zgodnie z rozkazem Komendy Legjonów z dnia 29. IV. 1916 (rozkaz l. 398/I, wydany w momencie luzowania na froncie 2-ej brygady przez 1-szą brygadę), ugrupowanie obronne miało wyglądać jak poniższy schemat (wyciąg ze schematu, dołączonego do rozkazu komendy Legjonów l. 398/I):

S c h e m a t u g r u p o w a n i a o b r o n n e g o L e g j o n ó w P o l s k i c h.



Rzeczywiste ugrupowanie przed bojem w 3-ej brygadzie odpowiadało powyższemu schematowi, natomiast w 1-ej brygadzie niezupełnie się z nim zgadzało.

W związku z organizacją faktycznie trójdzielną (1, 5, 7 p. p.,

każdy po 2 bataljony), a nie dwudzielną (1 i 5 p. p. po 3 bataljony), jak przewidywała oficjalna organizacja, odcinek brygady został podzielony na 3 odcinki pułkowe.

Odcinek prawoskrzydłowy — 5 p. p. Leg. (ppłk. Berbecki). Granica prawa — jak prawa granica brygady. Granica lewa: dwór Kostjuchnówka włącznie — północny skraj Polskiego Lasku włącznie. W pierwszej linji — I/5 p. p. Leg. (kpt. Sław-Zwierzyński) na wzgórzu między cmentarzem, a dworem Kostjuchnówka. W drugiej linji— II/5 p. p. Leg. (mjr. Wyrwa-Furgalski) (3 kompanje w Polskim Lasku, 1 kompanja paręset metrów na wschód od Polskiego Lasku). Dowództwo pułku w Polskim Lasku.

Odcinek środkowy — 7 p. p. Leg. (mjr. Satyr-Fleszar). Granica lewa — 400 m na zachód od mostka na Garbachu (na zachód od dworu Kostjuchnówka). Obydwa bataljony pułku w pierwszej linji. Na prawo od mostka na Garbachu — bataljon VI (kpt. Kukiel), na lewo od mostka i na wysuniętej przed front na północ od mostka „Reducie Piłsudskiego" — bataljon V (kpt. Olszyna). Dowództwo pułku wraz z jedną kompanją odwodu pułkowego — 300 m na południe od brodu na Garbachu (F na planie 1:25.000).

Odcinek lewoskrzydłowy — 1 p. p. Leg. (płk. Śmigły-Rydz) mniej 1 kompanja, plus oddział spieszony 1 p. uł. Granica odcinka — od lewej granicy 7 pułku aż do lewej granicy 1 brygady. 1-y pułk posiadał w 1-ej linji 2 bataljony: na prawo I/1 p. p. (mjr. Burhardt - Bukacki), na lewo — III/1 p. p. (mjr. Wieczorkiewicz). Między obydwoma bataljonami, wklęśniętą część pozycji obsadzał oddział spieszony 1 pułku ułanów w sile około 200 bagnetów. Dowództwo 1 pułku wraz z odwodem (1 komp. ?) — na skrzyżowaniu dróg 600 m na południowy wschód od koty 179.22.

Dowództwo 1-ej brygady znajdowało się w Nowej Rarańczy. Posterunek bojowy dowództwa — w „Lasku Saperskim" (około 2 km na północ od Wołczka). Jako odwód, 1-sza brygada posiadała 1 kompanję 1 pułku (za frontem 1 p. p. Leg.), resztę 1 p. ułanów oraz kompanję saperów (około 100 bagnetów).

Odcinek 3-ej brygady dzielił się na dwa odcinki. Odcinek prawoskrzydłowy — III/6 p. p., od koty 179.22 aż do miejsca, gdzie pozycja odginała się na północ. Odcinek lewoskrzydłowy — 4 p. p. Leg. (płk. Roja); 4 pułk miał 3 bataljony w pierwszej linji, licząc od prawego: I/4 (kpt. Bończa-Uzdowski), II/4 (kpt. Sikorski), III/4 (kpt. Szerauc). Dowództwo pułku — paręset metrów na południe od Optowej. Przy

dowództwie odwód — kombinowany bataljon (mjr. Rylski) w sile 3 kompanij (po 1-ej kompanji z każdego bataljonu w linji).

Dowództwo 3-ej brygady znajdowało się w Nowych Kuklach. Brygada odwodu nie posiadała.

Ugrupowanie Legjonów przed bojem podaje załącznik Nr. 4.

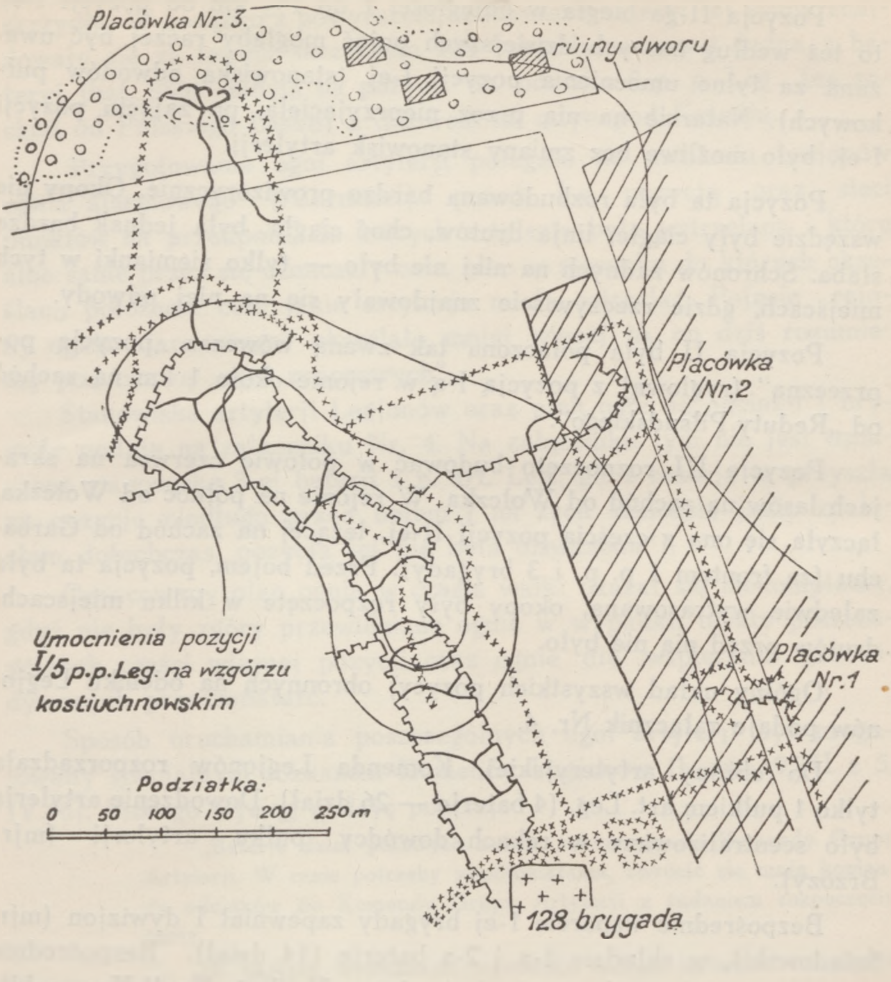
Pozycja główna, obsadzona przez bataljony 1-go rzutu (tak zwana wówczas pozycja I-a), była stosunkowo silnie umocniona i odrutowana, choć prace nad jej rozbudową nie zostały jeszcze ukończone. Stanowiła ona ciągłą linję umocnień, rozbudowanych w głąb (zasadniczo 2 linje, odległe jedna od drugiej o około 100 m, i wysunięta wprzód linja odrutowanych placówek). Na odcinku pozycji w lesie przebite były na przedpolu specjalne przesieki, celem umożliwienia ognia flankowego karabinów maszynowych. Cała obsada pozycji miała przygotowane pomieszczenia w ziemiankach; ziemianki te nie chroniły jednak od ognia nawet lekkiej artylerji. Praca nad budową schronów, mających zabezpieczyć przed ogniem artylerji, została rozpoczęta na początku lata 1916 roku i tylko w niektórych punktach (głównie na odcinku 5 p. p.) były schrony, które dały się w czasie walki wykorzystać.

Dla ilustracji charakteru rozbudowanych pozycyj, podaję poniżej plan pozycji I/5 p. p. Leg. na wzgórzu Kostjuchnówki jako najwięcej typowy.

Najważniejszemi i najlepiej rozbudowanemi odcinkami pozycji głównej były: odcinek 5 pułku i „Reduta Piłsudskiego".

Odcinek 5 p. p., między dworem a cmentarzem Kostjuchnówki, łączył pozycję 1-ej brygady z pozycją sąsiedniej 128 brygady austrjackiej i osłaniał prawe skrzydło odcinka legjonowego. Jego słabą stroną było to, że pozycja austrjacka całkowicie nad nim dominowała i w razie zajęcia jej przez nieprzyjaciela — dalsze utrzymanie pozycji 5 pułku nie było możliwe. Ponadto odcinek ten miał słabe połączenie z tyłem, gdyż między nim a Polskim Laskiem znajdowało się bagno, przejście przez które było możliwe na odcinku pułku jedynie przez jeden most i jedną kładkę dla pieszych (zbudowaną specjalnie).

„Reduta Piłsudskiego" był to punkt oporu rozbudowany na wzgórzu, znajdującem się na północ od mostka na Garbachu i wysuniętem wprzód przed ogólną linję frontu 1-ej brygady. Utrzymanie tego wzgórza było niezbędne, gdyż w razie zajęcia go przez nieprzyjaciela — utrzymanie środka pozycji 7 pułku (w dolinie



Garbachu) nie było możliwe. Ponadto „Reduta Piłsudskiego" flankowała doskonale cały front 7-go pułku, dostęp do lewego skrzydła 5-go pułku i do prawego skrzydła 1-go pułku. Przed front reduty, na grzędzie, była wysunięta silna placówka, w odległości kilkudziesięciu metrów od której, na tej samej grzędzie, Rosjanie rozbudowali swoją wysuniętą pozycję „Orle Gniazdo". Odcinek ten był odcinkiem stałej akcji patroli oraz w ostatnich czasach przed natarciem rosyjskiem — terenem codziennych walk miotaczy bomb.

Za tą I-szą pozycją, stosunkowo dość poważnie rozbudowaną, istniała jeszcze pozycja II-a, a od połowy czerwca przystąpiono do budowy pozycji III-ej.

Pozycja II-ga biegła w odległości 1 do 1½ km od pozycji I-ej, to też według naszych dzisiejszych pojęć mogłaby raczej być uważana za tylne umocnienia pozycji I-ej (stanowiska odwodów pułkowych). Natarcie na nią przez nieprzyjaciela, po zajęciu pozycji I-ej, było możliwe bez zmiany stanowisk artylerji.

Pozycja ta była rozbudowana bardzo prowizorycznie. Okopy nie wszędzie były ciągłe, linja drutów, choć ciągła, była jednak bardzo słaba. Schronów żadnych na niej nie było — tylko ziemianki w tych miejscach, gdzie rzeczywiście znajdowały się na niej odwody.

Pozycja II była połączona tak zwaną wówczas „pozycją poprzeczną" (ryglową) z pozycją I-ą w rejonie około 1 km na zachód od „Reduty Piłsudskiego".

Pozycję III rozpoczęto budować w połowie czerwca na skrajach lasów na zachód od Wołczka. W rejonie na północ od Wołczka, łączyła się ona z częścią pozycji II-ej, leżącej na zachód od Garbachu (za frontem 1 p. p. i 3 brygady). Przed bojem, pozycja ta była zaledwie wytrasowana, okopy były rozpoczęte w kilku miejscach, drutów przed nią nie było.

Ogólny układ wszystkich pozycyj obronnych na odcinku Legjonów podaje załącznik Nr. 4.

Do obrony artyleryjskiej, Komenda Legjonów rozporządzała tylko 1 pułkiem art. Leg. (4 baterje — 26 dział). Dowodzenie artylerją było scentralizowane w rękach dowódcy pułku artylerji (mjr. Brzozy).

Bezpośrednie wsparcie 1-ej brygady zapewniał I dywizjon (mjr. Śniadowski), w składzie 1-a i 2-a baterje (14 dział). Bezpośrednie wsparcie 3-ej brygady tworzył dywizjon II (kpt. Knoll-Kownacki), w składzie baterje 3-a i 4-a.

Poza artylerją legjonową, przed prawem skrzydłem 1-ej brygady Leg. (aż do „Reduty Piłsudskiego" włącznie), mogła działać ewentualnie lewoskrzydłowa grupa artylerji 53 dywizji (grupa kpt. Kunerta), która dzięki swym stanowiskom obserwacyjnym na stokach Polskiej Góry miała doskonały wgląd w prawą część odcinka Legjonów. W skład tej grupy wchodziły: baterja 7/14 (4 działa pol. 8 cm), baterja 3/53 (4 hb. 10 cm), baterja 856 (8 zdobycznych dział rosyjskich 3 cal. z obsługą niemiecką) i baterja 660 (4 zdobyczne 15 cm działa rosyjskie z obsługą niemiecką). Zasadniczem zadaniem grupy artyleryjskiej Kunerta było wspieranie lewoskrzydłowego od-

cinka 128 brygady (3-ci pułk honwedów) i osłona jej północnego skrzydła. W związku z powyższem, stanowiska bateryj tej grupy znajdowały się za lewem skrzydłem 128 brygady, a nawet jedna z bateryj (bat. 856) stanęła na pozycji na odcinku 5 p. p. Leg (na zachód od Polskiego Lasku) z dozorem na młyn pod Kołodją.

Przygotowanie ogni artylerji polegało na ustaleniu „rejonów ognia alarmowego" (Alarmziel) przed I-ą pozycją oraz sieci punktów na przedpolu, do których artylerja była wstrzelana i które albo same przez się oznaczały cele, albo w stosunku do których określano położenie celi, jakie artylerja miała ostrzelać. Pojęcie „rejony ognia alarmowego" określało mniej więcej to, co dziś rozumiemy pod nazwą „ogni zaporowych".

Stanowiska artylerji Legjonów oraz plan ogni na odcinku I brygady podaję na załączniku Nr. 4. Na załączniku tym nie jest oznaczone stanowisko 3-ej baterji 1 p. art. Leg., gdyż baterja ta przyszła na pozycję niedługo przed bojem i na tych szkicach, jakie znalazłem dotychczas, pozycja jej nie była oznaczona [1]).

Opracowany plan ognia w czasie walki okazał się niekompletny, gdyż nie były zgóry przewidziane ognie w wypadku utraty poszczególnych części własnej pozycji oraz ognie dla wspierania przewidywanych przeciwnatarć.

Sposób uruchamiania poszczególnych ogni artylerji był uregulowany specjalnym rozkazem Komendy Legjonów (l. op. 195/II z 5. IV.16), którego wyciąg podaję poniżej:

> „Baterje dział polowych należą taktycznie do Komendy Grupy Artylerji. W razie potrzeby współdziałania, zwrócić się mają komendy odcinków do Komendy Grupy Artylerji z żądaniem rozpoczęcia ognia.
>
> W nagłych wypadkach, wystarczy jednak żądanie komendanta zagrożonego przez nieprzyjaciela odcinka, postawione obserwatorowi artylerji, aby artylerja otworzyła ogień w danym kierunku. W takim razie, obserwator art. ma prawo i obowiązek skoncentrowania ognia potrzebnej ilości bateryj, musi jednak zawiadomić Komendę Grupy Artylerji o rozpoczętej akcji, komendant odcinka piechoty zaś swą przełożoną komendę o postawionem artylerji zadaniu.
>
> Ostateczne uregulowanie akcji artylerji leży w razie potrzeby w kompetencji Komendy Legjonów".

Przejdę teraz do ostatniego tematu, jaki poruszę z organizacji ob-

---

[1]) Według relacyj ustnych (płk. Durski), znajdowała się ona na pozycji w rejonie kilkaset metrów na zachód od pozycji baterji 4-ej.

rony — do organizacji łączności. Łączność opierała się głównie na sieci telefonicznej. Wewnątrz pozycji, sieć ta biegła okopami, względnie rowami dobiegowemi. Na zapolu — były to linje kablowe, położone na ziemi, a w miejscach niewidocznych dla nieprzyjaciela — na tyczkach. Szkic sieci telefonicznej podaje załącznik Nr. 5.

Łączność telefoniczna na dalszych tyłach w czasie walki funkcjonowała zupełnie dobrze, natomiast, jeżeli chodzi o połączenia od dowództw pułków w dół, albo od dowódców odcinków do artylerji — to w najcięższych momentach nie było jej, gdyż została przerwana przez ogień nieprzyjaciela.

Oprócz łączności telefonicznej, przygotowana była łączność optyczna zapomocą rakiet i chorągiewek. Praktycznie używane były jednak tylko rakiety, ponadto już w czasie samej walki widziałem zaimprowizowaną łączność piechoty z artylerją przy pomocy zwykłego dymu (ogniska).

Poniżej podaję wyciąg z rozkazu w sprawie łączności, wydanego przez Komendę Legjonów 6. VI. 16 (l. 356/5):

„Sygnalizacja celem porozumiewania się z artylerją.

1) Czerwone rakiety, czerwone naboje świetlne lub czerwone chorągiewki „Nieprzyjaciel w tem miejscu naciera".

2) Zielone rakiety, zielone naboje świetlne lub żółte chorągiewki. „Ogień zamykający przed pierwsze okopy nieprzyjacielskie"

3) Czerwone i białe rakiety, czerwone i białe naboje świetlne lub biało-czerwone chorągiewki „Tu są własne oddziały".

Uwaga. Rakiet można używać także we dnie przy odpowiedniem tle. Należy je zawsze kilka razem szybko po sobie lub równocześnie wyrzucać... Biało-czerwone chorągiewki mogą być w czasie bitwy stale wystawione..

Chorągiewki te kmdci pododdziałów mają przechowywać u siebie...

Jako połączenie pomiędzy linją a artylerją, służy przedewszystkiem telefon, a sygnalizacją należy posługiwać się dopiero wtedy, gdy urządzenia telefoniczne zostały zniszczone przez gwałtowny ogień nieprzyjaciela i nie można ich narazie naprawić. Telefony należy budować jak najbardziej zabezpieczone przed ogniem artylerji..."

Tak wyglądała mniej więcej organizacja obrony oddziałów legjonowych, które przed bojem kostjuchnowskim znajdowały się pod rozkazami Komendy Legjonów. Oprócz tych jednostek, wpobliżu znajdowała się jeszcze 2-ga brygada Legjonów z chwilowo przydzielonemi jej organami służb. Początkowo stanowiła ona odwód korpusu

Hauera w rejonie Karasin — Leszniewka. Po klęsce 4-ej armji austrjackiej pod Łuckiem, 2-ga brygada rzucona została na południe pod Gruziatyn (nad Styrem), gdzie prowadziła przeciwnatarcie i poniosła poważne straty (specjalnie 2 p. p. Leg.). Po walkach pod Gruziatynem, 2-a brygada ściągnięta została na odpoczynek.

W dniu 3. VII ugrupowanie jej było, jak poniżej:

2 pułk Legjonów stał w Gałuzji jako odwód do dyspozycji dowódcy 11 dywizji kawalerji.

Dowództwo brygady i 3 pułk Legjonów tworzyły odwód korpusu Hauera i rozlokowane były następująco: dowództwo 2-ej brygady (płk. Küttner), dowództwo 3 pułku (ppłk. Minkiewicz) i jeden bataljon — na stacji kolejowej Maniewicze, jeden bataljon — w Ugłach (na polskich mapach Uhły), 2 km na wschód od stacji Maniewicze, jeden bataljon — Smołodowica (Smołodowka), na południowy wschód od m. Maniewicze. Ugrupowanie powyższe 3 p. p. Leg. zostało przyjęte dopiero 2. VII, gdyż I. VII dowództwo i dwa bataljony 3 p. p. były w Wołczku a jeden bataljon w Kunskoje.

V. *Wiadomości o nieprzyjacielu, posiadane przez Legjony przed bojem.*

Już od połowy czerwca, w związku z sytuacją w rejonie Łucka, stawało się widocznem, że Rosjanie prędzej czy później przystąpią do działań zaczepnych na odcinku legjonowym. Nieustanne patrolowanie i obserwacja terenu, zajętego przez nieprzyjaciela, wzmożona akcja rosyjskiego lotnictwa — doprowadziły wkońcu do stwierdzenia oznak przygotowującego się natarcia rosyjskiego. Wobec nieudania się natarcia czerwcowego (6 do 8. VI. 1916), należało się spodziewać, że obecne natarcie będzie lepiej przygotowane i obficiej wyposażone w środki, przedewszystkiem w artylerję.

W dniu 27 czerwca, Komenda Legjonów wydaje rozkaz l. 527/2, który przytaczam poniżej:

> „Na podstawie meldunków i obserwacyj, poczynionych w sąsiednich grupach, widoczne jest, że Rosjanie przesuwają swoje siły w kierunku północnym. Nie można jednak dzisiaj skonstatować, czy jest to przegrupowanie sił, czy też raptowne wzmocnienie frontu nieprzyjacielskiego przed własnym odcinkiem i 11 dywizją kawalerji. Ponieważ sytuacja obecna wymaga o ile możności dokładnej ewidencji ruchów i sił nieprzyjacielskich, przeto komendy brygad dołożą wszelkich starań, aby przez wzięcie jeńców stwierdzić obsadę stanowisk nieprzyjacielskich.
>
> Otrzymują komendy 1 i 3 Bryg. Leg. Pol."

W związku z powyższem, zostało zarządzone wzmożone patrolowanie na wszystkich odcinkach, które dało szereg cennych wiadomości. Równocześnie napływały wiadomości od sąsiadów, które w zestawieniu z własnemi pozwalały zorjentować się w ogólnem położeniu.

Poniżej podam, jak stopniowo napływały dane o szykującem się natarciu (tylko najważniejsze).

27 i 28. VI. Przez Babkę w kierunku na północ przeszły (w przybliżeniu): 1 brygada piechoty, 2 pułki kawalerji, 1 baterja artylerji z taborami. Przez Styr do Kołodji przeszły 2 kompanje piechoty.

29. VI. Około godziny 10-ej z Babki do Sopaczewa przeszedł 1 pułk piechoty. Około południa przez most na Styrze koło Rafałówki przeszło około 10 kompanij piechoty w kierunku na Sobieszyce. Koło cmentarza w Kołodji widziano odprawę oficerską. Zauważono jeden samochód koło Babki (na północ od Rafałówki), jeden w drodze z Rafałówki do Kołodji. Dwaj uciekinierzy (1 Polak, 1 Żyd), którzy zameldowali się w 1 p. p. Leg., zeznają, że pochodzą z 400 pułku 100 dywizji. 400 pułk zmienił 27. VI pułk 306 (77 d. p.). 77-a dywizja odeszła podobno pod Czartorysk. Na linji kolejowej między Rafałówką a Antonówką, koło stacji Polica, znajduje się dowództwo korpusu rosyjskiego. Uciekinierzy pochodzą z IV/400 p. p., który obsadza „Orle Gniazdo" dwiema kompanjami, a dwie kompanje ma w odwodzie. Na prawo od IV/400 jest III/400.

30. VI. Zaobserwowano marsz kawalerji (około 5 000 koni) z Sobieszyc i Rafałówki ku południowi. Ponadto widziano marsz 5-ciu kompanij piechoty i 2 szwadronów z Rafałówki na Połonne. Z „Reduty Piłsudskiego" zaobserwowano przez lornetkę na naramienniku żołnierza w „Orlem Gnieździe" Nr. 397 — prawdopodobnie 400 pułk został zmieniony. Na górze Choteckiej (5 km na południe od Rafałówki) zaobserwowano zainstalowanie nowego rosyjskiego punktu obserwacyjnego

W dniu 30. VI, Komenda Legjonów rozkazem 530/7 podkreśla konieczność stałego rozpoznawania oraz wzięcia jeńców z przed frontu Legjonów. W następnych dniach napływają dalsze meldunki, wyjaśniające położenie.

1. VII. 11-a dywizja kawalerji zawiadamia, że wzięła jeńca z 311 pułku. Jest to pułk 78 dywizji, która przybywa z pod Dźwińska. Jeniec widział również 312 p. p., kompanje po 200 ludzi i 1 c. k. m. 4 pułk Leg. wziął jeńca z 399 p. p. (100 d. p.). 53 dywizja zawiadamia, że uciekinierzy na jej odcinku pochodzą z 100 d. p. Według ich zeznań, 308 pułk 77 dywizji znajduje się koło Czartoryska. Dalej na

północ — 307 i 305 aż do Kołodji. Z 100 d. p., 400 p. p. znajdować się ma na północ od Kostjuchnówki. Na prawo od niego — 399. W odwodzie — 397 i 398. Z oddziałów dywizji 2 razy dziennie chodzą patrole i robią zwiady do natarcia, które ma wyruszyć 4. VII.

2. VII. 3 brygada melduje, że patrol 6 pułku po walce stwierdził zabitego z 397 pułku (na prawej granicy odcinka). Komenda korpusu Hauera przysyła zestawienie zeznań jeńców i uciekinierów. Jeniec z ros. 16 d. k. zeznaje, że 16 d. k. odmaszerowała pod Czartorysk. Słyszał rozmowę oficerów, że natarcie będzie 4. VII.

3. VII. 5 p. p. Leg. melduje wzięcie 3-ch jeńców z 400 p. p., ponadto przybył uciekinier z tegoż pułku. 400 p. p. ma być na zachód od Kołodji. 398 p. p. w odwodzie na północ od 400 p. p. Jeńcy zeznają, że patrol, do którego należeli, miał za zadanie zebrać dane dla ognia artylerji. Wpływa meldunek z rozpoznania lotniczego w dniu 2. VII. Rozpoznanie stwierdziło rano tego dnia: 2 szwadrony koło Suchowola, 1 bataljon koło Babki, 200 wozów w marszu z Koszmaki do Suchowola, 400 wozów w marszu z Lubachy na Czudło, 300 wozów koło Babki, 400 wozów w marszu z północnego wschodu na Sopaczew. Po południu 2. VII widziano: 2 bataljony koło Babki 2 szwadrony w marszu z Rafałówki na Połonne, około 100 ognisk w lesie na północ od Kołodji. Rozpoznanie lotnicze z 3. VII rano zaobserwowało 1 bataljon w Rudce (na północ od Bielskowoli), 1 bataljon Bielskowola, 2 bataljony Sopaczew, 300 wozów Bielskowola, 200 wozów Sopaczew, 200 Czudło, kolumna taborów długości 2 km w marszu ze wschodu na Babkę, w rejonie na północ od Czudło dużo taborów.

Tegoż dnia 3. VII, Komenda Legjonów wydaje komunikat informacyjny do oddziałów (l. 532/6), z którego wyciąg podaję poniżej:

„...Przed 53 d. p. stoi 77 rosyjska dywizja: pułk 308 nawprost Czartoryska aż do kolei. Od linji kolejowej po Kołodję 307 i 306. Stanowisko innych pułków piechoty 77 dywizji nie jest znane.

Przed polsk. Leg. stoi 100 rosyjska dywizja. Od linji Kołodja Kostjuchnówka stoi 400 p. p., dalej 399 i 397. Pułki te mają stać trzema baonami w linji a czwarty baon każdego znajduje się jako rezerwa.

Przed 11. dyw. kawalerji znajduje się 398 p. p. (100 d. p.), 311 i 312 p. p., przynależny do 78 dyw. piechoty.

Oddziały konnicy rosyjskiej są porozrzucane w niewielkiej ilości pomiędzy piechotą rosyjską i to czerkiesi przed frontem 53 dyw. piechoty, a kozacy przed frontem Pol. Leg. i 11 dyw. kaw.

Z wyżej wymienionych dywizyj rosyjskich, 77 i 100 dywizja znajdowały się już dawniej przed naszym frontem, a 78 miała przymaszerować tutaj z pod Dźwińska...

Jeńcy zeznają, że 4 lipca ma być wykonany atak na cały nasz front (?).

Otrzymują: Kmdy 1 i 3 Brygady, 1, 5, 4 i 6 p. p."

Już późnym wieczorem (o godzinie 23) nadchodzi jeszcze jeden meldunek z 11 dywizji o wzięciu 3 jeńców z 311 p. p. (78 d. p.). Potwierdza się więc wiadomość o obecności 78 d. p. przed południowem skrzydłem 11 d. k. Co do oddziałów 100 d. p. na tym froncie, to zeznają, że w okopach jest jeszcze 100 d. p. — ich kompanja wyszła jednak przed front. Jeńcy słyszeli, że w dniu 4. VII przewidziane jest natarcie.

Wiadomość o natarciu powtarza się tyle razy z różnych źródeł, że nie może już być wątpliwości, iż wyruszy ono w dniu 4. VII. Na odcinku legjonowym spodziewać się należy uderzenia 100 dywizji piechoty.

Wiadomości o tej dywizji są następujące.

Dywizja złożona jest z żołnierzy z południowych gubernij Rosji. Została utworzona latem 1915 roku z formacyj pospolitego ruszenia. Brała udział w kontrofensywie rosyjskiej pod Łuckiem na jesieni 1915 roku, gdzie miała powodzenie. W czerwcu 1916 roku, nacierała pod Czartoryskiem, gdzie miała lokalny sukces. Ma opinję dobrej dywizji. Dowódca dywizji — gen. Gawryło. W skład dywizji wchodzą 397, 398, 399 i 400 p. p. Każdy pułk po 4 bataljony. Bataljony po 4 kompanje. Stany kompanij od 150 do 250 bagnetów. 150 bagnetów podają uciekinierzy z 400 p. p. do 53 d. p., 250 — jeniec z 399 p. p., wzięty przez 3 bryg. Leg. 1. VII. Ten ostatni podaje, że otrzymali uzupełnienie między 25 i 30. VI. Przyjmując przeciętnie 200, powinno wypaść na 100 d. p. około 13 000 bagnetów, a więc 2 razy tyle, co w całych Legjonach, łącznie z 2-ą brygadą. W każdej kompanji jest po 12 grenadjerów, wyposażonych każdy w 6 granatów ręcznych. Karabinów maszynowych jest po 8 na pułk. Artylerja dywizji ma wynosić 8 bateryj po 4 działa. Cała dywizja uzbrojona jest w karabiny Manlichera.

Poza 100 d. p., w razie natarcia spodziewać się można wystąpienia na odcinku legjonowym oddziałów 77 d. p., której północne skrzydło meldowane jest koło Kołodji.

VI. Natarcie rosyjskie w dniu 4 lipca.

a) Ostatnie przygotowania przed natarciem.

W ciągu dnia 3. VII oraz w ciągu nocy z 3 na 4. VII, czynione są ostatnie przygotowania do przyjęcia uderzenia. Na odcinek 5 pułku zostają ściągnięte dwa stare działa austrjackie i ustawione w okopach

jako działa przeciwszturmowe nawprost dworu Kostjuchnówka. Z tego kierunku oraz od rosyjskiego „Orlego Gniazda" spodziewane jest główne uderzenie. Na pozycji głównej odbywają się ostatnie odprawy dowódców oraz nawiązywana jest łączność osobista z dowódcami odcinków sąsiednich.

Dla ilustracji przytoczę wspomnienia na ten temat gen. Kukiela, ówczesnego dowódcy VI bataljonu 7 pułku, zajmującego odcinek między wzgórzem kostjuchnowskiem i „Redutą Piłsudskiego".

> „Po południu 3 lipca, udałem się na redutę Kostjuchnówki do kpt. Sława [1]), by uzgodnić nasze plany obrony i krzyżowanie ognia karabinów maszynowych. Były już wiadomości o mającem nazajutrz nastąpić masowem natarciu. Wiedzieliśmy, że Rosjanie kopią ogromne rowy dobiegowe, budują mostki do przerzucania przez potok, że wbudowali ciężkie haubice. Porozumienie nastąpiło w jednej chwili. Bohaterski Sław, oficer niezwykłych zdolności i żelaznego męstwa, był skupiony i jakby posępny. Trafem był u niego jednocześnie ze mną jego sąsiad z prawej strony, z Polskiej Góry, kapitan honwedów — mocno niespokojny. Z nas trzech nazajutrz wieczorem ja jeden byłem żywy..
>
> Po powrocie, omówiłem z por. Rzeckim [2]) i Lisem [3]) plan obrony. Por. Lis z dwoma plutonami i c. k. m. będzie trzymał lasek przed frontem jako linję ubezpieczeń, flankując stąd natarcie na obie sąsiednie reduty. Jeden pluton jego kompanji na skrajnem prawem skrzydle odcinka z lewego krzyżuje ogień z bataljonem Sława i bocznym razi przeciwnika, któryby posuwał się jeszcze przez park i folwark Kostjuchnówki. Por. Zinth [4]) daje pluton na osłonę lewej flanki i łączność z bataljonem Olszyny [5]); reszta jego kompanji w środku linji głównego oporu, przy dowództwie bataljonu, w odwodzie. Łączność z artylerją i poparcie dwóch bateryj zapewnione" [6]).

Nietylko dowódcy, ale i szeregowi oddziałów na froncie zdawali sobie doskonale sprawę, że natarcie rosyjskie się zbliża. Sierż. Socha-Lipiński (z I/5) tak pisze w swym pamiętniku [7]) pod datą 3. VII:

> „Jeńcy zeznają, że Moskale mają tutaj atakować dużemi siłami. Nie udał im się raz atak — to teraz sprowadzą ciężką artylerję. Atak mają przypuścić jutro pojutrze... Rano o świcie słychać było nieustanny turkot na pozycji rosyjskiej. Domyślaliśmy się, to zajeżdża bardzo blisko artylerja..."

---

[1]) Dowódca I bataljonu 5 p. p. Kpt. Sław-Zwierzyński.

[2]) Dowódca 1 kompanji VI bataljonu por. Zinth - Rzecki.

[3]) Dowódca 3 kompanji VI bataljonu por. Lis - Kula.

[4]) Rzecki.

[5]) Kpt. Olszyna-Wilczyński, dowódca V bataljonu na Reducie Piłsudskiego.

[6]) „Polska Zbrojna", lipiec 1924.

[7]) Wacław Lipiński (Socha) — Szlakiem I brygady. Warszawa 1927, wyd. I.

Przed wieczorem 3. VII, artylerja rosyjska, jednak tylko lekka, wstrzeliwała się w poszczególne punkty pozycji legjonowej na całym jej froncie.

Przez noc z 3 na 4. VII, przed całym frontem legjonowym patrolowanie prowadzone było bardzo intensywnie, spodziewano się bowiem, że Rosjanie będą próbowali pod osłoną nocy podprowadzić swą piechotę na najbliższą odległość od pozycji. Przypuszczenia te jednak nie sprawdziły się.

Meldunki sytuacyjne, które napłynęły do Komendy Legjonów przed godz. 6-tą, brzmiały:

1-a brygada (godz. 5.30) „W obrębie 1 p. p. (lewe skrzydło) liczne rosyjskie patrole i ruch w okopach rosyjskich..."

3-a brygada (godz. 5.45) „Sytuacja bez zmiany, na froncie spokój".

Były to jednak ostatnie minuty spokoju.

b) Przebieg wypadków przed południem 4. VII na odcinku 1-ej brygady.

Ranek 4 lipca wstał pogodny i słoneczny. O godzinie 6-ej rano, kiedy jeszcze żołnierze, zmęczeni nocną służbą na patrolach i ubezpieczeniach spali, pierwsze granaty rosyjskie padły na okopy legjonowe i na sąsiedni na prawo odcinek 128 brygady węgierskiej

Gen. Kukiel pisze w swoich „Wspomnieniach":

> „Był 4 lipca, godzina 6-a rano. Szybko zebrany, wybiegłem z ziemianki. Ogień ciężkiej artylerji najmniej dwóch bateryj, leżał za nami, na nieobsadzonej drugie jlinji, rowach łącznikowych, krawędziach leśnych. Na prawo kurzyły się pozycje bataljonu Sława. Balon na uwięzi, wysoko wskos na prawo, zaglądał nam niedyskretnie w karty".

Artylerja rosyjska rozpoczęła więc przygotowywanie natarcia. Ogień jej w pierwszych godzinach nosił raczej charakter wstrzeliwania. Strzelała znaczna ilość artylerji polowej oraz szereg bateryj ciężkich. Do kierowania ogniem artylerji Rosjanie rozporządzali trzema balonami na uwięzi:

— jeden — w rejonie Połonnego,

— jeden — w rejonie Waraża,

— jeden — na północ od Kołodji.

Odpowiadałoby to prawdopodobnie trzem zgrupowaniom artylerji ciężkiej w odpowiednich rejonach.

Jaka ilość artylerji strzelała — trudno mi i dziś osądzić, wobec masowego charakteru ognia i braku dotychczas odpowiednich danych

ze strony rosyjskiej. W każdym razie, strzelała artylerja dywizyjna 77 i 100 dywizji oraz przydzielona artylerja ciężka. Jakie kalibry występowały — dotychczas nie jest ostatecznie stwierdzone. Napewno były ciężkie haubice 15 cm (stwierdzone po niewybuchłych pociskach). Szereg źródeł stwierdza, że były i kalibry wyższe (około 20 cm), a jeńcy rosyjscy zeznawali, że Rosjanie ściągnęli na ten odcinek ciężkie moździerze, zdobyte na Austrjakach pod Łuckiem Osobiście byłem dwa dni pod tym ogniem i widziałem szereg efektownych wybuchów i lejów imponujących rozmiarów (w jednym z nich n. p. zmieściła się cała kapliczka z cmentarza 3 pułku w Polskim Lasku, wywrócona przez wybuch pocisku), nie ryzykuję jednak twierdzenia, że była na tym odcinku artylerja najcięższa. Można to będzie stwierdzić jedynie na podstawie dokumentów rosyjskich, o ile zostaną one ujawnione.

Ogień prowadzony był bardzo systematycznie, a kierowany z balonów — leżał bardzo dokładnie na pozycjach. Cały front 1-ej brygady był stale pod ogiem artylerji polowej, a pod ogniem artylerji ciężkiej pozostawały „Reduta Piłsudskiego", „Polski Lasek" i odcinek I/5 p. p. Leg. Na prawo, odcinek 128 brygady objęty był ogniem aż do toru kolejowego, przyczem specjalnie silnie ostrzeliwany był odcinek od Polskiej Góry włącznie aż do cmentarza kostjuchnowskiego włącznie. W rejonie cmentarza, artylerja rosyjska starała się rozbić umocnienia honwedów, flankujące dostęp do wsi Kostjuchnówki do okopów I/5 p. p. (były tam schrony na c. k. m. i na armatkę rewolwerową).

Intensywność ognia artylerji stopniowo wzrastała w miarę jej wstrzelania się. Pewne pojęcie o intensywności ognia dać mogą cyfry, jakie się z tego czasu zachowały. Na odcinku I/5 p. p., oficer służbowy bataljonu, licząc przez jedną godzinę, naliczył 762 wybuchy granatów i 282 wybuchy szrapneli. Daje to około 1 000 pocisków na odcinek I bataljonu w ciągu jednej godziny ognia (liczone w godzinach przedpołudniowych). Gen. Kukiel w swoich „Wspomnieniach" podaje, że na odcinek jego bataljonu (słabiej ostrzeliwany) padło w ciągu dnia 4 lipca 2 — 3 000 pocisków. Na dowództwo 5 pułku i jego odwód padło do południa, według meldunku ppłk. Berbeckiego, około 400 granatów ciężkich i około 500 polowych (na północną część „Polskiego Lasku").

W miarę wstrzelania, zaczęły się stopniowo dawać odczuwać skutki ognia. Gen. Kukiel pisze:

„W gruzy szły szańce, belkami zdruzgotanemi przywalając nam

ludzi, druty przed prawem skrzydłem częściowo zniknęły, jedno stanowisko c. k. m. było rozbite, karabin uszkodzony, luneta pogrzebana, połączenia drutowe wszystkie zerwane, ziemianki waliły się jak domki z kart. Przechodząc wzdłuż pozycji, widziałem moich ludzi pokaleczonych, wytarzanych w ziemi i bagnie... Rannych i zabitych przybywało mniej coprawda aniżeli można było obawiać się, sądząc z natężenia ognia. Duch był dobry. Troską jedyną był brak połączeń wtył. Z największem poświęceniem naprawiali je telefoniści. Artylerja straciła wszelką łączność z nami. O położeniu sąsiadów nie wiedziano nic poza tem, że są również bombardowani".

Podobnie było i na odcinku I/5 p. p., gdzie do południa straty były bardzo małe (około 10 ludzi kontuzjowanych i rannych). Intensywność ognia była tu większa, niż na odcinku VI bataljonu, jednak ukrycie dla ludzi lepsze. Ówczesny sierżant Socha-Lipiński tak opisuje swe wrażenia:

„Chwilami, gdy dymy pokłodały się niżej, gdy rozwlekały się dołem — Polska Góra znikała zupełnie. W ciężkiej kurzawie, błyskały jeno raz wraz języki ognia, a dym wlókł się ociężale szary, siwy...

Powietrze staje się ciężkie, smrodliwe dym wżera się w piersi gryzący, ostry, drażniący oczy przestają widzieć uszy słyszeć...

Na odcinku 2 kompanji i nawprost komendy bataljonu, roznosi się teraz istny szał ogni Nie widać tam okopów nie widać drutów, nie widać ludzi, nic widać nic — jeden rozwlekły dym, gęsty, czarniawy, nieprzenikniony..."

Gorzej, niż w okopach, było w odwodzie 5-go pułku w lasku, gdzie nie było schronów, a tylko zwykłe ziemianki. Ziemianki te nie mogły wytrzymać ognia nietylko ciężkiej, ale polowej artylerii, to też zawalały się jedna za drugą. Bataljon II musiał je ewakuować i przenieść się do okopów II pozycji, ale i te okopy nie uchroniły go od strat (3 zabitych i 7 rannych, nie licząc kontuzjowanych, do południa 4. VII).

Wobec tego, że dym od wybuchających pocisków ogromnie utrudniał obserwację, 5 pułk całe przedpołudnie bezustannie patroluje swoje przedpole w rejonie dworu i dawnej wsi Kostjuchnówka, aby móc stwierdzić moment wyruszenia piechoty nieprzyjacielskiej do natarcia. Od godziny 11-ej, ogień artylerji nieprzyjacielskiej przybiera na odcinku pułku bardzo na intensywności i w tem samem tempie prowadzony jest do godziny 12-ej. Od godziny 12-ej, stopniowo zacicha. Nieprzyjacielskie natarcie nie wyrusza. Ogień na „Polski Lasek" trwa jeszcze mniej więcej do godziny 13-ej, poczem traci na intensywności i przenosi się wtył, na komunikacje.

Zobaczmy, co się działo w tym czasie w rejonie reduty. Tutaj ogień artylerji był bardzo przykry dla obsady ze względu na bardzo

niewielki rozmiar reduty i na możność dokładnego wstrzelania się. Reduta była zbudowana na wyniosłej zalesionej grzędzie o szerokości kilkudziesięciu metrów, ciągnącej się pomiędzy dwoma bagnami w kierunku okopów rosyjskich. Dawało to artylerji rosyjskiej możliwość bardzo dokładnego korygowania ognia, a każdy granat trafiający w grzędę — musiał powodować większe lub mniejsze szkody w umocnieniach reduty. Już około godziny 9-ej, zostaje zawalony ganek, łączący redutę z wysuniętą przed nią placówką. Równocześnie patrole, wysłane krzakami na zachód od reduty, stwierdzają, że na przedpolu reduty piechota rosyjska grupuje się do natarcia. O godzinie 11.15, artylerja ciężka wykonywa ześrodkowanie ogniowe na placówkę. Prawie cała obsada zostaje wybita lub ranna. O godzinie 11.30, piechota rosyjska uderza na placówkę i zajmuje ją, nie może jednak zająć reduty. O godzinie 12, wyrusza z reduty przeciwuderzenie pod dowództwem ppor. Chilewskiego, celem odebrania placówki, które po ciężkiej walce doprowadza o godz. 12.30 do zajęcia placówki zpowrotem. O godzinie 13-ej, i na tym odcinku następuje pewien zastój w akcji.

Więcej na lewo, 1 pułk piechoty również od godz. 6-ej rano jest systematycznie ostrzeliwany przez artylerję rosyjską (lekką); wobec tego jednak, że pozycje pułku są ukryte w głębi lasu, a linja placówek nie dopuszcza obserwatorów w pobliże—ogień jest tu mniej skuteczny, niż w centrum i na prawem skrzydle brygady. 1 pułk, tak jak i inne pułki, stale patroluje swoje przedpole. Patrol, wysłany w kierunku punktu 410, bierze 3 jeńców, którzy pochodzą z I/400 p. p. Zeznają oni, że na całym froncie piechota rosyjska posuwa się do natarcia.

Zobaczmy teraz, co się działo w dowództwie 1-ej brygady do południa dnia 4. VII.

Ogień artylerji, rozpoczęty o godzinie 6-ej rano na I-ą pozycję, był równocześnie sygnałem alarmu dla dowództwa brygady.

Pierwsze meldunki napływają z pułków koło godziny 7.30. Dowództwo brygady bezzwłocznie melduje o położeniu do Komendy Legjonów. O godzinie 9.30, wysłany zostaje drugi meldunek, który już dokładniej precyzuje położenie. Jak widać, ogień artylerji nie jest demonstracją, ale przygotowuje poważne natarcie. Około godziny 10-ej komendant Piłsudski przesyła telefonicznie pozdrowienia dla „Zuchowatych" (przydomek 5 p. p. Leg.), pozostających w najcięższym ogniu. Około godziny 11.30, brygada dostaje z Komendy Legjonów rozkaz ogólnego pogotowia.

O godzinie 12-ej, dowództwo brygady melduje do Komendy Legjonów o utraceniu placówki przed redutą i o zarządzonem przeciwnatarciu.

O godzinie 13-ej, zostaje wysłany meldunek o odebraniu placówki i o wzięciu jeńców z 400 p. p. przez 1 p. p. Leg. W meldunku tym dowództwo brygady podaje, iż stwierdzono dotychczas 4 ciężkie baterje, strzelające na odcinek 5 i 7 p. p., o kalibrze 15 — 18 cm. Równocześnie dowództwo brygady dostaje z Komendy Legjonów rozkaz podciągnięcia reszty 1 pułku ułanów.

Kiedy około godziny 13-ej następuje pewien zastój na odcinku 5-go i 7-go pułku p. p., komendant Piłsudski, korzystając z tego, zarządza przeniesienie dowództwa brygady z Nowej Rarańczy do „Lasku Saperskiego" na północ od Wołczka, skąd można obserwować odcinek 5 i 7 p. p. W Nowej Rarańczy pozostaje tylny rzut dowództwa brygady.

c) 3-a brygada przed południem dnia 4. VII.

O godzinie 5.45 rano, 3-a brygada melduje, że na froncie zupełny spokój, już w następnym jednak meldunku z godziny 7.15, gen. Grzesicki (dowódca 3 brygady) melduje, iż lewe skrzydło 4 pułku znajduje się pod ogniem artylerji. Stopniowo ogień artylerji objął cały front 3-ej brygady. Od godziny 9-ej, natężenie ognia staje się silne na całym froncie, ogień ten jednak nie może być tak skuteczny, jak na odcinku 1-ej brygady, ze względu na to, że pozycje schowane są naogół w lesie (strzela tylko artylerja polowa). O godzinie 9.30 rusza natarcie rosyjskie na lewe skrzydło 4 pułku i na sąsiadującą na lewo 11 dywizję kawalerji. II dywizjon artylerji rozpoczyna ogień przed front 4 pułku. Około godziny 10-ej, piechota rosyjska wychodzi na cały front brygady i powstrzymana przez linję placówek — okopuje się przed nią w odległości około 300 kroków.

Tak, jak na odcinku 1 brygady, i tutaj patrole są czynne od samego rana. Do godziny 10.30, brygada ma już jeńców z 400 pułku oraz jeńców z 399 pułku. O godzinie 11-ej, dowódca brygady melduje do Komendy Legjonów:

> „Jeńcy z 400 p. p. zeznają: atakuje cała 100 d. p. na nasz odcinek a mianowicie 399 na lewe skrzydło 4 p. p., 400 p. p. na centrum, 397 w kierunku 6 p. p. Za p. 400 następuje jako rezerwa 398 p. p. Prócz tego, zeznają, że za dywizją ma być cały korpus piechoty w rezerwie".

O godzinie 12-ej, dowódca brygady melduje:

„4 p. p. przed frontem placówek tyraljera nieprzyjacielska na około 300 m.

6 p. p. ostrzeliwanie artylerji zupełnie ustało. Na lizjerze lasu za polaną przed placówką III/6 p. p. okopała się linja rosyjska. Nad pozycjami unoszą się 2 balony obserwacyjne. Jeden naprzeciwko naszych pozycyj, jeden naprzeciwko Kostjuchnówki.

Placówki węgierskie Nr. 4, 3, 2 na lewem skrzydle wycofały się. W ich miejsce weszła tyraljera rosyjska. Dalsza linja wysuwa się z lasu.

Straty:

4 p. p. — 2 ciężko rannych,

6 p. p. — 1 zabity, 5 rannych.

Jeńcy przez 4 p. p. wzięci (5 jeńców) należą do 400 p. p."

d) Komenda Legjonów przed południem dnia 4. VII.

Równocześnie, kiedy rozpoczyna się ogień artylerji na froncie, Komenda Legjonów otrzymuje meldunek z 11 dywizji kawalerji, że ogień artylerji rozpoczął się na jej południowem skrzydle również oraz, że przed jej północnem skrzydłem schwytano jeńca ze 108 pułku. Świadczyłoby to o tem, że wypadki zapowiadają się poważnie, gdyż 108 pułk należy do 27 dywizji, a 27 dywizja byłaby już czwartą dywizją, meldowaną na froncie od toru kolejowego do Wólki Gałuzyjskiej włącznie. Około godziny 9-ej, nadchodzą z 11 d. k. telefonicznie zeznania jeńca ze 108 pułku. 27 dywizja przybyła przed trzema dniami do rejonu Bielskowoli. Maszerowała z Udrycka przez Włodzimierzec. Przed dywizją 27 szła tą drogą dywizja 78 (już meldowana na froncie przed południowem skrzydłem 11 d. k.). Jeniec słyszał, że mają atakować i że w tym celu zostało skoncentrowanych 6 dywizyj. Artylerja 27 d. p. ma liczyć 6 bateryj. Pułk 108, do którego jeniec należy, ma 18 kompanij. Jego kompanja liczy 139 bagnetów. Kompanja otrzymała dużo granatów ręcznych i nożyc do cięcia drutów.

W związku z powyższemi wiadomościami i meldunkami, napływającemi z 1-ej i 3-ej brygady, o godzinie 10.20 Komenda Legjonów zarządza dla wszystkich oddziałów tyłowych i służb ogólne pogotowie: „Wszystkie oddziały mają być w pogotowiu i gotowe na wszelki wypadek do odmarszu".

Celem umożliwienia sobie obserwacji przebiegu boju, już od godziny 9-ej Komenda Legjonów zarządza zorganizowanie punktu obser-

wacyjnego dowództwa przy moście przez Garbach, na jego zachodnim brzegu. Dowództwa brygad 1-ej i 3-ej oraz 1 pułku artylerji otrzymują rozkaz połączenia się telefonicznego bezpośrednio z tym punktem.

O godzinie 9.35, nadchodzi meldunek z 11 d. k., że linja placówek tej dywizji cofa się przed nacierającą piechotą rosyjską. Artylerja rosyjska kontynuuje silny ogień. O godz. 10.30, 11 d. k. zawiadamia, że artylerja rosyjska „jest wobec naszej silnie przeważająca".

O godzinie 11.30, Komenda Legjonów wydaje telefonicznie następujący rozkaz (l. 534):

„1) Jeniec ze 108 p. p. złapany w 11 K. T. D. na płd. zach. od Hołuzi [1]) zeznaje: 27 dywizja, do której jego pułk należy, przyszła przed 3-ma dniami do Bielskowoli z nad kanału Ogińskiego, gdzie przy atakach na pozycje niemieckie ponieśli silne straty (komp. mają po 140 ludzi). Artylerja dywizji liczy 4 baterje polowe, 1 haubic, 1 moździerzy. Słyszał o ataku.

2) Wobec spodziewanego ataku na odcinek Leg. Pol. i 11 K. T. D., zarządzam ogólne pogotowie.

3) Na północ od Komendy artylerji, zakład sanitarny urządzi plac opatrunkowy (jak z początkiem czerwca).

4) W razie ataków, Komenda Legjonów uda się podczas dnia na punkt obserwacyjny na zachód od drogi belkowej przez Garbach (północny wschód od Komendy pułku artylerji)".

O godzinie 11.40, nadchodzi dalszy meldunek z 11 d. k., że w przeciwnatarciu wzięto jeńców (2 oficerów i 102 szeregowych) ze 106 p. p. A więc ujawnia się już drugi pułk 27 dywizji.

O godzinie 12.20, Komenda Legjonów zarządza, aby:

1) 2 pułk ułanów przeszedł zaraz z Gorodka do Nowego Jastkowa i dołączył do odwodu dywizji (6 p. p. bez jednego bataljonu).

2) Oddział pieszy 2 pułku (130 bagnetów) z Kuńskoje przesunął się do miejsca postoju dowództwa 3-ej brygady (Nowe Kukle), gdzie pozostawać ma w dalszym ciągu jako odwód do dyspozycji Komendy Legjonów.

O godzinie 13-ej, Komenda Legjonów wydaje 1-ej brygadzie rozkaz podciągnięcia niezaangażowanej części 1 p. uł. do miejsca postoju dowództwa 1-ej brygady.

e) 1-a brygada po południu dnia 4. VII. Przełamanie honwedów.

Koło godziny 14-ej, artylerja rosyjska rozpoczęła zpowrotem

---

[1]) Wólka Gałuzyjska.

swój ogień. Ogień ten, prowadzony początkowo w powolnem tempie, stopiowo przybierał na sile.

Korzystając z przerwy w ogniu, pułki porachowały swoje straty i zbadały szkody, poczynione w umocnieniach. Najwięcej dotychczas ucierpiał 7-my pułk piechoty, gdyż, jak meldował dowódca pułku, do godziny 14.30 pułk miał 3 zabitych, 14 rannych i 1½ kompanji kontuzjowanych.

Celem zorjentowania się na miejscu w położeniu, a równocześnie podtrzymania swą obecnością nastroju w oddziałach, Komendant Piłsudski razem z szefem sztabu, ppłk. Sosnkowskim, udał się osobiście na odcinek 7-go pułku. Komendant Piłsudski zwiedził odcinek bataljonu kpt. Olszyny (V-y) i redutę. Ppłk. Sosnkowski udał się do dowództwa 6 bataljonu, gdzie pozostał do wieczora tegoż dnia, obserwując zbliska przebieg walki i utrzymując łączność z dowództwem brygady.

Meldunki, napływające w ciągu popołudnia do dowództwa brygady, stwierdzają, że ogień artylerji rosyjskiej staje się coraz skuteczniejszy. 7-y pułk piechoty zmuszony był ewakuować placówkę przed redutą, gdyż umocnienia jej zostały zupełnie rozbite przez artylerję, a ponadto palący się las uniemożliwiał jej skuteczną obronę. Dowódca 5 pułku wycofał swój bataljon odwodowy z „Polskiego Lasku" do rejonu na zachód od lasku ze względu na jeszcze silniejszy, niż przed południem, ogień artylerji.

O godzinie 16,40, dowództwo brygady melduje do Komendy Legjonów:

> „Po przeszło godzinnej przerwie, rozpoczęli Rosjanie ponowne ostrzeliwanie naszych pozycyj artylerją. Ostrzeliwują przeważnie ciężkiemi granatami rezerwy 5 p. p., rezerwy mjr. Fleszara i redutę. O godzinie 4-ej, została placówka przed redutą ponownie zajęta przez nieprzyjaciela. Pół godziny później rozpoczęły się posuwać gęste patrole na zachód od reduty. Straty znaczne: dotychczas kilkunastu zabitych, około 40 rannych i 200 kontuzjowanych".

Jest w tym meldunku pewna luka, którą spowodowało zerwanie połączeń telefonicznych i niemożliwość zaobserwowania tego co było zasłonięte „Polskim Laskiem". Czytając go, odnosi się wrażenie, że cała uwaga skierowana jest na północ, na rejon reduty, jakby stamtąd przyjść miało najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Nawet jeszcze dalsza północ przykuwa uwagę, bo oficer łącznikowy (ppor. Kaden-Bandrowski) jedzie do 4 p. p., aby stamtąd informować stale brygadę o położeniu. W tym czasie, kiedy cała uwaga skierowana jest na redutę, I bataljon 5 pułku, zasłonięty od obserwacji z zachodu dymem granatów, wybuchających w „Polskim Lasku", objęty jest najsilniejszem tego dnia ześrodkowaniem ognia artylerji rosyjskiej. Artylerja po-

lowa rozpoczyna na jego odcinku wybijanie przerw w drutach, a artylerja ciężka stara się zniszczyć okopy. Bije również artylerja na tyły bataljonu, uniemożliwiając komunikację z „Polskim Laskiem" i rwąc wszystkie połączenia telefoniczne, pomimo ich stałego naprawiania. Sąsiadujący na prawo odcinek honwedów, jest zupełnie rozbity. O godzinie 16.30, 128 brygada melduje: „Pozycje lewoskrzydłowego plutonu zupełnie rozbite, naprawa niemożliwa" Jest to wiadomość ważna o tyle, że pozycje te zawierają urządzenia flankujące dostęp do bataljonu od wsi Kostjuchnówka, tam gdzie ostrzał nawprost jest najgorszy.

Ogień na I bataljon stopniowo przybiera na sile i od godz. 17-ej nosi już charakter ciągłego ognia huraganowego. Ostrzeliwana jest nietylko linja głównego oporu bataljonu, ale również i linja placówek znajduje się pod bardzo silnym ogniem. Obserwacja przedpola staje się w tych warunkach ogromnie utrudniona, gdyż całe przedpole jest zadymione. O godzinie 18-ej, wycofuje się z rejonu dworu Kostjuchnówka patrol (ppor. Podolski), meldując o zbliżaniu się piechoty nieprzyjacielskiej. W kwandrans później, lewoskrzydłowa placówka Nr 3 jest już zajęta przez nieprzyjaciela. Więcej na prawo położone placówki Nr. 1 i 2 — wycofały się już poprzednio na rozkaz. Obserwatorzy kompanijni meldują, że ze wsi Kostjuchnówka widać ruchy piechoty rosyjskiej. O godzinie 18.30, ogień artylerji, nie zmieniając tempa, przenosi się poza okopy bataljonu oraz na dolinę między wzgórzem Kostjuchnówki i „Polskim Laskiem", a piechota rosyjska uderza z dworu i wsi Kostjuchnówki na centrum i lewe skrzydło bataljonu. Naprzód na lewem skrzydle, potem w centrum, a wreszcie na prawem skrzydle bataljonu — wykwitają z okopów czerwone rakiety, zawiadamiając artylerję o natarciu. Artylerja własna rozpoczyna swe przygotowane ognie zaporowe. Natarcie prowadzone jest w tempie gwałtownem i zgodnie ze zwyczajem rosyjskim — masowo, jednak zostaje złamane. Pomimo 12½-godzinnego ognia artylerja rosyjska nie potrafiła wykonać dostatecznych przerw w drutach. Patrole rosyjskie, które posuwały się przed natarciem i próbowały przeciąć druty, zostały wybite. Gdy piechota rosyjska ruszyła do szturmu, załamał się on na linji drutów, poczem atakujący odpłynęli do martwych pól, znajdujących się na bezpośredniem przedpolu bataljonu W międzyczasie, napływały coraz to nowe fale atakujących, które podrywały przednie linje do nowych uderzeń, każdorazowo załamujących się w ogniu 2 i 1 kompanij, zajmujących lewoskrzydłowy odcinek bataljonu.

Ogień własnej artylerji, początkowo dość gęsty przed centrum bataljonu, po pewnym czasie przeniósł się na inne odcinki. Działa przeciwszturmowe, ustawione nawprost placówki Nr. 3, po półgodzinnej walce wystrzelały całą swą amunicję (miały tylko po 24 pociski). Wyrzucono wkońcu prawie wszystkie granaty ręczne i zaczęło brakować amunicji. Podczas ostatniego uderzenia rosyjskiego, na lewoskrzydłowym odcinku 2 kompanji doszło już do walki na bagnety w okolicy chodnika, łączącego okopy z placówką Nr. 3. Połączenia z dowództwem pułku nie funkcjonowały, a sygnały dawane artylerji — nie odnosiły skutku; widocznie artylerja zajęta była gdzie indziej. Wkońcu użyto ostatniego środka, jaki był do dyspozycji, a mianowicie 12 cm miotacza bomb, którym zaczęto ostrzeliwać martwe pola na przedpolu. Ten środek okazał się najskuteczniejszym (pociski jego miały po 7 kg materjału wybuchowego, ponadto były także pociski z gazem drażniącym), gdyż Rosjanie wycofali się z pod drutów do rejonu dworu Kostjuchnówki, poniósłszy w walce ogromne straty.

Kiedy na lewem skrzydle bataljonu wszystko szło zupełnie dobrze, na prawo położenie przedstawiało się znacznie groźniej. Już od pierwszych momentów natarcia rosyjskiego na prawe skrzydło bataljonu, zauważono, że urządzenia flankujące honwedów nie odzywają się. Po kilkunastu minutach walki, można było dostrzec, że Rosjanie wdzierają się do okopów honwedów, czemu starano się przeciwdziałać ogniem karabinowym i granatów karabinowych. Sytuacja jest poważna, gdyż okopy honwedów dominują zupełnie nad okopami bataljonu, a bataljon nie ma ani jednego plutonu w odwodzie. Odwód kompanji prawoskrzydłowej (3-ej) już został wprowadzony do linji, celem pokrycia strat i zgęszczenia obsady.

W tem położeniu, dowódca plutonu prawoskrzydłowego (ppor. Jagmin) obsadza południowy kraniec swoich okopów frontem na okopy honwedów, a wyciągnąwszy z linji około 15 ludzi, zaopatrzonych w odpowiednią ilość granatów ręcznych — rusza wzdłuż linji stumetrowej, a stąd gankiem pod górę, celem odebrania południowego cypla wzgórza, na którem znajdują się węgierskie umocnienia flankujące. Przed wyruszeniem, melduje o tem dowódcy kompanji oraz przez podoficera (sierż. Sochę-Lipińskiego) — dowódcy bataljonu, zaznaczając, że przeciwuderzenie ma szanse powstrzymania Rosjan tylko przez krótki czas i że trzeba zaraz obsadzić rygiel (okop prostopadły do frontu) frontem na południe.

Przeciwuderzenie udaje się; dołącza się do niego pluton honwedów, który właśnie wycofywał się na „polski mostek". Południowe

skrzydło okopów węgierskich zostaje odebrane i obsadzone zpowrotem przez Węgrów, ppor. Jagmin posuwa się nadal szczytem wzgórza nad okopami celem stwierdzenia, jak położenie przedstawia się dalej. Okazuje się, że dalej, na froncie około 1000 kroków, okopy węgierskie są już obsadzone przez Rosjan. Co jest na Polskiej Górze — dostrzec nie można. W tym momencie, Rosjanie zajmują zpowrotem lewy kraniec pozycji honwedów (koło cmentarza). Wobec odcięcia odwrotu do bataljonu, ppor. Jagmin wycofuje się wprost przez błota w kierunku na „Polski Lasek" i melduje ppłk. Berbeckiemu o położeniu, zaznaczając, że I bataljon jest zagrożony i że jedynie natychmiastowe przeciwnatarcie na okopy węgierskie może umożliwić I bataljonowi utrzymanie się na swej pozycji. Nadbiega w tym czasie z meldunkiem o położeniu również adjutant I bataljonu (ppor. Rowecki)

Dowódca pułku decyduje natychmiastowe przeciwnatarcie. Odwód pułku (II/5) nie znajduje się jednak w „Polskim Lasku", a na zachód od niego. Kompanje zostały zaalarmowane i nadciągają. Pierwsza kompanja, jaka nadchodzi, kompanja 8-ma (ppor. Myszkowskiego), zostaje rzucona naprzód, przez „polski mostek" i ma uderzyć w kierunku na prawo od cmentarza kostjuchnowskiego. Karabiny maszynowe, jakie znajdowały się przy II/5 p. p. (por Rokita-Maksymowicz), otrzymują rozkaz obsadzenia wschodniego skraju „Polskiego Lasku". Jest godzina około 19.45, gdy kompanja wyrusza z rejonu „polskiego mostka". Na jej lewem skrzydle posuwa się wzdłuż rygla patrol ppor. Jagmina i grupa honwedów, którzy przyłączyli się do przeciwnatarcia. Wobec tego, że kompanja przy wyruszeniu otrzymuje ogień z kierunku południowy skraj wsi Kostjuchnówka, zbacza ona trochę w prawo od nakazanego jej kierunku. Przeciwuderzenie prowadzone jest prawie cały czas biegiem, pomimo ognia piechoty i artylerji rosyjskiej, i doprowadza do odebrania pozycji węgierskiej mniej więcej od południowego skraju wsi Kostjuchnówka aż do cmentarza (granica z I bataljonem 5 p. p.). W ręce kompanji wpada około 80 jeńców z 306 p. p. Jest to pułk 77 dywizji.

Zobaczymy teraz, co się działo w międzyczasie z I bataljonem. Mniej więcej w tym czasie, kiedy natarcie rosyjskie na lewe skrzydło zostało ostatecznie złamane, Rosjanie zajmują zpowrotem lewe skrzydło okopów węgierskich, skąd otwierają ogień na I bataljon, a równocześnie rozpoczynają posuwanie się na północ okopami linji stumetrowej (2-ga linja pozycji głównej) i wschodnim stokiem wzgórza kostjuchnowskiego w kierunku na tył lewego skrzydła odcinka I bataljonu oraz na mostki na bagnie. Bataljon nie ma odwodu Ry-

giel, o którego obsadzenie prosił ppor. Jagmin dowódcę bataljonu, nie został obsadzony, to też niema komu powstrzymywać nowego uderzenia. W tem położeniu, kompanja prawoskrzydłowa (3-a) zaczyna wycofywać się wzdłuż okopów na sąsiadującą na lewo kompanię 4-ą. Dowódca bataljonu zarządza wycofanie się prawoskrzydłowych kompanij w kierunku na lewe skrzydło, gdzie właśnie natarcie rosyjskie zostało złamane i można będzie uporządkować batalion. Tymczasem Rosjanie zajmują obydwa mostki i napierają na bataljon nietylko od południa, ale zaczynają nacierać zpowrotem i od wsi Kostjuchnówka. Ogień pułkowego odwodu, któryby mógł poprzeć bataljon od „Polskiego Lasku", nie odzywa się. Bataljon jest kompletnie otoczony i zdany na samego siebie. O dowodzeniu uporządkowanem w położeniu tem niema mowy. Bataljon, idąc za przykładem swego dowódcy i dowódców kompanij, uderza na obydwa mostki, zajęte przez nieprzyjaciela i zdobywa je, wybijając oddziały rosyjskie, które je obsadziły. Wszystkie kompanje są pomieszane i skupione u wejść na mostki. Mostki są wąskie i paruset ludzi nie może przejść przez nie odrazu, a nieprzyjaciel napiera już z najbliższej odległości. Dowódca bataljonu daje sygnał do przeciwuderzenia. Wszyscy oficerowie idą naprzód w pierwszej linji i porywają za sobą szeregowych.

„Kontratak ocalił kompanje od zupełnej klęski i uratował karabiny maszynowe. Jednak i ten atak wobec nierównomiernych sił wroga, utonął niebawem we wzmożonych falach moskiewskiej piechoty, wylewającej się od strony Polskiej Góry" [1]).

Napierający Rosjanie są odrzuceni zpowrotem pod wzgórze. W przeciwnatarciu pada dowódca bataljonu i kilku oficerów. Po odrzuceniu nieprzyjaciela, bataljon wycofuje się przez mostki do „Polskiego Lasku". Jeszcze dwa razy zrywał się bataljon do przeciwuderzenia, gdy Rosjanie zbyt blisko docierali do mostków. W rezultacie, bataljon, straciwszy swego dowódcę i około 50% stanu, wycofał się już po godzinie 20-ej do „Polskiego Lasku", prowadząc ze sobą wziętych po drodze jeńców, właśnie w tym momencie, gdy ppor. Myszkowski swem przeciwnatarciem odbierał zpowrotem okopy honwedów. Przeciwnatarcie więc, choć udane, było już spóźnione.

Zobaczymy teraz, co się działo w międzyczasie na lewo od odcinka 5-go pułku. Koło godziny 18-ej, nieprzyjaciel uderzył tu na odcinek 1-go i 7-go pułku, w szczególności na redutę, również po silnem przygotowaniu artyleryjskiem. Natarcie jego nie miało nigdzie po-

---

[1]) Marjan Dąbrowski — Żołnierz I brygady. Warszawa 1919.

wodzenia i na całym froncie, po dłuższej lub krótszej walce zostało złamane. Jedynie na samem prawem skrzydle wypadki na odcinku 5-go pułku nie mogły nie wpłynąć na tok zdarzeń.

W czasie natarcia rosyjskiego na lewe skrzydło I bataljonu 5 pułku, prawe skrzydło VI bataljonu prowadziło przez cały czas ogień z flanki na nacierającą piechotę rosyjską. Ogień ten przyczynił się znacznie do złamania natarcia na tym odcinku.

Dalsze zdarzenia szczegółowo opisuje gen. Kukiel w swej relacji („Moje wspomnienia o Kostjuchnówce"), to też odpowiedni ustęp przytaczam poniżej:

> „Około siódmej i pół wieczorem, od wzgórza Kostjuchnówki dochodzić zaczęły krzyki hurra. Głosy młode, dźwięczne, przeraźliwe — naszych.
>
> Kontratakują. Gdzie? Endel [1]) nic nie meldował o nowym szturmie na lewe skrzydło Sława. Obserwacja nie daje nic, dramat rozgrywa się na odwrotnym wschodnim stoku Góry Kostjuchnowskiej [2]). Ale po chwili meldunek ppor. Endla. Na reducie kostjuchnowskiej Rosjanie. Poprzez bagna potoku, dzielącego nasze odcinki bataljonowe, przybywają żołnierze 5 p. p., donosząc, że bataljon otoczony. Przybywa podoficer austrjacki, błagając o odbicie jego armat, które tam na górze zostały. Podpułkownik Sosnkowski śpiesznie udaje się wśród wybuchów ciężkich pocisków w stronę dowództwa 7 p. p. Rzuca parę słów zachęty i otuchy. Walka zbliża się ku nam, przenosi się na tyły nasze, w obszar leżącego za prawem skrzydłem baonu — Lasku Polskiego. To przebił się bataljon Sława, zdziesiątkowany, dowódca już nie żył. Ale myśmy widzieli tylko bure masy piechoty rosyjskiej, wychodzące przez potok od Góry Kostjuchnówki nam na plecy.
>
> Do kontrataku ruszył natychmiast por. Rzecki z dwoma plutonami. To nie wystarczyło. Odwołałem oddział Lisa z lasku. Wycofał się również na mnie pluton Endla. Lis miał już całą kompanję i rzucił się z nią w kierunku ku Górze Kostjuchnówki. Z wysokiego przedpiersia ryglowego szańca, wspierał natarcie ogień c. k m., kierowany przez sierżanta Sabatowskiego. Bataljon walczył teraz z frontem odwróconym, słabe placówki strzegły pozycji od frontu. Lis, rozpłomieniony w ogniu, był w swoim żywiole, porywał wszystkich, działał jak grom szybko. Po pół godzinie — było może pół do ósmej [3]) — nasza flanka i tyły były wolne. Przeciwnik zdziesiątkowany cofał się na Kostjuchnówkę. W kontrataku tym legł bohaterski ppor. Wyrwalski..."

---

[1]) Ppor. Endel - Ragis, dowódca plutonu, który był na prawem skrzydle VI bataljonu.

[2]) W rzeczywistości — bliżej, bo koło mostków.

[3]) Określenie czasu nie jest ścisłe, nie zgadza się zresztą z początkiem przytoczonego ustępu relacji. W tym czasie mogła być godzina 20.15 — 20.30.

Wówczas, kiedy VI bataljon przeciwnacierał na swem prawem skrzydle, I bataljon wykonywał jeszcze jedno, ostatnie już tego dnia, przeciwuderzenie. Bataljon, wycofując się, zbierał się na północnem skrzydle „Polskiego Lasku". Wślad za ostatnimi cofającymi się żołnierzami bataljonu, posuwała się piechota rosyjska, która w pościgu w rejonie drogi z dworu Kostjuchnówka do „Polskiego Lasku" zdołała się przedostać przez linję drutów II pozycji obronnej. Bataljon I, niezupełnie zebrany, jeszcze raz ruszył do przeciwuderzenia i odrzucił rosyjską piechotę ku potokowi. Był już mrok, gdy bataljon zaczął się porządkować i zajmować II pozycję na skraju „Polskiego Lasku".

Wróćmy teraz do prawego skrzydła 5-go pułku — do kompanji 8-ej, która zajęła redutę honwedów. Bezpośrednio po zakończeniu przeciwnatarcia, nadciągnęły do reduty dwie kompanje honwedów, które posuwały się wślad za przeciwnatarciem ppor. Myszkowskiego od strony „Hof" na południe od „polskiego mostka". Wobec położenia na lewem skrzydle pułku, ppłk. Berbecki wydaje 8 kompanji rozkaz oddania zdobytego odcinka honwedom i wycofania się do „Polskiego Lasku" (dowództwo 8-ej kompanji objął w tym momencie ppor. Deschu, gdyż ppor. Myszkowski został w przeciwnatarciu ranny). Również kompanja 7-ma (por. Przyjałkowski), która wślad za kompanją 8-mą przeszła „polski mostek", dostaje rozkaz powrotu do bataljonu.

O zmroku, na prawem skrzydle I-ej brygady, położenie wygląda w sposób następujący (idąc od prawego skrzydła):

— bataljon II 5-go pułku zbiera się w „Polskim Lasku" na południe od miejsca postoju dowództwa 5-go pułku;

— bataljon I-szy obsadza II-ą pozycję w północnej części „Polskiego Lasku" oraz częścią swych sił odcinek na północ od tego lasku; dowództwo bataljonu objął kpt. Narbut-Łuczyński; bataljon ma około 50% stanu strat;

— dowództwo 5-go pułku na starem miejscu postoju w „Polskim Lasku";

— jeden pluton karabinów maszynowych na prawem skrzydle I-go bataljonu, reszta kompanji k. m. zbiera się i porządkuje;

— bataljon VI 7-go pułku ewakuował tylko niewielki odcinek okopów na swem prawem skrzydle; ma on dwie kompanje rozwinięte z frontem na mostek i kładkę przez potok, reszta bataljonu obsadzą dawną pozycję z frontem na północ.

W tym samym czasie, gdy prawe skrzydło I-ej brygady zmuszo-

ne było cofnąć się na II pozycję (skraj „Polskiego Lasku"), bataljon V-ty 7-go pułku i cały pułk 1-szy trzymają bez żadnych zmian dawne swoje odcinki, jedynie odwód brygady (1 kompanja 1 pułku) został w międzyczasie przesunięty za lewe skrzydło 7-go pułku i oddany do dyspozycji mjr. Fleszara.

W tem położeniu, niebezpiecznem przedewszystkiem dla 7-go pułku, w razie dalszego napierania Rosjan od Kostjuchnówki, Komendant Piłsudski wydaje rozkaz (prawdopodobnie koło 20.30) wycofania:

— 7-go pułku — na II pozycję,

— prawego skrzydła 1-go pułku na pozycję poprzeczną.

Oddziały wykonywają ten rozkaz w godzinach między 9-ą i 10-ą pozostawiając na zajmowanych o zmroku pozycjach silne ubezpieczenia (po 2 plutony na bataljon).

f) 3-cia brygada po południu dnia 4.VII.

O ile na froncie 1-ej brygady przebieg zdarzeń w ciągu popołudnia dnia 4.VII obfitował w wypadki wielkiej wagi, o tyle na froncie 3-ej brygady nie zaszło nic takiego, coby zmieniało istotę położenia. W ciągu popołudnia, ogień artylerji kontynuowany był z większą lub mniejszą siłą. Około godziny 18-ej, a więc w tym samym czasie, co na odcinku 1 p. p. Leg., wyruszyło na 3-ą brygadę (głównie na III bataljon 6 pułku) natarcie piechoty rosyjskiej, które na całym froncie zostało złamane. Natarcie to nie miało tej siły, co w rejonie „Reduty Piłsudskiego" i w rejonie Kostjuchnówki. Jedynym jego skutkiem była ewakuacja linji placówek przed pozycją główną.

g) Komenda Legjonów po południu dnia 4.VII.

Rola Komendy Legjonów w ciągu popołudnia polegała na zbieraniu wiadomości i oczekiwaniu zdarzeń.

O godzinie 14.55, Komenda Legjonów otrzymuje od korpusu Hauera komunikat sytuacyjny. Natarcie na 11 d. k. oceniane jest na 6 pułków. Na odcinku 1 d. k. (na lewo od 11 d. k.) od 5-ej rano chwilami silny ogień artylerji. Ze swej strony, o godzinie 17-ej, Komenda Legjonów melduje położenie do korpusu i sąsiednich oddziałów.

Przed godziną 18-ą przybywa do Nowego Jastkowa 2 pułk ułanów z Gródka. Pułk melduje stan bojowy 18 oficerów, 301 jeźdźców, 226 spieszonych, 2 k. m.

O godzinie 18.20, kiedy niema jeszcze meldunków z frontu o wyruszeniu natarcia, Komenda Legjonów, przewidując, że prawdopo-

dobnie natarcie piechoty już w dniu 4.VII nie wyruszy, ale przeprowadzone zostanie w nocy lub o świcie 5.VII, wydaje rozkaz (1 534/16):

„...Z powodu spodziewanych ataków podczas nocy, 2 baony 6 p. p. z Jastkowa będą przesunięte o zmierzchu w drugą pozycję, w miejsce odgałęzienia się pozycji poprzecznej od 2-ej pozycji obok Komendy 5 p. p. [1]).

Połączenia telefoniczne przez punkt obserwacyjny Komendy Legjonów (wydma na zachód od drogi belkowej przez Garbach). Te dwa baony stworzą rezerwę do mojej dyspozycji..."

Nie sądzone jednak było, aby przewidywania Komendy Legjonów co do natarcia sprawdziły się i aby rozkaz został wykonany, najbliższe bowiem godziny przyniosły zupełną zmianę położenia.

---

[1]) Pomyłka, było tam bowiem dowództwo 7 p. p.

PŁK. DYPL. DR. STANISŁAW ROSTWOROWSKI.

TAJNA ORGANIZACJA WOJSKOWA OBRONY PLEBISCYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU W R. 1921.

W bitwie pod Lignicą w r. 1241, walczy i ginie śląskie rycerstwo polskie ze swym wodzem i księciem z rodu Piastów — Henrykiem Pobożnym. Wpływy osadnictwa niemieckiego na ziemiach spustoszonych przez Tatarów stają się odtąd widoczne; poszczególne księstwa śląskie, choć zależne od wielkiego księcia krakowskiego i leżące w obrębie djecezji gnieźnieńskiej, poddają się coraz bardziej wpływom czeskim i niemieckim. Za Kazimierza Wielkiego, na mocy układu, Śląsk przechodzi pod zwierzchnictwo królów czeskich i na sześćset lat zostaje odłączony od Polski. Ślązacy zasilają swą młodzieżą kolejno wojsko czeskie, potem austrjackie, a wreszcie — od zaboru Fryderyka Wielkiego — pruskie.

Z początkiem XIX wieku, odradza się na Śląsku piśmiennictwo polskie i to wśród ludu, gdyż wyższe warstwy uległy już zupełnie zniemczeniu lub zostały zastąpione przez przybyszów z Zachodu.

Ruch wolnościowy 1848 roku dociera i nad Odrę. Mierosławski, w planie powstania przeciwniemieckiego, bierze w rachubę udział Śląska i wyznacza zbiórkę powstańców w okolicy Koźla, ujmując trafnie ważność taktyczną tego miejsca. Powstanie nie dochodzi tam do skutku, lecz w tymże roku wybrani do parlamentu niemieckiego posłowie: ks. Szafranek i włościanin Gorzałka, wstępują bez wahania do Koła Polskiego i rozpoczynają walkę o prawa polityczne ludu śląskiego.

Odkrycie złóż węglowych i metalowych, rozwój górnictwa i przemysłu — sprowadzają na Śląsk nową falę osadnictwa niemieckiego; równocześnie rozpoczyna się ruch germanizacyjny, osiągający punkt szczytowy za rządów Bismarcka.

W roku 1903, po ostrej kampanji prasowej, Śląsk wybiera zno-

wu posła polskiego — jest nim Wojciech Korfanty. Odtąd rozpoczyna się po raz drugi odrodzenie narodowego ruchu polskiego.

Wojna światowa rozbudza nowe nadzieje. Ślązacy, traktowani w wojsku pruskiem zawsze podejrzliwie, choć wykazujący świetne walory żołnierskie, odczuli tem bardziej własną odrębność. Niedopuszczeni do stanowisk oficerskich i podoficerskich, czuli wrogie sobie otoczenie. W tych warunkach, hasło utworzenia armji polskiej gen. Hallera we Francji z jeńców niemieckich trafiło na grunt podatny i zgłosiło się tam tysiące ochotników.

Zanim zdążyli oni wrócić do kraju, rozegrały się już ważne wypadki. Pod koniec roku 1918, na skutek rozpadania się wojska niemieckiego, tworzą się związki wojackie oraz oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), celem uwolnienia kraju od jarzma niemieckiego drogą walki zbrojnej.

Niestety, powstanie wielkopolskie z grudnia 1918 r. nie przerzuciło się na Śląsk w najodpowiedniejszym ku temu momencie, a Niemcy, korzystając z opóźnienia, nasłali na Śląsk oddziały Grenzschutzu i Heimatsschutzu, które pod komendą Hörsinga, śląskiego „Murawiewa", tłumiły krwawo każdą próbę walki o niepodległość.

W czerwcu 1919 r., P. O. W. zdecydowała się na powstanie, które jednak zostało przez Korfantego w ostatniej chwili odwołane. Do powiatów: opolskiego i kozielskiego, cofnięcie rozkazu nie doszło, a lokalny wybuch kosztował wiele ciężkich ofiar. Pierwsza fala skompromitowanych politycznie musiała uchodzić do Polski. W dwa miesiące później, w nocy z dnia 16 na 17 sierpnia 1919 r., pod wpływem prześladowań Hörsinga, wybuchło ostatecznie ogólne powstanie, które z powiatu pszczyńskiego rozszerzyło się na inne tereny. Było ono jednak już spóźnione, gdyż warunki pokoju, wręczone Niemcom 7 maja 1919 r., a przyznające cały Śląsk bez zastrzeżeń Polsce, zostały w międzyczasie zmienione, pozostawiając rozstrzygnięcie plebiscytowi.

Po kilku dniach walk, powstanie zostało stłumione i znów około 20.000 uchodźców przeszło do Polski. Część z nich utworzyła pułk bytomski, który w składzie 7 brygady rezerwowej ppłk. Zenktellera walczył na froncie sowieckim.

Dopiero interwencja Rady Najwyższej w Paryżu dopuściła część emigrantów w dniu 1 października 1919 r. zpowrotem na teren plebiscytowy, co odrazu odbiło się wymownie na wyniku wyborów do rad gminnych, które w okręgu przemysłowym dały większość polską.

W dniu 27 stycznia 1920 r., wkroczyły na Śląsk oddziały koalicyjne (dywizja francuska i po brygadzie angielskiej i włoskiej), a Komisja

Międzysojusznicza objęła w dniu 11 lutego rządy kraju z utrzymaniem jednak policji i niższych władz administracyjnych niemieckich.

Skorzystali z tego po raz drugi Niemcy, prowokując napadem na komisarjat plebiscytowy, mieszczący się w hotelu Lomnitza w Bytomiu, i zabójstwem dr. Mielęckiego, znanego działacza polskiego, drugie powstanie śląskie w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 r., a więc w dniach decydującej bitwy o los Polski pod Warszawą.

Ruch ten, stłumiony, jak poprzednio, w kilka dni, miał jednak ten wynik, że na miejsce policji niemieckiej, Komisja Międzysojusznicza ustanowiła tak zw. zieloną policję — „Abstimmungspolizei" czyli „Apo".

Po częściowej demobilizacji armji gen. Hallera, przybył na teren plebiscytowy nowy, uświadomiony narodowo element, jakim byli hallerczycy. Utworzyli oni niebawem związek, którego przewodniczącym został mjr. Bańczyk. Z drugiej strony, P. O. W., pod nazwą „Centrali Wychowania Fizycznego", prowadziła w dalszym ciągu pracę konspiracyjną.

W tym czasie, Śląsk przedstawiał teren zaciętej walki politycznej. Zbliżający się termin plebiscytu, który miał zadecydować o przynależności państwowej półtora miljona ludności, rozżarzył walkę polityczną do czerwoności. Niemcy używali wszelkich środków dla pozyskania głosów wahających się jednostek. Obok propagandy prasowej, wiecowej, odczytowej, w której biednej, z gruzów wojennych powstałej Polsce, przeciwstawiano zamożność niezniszczonej gospodarczo przez wojnę Rzeszy Niemieckiej, szły duże sumy pieniężne, a wreszcie — coraz wyraźniej występował na widownię argument siły.

Tajna organizacja wojskowa „Selbstschutz" podzieliła teren plebiscytowy na trzy okręgi: „Nord", „Mitte" i „Süd", a rozporządzając dużą ilością broni — terroryzowała ludność polską.

Gdy coraz częściej wiece polskie były rozbijane przez napady „Stosstrupplerów" (najlepsze jednostki „Selbstschutzu") — zachodziła obawa, że do całej przewagi administracyjnej Niemców dołączy się jeszcze w czasie plebiscytu nacisk fizyczny „Selbstschutzu". Tajnej organizacji wojskowej niemieckiej należało przeciwstawić tajną organizację wojskową polską.

Wspomniane stosunki doprowadziły do utworzenia „Dowództwa Obrony Plebiscytu" (D. O. P.), które rozpoczęło organizować wojskowo ludność polską.

Na czele D. O. P. stanął rodowity Ślązak dr. Kunowski, który przybył w grudniu 1920 w strefę pograniczną śląsko-polską i pod po-

krywką firmy „Warszawskiego Towarzystwa Budowlanego" — rozpoczął pracę organizacyjno-wojskową. Stanowisko szefa sztabu zajął dr. Adamski, zaś do pracy organizacyjnej zgłosiło się kilku ochotników, przybyłych z różnych stron Polski.

„Warszawskie Towarzystwo Budowlane" utworzyło swe biura najprzód w Gwoździcu koło Będzina, potem — na kolonji fabrycznej Fitznera i Gampera pod Sosnowcem i nawiązało, pod pozorem interesów handlowych, kontakt z organizacjami polskiemi na Śląsku.

Dr. Kunowskiemu udało się usunąć tarcia między związkiem hallerczyków i peowiaków oraz doprowadzić do jednolitej organizacji. Powstał wówczas Główny Inspektorat, który objął Janusz Gardawski; szefem biura organizacyjnego i duszą całej organizacji był Borelowski; wspomagał go, jako zastępca — Grzymała.

Cały teren został podzielony na inspektoraty, niestety obejmujące obszary powiatowe, a nie, jak to zrobili od początku Niemcy w Selbstschutzu — odcinki taktyczne jednolite.

Inspektorem I okręgu przemysłowego, t. j. powiatów: bytomskiego, katowickiego i zabrskiego, został W. Przedpełski, późniejszy prezes organizacyj rolniczych, który z ogromnym zapałem i zaparciem się siebie przystąpił do organizowania mas robotniczych. Inspektorem okręgu pszczyńsko-rybnickiego był Mikołaj Witczak. Inspektorem okręgu raciborskiego i głupczyckiego — Jan Grey, okręgu gliwicko-toszeckiego i tarnoskogórskiego — Glankus, olesko-lublinieckiego — Hanka - Neugebauer, strzelecko-kozielskiego i prudnickiego—Harden, opolskiego i kluczborskiego — Linka.

Główny Inspektorat mieścił się w jednym ciasnym pokoju w hotelu Lomnitza w Bytomiu — siedzibie Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego. Zakonspirowane odprawy inspektorów odbywały się w mieszkaniach prywatnych lub w Hotelu Śląskim.

Zadaniem inspektorów było przeciwstawienie się siłom „Selbstschutzu" przez śledzenie jego działalności, organizowanie polskich oddziałów pogotowia dla obrony wieców polskich i uświadamianie ludności.

Tajny sztab dowództwa był utworzony na wzór dowództw etapowych. „Szefem" oddziału I organizacyjnego był Siebert, rodowity Ślązak, zasłużony działacz z pierwszych powstań; oddział II prowadził z początku Józef Witczak, następnie Czapla; zadaniem jego było zbieranie wszystkich infomacyj z terenu o ruchu niemieckich organizacyj wojskowych; oddziałem III kierował z początku Bittner, później zaś Brochwicz, wreszcie oddział IV istniał pod nazwą Głównej Ekspozy-

tury Przyjaciół Górnego Śląska, stowarzyszenia jawnego, prowadzonego przez Junoszę. Podlegały mu cztery ekspozytury: w Dziedzicach, Częstochowie, Praszce i Kępnie, gdzie zebrały się większe skupienia uchodźców ze Śląska. Szefem oddziału V — personalnego był Bosch, zaś zastępcą jego — Kos. Sprawami zaopatrzenia materjalnego oddziałów obrony plebiscytu, przesuwanych dla ochrony wieców polskich, zajmowała się intendentura, zakonspirowana pod nazwą „Firma Rołowski i S-ka". Szefem jej był Kaczmarek, zastępcą — Przybylski; oddział historyczno-operacyjny prowadził Zgrzebniok; szefostwo służby sanitarnej na wypadek starć z „Selbstschutzem" sprawował dr. Wilczek, łącznością między poszczególnemi centrami organizacji kierował Jasnoch, znany malarz-portrecista. Strzeżeniem mostów i objektów wojskowo ważnych, zagrożonych przez możliwe działania destrukcyjne „Selbstschutzu", zajmował się szef saperów Rynkowski, mając do swej dyspozycji grupę Wawelberga, rozdzieloną na rozproszone w terenie oddziałki. Grupa ta była tak zakonspirowana, że o istnieniu jej wiedziało tylko trzech oficerów Sztabu Obrony Plebiscytu.

Organizacją obronną kolejarzy zajmował się Werner, który osiągnął w tym kierunku wybitne rezultaty. Nietylko wszystkie odcinki i stacje miały zorganizowane koła, ale i wywiad organizacji, dzięki informacjom konduktorów, działał szybko i sprawnie.

Wśród polskich członków policji („Apo"), kierownikiem tajnej organizacji był Hauke, zaś szefem bezpieczeństwa Komisarjatu Polskiego w Bytomiu — Białecki. Wreszcie w sprawach informacyjno-politycznych działał Nowina-Doliwa.

Wobec możliwości wywiązania się ostrych konfliktów zbrojnych w okresie plebiscytu, zaszła potrzeba wzmocnienia sztabu D. O. P. przez oficera o wykształceniu sztabowem. Do pracy tej zgłosił się, jak wszyscy inni — ochotniczo, dr. Lubieniec, który pod firmą korespondenta prasowego objął dnia 16 marca stanowisko szefa sztabu Dowództwa Obrony Plebiscytu. Z nim razem przybył również Bronisław Cietrzew, który objął inspekcję wyszkolenia oddziałów.

W tym stanie organizacji i składzie personalnym, przygotowywano się do krytycznego dnia plebiscytu.

Oddział organizacyjny zestawił szczegółowe „ordre de bataille" zakonspirowanych drużyn, kompanij i bataljonów, których stan liczebny w tym czasie wynosił około 12.000 ludzi. Oddział operacyjny przewidział, w porozumieniu z wydziałem informacyjnym i kolejowym, przerzucanie poszczególnych grup z jednej miejscowości do drugiej dla obrony Polaków w czasie głosowania w tych miejscowościach,

gdzie groził im teror „Selbstschutzu". Transport taki był połączony z trudnościami, ponieważ sami członkowie obrony musieli oddać swe głosy w miejscach przynależności, a dopiero później udać się do punktów przeznaczenia. W większych ośrodkach, szczególnie w okręgu przemysłowym, przewidziane były odwody dla przerzucania w miejsca zagrożone przez „Stosstrupplerów"; oddział czwarty przygotował na to rezerwy samochodów, wydział łączności zapewnił szybkie dostarczanie informacyj z całego terenu plebiscytowego, zaś szef służby zdrowia — pomoc sanitarną.

Wiele dni i bezsennych nocy kosztowało przemyślenie najdrobniejszego szczegółu działalności tajnej organizacji. Dużą trudność stwarzało ustosunkowanie się do jej pracy komisarza Korfantego. Łudząc się ograniczeniem walki o Śląsk li tylko do granic dyplomatycznych, zupełnie lekceważył czynnik siły. Będąc zdecydowanym antymilitarystą, uznawał jedno pole działania, tak doskonale mu znane z własnej praktyki, t. j. pole zmagań się wpływów politycznych i kompromisowych rokowań. Ta droga zapewniła mu w czasie pokojowym rozwój narodowy ludu polskiego na Śląsku. Nie liczył się jednak zupełnie z tem, że w międzyczasie cała Europa przez cztery lata używała dla osiągania swych celów siły i że wszelkie niepoparte siłą argumenty były przez wychowanych w tej atmosferze ludzi z pokolenia wojny — poprostu lekceważone. Gdyby ludność polska widziała przygotowania niemieckie do plebiscytu w tej formie, jak to niżej przedstawię, a nie czuła siły — to straciłaby wiarę w powodzenie rokowań politycznych. Przykładu psychologji komisarza Korfantego dostarczył już okres powstania wielkopolskiego, kiedy wybuch zbrojny wydawał mu się niesłychanem ryzykiem, które natychmiast trzeba zamienić na „rokowania" między stronami. Zahamowanie rozpędu powstania, nieopanowanie Bydgoszczy z olbrzymiemi magazynami, a bodaj i nieprzerzucenie się powstania na Śląsk, w najdogodniejszym momencie osłabienia Niemców — było skutkiem rozpoczętych rokowań ówczesnej Rady Ludowej, przypominających żywo próby porozumienia z Rosją, wszczęte przez Radę Administracyjną i Chłopickiego po wybuchu powstania listopadowego w r. 1830.

Korfanty wierzył tylko w argument polityczny plebiscytu, zaś wpływ siły fizycznej ograniczał do urządzania manifestacyj za zjednoczeniem z Polską, bez możności przeprowadzenia i obrony tych żądań.

Na tem tle dochodziło między dowódcą obrony plebiscytu i komisarzem do ostrych konfliktów.

Po stronie niemieckiej, rozbieżności tej na terenie śląskim nie było. Ks. Urbanek, niemiecki komisarz wyborczy, rezydujący w Opolu, przygotowywał plebiscyt również politycznie, równolegle z tem jednak — w ścisłem porozumieniu z władzami wojskowemi, zarówno Rzeszy, jak i lokalnej organizacji „Selbstschutzu" — przewidział poparcie swych politycznych planów elementem fizycznej, materjalnej siły.

Jak się okazało, przygotowania polskie, prowadzone z takiem napięciem energji i tak zdawałoby się poważnie pod względem organizacji postawione, były jednak o wiele słabsze od przygotowań niemieckich.

Na kilka dni przed plebyscytem (17 marca), informacje uzyskane przez oddział informacyjny Sztabu Obrony Plebiscytu i przekazane Komisarjatowi, spowodowały wkroczenie władz koalicyjnych i rewizję przeprowadzoną w Gliwicach. Wydała ona niespodziewane rezultaty. Oto w jednym z domów natrafiono na siedzibę sztabu grupy operacyjnej organizacji „Oberschlesischer Selbstschutz" (O. S. S. S.) pod nazwą „Mitte", z całem archiwum tej organizacji. Obecny w biurze szef sztabu tej grupy, kpt. v. Doemning, zginął w walce wynikłej z policją.

Już z aktów tej grupy wynikało, jaką siłą zbrojną zamierzają poprzeć Niemcy głosowanie plebiscytowe. Sztab główny O. S. S. S. mieścił się poza terenem plebiscytowym, w Głogówku i Nissie, dalszą władzą przełożoną była we Wrocławiu centrala „Orgeschu" (t. j „Organisation Escherich"), jednej z najsilniejszych ówczesnych tajnych organizacyj wojskowych Niemiec, pozostałej po demobilizacji wojska niemieckiego. Do „Orgeschu" należała z jednej strony „Żelazna Brygada" kpt. Eckhardta, pozostała z kampanji nadbałtyckiej v. d. Goltza, z drugiej strony — bojowa organizacja bawarska „Oberland". Tak więc obejmowała ona związki Niemiec od Bałtyku po Alpy.

Sztab „Selbstschutzu" organizował kompanje szturmowe pod nazwą „Stosstruppen" we wszystkich większych ośrodkach niemieckich.

W porównaniu do polskich organizacyj wojskowych, zachodziła zasadnicza różnica. Tajne kompanje polskie tworzył lud — robotniczy i wiejski, prawie zupełnie pozbawiony kierowników — inteligencji; wszystkie stopnie hierarchji obsadzone były dzielnemi jednostkami ze sfer robotniczych i młodzieży wiejskiej. W organizacji niemieckiej, gros sił stanowiła inteligencja. Na terenie Górnego Śląska przebywało kilkanaście tysięcy inżynierów, techników, dyrektorów, urzęd-

ników oraz właścicieli wielkich fabryk i ogromnych obszarów rolnych. Kadr więc organizacyjnych było, w przeciwieństwie do strony polskiej, aż za dużo; brakło prostych żołnierzy. Brak ten należało uzupełnić.

Dopomógł temu postulat — wysunięty w Paryżu, na wzór plebiscytu w Szlezwigu - Holsztynie — dopuszczenia do głosowania w plebiscycie tych wszystkich osób, które tam się urodziły, choć potem z obszaru plebiscytowego przeniosły się.

Niemcy uzyskali przyjęcie tego postulatu i wykorzystali go odpowiednio. Władza cywilna na terenie plebiscytowym spoczywała jeszcze w ich rękach. Nie przedstawiało dla nich żadnej trudności wystawić fałszywe zaświadczenia dla kilkuset tysięcy ludzi o pochodzeniu z Bytomia, Gliwic lub Katowic. W ten sposób rozpoczął się na Śląsk napływ emigrantów, który Niemcy otwarcie nazwali „bojowem rozwinięciem sił niemieckich ku Górnemu Śląskowi" („der deutsche Aufmarsch nach Oberschlesien").

Według szczegółowych, zupełnie na wzór wojennych koncentracyj obmyślonych planów, zaczęły zjeżdżać na Śląsk pociągi niemieckich „emigrantów".

W ciągu tygodnia, przybyło za Odrę 200.000 ludzi. Pociąg za pociągiem szedł z Niemiec; wysiadały z nich zwarte oddziały po cywilnemu ubranych młodych ludzi z żelaznemi laskami w rękach i odznakami „Heimatstreuerów" na klapach surdutów, zwartemi szeregami maszerowały na zgóry przygotowane kwatery, by w dniu głosowania stanąć zwarcie do oddania swych głosów w danej gminie i zadecydować, jako tubylcy, o jej przynależności do Polski lub do Niemiec.

Sprawność organizacyjna, wojskowa postawa niemieckich emigrantów i ich liczba — czyniły przygniatające wrażenie. Słabe liczbowo transporty Polaków z Westfalji oraz drobne grupy emigrantów z Polski — nie były żadną przeciwwagą napływu pruskiego. Polski robotnik i wieśniak zaciskali pięści na widok przybyszów, którzy niczem niezwiązani z krajem — mieli o losie jego decydować.

Dnia 18 marca odbyła się w Hotelu Śląskim w Bytomiu odprawa komendantów okręgowych „Obrony Plebiscytu". Nastrój był przygnębiony. Dr. Kunowski nie poddawał się depresji i ustalił następujące zasady postępowania: wobec napływu mas niemieckich, możliwa jest prowokacja, celem wywołania zbrojnego zatargu. Nie leży to w interesie ludności polskiej, która może również w zakresie plebiscytowym wykazać swe prawa do ziemi piastowskiej. Nowe powstanie, wywołane prowokacją, zostanie stłumione doraźnie przez wojska koa-

licyjne, poparte oddziałami emigrantów niemieckich, należy więc zawszelką cenę tego uniknąć. Zadaniem organizacji jest w dniu plebiscytu tylko obrona ludności polskiej przed terorem niemieckim oraz ścisła łączność wewnętrzna celem szybkiego informowania o jakichkolwiek starciach na terenie.

Dr. Kunowski wydał we własnem imieniu odezwę, zredagowaną po polsku i po niemiecku, wzywając wszystkich byłych kolegów i żołnierzy niemieckich do głosowania przeciw Niemcom, jako sprawcom wojny. Przypomniał w niej szafowanie krwią dywizyj górnośląskich w atakach pod Verdun i na górze Kemmel oraz nieufność, otaczającą każdego Górnoślązaka w wojsku niemieckiem. Odezwa wzywała do zapłaty w dniu plebiscytu za wszystkie te krzywdy.

Ulotka ta, rozrzucona w tysiącach egzemplarzy, wywołała wśród wojskowych organizacyj niemieckich szczególnie ostry protest i mogła łatwo doprowadzić do zamachu na życie autora, gdyby został poznany.

Jako miejsce postoju Sztabu D. O. P. na dzień 20 marca wyznaczył dr. Kunowski Niemieckie Piekary, położone tuż przy granicy polskiej, na północny wschód od Bytomia.

Wieś była prawie cała objęta konspiracją, a w drugiem powstaniu tworzyła jeden z ważnych jego ośrodków. Poza tem jednak leżała na uboczu i skomunikowanie się z całym terenem było utrudnione. Z tego też powodu, kolejno wszyscy oficerowie sztabu objeżdżali samochodami okręgi, celem zbierania wieści o przebiegu głosowania.

Udział głosujących był ogromny, gdyż dochodził do 98% uprawnionych: pomimo to, przebieg był wszędzie zupełnie spokojny. Cały teren objeżdżały wciąż oddziały francuskie, angielskie i włoskie na samochodach z karabinami maszynowemi, gotowe w każdej chwili do zbrojnej interwencji. Oddziały angielskie i włoskie miały przydzielone powiaty o znacznej większości polskiej, oddziały francuskie — tereny o liczniejszej ludności niemieckiej.

Pierwsze wyniki głosowania poczęły nadchodzić do Sztabu D. O. P. o godz. 23: w Mysłowicach i Hucie Laury — zwycięstwo, to samo w powiecie pszczyńskim i rybnickim, natomiast w Królewskiej Hucie i Bytomiu głosy emigrantów przeważyły szalę na korzyść Niemców.

W ciągu nocy znany był już wynik ogólny, który po sprawdzeniu wykazał (według książki dr. A. Benisza „Górny Śląsk w walce o polskość"), że na 1.186.234 ludności miejscowej i 192.408 emigrantów głosowało:

a) za Polską — stałych mieszkańców 469.376, emigrantów 10.120,
b) za Niemcami — stałych mieszkańców 524.450, emigrantów 182.288.

Razem za Polską 40.4%, za Niemcami 59,6% głosów.

Jak widać z tych zestawień, napływ emigrantów z Niemiec przeważył ilościowo szalę w sposób dla Śląska katastrofalny, a poza tem podwoił prawdopodobnie ilość głosów za Niemcami, przyciągając wszystkich wątpliwych na swoją stronę.

Wskazuje na to statystyka niemiecka z r. 1910, a więc dla stanu polskiego bardzo niekorzystna, która na terenie plebiscytowym wykazywała jeszcze 52,90% Polaków, a 47,10% Niemców. Naturalny wzrost ludności polskiej jest, jak wiadomo, szybszy od niemieckiej, tak, że po 11 latach przewaga Polaków powinna była wzrosnąć, a nie zmaleć. Jeżeli nacisk emigrantów nie zaznaczył się jeszcze silniej, to zawdzięczać to tylko należy tajnym oddziałom obrony plebiscytu, które choć w części równoważyły teror „Selbstschutzu".

Fałszywy wynik plebiscytu wywołał wśród organizacji wojskowej olbrzymie wzburzenie, które tu i ówdzie przejawiło się i nazewnątrz. W Katowicach doszło do krwawych starć z Niemcami, zakończonych interwencją oddziałów francuskich; w Karbiu, pod Bytomiem, miejscowy oddział organizacji otoczył 12 żandarmów niemieckich i po ciężkiej walce zdobył broniony przez nich dom, przyczem wszyscy żandarmi zginęli.

Wzburzenie było tak wielkie, że lada moment groził wybuch nowego powstania. Z dołu szedł w tym duchu niesłychanie silny nacisk na Dowództwo O. P.

Cały szereg działaczy plebiscytowych w gminach straconych dla Polski widział się już wydanym na pastwę teroru niemieckiego; wielu „skompromitowanych politycznie" w poprzednich powstaniach, dopuszczonych w dniu plebiscytu na teren Śląska, musiało uchodzić zpowrotem do Polski. Już choćby te dwie kategorje ludzi, nie mających nic do stracenia, a narodowo właśnie najbardziej uświadomionych, parły do powstania.

Równocześnie w powiatach, które uzyskały wyraźną większość polską, oczekiwała ludność bezpośredniego objęcia władzy przez rząd polski. Odroczenie sprawy do decyzji Rady Ambasadorów wywołało tam nowy ferment i niezadowolenie z przeciągania się niepewnej sytuacji. Powiaty te domagały się natychmiastowego wkroczenia wojska polskiego.

Jedynie z trudem udało się Dowództwu O. P. do wybuchu nie dopuścić. Rezultat bowiem powstania w tym momencie był zgóry przesądzony. Masa 200.000 emigrantów niemieckich odpływała z terenu tylko zwolna, zaś zadania międzynarodowe oddziałów koalicyjnych i ustosunkowanie się niektórych sfer wojskowych, kierujących niemi, wskazywały zbyt wyraźnie na przymus stłumienia powstania polskiego przez część tych oddziałów, skupionych w połaciach polskich, względnie na neutralne zachowanie się pozostałych, rozmieszczonych przeważnie w powiatach niemieckich.

Pod wpływem tych aspiracyj, zaczęła się agitacja za ponownem utworzeniem regularnych oddziałów górnośląskich.

Dowództwo Obrony Plebiscytu zaalarmowane zostało już w dniu 23 marca, a więc w trzy dni po plebiscycie, zgłoszeniem się 300 ochotników z pogranicza dla utworzenia górnośląskiego pułku piechoty; w dniu 24 marca przybyło dalszych 500 ochotników, w dniu 25 — już 1000.

Rząd polski, stojący na stanowisku unikania za wszelką cenę zatargu zbrojnego o los Śląska, zakazał formowania podobnych oddziałów na pograniczu.

Wytworzyły się groźne sytuacje. Obóz uchodźców po plebiscycie został już zwinięty; na pograniczu Śląska zebrało się 1000 ochotników, nie mających środków do życia, żądających wydania broni i marszu na Niemców. Słabe oddziały policji i żandarmerji polskiej oraz straży granicznej nie były w stanie przeciwdziałać tej zbrojnej demonstracji.

W dniu 26 marca, oddział z 300 ludzi ruszył na most szopienicki za granicę Śląska z hasłem walki zbrojnej. Natychmiastowa osobista interwencja oficerów z D. O. P. powstrzymała tę odruchową manifestację, która mogła łatwo rzucić iskrę powstania.

Z wielkim trudem udało się wkońcu namówić część ochotników do powrotu na Śląsk, zaś pozostałych — do odjazdu w głąb Polski, celem zgłoszenia się do służby w wojsku polskiem. Oddziały ochotników, przewiezione w Poznańskie i do b. Galicji Wschodniej, zrazu ulegały wpływom przebytych walk plebiscytowych, lecz ujęte w karby karności, stworzyły po kilku tygodniach normalne kompanje szkolne.

W tym czasie dr. Kunowski wraz z dr. Adamskim wyjechali na urlop świąteczny; chwilowym zastępcą, a później stałym dowódcą organizacji obrony plebiscytu został Nowina-Doliwa, mający jako szefa sztabu — dr. Lubieńca, zaś kierownictwo oddziału operacyjnego powierzając świeżo przybyłemu Brochwiczowi II.

Wśród niepewnego położenia, jakie wytworzył plebiscyt oraz szachownica okręgów polskich i niemieckich, Dowództwo Obrony Plebiscytu nie mogło zlikwidować tajnej organizacji, lecz musiało ją utrzymać dla obrony ludności polskiej. Aby nie dopuścić do jej zaniku, należało nadać jej konkretne racje istnienia.

W rozkazach organizacyjnych oraz wytycznych, podawanych na odprawach, sformułowano następujące zadania:

1) zapewnienie obrony terenu, który ma przypaść Polsce,

2) pogłębienie poczucia narodowościowego wśród szerokich mas ludności i to bez względu na jej dalszą przynależność państwową,

3) przygotowanie kadr ochotniczych do wojska polskiego z terenu plebiscytowego.

Każde z tych trzech zadań było mocno uzasadnione.

Zarówno w bezsprzecznie polskich powiatach Pszczyny i Rybnika, jak w niejasno określonych powiatach okręgu przemysłowego, istniały ogromne przedsiębiorstwa przemysłowe, jak kopalnie, huty, fabryki, centrale elektryczne i wododciągowe.

Dowództwu Obrony Plebiscytu znany był plan niemiecki z jesieni 1914 roku zniszczenia tych ośrodków przemysłu przez władze wojskowe w razie konieczności oddania ich w ręce Rosjan.

Ten sam plan mógł być i teraz z łatwością wprowadzony w życie, w razie przyznania tych terenów Polsce.

Wszak zarządy kopalń i hut oraz funkcje inżynierów czy nawet majstrów — były w rękach Niemców. Należało więc podtrzymać czujność załogowych organizacyj robotniczych w strzeżeniu objektów przemysłowych. Dzięki pracy głównego inspektora Przedpełskiego, zadanie to zostało wykonane.

Oprócz akcji destrukcyjnej, groziła jeszcze inna ewentualność. Możliwe było uznanie protestów polskich i rozdzielenie terenów plebiscytowych proporcjonalnie do głosów oddanych przez ludność miejscową. Lecz w tym wypadku należało oczekiwać zbrojnego wystąpienia Niemców, bo siły zorganizowanego „Selbstschutzu" i ogromna ilość broni — czyniły ich zbrojny opór zupełne możliwym. Należało przygotować się do przeciwakcji, co również wymagało ułożenia drobiazgowego planu oraz ustalenia łączności na wypadek zniszczenia linij kolejowych i telegraficznych. Te prace, o charakterze obronnym, miały się potem przydać przy wybuchu powstania.

Równolegle z tem, musiała iść praca wywiadowcza, prowadzona przez Czaplę, śledząca przesunięcia na terenie „Selbstschutzu". A by-

ły one niepokojące. Władze koalicyjne odkrywały po miastach wciąż nowe magazyny broni ręcznej i maszynowej. Ukrywanie ich nie było dla Niemców trudne, skoro w samych Katowicach przebywało około sześciuset rezerwowych oficerów niemieckich.

W drugiej połowie kwietnia, wywiad D. O. P. stwierdził przesunięcie do portu w Koźlu nieznanych tam uprzednio marynarzy. Była to t. zw. żelazna brygada Eckharda, która odznaczyła się w czasie walk v. d. Goltza, a teraz została przetransportowana na nowy teren operacyjny — Górny Śląsk. Znów inna placówka wywiadowcza udowodniła ścisłą łączność śląskiego „Selbstschutzu" z bawarską organizacją wojskową „Oberland".

Odkrycie to zmusiło D. O. P. do przeciwakcji. Skoro w czasie przekazywania Górnego Śląska władzom polskim groził niemiecki ruch zbrojny, poparty nowym napływem obcych organizacyj, należało przygotować się do ich powstrzymania, a więc opracować plan operacyjny o charakterze defensywnym.

Zadanie to wykonał Brochwicz, posługując się częściowo wynikami pracy swych poprzedników w oddziale III; 20 kwietnia szef sztabu — po przejrzeniu — przedstawił plan do podpisu dowódcy Obrony Plebiscytu, jako rozkaz operacyjny Nr. 1.

We wstępie zaznaczono, że rozkaz ten obowiązuje na wypadek rozpoczęcia przez Niemców ruchu zbrojnego. Nosił więc charakter dyspozycji do wojny obronnej, prowadzonej jednak w sposób ofensywny.

Przewidywał on trzy fazy operacyjne:

1) Równoczesne opanowanie terenu wraz z miastami i ważnemi ośrodkami, jak centrala elektryczna w Chorzowie, centrala wodociągowa w Łabętach i t. p. Wszystkie organizacje zostały podzielone na grupy następujące:

a) *północną*, obejmującą powiaty: oleski, lubliniecki, tarnoskogórski i wielkostrzelecki,

b) *zachodnią* — w okręgu przemysłowym,

c) *południową* — w powiatach: pszczyńskim, rybnickim i raciborskim.

2) Druga faza obejmowała koncentrację sił z uwolnionych obszarów i marsz w kierunku Kędzierzyna — Krapkowic oraz utworzenie przedmości na zachodnim brzegu Odry. Jako oddziały odwodowe Naczelnego Dowództwa, miały służyć bataljony utworzone w najbardziej polskich, a więc niezagrożonych powiatach: Pszczyny i Rybnika.

3) Trzecia faza przewidywała okres walki defensywnej dla zorganizowania etapów i odwodów z ewentualnem dalszem posunięciem w teren powiatów: prudnickiego, głupczyckiego, opolskiego i kluczborskiego.

Wykonanie pierwszej fazy powierzał rozkaz trzem grupom:

a) północnej — pod dowództwem Hanki - Neugebauera (zast. — Grey, zaś szef sztabu — Siebert) z siedzibą w Tarnowskich Górach);

b) zachodniej — kierowanej przez Haukego z policji plebiscytowej (zast. — Przedpełski, szef sztabu — Borelowski) z siedzibą w Bytomiu;

c) południowej — dowodzonej przez Cietrzewia (zast. Witczak, szef sztabu — Wężyk) z miejscem postoju w Jastrzębiu, w powiecie rybnickim.

Na podstawie planu operacyjnego Nr. 1, dowódcy grup przedstawili lokalne plany operacyjne, które po uzgodnieniu zostały zatwierdzone.

Wobec groźby przerzucenia większych sił niemieckich z Rzeszy na teren plebiscytowy, stworzono dodatkową grupę destrukcyjną Wawelberga, zakonspirowaną nawet w łonie samego Sztabu Obrony Plebiscytu, która obsadziła placówkami wszystkie mosty kolejowe, łączące Śląsk z Rzeszą. Przez szereg tygodni i miesięcy, placówki te pełniły swą niebezpieczną służbę — do tego w zupełności bezimienną, a narażoną w każdej chwili na odkrycie. Gdy wreszcie przeszły do działań licznemi stratami okupiły one swe bohaterstwo. Tylko połowa powyższych placówek zdążyła w czasie powstania przekraść się przez front— reszta powiększyła liczbę tych, którzy krwią własną okupywali wolność Śląska.

Praca oświatowa i uświadamiająca była potrzebna nietylko wśród przyszłych obywateli Polski, ale jeszcze bardziej wśród tych, których bolesny podział Śląska miał oddać zpowrotem pod władzę niemiecką. Ostatnie miesiące pozostawania pod opieką władz międzynarodowych musiały być intensywnie wykorzystane.

Przygotowanie kadr ochotniczych było konsekwencją, wypływającą z traktatu wersalskiego, w którym przewidziany był okres 15 lat, zwalniający Ślązaków od służby w wojsku polskiem. Skoro mieszkańcy nie mieli podlegać obowiązkowi powszechnej służby wojskowej, należało przewidzieć zaciąg ochotniczy do dywizji górnośląskiej. W tym celu utworzono tajne kursy o zakresie szkoły podoficerskiej oraz egzaminy sprawdzające dla uzyskania cenzusu, uprawniającego do stopnia oficerskiego.

Działem tym kierował Cietrzew z czynną pomocą Rydlewskiego i kilku ofiarnych profesorów poznańskich.

Jak widać z tego przeglądu działalności tajnej organizacji wojskowej, zadania jej miały charakter defensywny, co budziło nawet niezadowolenie wśród gorętszych żywiołów. Objawiało się ono np. w ciągłem żądaniu dostarczenia broni w celu samoobrony przed bojówkami niemieckiemi. Dowództwo Obrony Plebiscytu sprzeciwiało się tym żądaniom kategorycznie. Broń, pozostała z poprzednich powstań oraz ze składów powojennych rad żołnierzy i robotników, utworzonych w czasie rozkładu wojska niemieckiego, była gromadzona w tajnych magazynach pod strażą placówek. Z konserwacją było dużo kłopotu. Rozdział jej w razie potrzeby był utrudniony i musiał być szczegółowo rozplanowany, ale system ten zapewniał większą karność organizacji i uniezależniał ją od wszelkich nieskoordynowanych lokalnych wybuchów.

W okresie przechowywania broni, duże zasługi położył referent tego działu w Dowództwie Obrony Plebiscytu — Jędrośka.

Zarówno praca wywiadowcza, jak organizacyjna — narażały wykonawców na ciągłe niebezpieczeństwa. Wielu gońców, wysyłanych do ośrodków położonych w głębi terenu, przepadało bez wieści, ze sztabu Dowództwa Obrony plebiscytu życiem przepłacił swą służbę Chudyka, który na jednym z wyjazdów został zastrzelony przez bojówkę niemiecką i porzucony koło toru kolejowego pod Bytomiem.

W drugiej połowie kwietnia, w sytuacji plebiscytowej zaszły ważne zmiany. Brygada angielska została wycofana do kraju dla opanowania tam strajków robotniczych; miejsce jej zajęły rozlokowane szerzej garnizony francuskie i włoskie. O ile odejście wojsk angielskich, usposobionych niezbyt przychylnie do aspiracyj polskich, było objawem korzystnym, o tyle znowu przeniesienie oddziałów francuskich z za Odry na części terenu przemysłowego — pozbawiało opieki ludność polską na terenach o większości niemieckiej i dało większą swobodę tajnym niemieckim organizacjom wojskowym.

Dużo groźniejszy był jednak rozdźwięk, który zapanował w składzie Komisji Międzysojuszniczej w sprawie sformułowania wyników plebiscytu. Przewodniczący jej, a zarazem przedstawiciel Francji — gen. Le Rond, skłaniał się do uznania jako przyszłej granicy państwowej—mniej więcej linji, zakreślonej przez Korfantego (biegnącej od granicy czeskiej wzdłuż Odry do Gogolina (wył.) i dalej przez węzeł kolejowy Wozowska oraz Oleśno do granicy polskiej); natomiast dwaj inni członkowie występowali z raportem bardzo niekorzystnym dla Polski. Płk. Percival, przedstawiciel W. Brytanji, proponawał oddanie Pol-

sce tylko powiatów rolniczych, a cały ośrodek przemysłowy pozostawiał przy Niemcach, gen. De Merinis Standario de Rigljano, delegat Włoch, przychylał się do zdania płk. Percivala. W rezultacie, pomimo 41% głosów polskich i 45% obszaru objętego większością polską, projekt ten przewidywał tylko 25% obszaru i 21% głosujących.

Wiadomość o konflikcie zdań wewnątrz komisji przeniknęła do wiadomości sfer zarówno polskich, jak i niemieckich.

Wśród zorganizowanych wojskowo Ślązaków, wiadomości te wytworzyły nastrój niesłychanie podniecony. Niedość, że plebiscyt dał obraz zniekształcony przez najazd emigrantów, jeszcze jego wyniki liczbowe miały być teraz przekreślone.

Z drugiej strony, Niemcy, podniesieni na duchu opinją większości komisji, przystąpili do porachunków plebiscytowych z ludnością polską. W jednem z dużych przedsiębiorstw przemysłowych w Gliwicach, 2.000 robotników polskich, którzy głosowali na Polskę, otrzymało wymówienie pracy, a na ich miejsce mieli przyjść robotnicy niemieccy. Położenie stawało się więc jasne. Rozpoczynała się walka o śmierć lub życie polskiego robotnika i gospodarza. W tych warunkach było pewne, że powstanie wybuchnie. Mogło ono rozpocząć się spontanicznie z lada powodu, mogło być spóźnionym protestem po dokonanym fakcie podziału plebiscytowego. Na dzień 5 maja została wyznaczona konferencja ambasadorów Francji, Anglji i Włoch w Londynie dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy śląskiej. Już sam wybór miejsca dowodził o przeważającym wpływie Anglji, a więc opinji dla Polski nieprzychylnej.

Komisarz plebiscytowy Korfanty postanowił zaalarmować Europę jeszcze jednym głównym protestem — generalnym strajkiem polskim. Jako datę, wyznaczył 2 maja dla odróżnienia jego celów od obchodów socjalistycznych i komunistycznych — 1 maja.

Dla Dowództwa Obrony Plebiscytu, znającego nastroje mas, było oczywiste, że strajk wywoła powstanie. Przy tak nagromadzonem rozgoryczeniu, lada starcie musiało doprowadzić do konfliktu zbrojnego. Strajk był za słabą formą protestu, który — w myśl zamierzeń — musiał przybrać taką formę, by wykluczyć możliwość przywrócenia władzy niemieckiej w okręgu przemysłowym. Hasłem stało się: „Powrót Niemców — tylko po naszych trupach", zaś takie hasło — to wojna, a nie strajk. Zagraniczna opinja ówczesna postawiła Polsce zarzut wywołania powstania, powołując się na precedens z Litwą Środkową. Ci, który byli wówczas na Śląsku, wiedzą, że taki pogląd jest sprzeczny z faktycznym stanem rzeczy. Rząd polski, ani władze wojskowe, nie-

tylko, że nie parły do powstania, ale przeciwnie — próbowały przeciwdziałać i ostrzegały przed jego wybuchem. Czynniki dyplomatyczne, z ks. Sapiehą na czele, wierzyły w możność uzyskania na konferencji londyńskiej „linji Sforzy", przepoławiającej okręg przemysłowy; obawiano się wywołania konfliktu ogólno-europejskiego.

Niezałatwiona sprawa wileńska mogła na powstaniu śląskiem ucierpieć. Aż do ogłoszenia tajnych aktów dyplomatycznych z tych czasów, trudno sądzić, czy nadzieje ks. Sapiehy, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, byłyby się bez powstania spełniły. Wnioskując ze stanowiska zajętego przez Anglję w czasie powstania i z książki posła włoskiego Tomassiniego „Odrodzenie Polski", wynika, że widoków na przyłączenie okręgu przemysłowego do Polski bez powstania — nie było.

To jednak jest pewne, że ówczesny rząd polski do wybuchu powstania nie dążył.

Komisarz Korfanty wahał się również, czy rzucić hasło do walki, czy poprzestać na strajku. Jedynie depesza otrzymana przez Berlin, zapowiadająca klęskę dyplomatyczną Polski na konferencji ambasadorów, skłoniła go do odwołania się do tajnej organizacji wojskowej.

Dnia 29 kwietnia odbyła się w hotelu Lomnitza konferencja Korfantego z Nowiną-Doliwą i Borelowskim.

Dowódca obrony plebiscytu wyznaczył na g. 16 odprawę, na którą stawili się: szef szabu—Lubieniec, oficer operacyjny—Brochwicz dowódcy grup: Cietrzew i Hauke oraz Przedpełski i Grzymała. Dowódca grupy północnej — Hanka-Neugebauer nie dojechał z powodu zbyt późnego zawiadomienia.

Dowódca polecił zreferować jeszcze raz sytuację. Szef sztabu podał cyfry: zorganizowanych w tajnej organizacji wojskowej wraz z kolejarzami i osłonami załogowemi — 50,000 ludzi, broni — 23.000 sztuk, żywności przygotowanej dla tej ilości — na 10 dni, amunicji— na 3 dni walki, pieniędzy — brak. Wówczas Nowina-Doliwa podał do wiadomości, że powstanie jest zdecydowane, że musi rozpocząć się przed 5 maja, a dokładna data zostanie ustalona później. Szef sztabu oświadczył, że wyznaczenie ścisłej daty jest koniecznością, bez której nie da się zorganizować wybuchu. Po naradzie i uzgodnieniu z komisarzem Korfantym, dowódcą obrony plebiscytu ustalił, jako pierwszą godzinę mobilizacji, g. 23 dnia 2 maja, jako godzinę wybuchu — godzinę 3 dnia 3 maja. Sam rozkaz powstania miał być jednak wydany dodatkowo. Szef sztabu z oficerem operacyjnym Brochwiczem wyjechali natychmiast samochodem do Tarnowskich Gór celem zawiadomienia dowódcy

grupy północnej, Hanki-Neugebauera. W jego nieobecności, przekazano rozkaz szefowi sztabu, Siebertowi. Po powrocie do sztabu, wysłano kurjera do dowódcy grupy destrukcyjnej z rozkazem wykonania oznaczonej pracy; zarządzenie to otrzymał i wydał odpowiednie rozkazy zastępca dowódcy — Wagner.

Poza wtajemniczonymi, decyzja powstania i data wybuchu pozostały do dnia 2 maja g. 1 (w nocy) nikomu na Śląsku nieznane. Tylko dzięki temu zachowaniu tajemnicy, zaskoczenie udało się w zupełności. Tego samego dnia, szef sztabu zwołał odprawę, na której podał szefom oddziałów do wiadomości, że w związku ze zbliżającym się 1 maja, oczekiwane są rozruchy niemieckie, względnie ruch zbrojny w dniu 3 maja. Z tego względu, zostaje zarządzone pogotowie i rozdział części broni na drobniejsze placówki, przewidziany w planie operacyjnym, bez wydawania ich jednak ludności. Wydział operacyjny, w tajemnicy przed innemi oddziałami sztabu, zajął się przepracowywaniem dotychczasowego planu defensywnego na ofensywny i szczegółowem wykończeniem planu mobilizacyjnego. Praca ta trwała bez przerwy przez 3 doby bez opuszczania przez oficerów biur sztabu.

Dnia 2 maja o g. 10, szef sztabu mógł zameldować dowódcy, że powstańczy plan mobilizacyjny jest ukończony i dzięki niesłychanie wytężonej pracy inspektorów po okręgach — zupełnie wykonalny.

Tegoż dnia, o g. 8 rano, rozpoczął się strajk generalny, zapowiedziany przez komisarza Korfantego. Objął on ogromną większość kopalń i hut, a po południu rozszerzył się jeszcze na dalsze przedsiębiorstwa.

Komisarz Korfanty, jako dyktator w powstaniu, zawahał się jeszcze. Nie wierzył w powodzenie walki zbrojnej z Niemcami, ufał nadal że w drodze dyplomatycznej nadejdzie lepsze rozstrzygnięcie, pragnął wybuch powstania opóźnić. Wobec nadchodzącej daty 5 maja — było to niepodobieństwem. Zresztą podniecenie umysłów, wywołane strajkiem, doprowadziłoby napewno do lokalnych wybuchów.

W biurze operacyjnem obrony plebiscytu odbyła się ostatnia odprawa. Obecni na niej byli: szef sztabu, Brochwicz, Hauke, Przedpełski i Borelowski. Po przestudjowaniu jeszcze raz sytuacji, Hauke oświadczył, że w razie, jeśli komisarz Korfanty odwoła ruch zbrojny, to on ze swoją grupą rozpocznie go na swoją odpowiedzialność.

Spełniały się więc przepowiednie dowódcy obrony plebiscytu. Szef sztabu, po krótkiej naradzie szefem oddziału opracyjnego udał się do pokoju komisarza Korfantego, który konferował z Nowiną-Doliwą, i zameldował, że w myśl wytycznych, pogotowie mobili-

zacyjne jest już posunięte tak daleko, że o ile rozkaz nie będzie natychmiast wykonany — to rozpocznie się chaotyczna walka, zgóry skazana na przegraną.

Komisarz Korfanty, po chwili namysłu, rozkaz powstania podpisał (2 maja, o g. 11).

Przygotowani gońcy rozwieźli natychmiast umówione hasło do dowódców grup; Wawelberg otrzymał je ustnie.

Kości były rzucone.

O godz. 18, nad terenem plebiscytowym ukazała się eskadra niemiecka, rozrzucająca czerwone ulotki z napisem „Abgedämpft — Kopf und Zunderschaft".

Podpis mógł się odnosić tylko do dowództwa tajnej organizacji niemieckiej. Czy było to hasło do ruchu zbrojnego niemieckiego, czy też powstrzymanie już postanowionego wybuchu — do dziś niewiadomo.

O godz. 23, rozpoczęły się zbiórki powstańców po lasach i w okolicach miast. Dnia 3 maja, między g. 1 a 2, wyleciały w powietrze wszystkie mosty kolejowe, łączące teren plebiscytowy z Rzeszą, mianowicie: most na rzece Brynicy na północ od Starych Szalkowic, na linji Opole — Wrocław, dwa mosty w obrębie Opola, jeden w mieście, drugi na północ od Szczepanowic, most na Odrze na północ od Krapkowic, most pod Białym Solcem (oba na linji Gogogolin — Prudnik), most na rzece Osobłodze (Hotzenplotz) w rejonie Głogówka (na linji Koźle - Prudnik). Uszkodzono również linje kolejowe między Zabrzem a Gliwicami, Namysłowem a Kluczborkiem oraz Namysłowem a Opolem. Równocześnie zaś rozpoczął się atak powstańców na wszystkie większe miasta, położone na wschód od Odry.

Ostatnia z trzechletnich wojen o niepodległość Polski z lat 1918 — 1921 — była rozpoczęta.

PŁK. W. FRANC. PRIOUX.

DZIAŁANIA WOJENNE W MAROKU. (I). [1]

I. SZCZEGÓLNE WARUNKI WOJNY W MAROKU. NIEPRZYJACIEL. TEREN. ODDZIAŁY. TAKTYKA.

Przeciwnik marokański.

Główną ludnością Maroka są Berberowie. Arab najeźdźca zdołał im narzucić swoją religję, niekiedy swój język, ale nie potrafił przekształcić ich charakteru, który w wielu wypadkach jest podobny do charakteru chłopa europejskiego.

Berberowie są wstrzemięźliwi, czynni i uparci i w Maroku bardziej, niż w reszcie Afryki Północnej, stanowią element twardy i wojowniczy.

Sfanatyzowani w najwyższym stopniu przez swoje umiłowanie wolności, są dla Francji bardzo poważnym wrogiem. Przed przybyciem Francuzów do Maroka, liczne górskie szczepy Berberów nie podlegały nigdy władzy sułtanów, pomimo niezliczonych ekspedycyj, kierowanych przeciw nim w ciągu całych stuleci. Szczepy te jeszcze dziś stawiają wytrwały opór.

Na stokach Atlasu, Berberowie uprawiają troskliwie kawałki urodzajnej ziemi, pasą trzody i sadzą gaje oliwne. Berber często bywa kowalem, murarzem, stolarzem; emigruje chętnie, by wyruszywszy w świat jako rzemieślnik — zebrać trochę pieniędzy, które wreszcie przywozi do kraju rodzinnego.

Ryffen jeździ na żniwa do Algeru, „Sus" [2] emigruje aż do Ameryki jako handlarz lub akrobata.

Typ fizyczny Araba, pomimo mieszaniny krwi, jeszcze dziś wyraźnie odróżnia się od Berberów. Arab jest wysmukły, szczupły,

---

[1] Artykuł został napisany na zamówienie Redakcji przez uczestnika walk w Maroku.

[2] Mieszkaniec Sus — prowincji na południe od Marakeszu.

o twarzy wydłużonej, odbija się od tubylców, których cechuje głowa kwadratowa, włosy często blond, oczy jasne, a cała postać bardziej krępa. Wartość bojowa naszych wrogów marokańskich, czy to są Berberowie, czy Arabowie, czy też, jak to bywa najczęściej, rasa mieszana—jest różnorodna, zależnie od szczepu. Plemiona z równiny stawiały mały opór i tylko w pierwszych dniach podboju; nie znajdowały zresztą dostatecznej osłony w równym terenie, który dawał druzgocącą przewagę kolumnom francuskim, uzbrojonym w armaty i karabiny maszynowe. Odwrotnie zaś plemiona górskie, które pozostały czysto berberyjskie, a szczególnie szczep ryffeński, zawsze odznaczały się wybitnie rozwiniętą wojowniczością, poszukując walki wręcz, atakując każdy wysunięty oddział z nożem w ręku i poddając się dopiero po niesłychanie zaciętych i krwawych walkach.

Wróg nasz odznacza się odwagą, zmysłem wykorzystywania terenu i doskonałem władaniem bronią. Wojownik marokański strzela tylko do celu na najbliższą odległość. Czeka cierpliwie sposobności i chce być pewny, że nie zmarnuje naboju. W Maroku, liczba strat jest bardzo wysoka w stosunku do oddanych przez nieprzyjaciela strzałów, a procent zabitych pośród tych strat jest również bardzo znaczny.

Natomiast wróg, wykorzystując doskonale teren i strzelając wyjątkowo celnie, nie jest w stanie oprzeć się przez czas dłuższy zdecydowanemu natarciu, szczególniej jeśli to natarcie jest połączone z groźą oskrzydlenia.

Można więc wnioskować, że natarcie powinno rozwinąć się na froncie tak szerokim, jak na to pozwalają posiadane środki i właściwości terenu. Jednostki muszą posuwać się w szyku bardzo szerokim. Przerwy powinny być trzymane pod ogniem broni samoczynnej i każdy oddział, ubezpieczając się starannie, musi posuwać się jak tylko może najszybciej na wytknięty mu przedmiot natarcia. Linja przeciwnika złamie się zupełnie, gdy tylko zostanie przerwana w 2 — 3-ch miejscach.

W Maroku, wróg szpieguje każdy krok, a zadanie jego jest łatwe, gdyż powstaniec, zmieszany ze spokojną ludnością, niczem się od niej nie odróżnia.

Nieraz, gdy jakiś bataljon z trudem wspina się po zboczach wąwozu, pokrytego karłowatemi palmami i skałami, widzi idącego z gołą głową tubylca, w krótkiej, koloru ziemi „dżellaba" [1]), z bronią na

[1]) Dżellaba — strój tubylców.

ramieniu, który spogląda i składa ukłon wojskowy. Mówią że to jeden z naszych poddanych...

Nieco dalej, ten sam bataljon spostrzega na swojem skrzydle identycznego tubylca, który biegnie z bronią w ręku i znika w jakiejś fałdzie terenu... Wydaje się, że jest to partyzant [1]. Dalej jeszcze bataljon okrąża jakąś wioskę, z której pada kilka strzałów, i widzi znów podobnego człowieka, kryjącego się jak dzika bestja w jakiejś rozpadlinie — każdy myśli: to jest „chleuh" [2].

Wieczorem, jednego ze strzelców bataljonu znaleziono zabitego na ścieżce, która prowadzi do wodopoju. Przez którego z trzech tubylców, widzianych dziś rano, został on zamordowany?

Nigdy nie zdołamy tego sprawdzić. Nasi poddani i dzisiejsi partyzanci mogą jutro obsadzić wzgórza i strzelać do naszych oddziałów i do naszych taborów. Buntownicy, postępowali w ten sposób zawsze, a szczególnie w okresie, gdy Abd-el-Krim kierował swojemi wielkiemi działaniami zaczepnemi.

Zbliżanie się Francuzów jest naogół sygnalizowane przez ognie, które płoną na szczytach gór; gdy tylko daje się słyszeć działo francuskie, wszyscy tubylcy z okolicy nadbiegają na plac boju. Stąd nieraz drobna walka, zaczęta rano przeciw kilku bandom, przemienia się często w poważną bitwę w miarę, jak napływają mieszkańcy okolicznych wiosek.

Nieprzyjaciel nie umie wytrzymać naporu natarcia czołowego, rozprasza się, ale wraca zaraz, by osaczyć skrzydła oraz oddziały osłaniające. Te ostatnie są naciskane zbliska, często okrążone i muszą się przebijać kosztem krwawej walki wręcz. Pod wieczór, pomoc z dalszych wiosek wraca do miejsca swojego zamieszkania i walka powoli gaśnie.

Łatwo zrozumieć, że z takim wrogiem manewr odwrotowy stanowi operację bardzo trudną. Wróg odzyskuje całe swoje zuchwalstwo, atakuje gwałtownie oddziały osłaniające, odłączone lub opóźnione. Żołnierze ranni lub pozostawieni samotnie na tyłach — są niemiłosiernie mordowani, często z wyrafinowanem okrucieństwem.

W ciągu podboju Maroka, Francja miała czasem do czynienia z „harka" [3]) poważniejszemi, powstałemi na całej przestrzeni jakiejś prowincji, na skutek agitacji obcej. Miało to głównie miejsce z „har-

---

[1]) Tubylec w służbie francuskiej.

[2]) Termin, określający zazwyczaj ogólnie Berbera - buntownika.

[3]) Zgrupowanie sił tubylczych.

ką" Bu Denib w 1907 r. i z harką El-Hiba w 1912 r. W owych latach, kontyngent szczepów z południa, pociągniętych przez swych „kaidów"[1]), tworzył dwunastotysięczną masę wojowników, sfanatyzowanych przez przepowiednie „niebieskiego emira"[2]) i przeświadczonych, dzięki niemu, o swej niezwyciężalności.

Ale poza temi przykładami, które stanowią wyjątki, oddziały wroga są zawsze tak rozproszone, że rzadko można mu zadać poważne straty

W 1915 r. Abd-el-Malek, na krańcu Ryffu, pokusił się z pomocą Niemiec o stworzenie jednolitej „harka", wcielając do niej ochotników pieszych i konnych, przybyłych zewsząd, i płacąc im żołd dzienny. Wojsko to, mające słabe kadry, nie wytrzymało naporu kolumn francuskich i nie wykazało odwagi, wytrzymałości ani ducha poświęcenia, właściwego Berberom, walczącym na swej ziemi w obronie swych wiosek.

Trzeba było czekać do 1925 r., by z pojawieniem się Abd-el-Krima — zetknąć się z wojskiem zorganizowanem, karnem, walczącem według zasad wojny europejskiej.

Dezercje, kradzieże, przemytnictwo — zawsze umożliwiały marokańskim wrogom Francuzów nabycie dobrego uzbrojenia. Karabiny i rewolwery, najświeższych modeli francuskich i hiszpańskich, są liczne, ale najbardziej rozpowszechnioną bronią są karabiny „Gras" i „Martini".

Amunicję kupuje się na targach w strefie niezależnej lub od przemytników, przybywających stale z Ryffu. Kowale wiejscy umieją napełniać próżne łuski, fabrykować proch i odlewać ołowiane kule. W Ryffie wyrabiają nawet wszelkiego rodzaju strzelby kapiszonowe.

Teren i klimat.

Z punktu widzenia prowadzenia działań, musimy odróżnić trzy różnorodne obszary: równinę, góry i krańce Sahary. Pomiędzy równiną i górami istnieją również miejsca średniej wysokości, lecz mocno pofałdowane.

O równinie powiemy mało. Tu zaczęła się pacyfikacja Maroka, przynajmniej od strony Atlantyku; oddziały francuskie miały tu sposobność użycia środków swego uzbrojenia w warunkach bardzo sprzyjających; ruch kolumn oraz zaopatrywanie ich — były łatwe pod-

[1]) Wodzowie tubylczy.
[2]) Niebieski emir — przydomek El-Hiba

czas dobrej pory roku; wróg zrozumiał, że opór jego nie może się przedłużać z nadzieją zwycięstwa i poddał się dość prędko.

Problem pacyfikacji części górzystych przedstawiał i przedstawia się jeszcze całkiem odmiennie. Uzbrojenie traci znaczną część swej skuteczności z powodu małych pól ostrzału i trudności doprowadzenia artylerji bezpośredniego wsparcia. Zaopatrywanie po złych ścieżkach, często po kozich tylko śladach, jest uciążliwe i powolne, a tabory są narażone na zasadzki, zawsze niebezpieczne. Zasoby miejscowe prawie nie istnieją. Wreszcie, wróg, buntowniczy wobec władzy od wieków, jest daleko groźniejszy, niż w dolinie. Zna on swój kraj w najdrobniejszym szczególe, celuje w robieniu zasadzek, bo w bezustannych walkach, prowadzonych tu między szczepami, używa zawsze tego sposobu walki. Posiada on zwinność i giętkość zdumiewającą przy bieganiu po skałach; wreszcie jest on daleko ruchliwszy od legjonisty francuskiego lub strzelca tubylczego, obarczonych uzbrojeniem, żywnością, namiotem, słowem — tem wszystkiem, co regularny żołnierz musi dźwigać na sobie, by istnieć i walczyć w kraju zupełnie dzikim.

W Ryffie, teren ma charakter wyraźnie stromy, o gwałtownych spadach, pogłębianych przez deszcze zimowe; na tych ziemiach, gdzie wegetacja nie zdołała wzmocnić gruntu, wody wyżłobiły ostre wąwozy, niewidoczne z oddali; strumienie „ued" przedstawiają szerokie łożyska żwiru lub delikatnego piasku, suche podczas gorącej pory roku, płynące zaś pełnym potokiem w zimie lub na wiosnę z prądem tak gwałtownym, że często zdarzają się wypadki.

Stosownie do wzniesienia poziomu, spotykamy w Ryffie palmę karłowatą, tuję, zielony dąb i nawet cedry; w dolinach widać oliwki, winnice, pola jęczmienne, a nawet orzechy i figi; życie tubylcze skupia się wokoło źródeł wody.

Rozrzucone po stokach lub skupione na zewnętrznych brzegach doliny w celu osłony przed wylewem rzek wioski, sadowią się na najmniejszej wysepce ziemi urodzajnej i budowane są w typie jednolitym; taras z ubitej ziemi przykrywa dom, posiadający tylko jedne drzwi i jedno okno oraz grube mury.

Gorąco, bardzo wielkie od maja do września, przerywa działania wojenne w środku dnia. Zupełny brak dróg komunikacyjnych; w miejscowościach niezajętych przez oddziały francuskie, widać tylko ślady ścieżek tubylców, na których zmieści się piechur lub nieobjuczone zwierzę. W lecie, łożyska rzek stanowią zwykle dobre drogi dla mułów, czasem nawet dla artylerji 75 mm, ale przecinają je co jakiś

czas łańcuchy gór, przez co stanowią one drogę dogodną dla zasadzek i wypadów przeciwnika.

W zimie, na nagiej ziemi Ryffu, deszcze zamieniają się w potopy, a trwają czasem 15 — 20 dni bez przerwy; strumienie stają się rwącemi potokami żółtawej barwy, teren rozmaka, na nierozpoznanych ścieżynach zwierzęta zapadają się po brzuch, a pokrywa płynnego błota leży jak okiem sięgnąć; wszelkie działania muszą wówczas ustać.

W środkowym i górnym Atlasie, góry znacznie wyższe, niż w Ryffie, są daleko bardziej powikłane i stanowią teren wyjątkowo trudny. Są to same ostre szczyty, przepaście, wąwozy głębokie i wąskie, otoczone spiętrzonemi blokami skał; źródła są dość częste, ale ścieżki rzadkie i te, które zdawałoby się są najlepsze — przekształcają się nagle w wąskie, skaliste przesmyki, ciągnące się wzdłuż grzbietu wąwozu i przyprawiające o zawrót głowy.

Wioski zrzadka rozrzucone, zawsze otacza płot, stanowiący pierwszą obronę; mieszkańcy, bardziej dzicy i zacofani, niż inni, okazują się nieubłaganymi wrogami.

Na granicy Sahary, działania wojenne, z powodu terenu i klimatu, przybierają formę szczególną; tu uwydatnia się potęga uzbrojenia, ale wróg jest nieuchwytny. Odległości są znaczne, zasobów zupełnie żadnych, nawet wody najczęściej brak; wreszcie słońce umęcza Europejczyka, nieprzyzwyczajonego do klimatu, który jest tu jednym z najsroższych.

Niema tu już stałej wegetacji, temperatura nadzwyczajna, wiatry gwałtowne i żadnych stworzeń żyjących. Spotykają się płaszczyzny skaliste „hamada", o wielkich płytach wygładzonych, gdzie gromadzi się piasek, dalej tereny pagórkowate, wielkie równiny nawiane, pokryte miałkim żwirem, wreszcie masywy wydm piaszczystych, białych, przeciętych wielkiemi wąwozami, które są ostatnim śladem dawnych szlaków wodnych, ożywiających w epoce czwarto-rzędowej ten kraj, dziś pustynny.

Niekiedy, po wielu deszczach, w nizinach tworzą się błota, ale w kilka dni wody wysychają i kolumny wojskowe oraz karawany muszą wówczas przebywać wielkie przestrzenie, nim znajdą źródło.

Na granicy Sahary, życie skupia się wokoło niewysychających źródeł, gdzie rozwijają się czasem rozległe bardzo oazy Tafilalet w Maroku stanowi charakterystyczny przykład takiej oazy.

Przeciwnik saharyjski jest bardzo ruchliwy i wytrzymały; działa on zawsze wypadami i umie wyzyskać chwile słabości wroga trudne do uniknięcia dla Europejczyka, którego przygnębia klimat i wszyst-

kie braki. Wróg ten znika z oczu natychmiast po napaści, rzadko kiedy można go zaraz potem dopaść.

Takie to są te różnorodne tereny, na których toczą się działania w Maroku; dziś równina jest nam podległa i stanowi jedną z najbogatszych części naszych posiadłości afrykańskich; na wyżynie ryffeńskiej, którą dzielimy się z Hiszpanją, zapanował pokój od 1926 r. Wielka część średniego Atlasu jest w stanie pokoju od czasu ciężkich operacyj o Tazę, ale jeszcze pozostają szczepy niepodległe. Wysoki Atlas jest ledwo znany, a jego południowe krańce są niezawisłe. Wreszcie na granicy saharyjskiej, Tafilalet stanowi jeden z problemów aktualnych naszej polityki północno-afrykańskiej, a kwestja transsaharyjskiej linji kolejowej wymaga w krótkim czasie, by pacyfikacja tej dzielnicy była ostatecznie ustalona.

Klimat Maroka gra rolę kapitalną w przebiegu oparacyj, które są względnie łatwe na równinie wiosną i na jesieni; podczas lata, gorąco narzuca bardzo duże trudności, można jednak wówczas krążyć prawie wszędzie i rzeki są możliwe do przebycia; w zimie, po obfitych deszczach, kolumny nie mogą zboczyć z kamienistych dróg.

W Atlasie, szczególnie w części najwyższej łańcucha, przekraczającego 2800 m wysokości, działania mogą się odbywać tylko w lecie. W zimie, opady śnieżne i zbyt wielkie zimno sprawiają, że akcja wojenna ustaje.

W obszarach saharyjskich wszystko zależy od wody; od czerwca do września — ostrość klimatu czyni pobyt bardzo ciężkim, ale i w ciągu całego roku wielkie zmiany atmosferyczne sprawiają Europejczykowi cierpienia; staramy się ich uniknąć, odbywając prawie zawsze tylko marsze nocne; używa się tu mało wojska i to przeważnie oddziałów wyspecjalizowanych.

Cele akcji wojskowej.

„Poza wojną, którą trzeba toczyć w obronie zagrożonej ojczyzny i która jest najszlachetniejsza w swym celu, skupiając wszystkie wielkości, rozporządzając wszystkiemi środkami, poza tą wojną jest jeszcze tylko jedna szlachetna wojna — wojna kolonjalna, taka przynajmniej, jak ja ją pojmuję, bo jest ona twórczynią, a nie niszczycielką".

Te słowa, wypowiedziane przez przyszłego marszałka Gallieni do wielkiego wodza, który miał stać się pacyfikatorem Maroka, marszałka Lyautey, określają cele, którym służy akcja wojenna

„Podbój Maroka jest przedewszystkiem akcją pacyfikacyjną,

aktem cywilizacyjnym; odbudowaliśmy Marokańczyków w nich samych i nimi samymi, odnowiliśmy duszę marokańską w cieniu minaretów i meders [1]), których arabeski potrafiliśmy zrozumieć" — powiedziano słusznie.

Wystarcza to do wytłumaczenia konieczności ścisłego związku między akcją wojenną a polityczną. Zapewne, że w wojnie narodowej interwencja dyplomatyczna uprzedza zazwyczaj pierwsze strzały, ale skoro konflikt wybuchł — akcja wojskowa nie może mieć celu innego, poza zniszczeniem sił nieprzyjacielskich. Żywe jeszcze wspomnienia wielkiej wojny przywodzą w pamięci ową zażartą walkę, prowadzoną bez litości na tyłach, zdala od linji ognia, starającą się dosięgnąć tych, którzy nie biją się, niszczącą bogactwa i skarby artystyczne, zgromadzone w ciągu wieków cywilizacji, walkę używającą środków zabronionych dotychczas, by zabijać masowo i szybciej, nie oszczędzając ani rannych, ani starców, ani kobiet i dzieci.

W wojnie, której wynik ma danemu narodowi przynieść wolność lub niewolę, jedynie drogą największych wysiłków, zdążających do zniszczenia wroga, można spodziewać się wydarcia mu zwycięstwa.

W działaniach wojennych w Maroku, jak we wszystkich wyprawach kolonjalnych, niema nic podobnego; znajdujemy tam przed sobą chwilowych przeciwników (ale nie wrogów), stających się później naszymi pomocnikami w osiągnięciu dzieła pacyfikacji i dopomagających nam w podniesieniu wartości kraju. Po opanowaniu go, buntownicy muszą ugiąć się przed siłą, jaką rozporządzamy. W pewnych wypadkach, wystarcza pokazać tę siłę, by osiągnąć pożądany skutek, częściej musi się ona uwydatnić w walce; działa się wówczas zawsze z troską o złamanie oporu przeciwnika, ale bez pogrążania go w rozpaczy. Nigdy nie używa się gazów trujących lub innych; mienie i bogactwa, polegające głównie na zbożach, są uszanowane. Pokój następuje, skoro tylko tubylcy poddadzą się; pokonani — natychmiast znajdują u zwycięzcy sprawiedliwość i opiekę.

W ten sposób, zrozumiałe jest, jak ściśle akcja wojenna musi być złączona z polityczną, nietylko przed działaniami, ale nawet w ich trakcie, w celu pochwycenia każdej sposobności, nadarzającej się do powstrzymania walki, wykorzystując osłabienie przeciwnika.

Ileż to razy w przeciwniku z dnia wczorajszego spotykaliśmy nazajutrz partyzanta, służącego nam zaraz po poddaniu się za przewo-

---

[1]) Szkoły koranu.

dnika, i prowadzącego nasze kolumny przeciw swym kolegom, jeszcze nie podległym. A musimy pamiętać, że niedługo potem, wielka ich część po złożeniu broni służy w naszych pułkach strzelców i spahisów marokańskich, gdzie będą z nich wyborni żołnierze. Zwykle tem lepsi, im trudniej nastąpiło ich ujarzmienie.

W zarysie ogólnym, któryśmy tu naszkicowali, nasza akcja wojenna w Maroku zawiera działania zaczepne i obronne.

Działania zaczepne mają na celu albo natarcie na wrogie ugrupowania, zagrażające bezpieczeństwu terytorjalnemu, albo zajęcie miejscowości lub punktów strategicznie ważnych, albo ukaranie dowódców powstańczych lub zniszczenie kryjówek rabusiów, albo wreszcie ochronę szczepów lojalnych, zagrożonych przez buntowniczych sąsiadów.

Działania obronne są przedsiębrane przeciw wrogowi, który atakuje tabor, posterunek, albo oddział małego znaczenia; są one zwykle drobnemi epizodami, podczas gdy ofensywa jest normalną formą naszych operacyj.

Wojska używane w Maroku.

W miarę, jak doświadczenie kolonjalne Francuzów ustalało się, znaczenie kontyngentu francuskiego, w całości używanych do działań wojsk, spadało; obecnie kolumny francuskie rekrutują się prawie wyłącznie z legji cudzoziemskiej i z formacyj tubylczych. Element francuski jest jeszcze przeważający w specjalnych rodzajach broni i stanowi większą część kadr w każdej jednostce bojowej.

W ten sposób, o ile chodzi o piechotę, żuawów, oddziały kolonjalne, bataljony afrykańskie, które długo figurowały w składzie kolumn ekspedycyjnych i grup ruchomych Algeru i Maroka, to wszystkich tych oddziałów widzi się obecnie daleko mniej, niż dawniej; są one prawie całkowicie zastąpione oddziałami legji cudzoziemskiej, którą spokój, brawura i wytrzymałość czynią bardzo przydatną do służby w kolonjach.

Ongiś, dzięki obecności w Afryce licznych bataljonów wojsk białych, można było regulować skład grup ruchomych zgodnie z przyjętą wówczas proporcją: jedna trzecia Europejczyków, dwie trzecie tubylców; sposób ten nie da się obecnie zastosować. Jest jednak możliwe i korzystne kombinować jednostki bojowe marokańskie, algersko-tunetańskie i senegalskie w ten sposób, by zalety tych wojsk uzupełniały się, a wady — neutralizowały.

Strzelcy marokańscy tworzą oddziały dzielne i wytrzymałe, ale element ten pochodzi często ze szczepów świeżo podległych i z tego powodu nie może być użyty jako element główny kolumn.

Algerczycy i Tunetańczycy są najzdolniejsi do wojny w Afryce Północnej; zatem bataljony ich stanowią podstawę grup ruchomych; wytrwałość, męstwo, oddanie dowódcom i inne zalety wojskowe tych wojsk — są powszechnie znane.

Senegalczycy odznaczają się wypróbowaną wiernością; w mniejszości muzułmanie, a głównie fetyszyści —są obojętni na ruchy religijne, które perjodycznie wstrząsają Islamem. Senegalczyk jest bardzo odważny, ale ma tę wadę, że jest wrażliwy na zimno i zmienną atmosferę; z trudem tylko może być użyty w wysokich górach. Bardzo wrażliwy na kierownictwo, potrzebuje doświadczonej kadry.

Do tego elementu trzeba dodać trochę jednostek białych. Obecność wojsk europejskich robi na wrogu wrażenie; ten efekt moralny nie jest do pogardzenia. Nadto kontyngentowi tubylczemu trzeba oszczędzić wrażenia, że jest wystawiony sam na trudy i niebezpieczeństwa.

W rezultacie, piechota grupy ruchomej będzie zawsze utworzona z elementów algerskich i tunetańskich, z dodaniem pewnej części Marokańczyków i Senegalczyków oraz oddziałów białych, pochodzących najczęściej z legji cudzoziemskiej. Trzeba unikać o ile możności zmian w składzie bataljonu.

Czołgi są trudne do użycia w rejonach górzystych, gdzie łatwość uszkodzenia ich nie pozwala im wyprzedzać kolumn; w okolicach średnio pagórkowatych, oddały one dobre usługi podczas działań 1925 i 1926 r., ale usługi te niezawsze były proporcjonalne do zużycia benzyny i do konieczności ciągłych zmian poszczególnych maszyn. Są one przedewszystkiem użyteczne w tych stronach, gdzie można je dowieźć do miejsca użycia na ciągnikach.

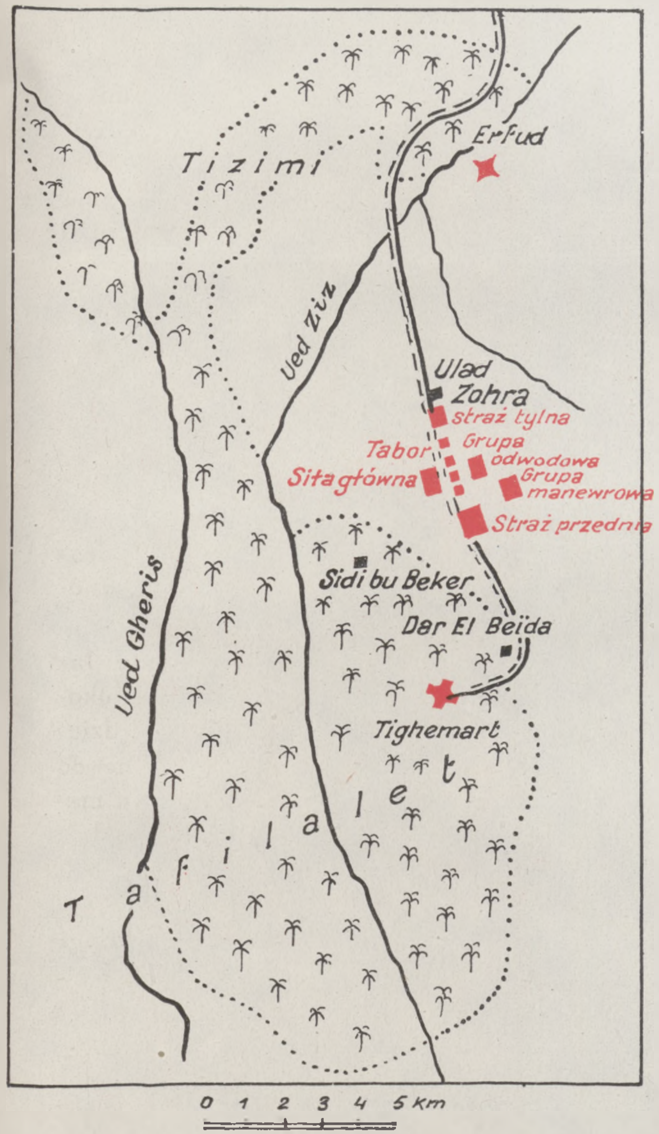
Kawalerja składa się głównie ze szwadronów spahisów algerskich, tunetańskich i marokańskich; ilość jednostek przydzielonych kolumnom zmienia się, zależnie od warunków terenu; w górach nie można używać kawalerji w większej ilości; jej skuteczność zależy od źródeł wody i od możliwości żywienia koni, gdyż trzeba zawsze przewidzieć dla nich duże transporty owsa.

Wskazane jest przyłączyć do każdej grupy ruchomej jeden lub dwa plutony kawalerji białej, przeważnie strzelców afrykańskich, celem zapewnienia służby eskort, sztafet i łączników.

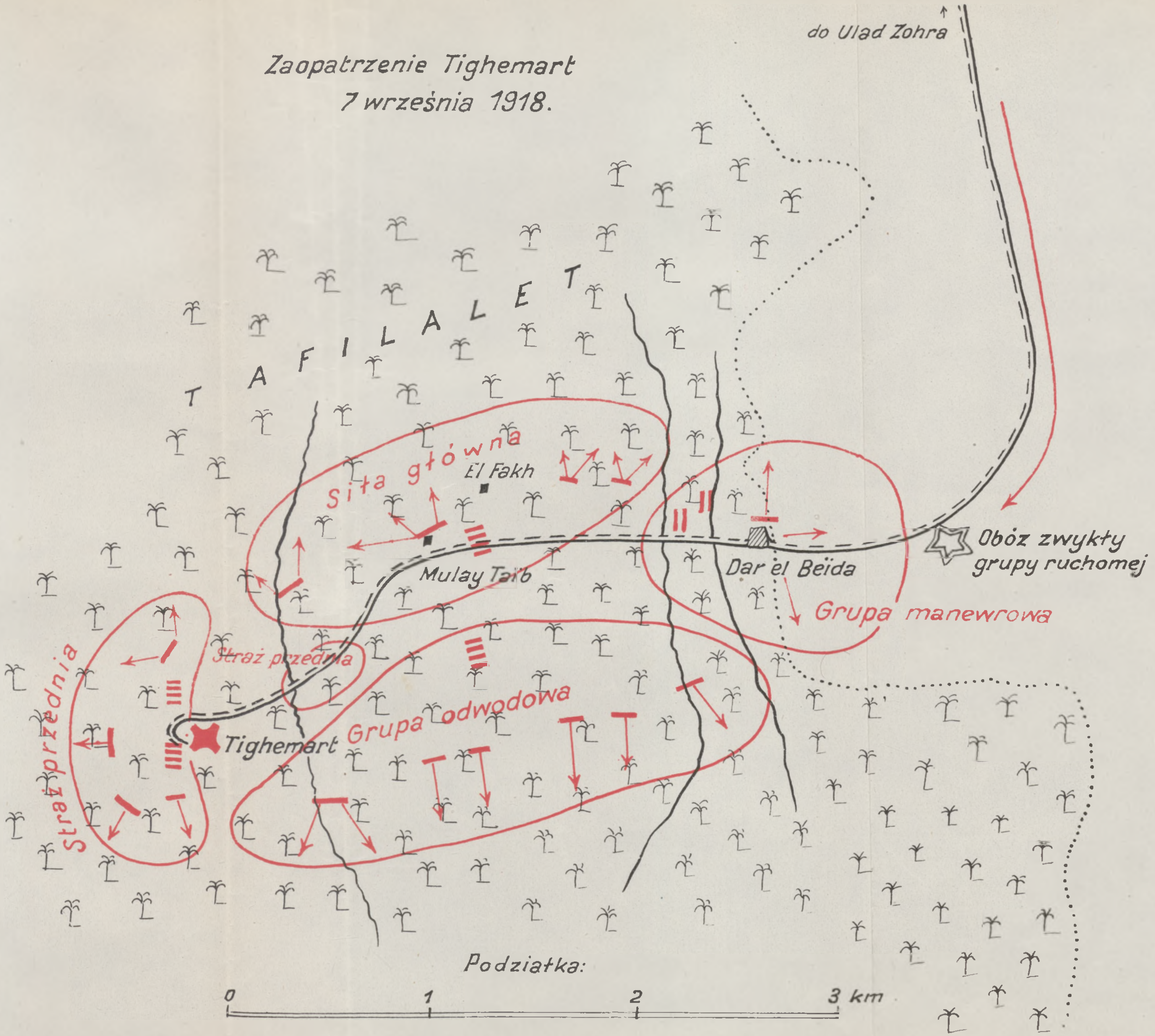
„Bellona" zesz. maj-czerwiec 1931 r.
art. „Działania wojenne w Maroku."

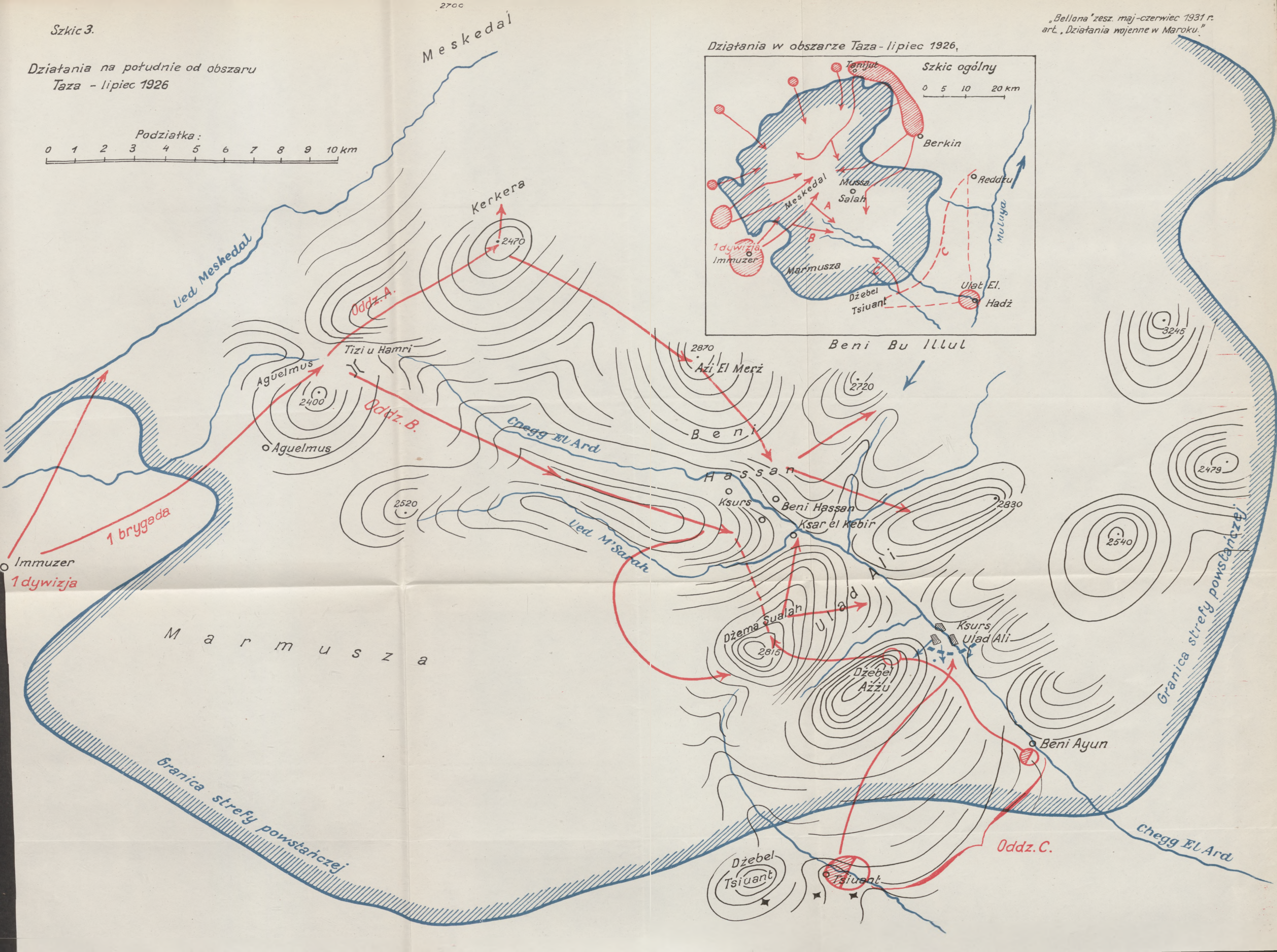
Szkic Nr. 4

Szkic ogólny
Tafilalet



Zaopatrzenie Tighemart
7 września 1918.





Szkic 3.
Działania na południe od obszaru Taza - lipiec 1926
„Bellona" zesz. maj-czerwiec 1931 r. art. „Działania wojenne w Maroku."
Podziatka:
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
Meskedal
Ued Meskedal
Kerkera
2470
Oddz. A.
Tizi u Hamri
Aguelmus
2400
Aguelmus
Oddz. B.
Chegg El Ard
2870
Azi El Merż
2720
Beni Bu Illul
Beni Hassan
2520
Ksurs
Beni Hassan
Ksar el Kebir
2830
2479
3245
2540
Ued M'Sarah
Immuzer
1 dywizja
1 brygada
Marmusza
Ulad Ali
Dżema Sualah
2815
Ksurs Ulad Ali
Dżebel Azzu
Beni Ayun
Granica strefy powstańczej
Granica strefy powstańczej
Oddz. C.
Chegg El Ard
Dżebel Tsiuant
Tsiuant
Działania w obszarze Taza - lipiec 1926.
Szkic ogólny
0 5 10 20 km
Tanijut
Berkin
Reddzu
Mussa Salah
Meskedal
A
B
C
1 dywizja
Immuzer
Marmusza
Muluya
Dżebel Tsiuant
Ulat El. Hadż

„Bellona" zesz. maj-czerwiec 1931 r.
art. „Działania wojenne w Maroku."

Placówka Duaher



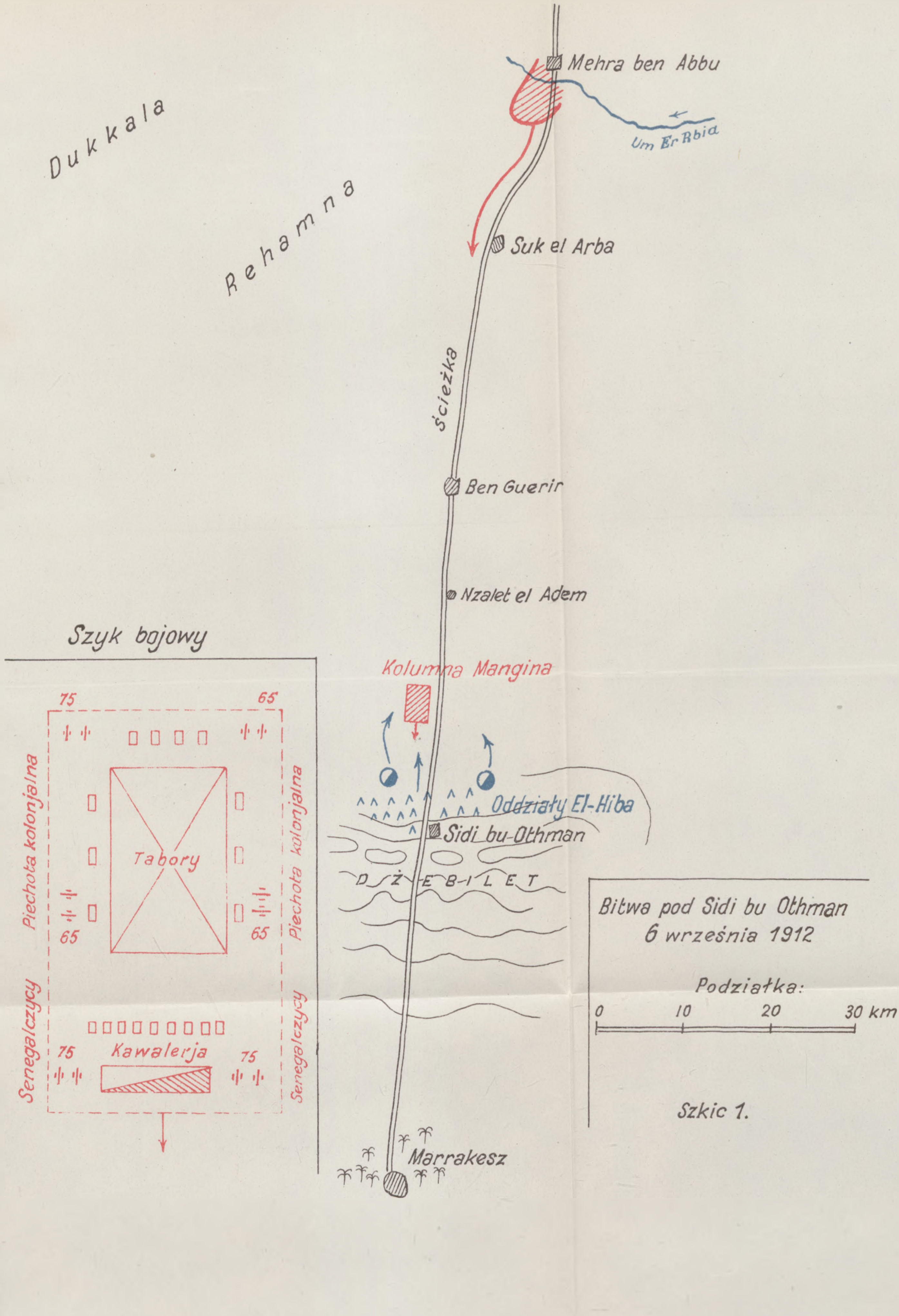
Szkic 2

Bitwa pod Bu Ganus
26 IX 1925.

Podziałka 1:20.000

okopy ryffeńskie

„Bellona" zesz. maj-czerwiec 1931 r.
art. „Działania wojenne w Maroku."



Szwadrony legji cudzoziemskiej mogą być użyte prawie w każdem położeniu, ale liczba ich w Maroku jest mocno ograniczona.

Służba ubezpieczeń zawsze bywa powierzana kawalerji tubylczej, nigdy zaś Europejczykom. Z dalszego ciągu naszego szkicu będzie widoczne, iż w warunkach marokańskich służba ta nie może być zrozumiana tak, jak w wojnie europejskiej.

Samochody z karabinami maszynowemi kawalerji oddają w Maroku nieocenione usługi, ale tylko w pewnych rejonach; w wysokich górach są one oczywiście nie do użycia, a w terenie średnio górzystym wymagają one dróg pewnych i regularnych lub gruntu twardego i płaskiego; przebywanie strumieni („ued") jest dla nich zawsze wysiłkiem dużym, często całkiem niemożliwym.

W 1925 r., wypróbowano karabiny maszynowe na samochodach z gąsienicami giętkiemi, ale skalisty grunt Ryffu uczynił je niezdatnemi do użytku w ciągu kilku dni.

Na równinie, artylerja, głównie polowa 75 mm, gra rolę zasadniczą; utrzymuje ona wroga w pewnej odległości, przygotowuje natarcia i ułatwia oderwanie się od nieprzyjaciela straży tylnej i straży bocznych w chwili, gdy grupa ruchoma wraca do swego rejonu wyjściowego.

W stronach górzystych, pozbawionych dróg kołowych, przy kolumnach może maszerować jedynie artylerja górska. Jej skuteczność, o ile chodzi o baterje 65 mm, nie jest wielka; natomiast działa górskie 75 mm Schneidera stanowią wyborny sprzęt.

Artylerja podtrzymuje zawsze potężnie ducha wojsk tubylczych; zachowuje się mniej więcej stosunek 3 bateryj górskich na 4 lub 5 bataljonów piechoty. Baterja może wówczas działać plutonami i dać poparcie w marszu rozczłonkowanym, idąc skokami, tej grupie taktycznej, do której jest przydzielona — sraży przedniej, bocznej lub tylnej.

Jest zawsze korzystne dodać artylerji górskiej baterję albo nawet dywizjon 75 mm, jeśli ten sprzęt nie przeszkadza ruchliwości oddziału.

Lotnictwo gra w Maroku rolę znaczną, chociaż przeciwne prądy powietrzne czynią jego pomoc znikomą w lecie między godziną 10 a 15. Pomaga ono do ustalenia mapy terenu działań operacyjnych. Strzeże skrzydeł kolumy w ruchu, bierze udział w walce, obserwuje i kieruje ogniem artylerji, bombarduje zgrupowania nieprzyjaciela, utrzymuje łączność z tyłami i z sąsiedniemi kolumnami; nadto służy do ewakuacji ciężko rannych, których nie można przewieźć zwykłemi środkami.

Ilość samolotów przydzielonych do kolumny zależna jest od terenu i stanu liczebnego jej oddziałów oraz od posiadanych wiadomości o nieprzyjacielu; można pryjąć, że w większości wypadków trzeba od 15 do 20 samolotów dla grupy ruchomej z 5 — 6 bataljonów.

W wysokich górach, cele wyznaczone do bombardowania są trudne do osiągnięcia i zniszczenia. Nieprzyjaciel rozprasza się w ciągu dnia i chroni się ze swojemi trzodami w lasach, gdzie trudno go osiągnąć. Bombardowanie osiąga skutek tylko wówczas, gdy jest powtórzone kilkakrotnie.

Poza wojskiem regularnem, Francja używa także oddziałów pomocniczych, złożonych z tubylców, którzy zgodnie ze swoim obyczajem i przepisom, jakim podlegają, noszą nazwę „gum" lub „mokhazni", czyli partyzantów. Te siły pomocnicze, pozostające zawsze pod komendą francuską, posiadają kadry przeważnie tubylcze. Mają one też zalety i wady wojska nieregularnego; ludzie ci znają doskonale teren działań i sposób zwalczania przeciwnika, przytem są dzielni i okazują się wybornymi i bardzo ruchliwymi zwiadowcami. W tym charakterze, zawiązują oni pierwsi walkę i często rozpraszają wroga sami, gdy ten jest nieliczny lub nie stawia zbytniego oporu. W przeciwnym razie, utrzymują tylko styczność i czekają na przybycie głównej siły kolumny. Biorą udział w walce, ale w okolicznościach krytycznych bywa przezorniej nie liczyć na ich bezwzględną pomoc, szczególniej jeśli chodzi o partyzantów. Ci bywają naogół zwalniani, gdy tylko operacje są zakończone, gdyż ich łupieskie instynkty przeszkadzają poddawaniu się wroga i narażają na szwank stronę polityczną kampanji. Natomiast „gum'owie", gdy są dobrze wyszkoleni i pod dobrem dowództwem, stanowią jednostki bojowe tak solidne, że można ich obdarzyć pełnem zaufaniem.

Wymienimy wreszcie, by zakończyć ten opis, kompanje saharyjskie które są rekrutowane, wyposażone i szkolone specjalnie z myślą o operacjach na południu; nieliczne w Maroku, są częstsze na Saharze algerskiej, gdzie używają pod wierzch wielbłądów („méhari").

Grupa ruchoma; dywizja i brygada mieszana.

Widzieliśmy różne rodzaje broni, których pomoc jest niezbędna, by prowadzić z korzyścią działania. Łączność między niemi jest, jak i w Europie, jednym z podstawowych warunków zapewnienia zwycię-

stwa. Musimy teraz zbadać, jak należy grupować oddziały i jak niemi kierować, biorąc pod uwagę szczególne warunki wojny w Maroku.

Skład kolumn nie może być jednolity; często mówiono, że grupa ruchoma, składająca się z 5 — 6 bataljonów, 2 — 3 szwadronów i 3 — 4 bateryj — wystarcza w zupełności do wykonania samodzielnego zadania. W istocie, podobne grupy tworzono przeważnie jako oddziały samodzielne, lecz usiłowano również koordynować akcję kilku grup podobnych, mających na oku większe powodzenie.

Miało to miejsce szczególniej podczas walki przeciw Abd-el- Krimowi. Po wzmocnieniu naszych jednostek bojowych, wyczerpanych pierwszemi działaniami, materjałem ludzkim z Algeru i Tunisu, musieliśmy wreszcie sięgnąć, by zapewnić sobie zwycięstwo, do wielkich jednostek bojowych w kraju i w armji nadreńskiej. Dywizje piechoty i brygada kawalerji wylądowały wówczas na ziemi marokańskiej.

Sztab 19-go korpusu przeniósł się nawet z Algeru, swej zwykłej rezydencji, do Tazy, w chwili gdy Abd-el-Krim groził zerwaniem komunikacji między Marokiem a Algerem.

Części składowe tego korpusu, nazywane grupami i dywizjami, zjawiły się pierwszy raz w Maroku w 1925 r. Pomimo nowości tej organizacji, nie zaprowadzono żadnej ważnej zmiany w poprzednio stosowanych metodach.

Dywija została dostosowana do warunków wojny marokańskiej: dzieliła się ona na brygady mieszane, z których każda miała od 4 do 6 bataljonów ze stosunkową ilością innych broni. Brygada taka operowała jak przedtem grupą ruchomą, której skład był podobny.

Dowódca dywizji miał za zadanie uzgadniać działania kilku brygad mieszanych, a dowódca korpusu lub grupy — musiał regulować operacje kilku dywizyj. Widzimy więc, że zmiana dotyczyła znacznie bardziej nazw, niż metod. Zapamiętajmy jednak fakt kapitalny, że środki wprowadzone w użycie w owej krytycznej epoce były znacznie większe, niż w przeszłości, że artylerja, w szczególności ciężka, brała udział na polach walki w Ryffie i że wogóle użyto po raz pierwszy w wojnie kolonjalnej wszelkich różnorodnych środków, jakie zostały w naszych arsenałach po wielkiej wojnie; jedynie pociski gazowe, jak już mówiliśmy na początku naczej pracy, nie zostały tu sprowadzone.

Grupa ruchoma jest dość mocna, żeby wszędzie w Maroku otworzyć sobie przejście, ale gdy działa samodzielnie — może być łatwo otoczona. Jeśli zagłębia się w kraj nieopanowany, może mieć nagle tyły zajęte przez nieprzyjaciela i komunikacje odcięte. Zmuszona żyć z taborów, które maszerują w środku jej ugrupowania, przed-

stawia objekt łatwy do zwalczania. Jej swoboda manewrowania jest ograniczona i wszelkie akcje oskrzydlające zawsze najskuteczniejsze— dla niej są niemożliwe.

Natomiast dywizja o 2 — 3 brygadach mieszanych może działać na szerokim froncie, a jej dowódca ma rozległe możliwości manewrowania. Może on przedewszystkiem zabezpieczyć swoje tyły, ustalając posterunki na swej linji komunikacyjnej; posterunki te są słabe i dlatego okopują się; brygady mieszane mogą wówczas być znacznie odciążone z większej ilości taborów, przydzielonych do samodzielnych grup ruchomych. Dowódca dywizji ma wówczas więcej swobody działania i może zwrócić całą swoją uwagę w kierunku frontu.

Marsz wpobliżu nieprzyjaciela. Ubezpieczenie marszu.

Grupa ruchoma dzieli się zawsze na straż przednią, boczną, tylną i siły główne; każde z tych ugrupowań ma wyznaczonego dowódcę. Stosownie do okoliczności, a szczególnie zależnie od tego, czy grupa ruchoma działa samodzielnie czy też w połączeniu z innemi grupami ruchomemi, jest ona mniej lub więcej obciążona taborami.

Organizacja marszowa zależna jest od przewidywanej walki. Ugrupowanie zaś do boju, o ile tylko teren na to pozwala, przyjmuje niezmiennie formę czworoboku lub kwadratu „à la Bugeaud".

Straż przednia, boczna i tylna tworzą więc najczęściej boki czworoboku, a siła główna grupy ruchomej i tabory maszerują w środku. Przy tem ugrupowaniu, można opierać się natarciom z każdej strony, a nadto jest zapewniona ochrona taboru. Oddziały straży przedniej bocznej i tylnej zmieniają się stosownie do położenia i wiadomości otrzymanych o nieprzyjacielu, ale są prawie zawsze liczne, ze względu na charakter akcji. Są one poprzedzone zbliska przez plutony spahisów i rozporządzają naogół artylerją górską.

W terenie płaskim lub średnio falistym, kolumna marszowa skupia się bardziej w masie. W terenie górzystym, kwadrat „à la Bugeaud" jest prawie niemożliwy, bo straże boczne muszą zamieniać się często w oddziały pozostające na miejscu podczas przemarszu kolumny, nadto kolumna zmuszona jest nieraz iść ścieżkami pojedyńczo.

Ubezpieczenie dalsze jest zapewnione przez lotnictwo i partyzantów; ci ostatni badają teren na 4 — 5 km naprzód i na boki. Regularna kawalerja nie jest nigdy używana do tego celu. Partyzanci rozpraszają zwiadowców nieprzyjacielskich, zaczynają walkę z grupami liczniejszemi, a gdy opór trwa — cofają się na skrzydła grupy ruchomej.

Ubezpieczenie bliższe zapewnione jest przez kawalerję, straż przednią, boczną i tylną; ugrupowania te nie mają jedynie roli ubezpieczenia, ale są one przedewszystkiem głównymi wykonawcami bitwy. Siła główna, która stanowi zwykle tylko piątą część grupy ruchomej, służy jako odwód i ochrania tabory.

Oddziały straży przedniej starają się oczyścić teren na szerokim froncie, maszerując zdecydowanie naprzód i utrzymując stale łączność ze strażami bocznemi, co w niektórych terenach bywa często bardzo trudne. Straż przednia zmuszona jest wówczas rzutować swoje kompanje skrzydłowe. Marsz pojedyńczy kolumienkami sekcyjnemi jest stosowany bardzo często.

Artylerja straży przedniej zajmuje stanowiska natychmiast, gdy tylko przewidziany jest większy opór. Straż boczna musi osłonić siły główne i tabory od nieoczekiwanego natarcia i utrzymać łączność ze strażą przednią i tylną; w pewnych wypadkach, może ona zapobiec ostrzeliwaniu sił głównych i taborów, ale naogół nie można od niej wiele wymagać. Łączność nieprzerwalna między strażą przednią, boczną i tylną stanowi trudny problemat, zwłaszcza jeśli teren jest bardzo uciążliwy, a walka rozpoczęta; trzeba jednak, żeby dowództwo usiłowało za wszelką cenę tę łączność utrzymać, aby uniknąć przenikania nieprzyjaciela, zawsze gotowego do wyzyskania naszych błędów manewrowych.

Straże boczne rozporządzają zawsze kawalerją, a często i artylerją.

Straż tylna musi osłaniać grupę ruchomą na całym jej froncie i również zapewnić łączność z elementami tylnemi straży bocznej; patrole kawaleryjskie osłaniają marsz straży tylnej i uważają, aby nie został ani jeden maruder, który niezwłocznie stałby się zdobyczą nieprzyjaciela.

Rola straży tylnej staje się niesłychanie ważna, gdy grupa ruchoma, spełniwszy swe zadanie, powraca do punktu swego wymarszu; nieprzyjaciel atakuje wówczas zawsze z wielką siłą. Straż tylna ponosi wtedy ciężar walki; w serji trudnych potyczek musi pozostawać w ścisłem związku z grupą ruchomą, a głównie z elementami tylnemi straży bocznych. W trakcie podobnego ruchu, kawalerja osłania skrzydła ugrupowania; spahisi wycofują się ostatni, pędząc galopem z pozycji na pozycję, ilekroć teren na to pozwala. Artylerja wycofuje się rzutami, by podtrzymać walkę odwrotową piechoty i kawalerji.

Biwak i ubezpieczenie na postoju.

W pobliżu nieprzyjaciela, ugrupowania straży przedniej, straży bocznej i tylnej biwakują po osiągnięciu miejsca przeznaczenia, w uszykowaniu, w którem szły lub biły się, albo w tem, które jest przewidziane na dzień następny. Nieregularne obozowisko, które tworzy grupa ruchoma na postoju, powinno być zamknięte i musi być gotowe do przyjęcia nieprzyjaciela w każdej chwili i z każdej strony. Boki obozu opiera się w miarę możności o linję wzgórz, do których musi być zapewniony swobodny dostęp.

Obóz powinien być obszerny, by możliwie najbardziej ograniczyć straty wynikłe od ognia strzelców przeciwnika, szczególniej podczas nocy. Piechota zajmuje pozycje czołowe, a wewnątrz są rozdzielone inne bronie, służby i tabory. Ludzi przebywających w częściach obozu narażonych na ogień, ochrania się możliwie najlepiej; namioty wznosi się za małemi ścianami z kamienia i za sztucznemi wzniesieniami ziemnemi oraz kopie się tu niezbyt głębokie okopy; zwierzęta umieszcza się w zagłębieniach terenu.

W zasadze, grupa ruchoma nie wydziela poza swój rejon żadnej jednostki bojowej, aby uniknąć nocnych napadów, których ofiarami stałyby się małe oddziałki wydzielone. Niemniej są sytuacje, wymagające koniecznie utrzymania pewnych wzgórz dominujących, których obóz nie może objąć z powodu odległości i z których nieprzyjaciel byłby w stanie ostrzeliwać grupę ruchomą; w tym wypadku, oddziały wydzielone są niezbędne. Ich skład stanowi najmniej kompanja. Łączność musi być wówczas starannie ustalona, a wsparcie artylerji na wypadek alarmu — zapewnione; oddział wydzielony tworzy wówczas punkt oporu po za sieciami Bruna.

Jeśli jest to możliwe, obóz rozkłada się z dwóch stron strumienia, aby można było wewnątrz oddziałów robić zapasy wody.

W bataljonie zajmującym czoło obozu, rozwija się niezbędną ilość pododdziałów, aby jednocześnie zapewnić bezpieczeństwo i odpowiednią siłę ognia; reszta oddziałów jest trzymana w odwodzie poza czołem, gotowa do wzmocnienia tej linji lub do przeciwuderzenia. Czujki stoją bardzo blisko czoła obozu; często nawet znajdują się wewnątrz samej sieci Bruna, rozłożonej przed nocą. Karabiny maszynowe i broń towarzysząca są rozmieszczone tak, aby ostrzeliwały martwe pola i niebezpieczne drogi, rozpoznane za dnia. Występy obozu powierzone są jednej jednostce i obsada ich jest wzmocniona. Używa się również reflektorów. Rzadko zdarza się nocny atak nie-

przyjaciela na umiejętnie urządzony obóz grupy ruchomej, natomiast stara się on często podejść jednostki wydzielone, zajmujące wyniosłości poza obrębem obozu. Nadto strzela on do obozu od zmierzchu i powoduje tem często straty; naogół, odpowiadanie na tę strzelaninę jest bezużyteczne.

Najsurowsza karność musi być stosowana w obozie, szczególniej w taborze, posiadającym często przewodników lub woźniców tubylców, skłonnych do paniki.

Obraz bitwy marokańskiej.

Gdy grupa ruchoma wyrusza (zwykle nocą), by wkroczyć w rejon jeszcze nieopanowany, zwiadowcy nieprzyjaciela sygnalizują to swoim, zapalając wielkie ognie na okolicznych wzgórzach, i wkrótce gdy nasze działa zaczynają strzelać — słychać z tamtej strony apel, na który wszyscy się zbiegają. Wojownicy opuszczają w pośpiechu swoje wioski i wszyscy biegną wszelkiemi możliwemi drogami do miejsca boju; w niektórych okolicach Maroka, dla pośpiechu, piesi wsiadają na grzbiety końskie za jeźdźcami. Wkróce wzgórza, otaczające grupę ruchomą, pokrywają się strzelcami, których rozprasza ogień artyleryjski; zbiegają się oni później w innem miejscu.

Wobec naporu straży przedniej, powstańcy nie są w stanie utrzymać się długo. Starają się oni zadać nam straty i cofają się prawie zawsze przed walką wręcz. Usiłują manewrować na skrzydła, otaczając i atakując jednostki zapóźnione lub oddzielone trudnym terenem. Jeśli tylko zbyt słaby oddział zaangażuje się poza osłonę oddziałów sąsiednich i artylerji, w tej chwili nieprzyjaciel sygnalizuje sobie o tem, prześlizguje się gwałtownie ku celowi i atakuje go zażarcie, szukając walki wręcz i walki na noże.

Ledwo jakiś szczyt jest opuszczony przez oddziały straży bocznej czy tylnej, w tej chwili, pomimo ognia artyleryjskiego, zostaje zajęty przez strzelców przeciwnika, którzy biorą pod swój celny ogień kawalerję, piechurów i partyzantów, pozostawionych wtyle.

Poszukując słabych punktów w ugrupowaniu ubezpieczonem, nieprzyjaciel stara się dosięgnąć taborów, które posuwając się powoli — stanowią dobry cel. Jeśli grupa ruchoma cofa się, to zuchwalstwo wroga nie ma granic i straż tylna ponosi cały ciężar walki.

W południe, ogień słabnie i wzmaga się naogół wieczorem, w chwili instalowania biwaków, w porze, kiedy prowadzi się zwierzęta do wodopoju i kiedy służbowi udają się po wodę.

W nocy, powraca kilku strzelców nieprzyjacielskich, lecz rzadko atakują oni obóz, otoczony siecią „Bruna", oświetlony reflektorami i flankowany karabinami maszynowemi; ale ich pojedyńcze strzały dosięgają ludzi i zwierząt, a najzuchwalsi czołgają się pod siecią, usiłując zarżnąć wartownika lub ukraść mu karabin. W ten sposób, pod koniec dnia, grupa ruchoma, nie mając po za sobą żadnej poważnej potyczki, posiada jednak straty.

II. DZIAŁANIA; PRZYGOTOWANIE I WYKONANIE; RÓWNINA, GÓRY GRANICE SAHARY; OKUPACJA PO OPERACJACH.

Przygotowanie kolumn; sprawy tubylcze i akcja polityczna.

Operacje są zawsze przygotowane przy pomocy środków materjalnych oraz akcji politycznej

Zarządzenia materjalne mają na celu utworzenie grup ruchomych, których składowe oddziały są naogół rozproszone podczas okresu pokoju; dalej uzupełnienie wyposażenia i uzbrojenia wojsk, zorganizowanie podstaw, zgromadzenie środków transportowych, zaciągnięcie kontyngensu sił pomocniczych, wreszcie podzielenie zadań pomiędzy grupy ruchome.

Nie będziemy się tu zatrzymywali nad wszystkiemi szczegółami przygotowania materjałowego; zasady, które kierują dowództwem, są natury ogólnej, ale ich zastosowanie w poszczególnym wypadku wojny marokańskiej wymaga, aby wszystkie zagadnienia były przestudjowane drobiazgowo i aby nic nie było pozostawione improwizacji, gdyż jedno zapomnienie lub jedno niedbalstwo może pociągnąć za sobą groźne konsekwencje w ciągu operacji.

Natomiast musimy z naciskiem podkreślić przygotowanie polityczne.

Tak, jak mówiliśmy o tem poprzednio, akcja wojskowa jest tylko uzupełnieniem akcji politycznej. Argumenty polityki tubylczej rzadko wystarczają same przez się do rozwikłania jakiego bądź położenia; ale ta polityka powinna być prowadzona w ten sposób, aby ograniczyć do minimum koszty operacji wojskowej. Jesteśmy więc zmuszeni mówić o roli „wydziału spraw tubylczych" w strefie działań wojennych.

W Maroku do służby tej należy przygotowanie operacyj i wyzyskanie pod względem administracyjnym wyników działań wojennych. Oficerów przydzielonych do tej służby przygotowują specjalne szkoły, których kursy odbywają się w Rabacie i w Algerze.

Na posterunkach czołowych „oficerowie do spraw tubylczych" mają obowiązek donosić dowództwu o stanie umysłów wśród podległych szczepów, będących pod ich opieką, o bezpieczeństwie danego rejonu i o działaniach grup przeciwnika. Kontakt z osobistościami tubylców nam oddanych i usiłowanie nawiązania stosunków z wodzami szczepów zbuntowanych—należą do głównych zadań „wydziału spraw tubylczych".

Rola „oficera do spraw tubylczych" w okresach spokojnych jest często bardzo drażliwa; musi on unikać wszelkiej nieostrożności lub czynności, grożącej zatargiem w chwili, gdy nie może liczyć na poparcie siły; czasem trzeba w przeciągu długich miesięcy mieć się na baczności, rozporządzając jedynie środkami swojej polityki i zachowując jednak swój „prestige".

Gdy akcja wojenna została zdecydowana, „oficer do spraw tubylczych" staje się jednym z pierwszych pomocników dowództwa: dostarcza mu wszelkich niezbędnych informacyj przed wymarszem grupy ruchomej, śledzi rozwój akcji politycznej podczas rozwoju akcji wojskowej, wyzyskuje wreszcie jak najlepiej wyniki tej akcji, gdy kraj już jest okupowany.

Wywiad taktyczny musi dać dokładne wiadomości o siłach nieprzyjaciela, o zasobach i charakterystyce kraju. Rodzaj uzbrojenia jest zawsze dokładnie wymieniony,przyczem odróżnia się ilość karabinów powtarzalnych od ilości broni tubylczej; szczegółowe szkice terenowe są ustalane w celu uzupełnienia niemi fotografij lotniczych; źródła wodne, zapasy żywności oraz używalność ścieżek — są skrupulatnie przestudjowane.

Gdy operacje są już rozpoczęte, „oficer do spraw tubylczych" może albo iść w składzie sztabu kolumny, albo objąć dowództwo przydzielonych do niej partyzantów.

Ten krótki opis wykazuje wszystkie właściwości, jakie musi posiadać „oficer do spraw tubylczych", aby być na wysokości swego zadania; jest niezbędne, aby znał dobrze język arabski i berberyjski, by znał szczegółowo życie tubylcze i przedewszystkiem — aby umiał zyskać sobie zaufanie tubylców swego rejonu; może to osiągnąć jedynie przy pomocy taktu, rozsądku siły i wielkiego opanowania.

„Oficer do spraw tubylczych", żyjąc najczęściej w zupełnem odosobnieniu, przy słabem połączeniu z tyłami, szczególniej w czasie zimy, wśród nędznych warunków materjalnych, zmuszony strzec się przed najbliższem otoczeniem, musi przedewszystkiem posiadać umi-

łowanie swojego zawodu, ofiarność bez granic i głębokie przywiązanie do ziemi afrykańskiej.

Mogę stwierdzić, co przynosi zaszczyt naszym młodym oficerom, że służba spraw tubylczych rekrutuje się z największą łatwością, pomimo surowych warunków życia, jakie tam panują, i małych korzyści w karjerze wojskowej, jakie można tam osiągnąć.

Działania na równinie. Bitwa pod Sidi-bu-Othman.

Operacje na równinie są w Maroku ograniczone, poza rejonami saharyjskiemi, o których będziemy później mówić. Nie mamy więc obecnie do czynienia pod względem wojskowym z „mesetą" marokańską, poza wypadkami buntu ze strony ludności, oddawna oddanej i wiernej Francji, nawet podczas okresów krytycznych wielkiej wojny.

Mówiliśmy na początku naszej pracy, że uzbrojenie francuskie znalazło na równinie najlepsze zastosowanie i możliwości rozwinięcia swej potęgi, tem bardziej, że w latach poprzedzających wojnę, powstańcy nie mieli jeszcze uzbrojenia, którem rozporządzali po roku 1918, gdy konflikt światowy przyczynił się do fabrykacji broni we wszystkich krajach i do znacznie wzmożonego przemytnictwa.

Wreszcie, po licznych próbach, wróg spróbował użycia na równinie dużych mas; ale nie posiadając ani organizacji europejskiej, ani udoskonalonej broni, jedynie ożywione ślepym fanatyzmem — zostały one rozbite w wyniku jednej bitwy, która zdecydowała o całej kampanji. Bitwa pod Sidi-bu-Othman daje przykład typowy pod tym względem; przedstawimy ją tutaj, by wykazać, co odróżnia wojnę marokańską przed 1914 rokiem od wojny po roku 1918, a szczególniej od operacyj w Ryffie i Atlasie.

Bitwa pod Sidi-bu-Othman, 6 września 1912 roku (szkic Nr. 1).

Podczas lata 1912 r., pewien szeryf [1]) saharyjski, zwany El-Hiba, usiłował zostać władcą Maroka; rozszerzając bardzo szybko swój wpływ na południe, wkroczył do Marrakeszu w sierpniu, kazał się ogłosić sułtanem i uwięził konsula francuskiego oraz kilku Francuzów, mieszkających w mieście. Ogłosił świętą wojnę i oznajmił, że wkrótce Francuzi zostaną z Maroka wyrzuceni.

---

[1]) Tubylec roszczący sobie pretensję do pochodzenia od Mahometa.

Trzeba było zorganizować kolumnę ruchomą, aby uwolnić uwięzionych i obalić autorytet samozwańczego sułtana.

19 sierpnia 1912 r., płk. Mangin przybywa do Mehra-ben-Abbu and Um-er-Rbia z 4 bataljonami, 2 szwadronami, baterją górską, baterję polową i oddziałem „gum", razem około 4.000 ludzi. Zadanie, które otrzymał, jest obronne. Oddziały, któremi rozporządzał, są uważane za zbyt słabe. Wobec tego, musi on tylko utrzymywać pokój wśród szczepów Dukkala i Rehamna i nie rozpoczynając działań zaczepnych — zaważyć samą swoją obecnością i poruszeniami nad sytuacją w Marrakeszu.

Gdy grupa rezerwowa, która znajduje się w tej chwili w stadjum organizacji, będzie gotowa do interwencji, dowództwo zdecyduje przejście do ofensywy.

Od 19 sierpnia do 1 września, kolumna Mangina wykonywa zwiady i stacza liczne potyczki; 22 sierpnia, w ataku nocnym, rozbija obóz kalifata [1]) El-Hiba wpobliżu Suk-el-Arba; 1 września, zatrzymuje się w tem samem miejscu; 2-go dostaje bardzo posępne wiadomości o losie jeńców, których życie jest zagrożone.

3 września, rezydent generalny w Maroku przesyła płk. Mangin rozkaz wyruszenia natychmiast na Marrakesz.

Armja El-Hiba, w sile około 15.000 wojowników, konnych i pieszych, rozporządzająca czterema działami, broni wąwozów Dżebiletu — małego łańcucha wzgórz, które osłaniają Marrakesz od strony północnej.

Ludzie „błękitni" El-Hiba tworzą olbrzymie zbiorowisko bez organizacji; wielka ilość wojowników posiada karabiny, wielu jednak ma pałki, inni posiadają tylko sznury do wiązania jeńców, a są i tacy, którzy wogóle nic w ręku nie mają.

Fanatyzm religijny ożywia tę wielką masę. El-Hiba obiecał wszystkim niezawodne zwycięstwo nad niewiernymi. Mówił im, że działa Francuzów plują tylko wodą różaną i że kule z ich karabinów zamieniają się w chrząszcze..

Ale El-Hiba popełnił znaczne błędy polityczne. Jego otoczeniu czyniono zarzut, że nie obserwowało nakazów koranu i notorycznie piło wino; liczne, gwałtem przeprowadzane, małżeństwa między wojownikami El-Hiba, a kobietami z Marrakeszu wywołały żywe niezadowolenie; wreszcie pierwsze niepowodzenia wojenne osłabiły autorytet tego wodza.

---

[1]) Zastępca wodza.

Nadeszła więc chwila energicznego działania, by zadać klęskę „błękitnemu sułtanowi" i poddać pod władzę francuską szczepy, których wiara w jego gwiazdę została rozwiana.

5 września, o 3-ej rano, kolumna Mangina opuszcza Suk-el-Arba i wyrusza w trzech szeroko rozczłonkowanych grupach. W straży przedniej — oddział „gum", szwadron spahisów, dwa bataljony piechoty kolonjalnej, dwa plutony artylerji; w sile głównej — szwadron spahisów, bataljon strzelców algerskich, bataljon strzelców senegalskich, baterja artylerji kolonjalnej. Straż tylna, która ochrania tabory, ma szwadron, oddział „gum", dwa bataljony żuawów, bataljon strzelców algerskich i baterję.

Nazajutrz, pomiędzy 5 a 6 rano, kolumna zatrzymuje się i ludzie mogą zaopatrzyć się w wodę; wkrótce potem następuje wymarsz. Straż przednia sygnalizuje tysiące kawalerji i piechoty nieprzyjaciela, ustawione w szyku bojowym na równinie. Z górą 10.000 wojowników zgromadziło się w zwartej masie na 4 kilometrowym froncie, u stóp wzgórz Dżebilet, o 3.000 metrów od oddziałów francuskich i maszeruje naprzód w największym porządku.

Kolumna Mangina przechodzi wówczas z ugrupowania marszowego, rozciągniętego w głąb, w szyk czworoboczny, „carré" którego boki wynoszą 1 kilometr; tabory są w środku. Straż przednia zwrócona jest frontem na południe, straż tylna — na północ; obie są rozwinięte w linję tyraljerską; wszystkie te cztery fronty są wsparte drobnemi oddziałami, stanowiącemi odwody miejscowe. Siła główna broni taborów. Odwody całości znajdują się za frontem południowym. Artylerja, podzielona za frontem czworoboku, wspiera jego wszystkie strony.

Z odległości 1500 metrów, nieprzyjaciel pierwszy otwiera ogień. Wówczas artylerja francuska zaczyna działać i rozpęd wroga jest natychmiast złamany. Usiłuje on wówczas wymknąć się bokami, by obejść skrzydła, lecz i tym razem interwencja artylerji działa skutecznie.

Czworobok jest teraz otoczony i zatrzymuje się, by wytrzymać napór na miejscu; kilka kontrataków na bagnety i ogień artylerji naprzód — utrzymują nieprzyjaciela w pewnej odległości od frontów czworoboku. Około g. 8, „błękitni" ludzie El-Hiba ponieśli ciężkie straty, ich natarcie jest ostatecznie złamane i płk. Mangin daje rozkaz przegrupowania się do dalszego marszu, przyczem ogień elementów stojących wspiera posuwanie się oddziałów naprzód, a artylerja w dalszym ciągu utrzymuje nieprzyjaciela w należytej odległości; o g. 8.30,

oddziały francuskie przybywają nawprost obozu nieprzyjacielskiego, w którym jeszcze stoją namioty. Kawalerja, w sile 400 koni, poparta kompanją konną i plutonem dział 75 mm, otrzymuje rozkaz zaatakowania obozu.

Szwadrony, uszykowane w 3 linje, przybywają galopem do obozu i wzniecają w nim zupełny popłoch; setka ludzi „błękitnych" pada pod szablami, uciekający zostają odrzuceni aż do Dżebilet, wróg ucieka w stronę Marrakeszu. Straty francuskie wynosiły 5 zabitych i 23 rannych.

O g. 10-ej, kolumna Mangina obozuje w Sidi-bu-Othman; o g. 15, pościg za pobitym nieprzyjacielem powierzono lekkiej grupie, złożonej z 2-ch szwadronów, kompanji konnej, dwóch oddziałów „gum" i plutonu armat 75 mm.

O g. 20, grupa ta przybywa do palmowego lasu Marrakesz i dowódca jej nawiązuje pertraktacje przez emisarjuszy, których zachowaliśmy w „stolicy południa". 7 września, po słabym oporze, miasto zostaje zajęte i jeńcy uwolnieni. Nazajutrz, 8-go, płk. Mangin wszedł zkolei do Marrakeszu.

Działania w górach. Bitwa pod Bu-Ganus. Walki w obszarze Taza.

W górach, trudności terenowe sprzyjają wyłącznie przeciwnikowi; wynagradzają mu one w sposób dla nas dotkliwy niższość jego uzbrojenia; narzucają nam pewne określone drogi i punkty przejścia, wydłużają nadmiernie kolumny, komplikują zaopatrywanie, zmniejszają wydajność środków łączności i narażają nasze wojska na wszelkie niespodzianki. Okoliczności te bywają jeszcze pogorszone przez klimat; nagłe i gwałtowne burze górskie, opady śnieżne, gęste mgły — unieruchamiają nasze wojska i wycieńczają je, podczas gdy Arab, przyzwyczajony do terenu i zahartowany na przeciwności klimatu, zachowuje w pełni swoją sprawność i środki działania.

Zagadnienie transportów jest tu zawsze bardzo ciężkie do rozwiązania; bagaże, żywność, materjał wszelkiego rodzaju — muszą być przewożone na mułach, a choć potrafią one przejść prawie wszędzie — nie mogą jednak udźwignąć wiele i kolumny taborowe są przez to długie, uciążliwe i wystawione na niebezpieczeństwo; dlatego dostosowanie ścieżek dla wozów, a dróg dla samochodów ciężarowych — musi być przedsięwzięte jak najprędzej, pomimo, iż jest to praca olbrzymia.

W trakcie prowadzenia operacyj w górach marokańskich, wyłania się waga pozycyj dominujących. Oddziały, które je zajmują,

posiadają dobrą obserwację i mogą lepiej stawiać opór przeciwnikowi.

Lepiej jest strzelać do nieprzyjaciela z góry nadół, niż z dołu dogóry i naturalnie lepiej jest przeciwnacierać schodząc ze stoków, niż wdzierając się na nie.

Dlatego dowództwo dąży zawsze do posuwania się szczytami gór. Idzie się wtedy szerokim frontem, usiłując iść szybko i dbając o wzajemne flankowanie skrzydeł.

Wąwozy i wykroty pociągają za sobą nieuchronne przerwy i odstępy pomiędzy kolumnami; są to przeszkody nie do przebycia dla naszych wojsk, lecz nie dla pojedyńczych tubylców, znających kraj i zdolnych do przeczołgania się wszędzie. Trzeba zatem, żeby kolumny mogły się wspierać wzajemnie przynajmniej artylerją, jeśli nie mogą tego uczynić karabinami maszynowemi. Jeśli ten warunek nie jest wypełniony, to kolumna, niezabezpieczona przez sąsiadów, staje się jakby izolowaną grupę ruchową; grozi jej oskrzydlenie i natarcie na tyły.

Czytelnik znajdzie tu opis dwóch działań: pierwszy jest przykładem walki w terenie pagórkowatym, drugi przedstawia rozwój akcji w wysokich górach.

Bitwa pod Bu-Ganus, 26 września 1925 r. (szkic Nr. 2).

Operacja zdecydowana przez dowództwo miała na celu zaopatrzenie w żywność posterunku Bu-Ganus oraz rozszerzenie i wzmocnienie tej placówki przez stworzenie sieci drutów kolczastych, wreszcie utworzenie nowej placówki na wzgórzu 505.

Garnizon Bu-Ganus składał się z 40 ludzi; od dłuższego już czasu jego połączenia z Uezzan, znajdującem się o 8 km na południowy zachód, oraz z innemi placówkami rejonu, były przerwane przez tubylców którzy wybudowali okopy i schrony wokoło oblężonej placówki między Hammar a Harrarą w Lalla Chakria. „Służba spraw tubylczych" donosiła, że 600 — 800 bagnetów ryffeńskich, podzielonych na 3 grupy, broniło pozycji Bu-Ganus. Jedna grupa trzymała Hammar, wzgórze 505 i Harrara, druga zajmowała Lalla Chakria, trzecia stanowiła odwód na północny wschód od Bu-Ganus. Ostatnie zaopatrzenie tej placówki w żywność było b. trudne i powodowało ciężkie straty.

Teren operacyjny przedstawia tu wielkie trudności. Z Uezzan do Bu-Ganus prowadzi ścieżka po głębokich i licznych wąwozach;

ku północy panuje ona nad rejonem pagórkowatym i pokrytym, łatwym do przenikania, a od wschodu drożyna ta jest widoczna z Hammar, ze wzgórza 505 i ze wsi Harrara.

Wojska, którym zlecono operację i które stały w Uezzan, składały się z pułku strzelców marokańskich (trzy bataljony), bataljonu strzelców tunetańskich, pozostałych części kompanij strzelców senegalskich, które tworzyły garnizon placówki Bu-Ganus, szwadronu spahisów, plutonu karabinów maszynowych i kompanji czołgów, baterji 75 mm, baterji górskiej 65 mm, plutonu dział 155 „C. S.", setki partyzantów i samolotu towarzyszącego.

Operacja została poprzedzona rozpoznaniem ogólnem, zarządzonem przez dowództwo grupy, w wyniku którego plan akcji został ustalony i zakomunikowany wykonawcom; ci mogli więc niezwłocznie rozpocząć swe zwiady szczegółowe; współudział różnych broni został przewidziany najstaranniej, specjalnie odnośnie łączności piechoty z czołgami.

Dowódca kolumny postanowił wykonać jednocześnie dwa działania: jedno na południe od ścieżki z Uezzan do Bu-Ganus drugie na północ od tej ścieżki.

Na południe od ścieżki, grupa prawa miała obejmować bataljon strzelców marokańskich kompanję strzelców tunetańskich, partyzantów i kompanję czołgów. Zadaniem jej było zawładnąć grzbietem Hammar, wzgórzem 505 oraz grzbietem między wzgórzem 505 i Bu-Ganus. Wzgórze 505 miało być solidnie strzeżone.

Grupa lewa, na północ od ścieżki, obejmowała bataljon strzelców marokańskich, szwadron spahisów, pluton karabinów maszynowych na samochodach i kompanję czołgów; grupa ta oczyści wąwóz Ued Bab Uezzan i będzie się utrzymywała na wysokości Lalla Chakria, zawładnie następnie Lalla Chakria i szczytem, który łączy punkt ten z placówką Bu-Ganus.

Prawa kolumna powinna osłaniać grupę od południa, mając jedną kompanję i partyzantów na południe od wzgórza 505. Na lewo spahisi i karabiny maszynowe na samochodach będą się opierać ewentualnemu przenikaniu wroga na północ od Lalla Chakria; część garnizonu placówki Duaher poprze ogniem lewe skrzydło wojsk w ogólnym kierunku na Ued Beheria.

Pomiędzy obu kolumnami, będzie się posuwał bataljon strzelców marokańskich, posyłając jak najszybciej jedną kompanję na Bu-Ganus z zadaniem zajęcia stoków górskich na wschód, podczas gdy

reszta bataljonu zainstaluje się na prawo i lewo od placówki, której przychodzimy z odsieczą.

Artylerja górska będzie stanowiła bezpośrednie wsparcie, reszta artylerji działa wspólnie; bataljon strzelców tunetańskich, poza jedną kompanją, przesuniętą do prawej kolumny, ma być osłoną artylerji.

Wreszcie tabor, zawierający żywność dla Bu-Ganus i materjał potrzebny do wykonania zapowiedzianych prac rozszerzenia placówki, nie powinien przekroczyć Ued Bab Uezzan bez specjalnego rozkazu; jego osłonę zapewniają elemety kompanji senegalskiej.

W wykonaniu tych rozkazów, 26 września, o g. 6.15, wojska wyruszyły ze swej podstawy, kierując się przez Ued Bab Uezzan; w pół godziny później, artylerja rozpoczyna koncentrację na szczycie Hammar, w Harrara i przed Lalla Chakria; czołgi wyruszyły, na pół godziny przed piechotą. Na prawo, pluton samochodów pancernych osiąga bez trudności szczyt Hammar, wyrzuca z niego tubylców i kompanja strzelców mogła się tam zainstalować bez strat; aż do nocy, czołgi i piechurzy zostają w tem miejscu jako ubezpieczenie skrzydeł.

Inny pluton czołgów kieruje się przez Harrara na wzgórze 505 trzeci — między wzgórze 505 a Bu-Ganus; oba są opóźnione na skutek trudności terenowych i piechota wyprzedza je, z wyjątkiem wzgórza 505, gdzie czołgi przybywają przed partyzantami i wypędzają wroga. O godz. 8.30, Francuzi mieli w ręku wzgórze 505 oraz szczyt między tem wzgórzem, a placówką Bu-Ganus.

Na północ, pluton czołgów, za którym ciągnie kompanja strzelców, rusza ścieżką ku placówce Bu-Ganus i instaluje się na czatach naprzeciw Lalla Chakria, na którą podają pociski 75 mm. Drugie dwa plutony czołgów osiągają szczyt 600 metów na południowy zachód od Lalla Chakria, opanowując go z północy i południa. Pluton z północy wraz z kompanją strzelców może swobodnie się posuwać, ale pluton z południa nie może opanować wyniosłości wschodnich i szczytu, który był dany za cel, i kompanja maszerująca z tym plutonem jest zatrzymana.

Postęp z tej strony jest mocno utrudniony przez Ryffenów, ukrytych w schronach, budowanych na wschodnich zboczach szczytu; czołgi nie mogą złamać oporu, artylerja nie może zniszczyć osłon. Położenie to ulega zmianie dopiero po przybyciu plutonu artylerji górskiej 65 mm, wysuniętego tak daleko, jak tylko się dało, który strzela wprost w wejścia do schronów.

O g. 9.30 Francuzi są panami Lalla Chakria.

W Ued Bu Uezzan spahisi z karabinami maszynowemi na samochodach odrzucili kilka grup nieprzyjacielskich i osiągnęli pozycje ustalone do osłony lewego skrzydła wojsk.

W centrum grupy, strzelcy, korzystając z postępu kolumn z lewej i prawej strony, pchnęli około g. 8.30 oddziałki ku Bu-Ganus; oddziały zaś robotnicze przystępowały bezzwłocznie do wykonania programu prac przy organizacji obronnej, przewidzianej przed operacją.

Ta ostatnia mogła być z powodzeniem uważana za ukończoną, skoro wszystkie punkty zostały osiągnięte, jednak liczne strzały dosięgały naszych ludzi ze strony powstańców, ukrytych koło Lalia Chakria i na szczycie Bu-Ganus. Trzeba było przystąpić do oczyszczenia tych miejsc zapomocą specjalnych oddziałków, które natknęły się na wielkie trudności. Dopiero po zażartych bojach granatami ręcznemi i po śmierci wielu obrońców, opór złamano. Trzeba było nawet na ledwo dostępnej skale strzelać z armaty 75 mm.

Po 15 godzinach wszędzie zapanował spokój.

Przeszło 50 zabitych buntowników pozbierano na placu boju; według „służby spraw tubylczych", nieprzyjaciel stracił około 100 zabitych, wielu rannych, przytem wzięliśmy 26 jeńców, a nasze straty wynosiły 54 zabitych i rannych.

Bitwa pod Bu-Ganus jest jednym z licznych epizodów operacyj wykonanych w terenie sfałdowanym i w górach, podczas powstania Ryffenów. Pomimo, że nieprzyjaciel miał naogół siły nieporównanie mniejsze od naszych, mogliśmy go rozbić dopiero przy użyciu wszystkich naszych środków materjalnych do czołgów włącznie, bo wróg ten umiał się okopać, posiadał wielką ilość karabinów powtarzalnych, bo walczył na terenie trudnym, który znał doskonale, i był zdecydowany walczyć do końca...

Pomimo wyższości naszego uzbrojenia, nie mogliśmy zwalczyć oporu wroga bez poniesienia względnie dużych strat

Działania na południe od obszaru Taza, czerwiec 1926 (szkic Nr. 3).

Obszar Taza przedstawiał się w lecie 1926 r. w formie łańcucha zwartych, wysokich gór o długości 60 kilometrów z północy na południe, szerokiego na 50 kilometrów ze wschodu na zachód w najszerszem miejscu.

Ten masyw górski był już zupełnie otoczony przez wojska francuskie; dokonały tego operacje, prowadzone w r. 1923 dużemi siłami, ale zostały one zawieszone po częściowych sukcesach lokalnych, okupionych olbrzymim wysiłkiem i dotkliwemi stratami.

Od tej daty, ograniczyliśmy się do stworzenia placówek wokoło obszaru Taza i polepszenia komunikacyj. Ośm bataljonów i bardzo liczny zastęp partyzantów było unieruchomionych, pozostając na straży tych placówek i komunikacyj, nieustannie atakowanych przez tubylców-górali, zstępujących ze swych osiedli. Nie wykonano ani razu żadnej poważnej operacji wojennej, ale ponosiliśmy straty, które jakkolwiek nieliczne na miesiąc, osiągnęły po trzech latach stabilizacji cyfrę dość poważną.

Z punktu widzenia terenu, obszar Taza, znajdując się w środkowym Atlasie, jest rejonem wysokich gór; łańcuch Mussa lub Salah dosięga 3.218 metrów; wiele szczytów i przełęczy wznosi się między 2.500 a 2.900 metrów. Jest to jedna z uciążliwszych okolic Maroka; stoki są strome, doliny wąskie, grupy ostrych skał rozrzucone wszędzie; niektóre wysokie płaskowzgórza służą za pastwiska, a w dolinach rosną drzewa figowe, gdzie niegdzie znajdują się uprawne pólka, ale naogół kraj jest ubogi i dziki.

Źródła są dość liczne, ścieżki są bardzo rzadkie i posiadają wszędzie, nawet w najlepszych częściach, prawie niemożliwe do przebycia dla wojsk wertepy i parowy.

W ciągu trzech lat poprzedzających operację złamania oporu w 1926 roku, trzy tysiące wojowników berberyjskich, odrzuconych przez postęp naszej okupacji, żyło obleżonych w górach. Byli to posępni obrońcy swej niepodległości, żyjący z rozboju i kradzieży, pozostający w stanie pół dzikim, jak w pierwszych wiekach ludzkości. Podczas tych trzech lat, woleli oni znosić w swych rozpadlinach skalnych i w swych lasach lodowate zimno Atlasu, cierpieć najgorze braki, wytrzymywać nasze bombardowania powietrzne i strzały armatnie z naszych placówek — wszystko to woleli od poddania się!

Stanowcza operacja w 1926 r., ażeby skończyć z tą redutą buntu, przewidywała akcję kilku kolumn, wyruszających z peryferyj i maszerujących koncentrycznie ku środkowi masywu. Trzy kolumny główne zostały utworzone z dwóch dywizyj, obie po 14 bataljonów, i z oddziału złożonego z 10 bataljonów; oddziały słabsze miały łączyć między sobą owe trzy silne kolumny i działać lokalnie oraz zamknąć pewne przejścia Tazy, któremi Berberowie mogliby próbować się wymknąć, szczególnie na południe.

Zajmiemy się tu tylko operacjami wykonanemi przez oddziały 1 dywizji w południowym rejonie operacyjnym.

1 dywizja, wyruszając z Immuzer, miała się najpierw skierować ku masywowi Meskedal na spotkanie 3 dywizji, przybywającej z północnego wschodu, z Berkin i Tamżut; ma ona pchnąć następnie oddziały A i B z prawej strony ku południowemu wschodowi, w celu osiągnięcia poddania się szczepu Beni Hassan, który mieszka w wysokiej dolinie Chegg el Ard.

Trzeci oddział C, którego pierwszem zadaniem było strzec brzegów południowo - wschodnich obszaru Taza, by przeszkodzić wymknięciu się Berberów na równinę, ma pozostawić do tej osłony minimum sił, idąc z siłą główną ku dolinie Chegg el Ard na spotkanie oddziałów A i B z 1 dywizji. Po drodze, ma zająć Ulad Ali i następnie pomagać do zniszczenia Beni Hassan od strony południowej.

Od 8 do 13 lipca oddział C, składający się z trzech swadronów spahisów, plutonu samochodów z karabinami maszynowemi, kompanji legji cudzoziemskiej, pięciuset partyzantów i „mokhaznisów" pozostaje na obserwacji w rejonie Ulad El Hadż, po zorganizowaniu sieci posterunków i patroli, działających na froncie 45 kilometrowym między Reżu i Dżebel Tsiuant. W trakcie tego, żaden oddział tubylców nie usiłował wymknąć się z obszaru Taza w części północnej, od której nasze operacje się zaczeły. Z tego można było wnioskować, że Berberzy byli zdecydowani walczyć w swych górach do ostatniego człowieka. Doświadczenie wkrótce potwierdziło to przypuszczenie.

Na 14 lipca , dowództwo zdecydowało marsz naprzód licznych kolumn, które miały dążyć ku środkowi oporu.

12-go, po niesłychanie ciężkim marszu wśród olbrzymich kompleksów skał, 1 brygada 1 dywizji zajmuje Aguelmus (2400 m) i Tiziu Hamri. Nieprzyjaciel reagował na nasz opór mało, ale w nocy wszędzie zapłonęły światła, wzywające szczepy do oporu.

Na południowy wschód, oddział C, pozostawiając straż równiny karabinom maszynowym na samochodach, wspartym kawalerją, przegrupowuje swoje jednostki około Tsiuant i Beni Ayun, aby być w stanie wyruszyć 14-go ku Ulad Ali, zgodnie z otrzymanym rozkazem.

W nocy z 12-go na 13-ty, partyzanci tego oddziału zdobywają Dżebel Ażżu, trzymane dotąd przez czaty nieprzyjacielskie, a stanowiące bardzo dobry punkt obserwacyjny. Nadto, okupacja Dżebel osłania z lewej strony marsz oddziału C po dolinie Chegg el Ard.

Na północnym zachodzie, kolumna A, złożona z dwóch bataljonów legji cudzoziemskiej, bataljonu strzelców tunetańskich, trzech

bateryj górskich, 250 partyzantów oraz „mokhaznis", wyruszyła z postoju ku Aguelmus 14 lipca o g. 1 w nocy i osiągnęła szczyt 2470 o 4.30. Nieprzyjaciel ledwo go opuścił. Posuwanie się idzie w kierunku Kerkera. Berberowie wydają się zdemoralizowani i uciekają. Legjoniści z grupy „franc." [1]) i partyzanci ścigają i zadają im pewne straty.

W tym samym dniu, kolumna B, złożona ze szwadronu spahisów, dwóch grup „franc." legji, 400 partyzantów i oddziału „gum", opuszcza postój w Tizi u Hämri o g. 2 w nocy i posuwa się z południowego brzegu Chegg el Ard. Atakowana o g. 6.30 przez liczniejszego nieprzyjaciela z frontu i na lewem skrzydle, trzyma się w walce; ale partyzanci, którzy osłaniają jej prawe skrzydło od Ued M' Sarach, źle dowodzeni przez dowódców-tubylców, nie dają w chwili krytycznej żadnej pomocy. Kolumna B ponosi od początku dotkliwe, jak na swój stan liczebny, straty i chcąc zabrać zabitych i rannych — traci jeszcze więcej ludzi. Amunicja wyczerpała się szybko i dowódca kolumny musi wydać rozkaz odwrotu; legjoniści osłaniają marsz. Około g. 10, wojska wróciły do Tizi u Hamri — swego punktu wyjściowego. Samoloty współdziałały skutecznie, osłaniając odwrót swojem bombardowaniem i ogniem karabinów maszynowych.

Na południu, oddział C wyruszył 14-go o świcie ku Ulad Ali; wcześnie rano, zawrzała zacięta walka z powstańcami na południe od „ksur" [2]) tubylczych. Teren dziki i skalisty, wznosił się nagiemi ścianami i był zupełnie nie do użycia dla kawalerji; nadto oddział nie rozporządzał żadną artylerją, by zorganizować natarcie przeciw wrogowi, schronionemu wśród skał. W celu uniknięcia niepotrzebnych strat, oddział zatrzymał się, będąc w styczności z nieprzyjacielem, zajmującym wioski, trzymane pod ogniem karabinów maszynowych. Wkrótce, pod naciskiem Francuzów, wróg zażądał pertraktacyj; większa część Ulad Ali przyjęła nasze warunki i obiecała poddać się nazajutrz. Ci mieszkańcy Ulad Ali, którzy byli nieprzejednani, strzelali do naszego oddziału przez cały dzień, powodując straty.

Po południu, kolumna C otrzymała kilkakrotnie, przy pomocy samolotu i przez radjo, rozkaz niezwłocznego wyruszenia w kierunku kolumny B, która odrzucona przez nieprzyjaciela do swej podstawy wyjściowej — ma wznowić natarcie po wzmocnieniu jednym ba-

---

[1]) Grupa lekka, wybrana z jednostek regularnych.

[2]) Wioski tubylcze.

taljonem i jedną baterją. Kolumna B miała przejść pod rozkazy dowództwa kolumny C, skoro nastąpi połączenie.

Teren i nieprzyjaciel, utrudniający postęp po dolinie, oraz góry, uniemożliwiające użycie oddziałów konnych — sprawiły, że kolumna C zostawiła szwadrony spahisów i juczne zwierzęta oddziału w obozie przed Ulad Ali, by zatarasować rzekę i przyjąć poddanie mieszkańców, obiecane poprzedniego dnia. Reszta kolumny, legjoniści, partyzanci i pół szwadronu spieszonych spahisów, tworząc lekką grupę bez taboru, wspinała się w nocy z 14 na 15 po stromych stokach Dżebel Ażżu i Dżema Sualah, by rano osiągnąć szczyt 2815. Pochód był niesłychanie ciężki wśród urwistych skał i przepaścistych zboczy.

15 lipca, kolumna A pozostaje na miejscu około wierzchołka 2470. Kolumna B, wzmocniona bataljonem strzelców algerskich i baterją górską 75 mm Schneidera, skierowuje się znów na południe. Odpiera ona bez trudu grupki tubylców i rozkłada się obozem w trójkącie Chegg el Ard i M'Sarah. Z tego punktu nawiązuje łączność wzrokową z grupą lekką kolumny C. Dzięki aparatom świetlnym (heljografom), mogą być wymienione sygnały, ale z jednej strony teren między kolumnami B i C jest zupełnie niemożliwy do przebycia z powodu strzelistych szczytów i gońcy tracą 4 — 5 godzin na przenoszenie wiadomości, kołując daleko na zachód, z drugiej strony — liczne grupy nieprzyjacielskie, przybywające z Chegg el Ard, krążą w głębi M'Sarah, przeto nawiązana łączność jest bardzo niepewna.

W obozie spahisów, w dolinie, większa część Ulad Ali poddała się.

Nazajutrz, 16 lipca, podczas gdy kolumna A, ograniczając się do kilku zwiadów, wracała wieczorem do miejsca swego postoju, kolumny B i C przedsięwzięły akcję wspólną przeciw Beni Hassan, kierując się razem na Ksar el Kebir. Kolumna B została wkrótce zatrzymana z powodu trudności terenowych i oporu wroga, poczem zmuszona była wrócić do miejsca rannego postoju z powodu braku wody. Lekka grupa kolumny C wszczęła walkę z oddziałami powstańczemi tuż przy Ksar el Kebir i na zachód od tej miejscowości; kilka pożarów po stronie wroga wzniecili nasi partyzanci, poparci przez legjonistów, jednakże niedostateczność środków, brak dział i cofnięcie się kolumny B — przeszkodziły dalszemu rozwojowi operacyj. Lekka grupa wróciła zatem na wzgórze 2815.

Nazajutrz, 17 lipca, dowództwo, chcąc przełamać wreszcie opór w Chegg el Ard, decyduje akcję całego zespołu. Trzy kolumny — A, B, C — pod rozkazami dowódcy 1-szej brygady, uzgodnią swój

wysiłek, wyruszając o świcie 18 lipca w kierunku Beni Hassan. W ostatniej chwili, operacja została odłożona do 19-go ze względów na zaopatrzenie kolumn A i B, lecz łączność w górach jest tak utrudniona, że kolumna C dostaje zmianę rozkazu dopiero 18-go rano, to jest wiele godzin po wyruszeniu, i zmuszona jest bić się sama.

Jeszcze jeden fakt przyczynił się do pogorszenia jej położenia; od 3 dni mieszkańcy Ulad Ali i Beni Hassan mogli stwierdzić trudności, napotykane przez Francuzów w osiągnięciu ostatecznych wyników. Są poinformowani o słabym stanie liczebnym kolumny C i wiedzą przedewszystkiem, że nie ma ona artylerji. Zdecydowali się więc w dniu 18 rano na atak, skierowany jednocześnie na obóz spahisów w dolinie i na Dżebel Ażżu, które kolumna C zajmowała, by utrzymać swą linję komunikacyjną z Tsiuant. Tymczasem zbuntowane część tubylców z Ulad Ali zdołała już przeciągnąć na swą stronę znaczną liczbę tych z Ulad Ali, którzy już poddali się 15-go. Inni, wahający się jeszcze, zdradzą nas podczas bitwy.

O świcie, spahisi opuścili obóz, by zająć w pierwszym skoku wioski podległe Ulad Ali; otrzymali oni rozkaz nie przeć dalej w dolinę, póki kolumny A i B nie postąpią ku południowi. Ruch spahisów jest osłonięty z lewej strony i będzie ewentualnie wsparty ogniem grupy lekkiej, szczególnie legji, której karabiny maszynowe są umieszczone na stokach wschodnich Dżema Sualah. Pomoc ta zresztą jest słaba, gdyż prostopadłe ściany skał uniemożliwiają dostateczne zbliżenie się do wiosek Ulad Ali, a daleki ogień nie będzie skuteczny.

Zaraz po wyruszeniu, spahisi są gwałtownie atakowani przez liczne grupy nieprzyjaciela. Partyzanci, którzy łączą ich z oddziałami francuskiemi z Dżebel Ażżu, cofają się; wobec tego, spahisi muszą wracać na swoje dawne stanowiska, by uniknąć oskrzydlenia z lewej. Nieprzyjaciel naciera wówczas jednocześnie na Dżebel Ażżu i miejsce, dokąd wycofali się spahisi. W ciągu 8 godzin, zażarta bitwa wre w dolinie i na stokach wschodnich Dżebel Ażżu. Na stokach tych, wojska francuskie odpierają wroga i utrzymują łączność z oddziałami w dolinie, ale Berberowie skupiają wówczas swe wysiłki na lewo, zaczynając osaczać obóz spahisów ze wschodu. Wróg, nacierający pośpiesznie, w przeciwnatarciu na bagnety jest odrzucony, ale wraca liczniejszy, by szturmować umocnienia obozu. Wszyscy Ulad Ali, główne siły Beni Hassan i nawet oddziały z Beni bu Illul — nadbiegają do walki ze wszystkich punktów górskich pewni, że teraz kolumny A i B nie zdołają przyjść na czas. Spahisi biją się jeden przeciw czterem: ich naboje wyczerpuja się, większa część dowódców jest

ranna lub zabita. Trudność łączności nie dozwala dowództwu zaznajomić się z ich tragicznem położeniem i żadna pomoc nie może być im udzielona.

O g. 14, po poniesieniu ciężkich strat i celem uniknięcia grożącego otoczenia, spahisi przerywają bitwę i konno wycofują się pod osłoną swoich lekkich karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel nie ściga ich.

Natarcia przeciwnika na Dżebel Ażżu nie udały się.

Po krwawej bitwie, 18 lipca, kolumna „C" ogranicza się do utrzymania Dżema Sualah i Dżebel Ażżu, oczekując posiłków.

Kolumny A i B wznawiają wspólną operację, począwszy od 19-go, w Chegg el Ard.

Baterje mogą być nareszcie, po wielu trudnościach, ustawione na stanowiskach w małej odległości od wiosek tubylczych i Beni Hassan muszą wkrótce wyrzec się walki i poddać się.

Wówczas kolumna A kontynuuje swoje operacje przeciw Ulad Ali na północ od Chegg el Ard, podczas gdy kolumna B, wykonywając duże obejście na zachód, ze względu na niemożliwy do przebycia teren, stara się pomóc kolumnie C.

Kolumna A nie może prędko się posuwać z powodu wrogiego zachowania się szczepu Beni-bu-Illul na swej lewej stronie; dopiero 23-go, Ulad Ali proszą o rokowania, żeby się poddać.

Nazajutrz, na południowym brzegu Chegg el Ard, kolumna C, wzmocniona bataljonem legji, łączy się nareszcie z kolumną B pod jednem dowództwem.

26-go, zespół złożony z bataljonu, konnej kompanji legji, bataljonu strzelców, 4-ch szwadronów spahisów, baterji górskiej 75 mm Schneidera, 500 partyzantów — wyruszając z rejonu Dżema Sualah i z Dżebel Ażżu, zajmuje wioski Ulad Ali po krótkiem przygotowaniu artyleryjskiem. Mieszkańcy, ukryci w górach, nie stawiali oporu.

Wkrótce potem wszystkie szczepy w Chegg el Ard poddały się.

Operacje, które równocześnie miały miejsce w części północnej obszaru Taza, nie mogły również być doprowadzone do szczęśliwego końca bez wielkich ofiar i tysiąca trudności. Wszędzie wróg opierał się natarciu naszych kolumn z niesłychaną zawziętością i bił się do upadłego.

Nasza akcja w Chegg el Ard podkreśla trudności, jakie ma dowództwo w skoordynowaniu wysiłków licznych kolumn w wojnie górskiej, gdy nie można zupełnie przewidzieć czasu dostarczenia podwładnym rozkazów i gdy niezwalczone przeszkody mogą nagle przerwać wszelką łączność między oddziałami. W tych warunkach, należy

zgóry ustalić cele i przedmioty do zdobycia, pozostawiając podwładnym najszerszą inicjatywę, gdyż jedynie wykonawcy są w stanie określić warunki, w których zdołają spełnić swe zadanie.

Działania na granicach Sahary i bitwa w lesie palmowym. Zaopatrzenie Tighemart.

Na granicach Sahary, pościg i niszczenie band rabusiów jest naogół powierzane małym oddziałom, złożonym z jednostek konnych legji, szwadronów spahisów, karabinów maszynowych na samochodach i partyzantów. Na pustyni, nie można myśleć o użyciu innych wojsk, jak tylko jednostek na wielbłądach („méhariste"). Wielbłąd jest jedynie ich środkiem ruchu, a taktyka ich jest taka sama, jak jednostek piechoty.

Na południe od Maroka, znajdujemy jeszcze pomiędzy strefą podległą Francji, a Saharą, bardzo rozległy rejon, gdzie wpływy francuskiej nie sięgają. Wędrowne szczepy przecinają tę ziemię na wszystkie strony; ma ona charakter typowo saharyjski i pustynny. Przy wielkich oazach Tafilalet, których tylko część północną zajmujemy, znajdują się znaczne zbiorowiska ludzkie, zamieszkałe przez ludność osiadłą, która żyje mniej lub więcej poddana jarzmu plemion wędrownych.

Tafilalet stanowi zarówno dla Maroka, jak i dla Algeru, niebezpieczne ognisko buntu, które trzeba będzie opanować, by zniszczyć schronisko bandytów przydrożnych, siejących niepokój na granicach saharyjskich.

Aby owładnąć Tafilalet, trzeba będzie może dużych ilości wojsk, jeśli akcja polityczna, wszczęta już dawno, nie wystarczy, aby nas uczynić panami tej ziemi. Akcja wojskowa nie będzie mogła rozwijać się, dopóki nie stworzy się komunikacyj i podstaw daleko wysuniętych, wokoło których prace są już znacznie posunięte.

Tafilalet otwiera z punku widzenia wojskowego kwestję bitwy wśród palm i warto o tem coś powiedzieć. W przeszłości, musieliśmy bić się w lasach palmowych południowego Algeru, podczas zdobywania oaz. W r. 1918, wojska nasze walczyły w lasach palmowych Tafilalet, gdyż w tej epoce okupowaliśmy po raz pierwszy rejon, który wkrótce potem musieliśmy ewakuować. Zatem pewną ilość zdobytych doświadczeń, dotyczących taktyki, da się tu przytoczyć.

Lasy palmowe charakteryzuje teren pocięty i urozmaicony, po którym trzeba się posuwać. Palmy są albo bardzo skupione, albo też,

przeciwnie — bardzo przerzedzone; czasem korony ich są nisko, często zaś mają pnie bardzo wysmukłe. W lasach palmowych są obszerne przestrzenie puste, ale są też i labirynty wąskich ścieżek. Ziemia jest poryta, są ślady zapadłych murów i kanałów nawadniających, nieraz bardzo głębokich; wszystkie te niespodzianki i nierówności terenowe czynią orjentację bardzo trudną.

Pośród palm znajdują się czasem samotne zabudowania, t. zw. „*kubba*"; są to muzułmańskie pomniki religijne, wznoszone najczęściej na grobach świętych. Znajdują się tam też wioski tubylcze o pewnem znaczeniu, otoczone murami obronnemi.

Na podobnym terenie można walczyć tylko z bardzo bliskiej odległości i wojsku grozi zawsze zaskoczenie. Nie można liczyć na łączność wzrokową, ani optyczną. Wysiłki, trudne do skoordynowania, rozpraszają się w licznych małych akcjach, bez widocznego związku. Kawalerja i artylerja nie znajduje tu w bitwie żadnego zastosowania. Lotnictwo ma bardzo ograniczone pole działania. Jak widzimy, wszystkie te trudności są podobne do walki w lesie, ale pogarsza je bardzo pocięty teren. Piechota, jak zwykle, musi podjąć najcięższe zadanie. Postępuje się małemi kolumnami, których marsz w jednym jasno określonym przez dowództwo kierunku — musi być utrzymany za wszelką cenę. Łączność między sąsiedniemi grupami (poprzeczna) jest bezwzględną koniecznością. W lesie palmowym, tak jak wszędzie w Maroku, pluton nie może być nigdy rozdzielony. Jak zawsze, przed posunięciem się trzeba starać się o przewagę ogniową, ale tu osiągnie się ją przy pomocy pojedyńczych strzelców wyborowych, strzelając dokładnie i nie rozciągając w pierwszej linji licznej tyraljery.

Artylerja jest bronią bardzo trudną do użycia w lesie palmowym. Działa górskie mogą niekiedy wspomagać piechotę, ale pod warunkiem, że rozpoznanie terenu zgóry wykaże możliwość działania artylerji. Natomiast jeśli linja bojowa opiera się jednem skrzydłem o brzeg lasu palmowego, jak to się zdarza najczęściej, to artylerja znajduje na tem skrzydle doskonałe zastosowanie. W razie powodzenia, jeśli wróg wycofuje się z rejonu pokrytego, artylerja może go ścigać w korzystnych warunkach.

Kawalerja musi być trzymana poza obrębem lasu palmowego i używana jest tylko jako ochrona artylerji, czy też do wykonania akcji zaczepnej na jakiś ważny punkt, oddalony nieraz od pola walki, którego zajęcie może podziałać na moralną stronę przeciwnika.

Lotnictwo może współdziałać skutecznie z atakiem na brzegu lasu palmowego. Samolot może również towarzyszyć oddziałom w przerzedzonej części lasu. Od lotnictwa wymaga się również bombardowania wiosek tubylczych i ataków karabinami maszynowemi na pobitego nieprzyjaciela, który stara się wymknąć z terenu pokrytego.

Streszczając: bitwa w lesie palmowym wymaga od dowództwa szczegółowego rozpoznania terenu przyszłej akcji. Potrzeba ta nigdzie w równej mierze nie jest tak nieodzowna, jak tu. W trakcie akcji, trzeba podporządkować zawsze pośpiech porządkowi.

Spójność utrzymuje się wszystkiemi możliwemi środkami, szczególniej dzięki łączności w głąb i wszerz, niezbędnej tem bardziej, że dowódcy bataljonów są prawie ślepi, a dowódcy kompanij też nie są w lepszem położeniu i że ostateczne wykonanie bitwy polega na dowódcach plutonów, którzy jedynie mogą być panami swoich oddziałów.

Zaopatrzenie Tighemart, 7 września 1918 r. (Szkic Nr. 4).

7 września 1918 r., grupa ruchoma z Bu-Denib przybyła z północy i rozłożyła się obozem w Ulad - Zohra z zadaniem zaprowjantowania nazajutrz naszej placówki w Tighemart w wielkim lesie palmowym Tafilalet.

Dwie „harkas" [1]) nieprzyjacielskie zajmowały w owym czasie las palmowy. Jedna znajdowała się tuż przy Tighemart ze strony północnej, druga trochę dalej na północny zachód; placówka liczyła 400 ludzi i nie miała żadnej komunikacji nazewnątrz.

Operacja przewidziana na 7-go miała składać się z 3-ch faz: 1) wyruszenie grupy ruchomej z Ulad-Zohra do Dar-el-Beida, 2) zaopatrzenie placówki w Tighemart i powrót do Dar-el-Beida, 3) powrót z Dar-el-Beida do Ulad-Zohra.

Grupa ruchoma wyrusza z Ulad-Zohra o g. 4.30 w porządku, jak poniżej.

Straż przednia w składzie: bataljonu strzelców algerskich, grup „franc.", ½ szwadronu spahisów, plutonu artylerji górskiej 65 mm.

Siła główna: dwie kompanje legji, 2 kompanje bataljonu afrykańskiego. 2 kompanje senegalskie, pluton spahisów, 3 plutony artylerji górskiej 65 mm.

[1]) Zgrupowanie tubylczych wojowników.

Tabory: na wschód od sił głównych, mając jako bezpośrednią osłonę — kompanję strzelców algerskich, pieszy oddział „gum" i pluton artylerji 90 mm.

Straż tylna: dwie kompanje legji, dwie kompanje strzelców marokańskich, ½ szwadronu spahisów, pluton artylerji górskiej 65 mm.

Poza temi ugrupowaniami, był jeszcze oddział mieszany na wschód od taborów, pozostający pod rozkazami dowódcy grupy ruchomej, który obejmował:

a) grupę manewrową — złożoną ze szwadronu spahisów, 2 kompanij konnych legji, kompanji saharyjskiej,

b) grupę odwodową — bataljon senegalski.

Pierwsza część ruchu została wykonana na terenie płaskim, odkrytym, bez żadnego poważnego oporu ze strony wroga; z brzegów lasu palmowego, wzdłuż którego posuwamy się, padają tylko pojedyńcze strzały na nasze tabory.

Przy zbliżaniu się do Dar-el-Beida, strzelanina ze strony lasów staje się coraz gęstsza. Straż tylna jest atakowana przez oddziały nieprzyjaciela, debuszujące z lasu na wysokości Ksar-de-Sidi-Bu-Beker, które starają się ją otoczyć. Karabiny maszynowe i działa zatrzymują wroga; wkrótce, dość silne grupy wroga zwracają się ku Dar-el-Beida. Artylerja i lotnictwo bombardują brzegi lasu, który osłania ruchy nieprzyjaciela, i wróg cofa się w głąb palm.

Bez trudu zajmujemy Dar-el-Beida, skąd ma się rozpocząć druga faza operacji.

Siła główna przekracza Dar-el-Beida, maszerując na północ od ścieżki Tighemart. Odrazu napotyka ona na opór, poczem następuje gwałtowne koncentryczne natarcie nieprzyjaciela, który sieje niepokój wśród jednostek senegalskich. Dowódca siły głównej musi wprowadzić do walki swoje odwody, aby ustalić położenie. Pomagają mu karabiny maszynowe i artylerja straży przedniej, która maszeruje prosto ścieżyną na Tighemart. Siła główna może teraz postępować dalej, otrzymując tylko pojedyńcze strzały, i dosięga rejonu północno - wschodniego Tighemart, pozostawiwszy za sobą na drodze, zgodnie z otrzymanemi rozkazami, pięć ze swoich kompanij, rozsypanych w postawie obronnej, frontem na północ.

Grupa odwodowa wykonała przez ten czas analogiczny manewr na południe od ścieżki Tighemart. Marokańczycy atakują ją gwałtownie, dochodząc na odległość 60 metrów od oddziałów grupy. Trzeba było użyć artylerji, pozostawionej w dyspozycji dowództwa grupy ruchomej.

Dawna straż przednia przebyła Dar-el-Beida i kroczyła ścieżką Tighemart, pozostając początkowo ztyłu za siłą główną i za grupą odwodową. Ognie jej wspierają sąsiadów z prawej i lewej strony. Partja około 100 strzelców wroga usiłowała zagrodzić jej drogę, lecz została odrzucona. Tighemart zostało osiągnięte i dostępy do niego oczyszczone. Straż przednia stanęła obronnie w kształcie wachlarza, na zachód od placówki.

Tabory przybywają w południe do Tighemart, wyruszywszy z Dar-el-Beida po zajęciu El-Fakh i Mulay-Taïeb. Straż tylna, opuszczając swoją pozycję na północny wschód od Dar-el-Beida, skoro tylko tabory ruszyły — poszła jako odwód grupy ruchomej na wschód od Tighemart. Grupa manewrowa przybyła zająć Dar-el-Beida po wyruszeniu straży tylnej.

Od południa do godziny 14, zaopatrzenie placówki Tighemart jest uskutecznione środkami taborowemi bez żadnej przeszkody, prócz pojedyńczych strzałów, skierowanych do oddziału broniącego ścieżki Tighemart — Dar-el-Beida.

Powrót grupy ruchomej odbywa się bez wypadków, wykonywa się ten sam manewr, co poprzednio, odwracając tylko role poszczególnych członów kolumny. Nie padł ani jeden strzał karabinowy. O g. 18, grupa ruchoma, spełniwszy swe zadanie, wracała do opuszczonego rano obozu Ulad-Zohra.

Przedstawiliśmy tę małą operację Tighemart przedewszystkiem dlatego, że nosi ona charakter zupełnie specjalny z powodu terenu, na którym się rozgrywa, a także dlatego, że Tafilalet jest obecnie jedną z najaktualniejszych spraw polityki północno - afrykańskiej Francji, a w szczególności jej polityki marokańskiej.

Olbrzymi las palmowy 150—170 km², otoczony piaskiem pustynnym i kamienistemi płaskowzgórzami, zawiera kilka miljonów drzew palmowych i 130 wiosek tubylczych, otoczonych sadami. Wodę znajduje się rzadko w większej ilości na powierzchni, ale płynie ona obficie w licznych kanałach podziemnych, dokąd sięgają głębokie korzenie palm, które, aby nie uschnąć, muszą mieć „głowę w ogniu, a nogi w wodzie". Ludność Tafilaletu liczy podobno od 80 do 100,000 mieszkańców, lecz wielu z nich emigruje, gdyż kraj jest zbyt ubogi, aby mógł wszystkich wyżywić.

W 1917 r. mieliśmy w Tighemart misję, od 1918 r. rozpoczęły się trudności. Ugrupowania nieprzyjacielskie zainstalowały się w Tafilalet, nasze grupy ruchome musiały przystąpić do akcji i stoczyć wiele ciężkich walk. Zaopatrywanie wojsk stanowiło skomplikowany

problemat z powodu znacznych odległości i pustynnego charakteru sąsiedniego rejonu. Właśnie w tym czasie epidemja grypy przetrzebiła nasze oddziały, których stany były i tak już dość szczupłe. W październiku 1918 roku musieliśmy ewakuować Tafilalet z wyjątkiem placówki Erfud wpobliżu północnego brzegu lasu.

Od tego dnia, jakkolwiek akcja polityczna ma w Tafilalet miejsce, nie było można marzyć aż do chwili obecnej o nowej akcji wojennej. Operacje w Atlasie i w Ryffie zajęły wszystkie rozporządzalne siły.

Dziś sprawa Tafilalet wysuwa się na nowo, gdyż Francja ma ręce mniej więcej wolne w innych rejonach Maroka i budowa kolei transsaharyjskiej wymaga gwałtownie, żeby Tafilalet, wreszcie uspokojone, nie służyło więcej za schronisko dla rozbójników, a nawet dla poważnych ugrupowań wroga, jak np. te, które musieliśmy zwalczać w przeszłości w południowym Oranie.

Rozstrzygnięcie problemu, który obecnie zajmuje wiele szpalt na łamach prasy francuskiej, może z dnia na dzień nastąpić. W każdym razie, nie będzie mogło być przez czas dłuższy odkładane.

Wykorzystanie wyników, uzyskanych przez operacje. Okupacja kraju. System placówek.

Gdy grupa ruchoma powraca do punktu swego wymarszu, nie pozostawiając za sobą śladów swego przejścia — skutek stoczonych bitew prędko się zaciera. Tubylcy tłumaczą sobie wycofanie się, jako swoje zwycięstwo i dowód swej potęgi. Wyobrażają sobie, że jedynie ich opór zmusił kolumnę do oddalenia się.

Z drugiej strony, z wielu przyczyn, z których pierwszą jest niewystarczająca ilość wojska, nie można myśleć o zastosowaniu wojsk w rejonach, które zdobyły. Utworzenie placówek jest w tych warunkach jedynym ratunkiem na niedogodności, które pociąga za sobą odmarsz grupy ruchomej. Placówka wykazuje naszą wytężoną wolę złamania oporu i przyczynia się do organizacji obronnej kraju. Placówki ustanawia się przedewszystkiem na wyniosłościach łatwych do obrony i, o ile to jest możliwe, z widokiem na ważne zbiorowisko tubylców. Trzeba znaleźć wodę w niedużej odległości i nie być zbyt daleko od szlaku zaopatrywania.

Często warunki te nie mogą być wypełnione. W takim razie, ustanawia się placówkę główną i oddzielne punkty umocnione (blokhauzy).

Organizacja obronna placówki polega przedewszystkiem na pra-

cach fortyfikacyjnych. Przyjęty jest zwykle zarys wielokątny z bastjonami flankującemi. Organizacja jest wzmocniona rowami, siecią drutów kolczastych i opasana fortyfikacjami z kamienia i ziemi.

Oddzielne blokhauzy są to przeważnie proste wieże lub domy ze strzelnicami; wpobliżu placówki i pod jej ochroną, przewidziany jest obóz, przeznaczony do umieszczenia oddziałów zbywających w garnizonie lub dla pomieszczenia wojsk przechodzących. Uzbrojenie placówek, poza normalnem uzbrojeniem piechoty, składa się zawsze z jednej lub dwóch armat artylerji pozycyjnej, z karabinów maszynowych i reflektora.

Garnizon posiada siły bardzo zmienne, wahające się od plutonu do 2-ch kompanij, rzadko bataljonu. „Gum", partyzanci i „mokhaznis" umieszczani są w okresie spokojnym poza placówką, ale muszą znaleźć w niej schronienie w razie potrzeby. Ich obóz jest zorganizowany obronnie i wspierany jest uzbrojeniem placówki.

Grupa ruchoma, która uzyskała poddanie się wroga, wycofuje się dopiero, gdy nowozałożone placówki otrzymały organizację obronną, pozwalającą im oprzeć się w razie powrotu i napadu wroga. Od tej chwili, zaczyna się praca pacyfikacyjna, powierzona dowódcy placówki i „oficerowi do spraw tubylczych", którzy muszą działać w zupełnem porozumieniu.

System placówek budził zawsze wiele krytyki dlatego że pociąga za sobą rozproszenie sił i komplikuje zaopatrywanie, zwłaszcza w górach i podczas złej pory roku. Nadto skazuje on małe garnizony, pozostające mniej lub więcej w opuszczeniu i bez pomocy, na bardzo ciężką egzystencję. Wreszcie, w razie ogólnego powstania, jak to było w wypadku Ryffu w 1925 r., w obliczu nieprzyjaciela zaopatrzonego w broń nowoczesną, a w szczególności w artylerję — system ten pozwala mu odnosić dość łatwe miejscowe zwycięstwa, gdyż wiele placówek nie jest w stanie opierać się długo, a grupy ruchome niezawsze mogą przybyć na czas z odsieczą.

Pomimo tych niedogodności, nie można ani w Maroku, ani w innych kolonjach, znajdujących się w okresie pacyfikacji, wyrzec się zakładania placówek, niezbędnych do okupowania kraju, dozorowania świeżo opanowanej ludności i do ochrony dróg komunikacyjnych.

Musimy pamiętać, że chociaż podczas powstania ryffeńskiego w 1925 r. wiele placówek padło, ich poświęcenie nie było daremne. Ich opór unieruchomił na długo znaczne siły nieprzyjacielskie i rozdrobnił wysiłek wroga, co pozwoliło dowództwu dać pomoc wojskową w punktach najbardziej zagrożonych, w szczególności zatarasować drogi

z Fezu i z Tazy, co wreszcie umożliwiło stawienie zwycięskiego oporu rozszerzającemu się powstaniu.

Audur, Mediuna, Beni-Derkul, Bibane, Bu-Halima, Aula, Ain-Matuf — oto sławne nazwy, które przypominają nam dziś oblężenia wytrzymane w 1925 r. przez garnizony małe, często ograniczone do garści strzelców, którzy nieraz ginęli aż do ostatniego, by wiernie wypełnić otrzymany rozkaz.

Pomiędzy wielką ilością czynów bohaterskich, oblężenie Beni-Derkul stanowi jeden z najznaczniejszych epizodów i wykazuje wspaniałość ofiar, poniesionych dla uratowania sprawy francuskiej w Maroku w najbardziej krytycznym momencie jego pacyfikacji.

Oblężenie Beni-Derkul (kwiecień, maj, czerwiec 1925).

Beni-Derkul wznosi się nad dzikim i nagim szczytem o pięknym widoku na bogatą dolinę Uergha. Garnizon jego — 40 strzelców senegalskich, dowodzony jest przez podporucznika Lapeyre, który ma lat 20. Dnia 16 kwietnia 1925 r., tubylcy rozpoczynają atak na placówkę, która ma łączność optyczną z placówką Tafrant, znajdującą się w odległości 8 km w linji powietrznej, gdzie znajduje się kapitan - dowódca podporucznika Lapeyre.

Do 25 kwietnia, ataki wroga są dość łatwo odpierane; naokoło placówki porobiono okopy i nie brak amunicji.

25 kwietnia, o godz. 10-ej, stoki góry, znajdującej się naprzeciw Beni-Derkul, pokrywają się Ryffenami. Nie można określić ich liczby, lecz od tego dnia mały fort jest zupełnie otoczony i nieustannie atakowany. Walki granatami ręcznemi są prawie codzienne. Lapeyre walczy własnemi środkami, ograniczając się do robienia co dzień wieczór sprawozdania z wypadków dnia, i nie prosi o żadną pomoc.

Nie można nic dostać poza placówką, nawet wody, i garnizon musi żyć z własnych rezerw beczkowych, zabijając bydło, którego niema czem poić. 3 maja, grupa ruchoma przerywa oblężenie placówki Beni-Derkul, ale ledwo odeszła celem przeprowadzenia innego pilnego zadania, placówka jest otoczona na nowo. Strzelanina wroga jest teraz silna i ciągła; mały garnizon ma zabitych i rannych. Karabiny maszynowe stają się niemożliwe do użycia, drzewo wyczerpuje się i wody brak. Dyzenterja rzuca się na Senegalczyków; Lapeyre podtrzymuje ducha swoich ludzi i wiadomości, które posyła do Tafrant, są optymistyczne.

Ale upadek placówki Bibane pozwala wrogowi skierować na Beni-Derkul większe siły; wkrótce mały fort jest zagrożony z bardzo bliska i ze wszystkich stron; strzelanina staje się zażarta i wróg stale zyskuje na terenie. 14 czerwca, armata ryffeńska, umieszczona na bliskiej odległości, bombarduje placówkę; oblegający są w dużej ilości, a garnizon składa się już tylko z Lapeyre'a i 6 Senegalczyków. Wobec tak groźnej sytuacji, dowództwo postanawia, że placówka ma być opuszczona w nocy z 14 na 15 czerwca, a garnizon ma wycofać się na Tafrant; ale trzeba móc wytrzymać do wieczora!

Otóż w ciągu tego dnia zbuntował się szczep dotąd wierny i powiększył siły oblegających o 1200 bagnetów. Atak prowadzony jest teraz z niesłychaną gwałtownością; placówka cała jest pełna ognia, wybuchów i kurzu.

O godzinie 16, Lapeyere daje do Tafrant swój ostatni sygnał: „wieża wzięta, strzelajcie do niej". Ryffeni są już w sieci drutów kolczastych, karabiny maszynowe obrońców nie działają, granatów brak; niedługo przed zachodem słońca, o g. 19.10, wróg rzuca się na fort, a jednocześnie nad Beni-Derkul wznosi się ogromny kłąb dymu i słychać gwałtowne wybuchy, które się powtarzają. Oblegający i oblężeni zginęli razem — placówka jest już tylko kupą kamieni.

Lapeyre, spełniając obietnicę nieoddania placówki, wysadził ją w powietrze, podpalając 800 kg prochu, zachowanego w tym celu.

„Owego wieczora, mówi jeden ze świadków tego wzniosłego czynu, podczas gdy słońce zachodziło w ognistym oceanie, zachód barwił się niezwykłemi kolorami. Zdawało się, że ziemia marokańska chciała wzmóc zwykły magiczny splendor swoich zachodów słońca, by ułożyć w czarodziejskim grobowcu z purpury i złota bohatera, który świeżo zniknął w jej łonie".

MJR. DYPL. RYSZARD KOPERSKI

ROZWÓJ ORAZ PRZYGOTOWANIE KOLEI NIEMIECKICH DO WOJNY ŚWIATOWEJ.

Wstęp.

Są pewne działy i zagadnienia, o których dużo się pisze i któremi się oficer chętnie zajmuje. Kolejnictwo do tych tak zwanych „wdzięcznych tematów" — nie należy. Służba w Szefostwie Komunikacyj Sztabu Głównego nie jest naogół uważana za specjalnie godną pożądania. Oficerowie zasadniczo ubiegają się wyłącznie o przydział do prac w dziale operacyjnym. Praca w tym dziale jest jedyną specjalizacją, przez oficerów dyplomowanych mile widzianą; poza tem, oficer niezbyt chętnie specjalizuje się, obawiając się zamknięcia w zbyt wąskich ramach i odjęcia mu możliwości zajęcia kiedyś stanowiska wyższego dowódcy.

Takie postawienie sprawy musi odbić się zczasem na tych działach pracy, których się unika i któremi oficer nie zajmuje się. Zainteresować korpus oficerski jednym z takich działów i przekonać ogół o wyjątkowej wadze kolejnictwa i służby transportowo-kolejowej, jest celem, jakiemu służyć ma cykl artykułów z tej dziedziny, zamieszczanych w „Bellonie".

Znane jest powiedzenie, że nogi żołnierzy wygrywają bitwy. W wieku XX, komunikacje, a przedewszystkiem koleje, tworzą jeden z zasadniczych elementów wojny.

W pracy każdego wyższego dowódcy i jego sztabu koleje powinny zajmować jedno z pierwszych miejsc. Im wyższy dowódca, tem poważniejsze miejsce w jego zamierzeniach, planach i działaniach przypaść im powinno.

Oficer zajmujący się strategją i operacjami, który nie zgłębił istoty zagadnienia komunikacji, będzie w swym dziale pracy najwyżej skromnym rzemieślnikiem, mistrzem nie będzie nigdy.

Pomimo obojętnego naogół stosunku do zagadnień związanych z kolejnictwem, zasadniczo nikt nie neguje znaczenia komunikacji dla celów obrony państwa. Przebieg wojny światowej uwypuklił potężny wpływ tego czynnika. Należyta nawet ocena znaczenia komunikacji dla obrony państwa nie jest jednak równoznaczna z umiejętnością wyciągnięcia z tego realnych konsekwencyj w pracy pokojowej. Celowe będzie więc uświadomienie sobie na przykładzie z niedalekiej przeszłości, jakie realne konsekwencje wyciągnięto z oceny znaczenia komunikacji w kraju, należącym do przodujących w Europie, tak w dziedzinie pracy pokojowej, jak i wojennej — w państwie niemieckiem. W danym wypadku, ograniczymy się do przestudjowania tego zagadnienia jedynie w odniesieniu do kolei, jako tego środka komunikacji, który do wojny światowej wyłącznie odgrywał decydującą rolę (w działaniach lądowych).

Zadaniem niniejszej pracy będzie w szczególności:

1) Naszkicowanie zasadniczych linij rozwoju kolejnictwa niemieckiego ze specjalnem uwzględnieniem stanu osiągniętego w przededniu wybuchu wojny światowej.

2) Zobrazowanie przygotowania kolei niemieckich do wojny, a mianowicie:

a) ogólna charakterystyka stosunku kerowniczych sfer wojskowych w Niemczech do problemu wykorzystania kolejnictwa dla celów wojny;

b) przedstawienie udziału niemieckiego Sztabu Generalnego w pracach nad rozwojem kolejnictwa oraz przygotowaniem i wykorzystaniem kolei dla celów wojny.

I. Rozwój kolejnictwa niemieckiego od chwili powstania do wojny światowej.

W pierwszych latach rozwoju kolejnictwa, wiele państw odnosiło się obojętnie do tego najnowszego wytworu cywilizacji, który zczasem stał się poważnym czynnikiem w dziedzinie rozwoju kultury i całokształtu życia nowoczesnych społeczeństw. W kilkanaście lat po wyruszeniu pierwszego pociągu na kontynencie Europy, budzić się jednak zaczęło zainteresowanie czynników państwowych dla kolejnictwa, rozwijającego się dotąd przeważnie dzięki inicjatywie prywatnej. Stopniowo we wszystkich państwach kontynentu zaczęto wyczuwać potężne znaczenie kolejnictwa dla rozwoju i utrwalenia państwowości. Wcześnie zrozumiano to w Niemczech, szczególnie dobrze ocenił znaczenie tego czynnika kanclerz Bismarck.

W związku z taką oceną znaczenia komunikacji dla państwa, obserwujemy w Niemczech stopniowe krystalizowanie się dążności mających na celu:

1) ustalenie prawnej, technicznej i administracyjnej jednolitości sieci kolejowej,

2) uzależnienie administracji kolejowej od państwa, oparte na podstawach prawnych,

3) upaństwowienie i scentralizowanie kolei,

4) wynikającą z uprawnień ad pkt. 2 — 3 — możność ingerencji władz państwowych, a tem samem i wojskowych, w sprawy dotyczące gospodarki i rozwoju kolei.

W następnych rozdziałach naszkicujemy wysiłki niemieckich władz państwowych, zdążających stopniowo do realizacji powyższych postulatów, oraz ogólny rozwój kolejnictwa.

a) Zaczątki rozwoju kolei niemieckich. Wysiłki w kierunku ujednolicenia, upaństwowienia i centralizacji kolei.

W roku 1835, uruchomiono w Bawarji pierwszą kolej na przestrzeni pomiędzy Norymbergą a miejscowością Fürth. Już w roku 1845 sieć kolejowa w Niemczech osiągnęła długość 2162 km, cechował ją jednak brak zwartości.

Budowa kolei opierała się przeważnie na wysiłkach prywatnych. Pierwsze kroki w kierunku budowy kolei państwowych uczyniły: Badenja, Wirtembergja i Bawarja. Dla utrzymania inicjatywy prywatnej w określonych ramach, Prusy wydały ustawę z dnia 3 listopada 1838 roku, regulującą stosunki prawne kolejnictwa prywatnego. Zarząd powyższych linij — częściowo nawet niepołączonych z sobą — znajdował się w rękach licznych towarzystw prywatnych.

Wyrazem dążeń w kierunku ujednolicenia kolejnictwa był Związek Kolei Pruskich (Verband Preussischer Eisenbahnen), stworzony w r. 1846 i przekształcony w roku 1847 w Związek Niemieckich Zarządów Kolejowych (Verein Deutscher Eisenbahnverwaltungen). W skład związku wchodziło 40 linij kolejowych.

W roku 1847, ogłosiła ta nowoutworzona instytucja przepisy przewozu osób i bydła, w roku 1850 — ruchu towarowego. W następnych latach, nastąpiło wydanie instrukcyj regulujących niektóre techniczne sprawy kolejnictwa oraz kwestje ruchu o ogólnem znaczeniu jak też ustalenie prześwitu toru na 1435 mm. Prześwit ten zasadniczo obowiązuje do dnia dzisiejszego w Polsce i przeważnej części

państw europejskich. W roku 1848, powstał Północno - Niemiecki Związek Taryfowy (Norddeutscher Tarifverband).

W 1855 r., sieć kolejowa wynosiła 8652 km, a ogólny dochód— 184 milj. mk. W r. 1865, sieć kolejowa osiągnęła 13.896 km, na które składały się w równej mierze koleje prywatne i państwowe.

W miarę rozwoju sieci kolejowej, wzrastało w sferach kierowniczych zrozumienie korzyści, jakie z punktu widzenia gospodarczego i technicznego mogło dać scentralizowanie kolejnictwa i oparcie go na jednolitych podstawach. Wpływ kolei na rozwój życia narodu we wszystkich dziedzinach, szczególnie gospodarczej i społecznej, a nawet wojskowej — stawał się coraz widoczniejszy. Poszczególne państwa związkowe poczęły sobie uświadamiać, jak potężnym czynnikiem wpływów i dochodów stać się mogą koleje w ich ręku.

Z drugiej strony, sfery gospodarcze i giełdowe przeciwstawiały się wykupowi przez państwo i centralizacji kolejnictwa. Niechętnie tracą one objekt wysokich zysków i obiecujących spekulacyj. Dlatego proces ujednolicenia i centralizacji kolei postępował z trudnością i powoli. Stopniowo jednak wysiłki sfer kierowniczych Prus, a później Rzeszy Niemieckiej, zbliżały się do celu. Wybitnym rzecznikiem ujednolicenia i upaństwowienia kolejnictwa, a nawet przejęcia całej sieci poszczególnych państw związkowych przez Rzeszę Niemiecką — stał się Bismarck. Urzeczywistnił on swe zamiary w dużej części, nie osiągnął jednak przejęcia całej sieci przez Rzeszę (nastąpiło to w 1920 r., po przegranej wojnie).

Konstytucja Związku Północno - Niemieckiego (Norddeutscher Bund) z roku 1866, przewidziała w artykule 4, punkt 8, rozciągnięcie nadzoru władz związkowych oraz prawa wydawania ustaw również na kolejnictwo. Uprawnienia w tej dziedzinie ostatecznie ustaliła konstytucja Rzeszy Niemieckiej z dnia 16 kwietnia 1871 roku. Upoważniła ona Rzeszę do nadzoru i wydawania ustaw w sprawach kolejnictwa, a mianowicie w zakresie obrony kraju i ruchu o ogólnem znaczeniu. Rzesza otrzymała prawo budowy kolei strategicznych na terenie poszczególnych państw związkowych nawet wbrew życzeniom zainteresowanych rządów. Zarządy kolejowe poszczególnych państw zostały zobowiązane do wykonywania żądań Rzeszy, dotyczących użytkowania kolei dla obrony kraju, jako też do wyrażania zgody na połączenie sieci kolejowej, położonej na ich obszarze, z nowobudującemi się linjami. Przewidziano ustalenie w drodze ustawodawczej jednolitych norm odnośnie budowy i wyposażenia kolei, posiadających znaczenie strategiczne

Rządy państw związkowych zobowiązały się do wprowadzenia jednolitej administracji sieci, jednolitych urządzeń ruchowych oraz jednolitych przepisów kolejowo - policyjnych. Powyższe zasady, ujęte w konstytucji Rzeszy, w artykułach: 4 oraz 41 — 47, stworzyły zasadniczą podstawę do dalszej rozbudowy jednolitości kolejnictwa i jego przygotowania do celów wojny. Ważnym krokiem na tej drodze była ustawa z dnia 13/VI 1873 roku o świadczeniach wojennych, która stała się prawną podstawą przygotowania kolei do celów obrony państwa i wykorzystanie ich w okresie wojny światowej; łącznie z nią, wydano ustawę z 27/VI 1873 r. o utworzeniu Urzędu Kolejowego Rzeszy (Reichs-Eisenbahn-Amt). Do najważniejszych kompetencyj tego urzędu, poza kwestjami prawnemi i technicznemi, należały sprawy dotyczące obrony kraju. Wysiłki urzędu w kierunku wydania ustawy o nadzorze Rzeszy nad kolejami oraz ustawy taryfowej, nie dały się zrealizować z powodu przeciwdziałania sfer gospodarczych, w pierwszym rzędzie giełdowych; natomiast wysiłki mające na celu odpowiednie rozbudowanie urządzeń kolejowych, wydanie jednolitych przepisów, a w szczególności wojskowe pogotowie kolei — zostały uwieńczone powodzeniem.

W okresie od 1878 do 1895 roku, przeprowadzono akcję upaństwowienia kolei prywatnych (tak zwana „era ministra Maybacha"). Pruska sieć, składająca się w roku 1880 z 13352 km kolei prywatnych oraz 6049 km kolei państwowych, w roku 1900 — osiągnęła 33.015 km sieci państwowej oraz 2.257 km prywatnej. W roku 1896, nastąpiło połączenie pod wspólnym zarządem kolei pruskich oraz heskich. W tym samym okresie, realizowano również stopniowo postulaty upaństwowienia oraz stworzenia *jednolitej* sieci kolei państwowych i w innych państwach związkowych.

Po nieudanej próbie stworzenia wspólności całego taboru kolejowego, utworzono z dniem 1/VI 1909 r. Państwowy Związek Wagonowy (Staatswagenverband), który przyczynił się wybitnie do przyśpieszenia obiegu wagonów, zmniejszenia przebiegów pustego taboru oraz obniżenia kosztów administracyjnych. Równocześnie powstał Centralny Urząd Kolejowy (Eisenbahnzentralamt), postawiony w hierarchji narówni z dyrekcjami kolejowemi. Kompetencje Centralnego Urzędu Kolejowego w zakresie dysponowania taborem, dotyczyłby całej sieci niemieckiej, ograniczając się poza tem do zagadnień konstytucyjnych, projektów ulepszeń oraz obsadzania stanowisk urzędniczych wyłącznie kolei prusko - hesskich.

W roku 1906, wprowadzono jednolitą reformę kolejowej taryfy osobowej.

W pierwszych latach XX stulecia, nastąpiło wydanie szeregu przepisów, dotyczących technicznego ujednolicenia kolejnictwa niemieckiego, między innemi — nowo opracowanego przepisu o budowie kolei i ruchu na kolejach z 4/XI 1904 r.

Mniejsze znaczenie miały prace nad rozbudową i ujednostajnieniem kolejek, które do roku 1900 osiągnęły w Prusach 9.083 km długości (częściowo w budowie) i tworzyły własność 333 różnych przedsiębiorstw lokalnych. W innych państwach związkowych, budowę kolejek pozostawiono inicjatywie prywatnej, jedynie Bawarja budowała koleje lokalne, odpowiadające pod względem technicznym kolejkom prywatnym.

b) Rozwój i stan kolejnictwa Rzeszy Niemieckiej w latach poprzedzających wojnę światową.

Podział administracyjny niemieckiej sieci kolejowej wynikał z wewnętrznego podziału Rzeszy na państwa związkowe. Zarząd sieci spoczywał na barkach ośmiu samodzielnych zarządów kolejowych, a mianowicie: prusko - heskiego, bawarskiego, saskiego, wirtemberskiego, badeńskiego, meklembursko - szweryńskiego, oldenburskiego, alzacko - lotaryńskiego.

Zarząd sieci sprawowały poszczególne dyrekcje, względnie generalne dyrekcje kolejowe w ogólnej ilości 31.

Poszczególne zarządy kolejowe podlegały nadzorowi następujących władz państwowych:

w Prusach — Ministerstwu Robót Publicznych,
w Bawarji, od 1/I 1909 r. — specjalnemu Ministerstwu Komunikacji (Staatsministerium für Verkehrsangelenheiten),
w Saksonji — Ministerstwu Skarbu,
w Wirtembergji — Ministerstwu Spraw Zagranicznych,
w Badenji — Ministerstwu Skarbu,
w Meklemburgji — Ministerstwu Spraw Wewnętrznych,
w Oldenburgji — Ministerstwu Skarbu.

Sieć alzacko - lotaryńska podlegała Urzędowi Rzeczy dla Spraw Kolejowych (Reichsamt für die Verwaltung der Reichseisenbahnen), którego szefem był każdorazowy pruski minister robót publicznych, co zapewniało jednolitość zarządu poważnej części kolei niemieckich. Organizacja wewnętrzna poszczególnych organów kierowniczych i wykonawczych oraz podział kompetencyj — nie były jednak jednolite. W prusach, Alzacji i Meklemburgji istniały samodzielne urzędy eksploatacyjne (Betriebsämter), nie podlegające dyrekcjom kolejowym, oraz urzędy komunikacyjne (Verkehrsämter) z odrębnym zakre-

sem pracy—przyczem kwestje budowlane należały do zakresu pracy urzędów eksploatacyjnych (Betriebsämter). W roku 1895, zniesiono w Prusach samodzielność urzędów eksploatacyjnych, podporządkowując je dyrekcjom i zmniejszając wzamian okręgi dyrekcyjne. W pozostałych państwach, istniały osobne urzędy budowlane, a zadania eksploatacyjno - ruchowe spoczywały w rękach jednego urzędu. Również organizacja niższych organów pracy była niejednolita.

Uniemożliwiło to w początku wojny światowej utworzenie mięszanych urzędów wojskowo - cywilnych jednolitego typu. W związku z powyższem, w czasie trwania wojny 1914/18 przeprowadzono szereg zmian organizacyjnych o charakterze przejściowym. Jednak do zasadniczej zmiany i ujednostajnienia organizacji w okresie wojny nie doszło (narzuciła ją dopiero konieczność spłat sum odszkodowawczych i będące w związku z tem utworzenie Niemieckiego Towarzystwa Kolejowego w r. 1924).

Rozbudowa kolei położonych na obszarze państw związkowych oraz Alzacji i Lotaryngji, prowadzona była w ciągu kilkudziesięciu lat z niesłabnącym wysiłkiem. Dzięki temu, w momencie wybuchu wojny światowej, niemiecka sieć kolejowa stała się potężnym czynnikiem w rękach naczelnego wodza.

Porównawczy wzrost długości linij kolejowych najważniejszych państw europejskich w latach 1870/1914 podaje poniższa tabelka:

Rok	Niemcy	Austrja	Francja	Belgja	Rosja Europ.	Anglja	Włochy	UWAGI
1870	19.500	9.000	18.000	2.500	11.000	25.000	6.000	Cyfry zaokrąglone,
1880	35.000	18.500	26.000	4.000	23.500	29.000	9.000	koleje wąskotorowe
1890	43.000	27.000	37.000	5.000	31.000	32.000	13.000	wliczone
1900	51.500	37.000	43.000	6.500	48.000	35.000	16.000	Według M. Peschand
1910	59.000	42 500	48.000	8.500	59.000	37.000	17.000	„Le chemins de fer
1914	64.000	46.000	51.000	8.880	62.000	38.000	17.500	allemands et la guerre"

W roku 1914 przypadało na 100 km² obszaru — linij kolejowych:

Belgja	29,9 km	
Anglja	12,0 „	
Niemcy	11,08 „	(według dr. Sartera — 11,31)
Francja	9,5 „	
Austrja	6,8 „	
Włochy	6,1 „	
Rosja	1,2 „	

Na 10.000 mieszkańców — linij kolejowych przypadało:

Francja	13 km	
Belgja	11,9 „	
Niemcy	9,5 „	(według dr. Sartera — 9,13)
Austrja	9,0 „	
Anglja	8,3 „	
Włochy	5,1 „	
Rosja	4,8 „	

Gęstość sieci różniła się bardzo w poszczególnych państwach związkowych, wzgl. prowincjach pruskich; na 100 km² wypadało bowiem:

prowincje względnie państwa zachodnie	w Hesji	19,43 km	powyżej przeciętnej dla całej Rzeszy
	w Pruskiej Nadrenji	17,59 „	
	w Badenji	13,88 „	
	w Alzacji i Lotaryngji	12,66 „	
	na Śląsku	11,84 „	
prowincje wschodnie	w Poznańskiem	9,77 km	poniżej przeciętnej dla całej Rzeszy
	w Prusach Zachodnich (obecne Pomorze)	8,89 „	
	w Prusach Wschodnich	7,83 „	

Szczegółowy wzrost długości sieci w poszczególnych państwach związkowych Rzeszy oraz Alzacji i Lotaryngji, w ostatnich latach przed wojną — uwidoczniono poniżej:

Długość linij kolei państwowych w poszczególnych państwach Rzeszy Niemieckiej w latach 1910/1914.

Państwo	Długość sieci w końcu roku (bez kolei łącznikowych) 1910 Ogółem km	Z tego normalnotorowych kolei bocznych oraz wąskotorowych km	1911 Ogółem km	Z tego normalnotorowych kolei bocznych oraz wąskotorowych km	1912 Ogółem km	Z tego normalnotorowych kolei bocznych oraz wąskotorowych km	1913 Ogółem km	Z tego normalnotorowych kolei bocznych oraz wąskotorowych km	1914 Ogółem km	Z tego normalnotorowych kolei bocznych oraz wąskotorowych km	UWAGI
Prusy	37.756.66	15.800.40	38.313.80	16.224.81	38.984.40	16.748.64	39.327 63	16.889.51	39.773.64	17.215.41	*) Cyfry ogólne częściowo bez wliczenia Alzacji i Lotaryngji
Bawarja	7.949.23	3.058.95	8.026.67	3.137.19	8.136.67	3.224.33	8.332.80	3.420.44	8.436.14	3.523.78	
Saksonja	3.285.33	1.476.84	3.321.23	1.513.50	3.321.92	1.514.12	3.342.31	1.532.40	3.347.95	1.538.14	
Wirtembergja	2.039.30	442.28	2 088.04	491.02	2.098.95	501.93	2,098.95	501.93	2.103.56	506.54	
Badenja	1.720.99	249.18	1.743.53	258.90	1.753.71	265.93	1.803.45	280.24	1.825.87	286.59	
Meklemburg Szweryn	1.162.49	709.57	1.162.49	709.57	1.176.94	723.97	1.177.50	724.70	1.177.50	724.70	
Oldenburg	596.41	317.24	598.79	317.24	598.79	317.24	621.00	339.45	673.38	330.45	
Alzacja	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Lotarynga	—	—	—	—	2.097.31	—	—	—	2.111.00	—	
Razem*)	54.510.51	22.034.46	55.254.55	22.652.23	58.168.69	23.296.16	26 703.64	23.688.67	59.449.04	24.134.61	

Z powyższych zestawień wynika, iż Rzesza Niemiecka stała w roku 1914 na trzeciem miejscu pod względem stosunku procentowego długości sieci kolejowej do obszaru i ilości ludności, natomiast w cyfrach absolutnych posiadała najdłuższą sieć kolejową w Europie.

Ogólny wzrost długości sieci był w Niemczech w poszczególnych dziesięcioleciach, z wyjątkiem okresu 1880 — 90, stale większy, niż we Francji natomiast wzrost sieci w Rosji w latach 1890 — 1900 i 1900 — 1910 był większy, niż w Niemczech (dzięki pożyczce francuskiej).

W obrębie Rzeszy, największy ogólny przyrost wykazują Prusy oraz kraje położone w pobliżu granic zachodnich, to znaczy Badenja, Alzacja i Lotaryngja oraz Palatynat bawarski. Gęstość sieci była większa na zachodzie, mniejsza na wschodzie.

Podział linij kolejowych na państwowe, prywatne, główne, boczne, normalno i wąskotorowe oraz 1, 2, 3, 4 i 5-torowe, podają poniższe tabelki.

Stan sieci niemieckich kolei państwowych z dnia 1/IV 1913 r. [1]*)*.

Kraj (państwo związkowe)	Główne linje kolejowe						Boczne linje kolejowe			Wąskotorowe	Razem	Uwagi
	1 torowe	2 torowe	3 torowe	4 torowe	5 torowe	Ogółem	1 torowe	2 torowe	Ogółem			
	w kilometrach						w kilometrach					
Prusy	5.161.43	16.138 60	49.80	293.91	5.35	21.649.09	15.596.48	591.92	16.188.40	239.94	38.077.43	
Bawarja	1.814 60	3.089.04	—	8.72	—	4.912.36	3.299.83	5.16	3.304.99	115.45	8.332.80	
Saksonja	815.40	933.39	10.36	50.76	—	1.809.91	1.007.33	14.06	1.021.39	511.01	3.342.31	
Wirtembergja	1.008.82	588.20	—	—	—	1.597.02	400.65	—	400.65	101.28	2.098.95	
Badenja a) pod wspólnym zarządem kolei prusko-heskich	—	40.65	—	—	—	40.65	—	—	—	—	40.65	
b) we własnym zarządzie	662.78	852 51	—	7.92	—	1.523.21	280.24	—	280 24	27.53	1.830.08	
Hesja	413.11	383.87	3.78	—	—	800.76	461.17	—	461.17	—	1.261.93	
Meklemburg-Szweryn	357.50	95.30	—	—	—	452.80	641.50	—	641 50	—	1.094.30	
poza tem kolejki typu kolei bocznych							67.80	—	67.80	15.40	83.20	
Oldenburgja	228.06	53.49	—	—	—	281.55	339 45	—	339.45	8.31	629.31	
Razem*)	10.461.70	22.175.05	63.94	361.31	5.35	33 067.35	22.094.45	611.14	22.705 59	1.018.92	56.791.86	*) Bez Alzacji i Lotaryngji.

1) Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20".

Koleje państwowe i prywatne całej Rzeszy niemieckiej w dniu 31 III 1914 r. [1])

Rodzaj kolei	Ogółem km	Normalnotorowe	Waskotorowe	Linje główne	Linje boczne	Jednotorowe	Dwutorowe	Trzy torowe	Cztero i więcej torowe	UWAGI
I Koleje państwowe z tego . .	58.933	57.858	1.075	34.730	23.128	33.472	23.922	68	396	W Polsce posiadamy obecnie ogółem 17.500 km linji kolejowych
Prusko-heskie .	39.366	39.126	240	22 465	16.660	21.658	17.114	54	302	
alzacko-lotaryńskie	2.111	2.031	80	1.564	467	876	1.125	4	26	
II Prywatne . .	4.689	3.546	1.143	198	3.348	3.444	100	1	—	
Suma kolei państw. i prywatnych .	63.622	61.404	2.218	39.928	26.476	36.916	24.022	69	396	
III Kolejki typu kolei bocznych.	11.443	—	—	—	—	—	—	—	—	
IV Tramwaje . .	5.134	—	—	—	—	—	—	—	—	
I, II, III i IV razem	80 199	—	—	—	—	—	—	—	—	

Jak widzimy z powyższego, wypadało na ogólną ilość 63.622 km kolei istniejących w Niemczech w dniu 31/III 1914 r., 61.404 km sieci normalnotorowej oraz 2.218 km wąskotorowej przyczem z pośród kolei normalnotorowych wypadało:

na linje	1-torowe	60%
" "	2-torowe	39%
" "	3- i więcej tor.	1%
" "	państwowe	94%
" "	prywatne	6%

Kolejki osiągnęły w 1914 roku długość 16 577 km, z czego 11.443 km kolejek typu kolei bocznych oraz 5.134 km typu tramwajowego.

Specjalne znaczenie dla celów wojskowych posiadały główne linje normalnotorowe długości 34.631,35 km (57% całej sieci).

Tej potężnej sieci odpowiadało bogate wyposażenie w tabor. Według obliczeń na dzień 1 kwietnia, sytuacja taboru w latach 1910 — 1914 przedstawiała się jak następuje:

---

[1]) Według Peschaud „Les chemins de fer allemands et la guerre", reszta według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20".

Sytuacja taboru kolejowego w Niemczech w latach 1910/1914.

Stan taboru normalno — i wąskotorowego niemieckich kolei państwowych w dniu 1/IV:	Rok 1910	Rok 1911	Rok 1912	Rok 1913	Rok 1914	Uwagi
Lokomotywy i wozy motorowe szt.	25.318	25.877	26.496	27.214	28.362	Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20".
Wagony osobowe	53.227	54.908	56.981	59.681	62.749	
„ bagażowe i towarowe	531.620	5553.32	584.880	617.748	656.538	
Z tego parowozów na kolejach prusko-heskich	19.239	19.670	20.187	20.758	21.747	
Praca taboru normalno—i wąskotorowego kolei państwowych w ciągu roku obrachunkowego: parowozo - kilometrów użyteczn. w miljonach	674.3	714.4	744.5	764.4	637.7	
osio-kilometry wagonów osobowych „	7 266.7	7.767.4	8.250.8	8.711.5	7.391.4	
osio-kilometry wagonów bagaż. i towar. „	19.753.0	21.447.0	22.761.7	23 142.7	22.241.9	
Na zakup taboru normalnotorowego wydały niemieckie koleje państwowe w roku obrachunkowym miljonów marek	212.1	239.0	270.6	350.7	301.3	
Z tego: na zakup parowozów i wozów motor.	80.6	84.1	99.9	146.0	135.7	
„ „ wagonów osobowych	42 0	52.1	62.2	72.7	51.9	
„ „ „ bagaż. i towar.	89.5	102.8	108.5	132.0	113.7	

Na 1/IV 1914 Rzesza posiadała więc:

28.362 lokomotywy

w tem 27.932 lokomotyw normalnotorowych (z tego w naprawie 5.341 = 19,1 %)

62.749 wagonów osobowych

656.538 wagonów towarowych.

We Francji w 1914 roku było:

lokomotyw	13.959 [1])	(z tego w naprawie 1.570)
wagonów osobowych	48 062 [1])	
„ towarowych	371 047 [1]).	

Stan wagonów krytych i otwartych wynosił w Niemczech: [2])

1/X 1913 r. — 205.333 wagonów krytych i 462.945 wagonów otwartych.

1/X 1914 r. — 216.489 wagonów krytych i 487.076 wagonów otwartych.

Zaś zdolność załadowcza:

1/X 1913 r. 9.084.562 tonn (na 1 wagon przeciętnie 13,6 tonn).

1/X 1914 r — 9.627.005 tonn (na 1 wagon przeciętnie 13,7 tonn).

W ostatnich pięciu latach, poprzedzających wojnę, wydano na zakup taboru 1.072.400.000 mk. niem.

---

[1]) Według Peschaud „Les chemins de fer allemands et la guerre".

[2]) Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20".

Ruch na kolejach wzrastał stale i podniósł się w okresie od 1910 do 1913 r. z 674,3 milj. na 764,4 milj. parowozo-kilometrów (użytecznych), z 7.266,7 milj. na 8.711,5 milj. osio-kilometrów wagonów osobowych (użytecznych) oraz z 19.753 milj na 23.142,7 milj. osio-km wagonów towarowych (użytecznych) [1].

Również zatrudnienie personelu wzrastało proporcjonalnie do rozwoju sieci i wynosiło:

Państwo związkowe	Ogólny stan zatrudnienia pracown. na kolejach			% na 1 km linji			Uwagi
	Rok 1910	Rok 1913	Rok 1914	Rok 1910	Rok 1913	Rok 1914	
Prusy*)	488.326*)	559.817*)	543.515*	13.00	14.20	13.70	*) W tem kobiet w Prusach: w 1910 r. 8646 w 1913 r. 9077 w 1914 r. 9167
Bawarja	64.651	66.930	64.055	8.29	8.25	7.71	
Saksonja	45.467	50.448	50.040	13.80	15.00	14.80	
Wirtembergja	20.733	22.838	21.681	10.20	10.88	10.32	
Badenja	27.681	28.457	28.564	15.51	15:81	15.46	
Meklemburgja	6.076	6.736	6.950	5.10	5.60	5.80	
Oldenburgja	5.008	5.723	5.552	7.50	8.20	8.00	
Alzacja i Lotaryngja	28.673**)	—	33 209	15.20**)	—	16.38	**) Dla Alzacji i Lotaryngji stan z 1904 r.
Ogółem Rzesza Niemiecka	—	—	753.566	—	—	11.52	

Na stan zatrudnienia w roku 1914 wywarła wpływ wojna i związane z tem powołanie pewnej ilości pracowników kolejowych pod broń, co naogół spowodowało zmniejszenie się stanu zatrudnienia na kolejach w stosunku do 1913 roku.

Wzrost ruchu osobowego w latach 1910—1914 [2].

	Pociągo-kilometrów w procentach					Osio-kilometrów w procentach				
	1910	1911	1912	1913	1914	1910	1911	1912	1913	1914
Prusy — Hesja .	88	93	96	100	85	84	90	95	100	109
Bawarja . .	91	94	98	100	88	93	94	97	100	116
Saksonja . .	86	90	95	100	81	85	90	95	100	89
Wirtembergja	89	94	98	100	70	86	92	95	100	91
Badenja . .	93	96	98	100	91	89	92	100	100	108
Alzacja i Lotaryngja . .	96	100	97	100	71	93	95	100	100	100
Pozostałe koleje państw. .	92	96	98	100	97	100	100	100	100	119
Koleje prywatne	94	97	100	100	87	87	91	96	100	87
Koleje całej Rzeszy Niemieckiej ogółem .	89	93	97	100	85	86	91	96	100	107

[1]) Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20".

[2]) Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/1920, str. 181.

Wzrost ruchu towarowego w latach 1910—1914 [1]*).*

	Pociągo-kilometrów w procentach					Osio-kilometrów w procentach				
	1910	1911	1912	1913	1914	1910	1911	1912	1913	1914
Prusy — Hesja	85	93	98	100	79	86	94	98	100	80
Bawarja	96	97	99	100	81	97	95	99	100	74
Saksonja	87	96	98	100	83	86	92	91	100	82
Wirtembergja	101	99	101	100	87	95	100	103	100	79
Badenja	98	98	102	100	79	90	98	100	100	78
Alzacja i Lotaryngja	85	85	97	100	57	83	90	95	100	67
Pozostałe koleje państw.	78	87	93	100	80	74	83	91	100	122
Koleje prywatne	89	95	100	100	87	100	100	100	100	90
Koleje całej Rzeszy Niemieckiej ogółem	87	93	98	100	79	86	94	98	100	79

Stosunek procentowy pracowników kolejowych do długości sieci (na której utrzymywano ruch) był zasadniczo wyższy na linjach o bardzo intensywnym ruchu.

Potrzeby życia gospodarczego, płynącego wartkiem tempem, powodowały duży i stały rozwój kolei, a rzut oka na powyższe tabelki pozwala nam to stwierdzić tak co do ruchu osobowego, jak i towarowego.

Z zestawień cyfrowych widzimy jednak, że rok 1914, wskutek wybuchu wojny, wykazuje ogólny spadek ilości pociągo-kilometrów w stosunku do roku 1913, jak też spadek osio-kilometrów w ruchu towarowym, natomiast wzrost osio-kilometrów w ruchu osobowym. Ruch towarowy oraz ruch pociągów osobowych zmniejszył się więc, jednak na jeden pociąg osobowy przypadała przeciętnie większa ilość wagonów, niż przed wojną.

W latach poprzedzających wojnę, przeciętne obciążenie pociągów wynosiło:

Przeciętna ilość osi	W roku 1910	W roku 1913
Pociągi pośpieszne	29	30
,, osobowe	21	22
,, towarowe	73	73

[1]) Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20, str. 182.

Intensywności ruchu odpowiadał stały wzrost ilości podstawionych wagonów, ekonomicznego ich wykorzystania oraz wpływów uzyskiwanych z ruchu osobowego i towarowego:

	1910	1911	1912	1913	1914	Uwagi
Ogólny wpływ z ruchu osobowego i bagażowego w milj. marek	877	927	985	1017	837	Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20", str. 176.
Ogólny wpływ z ruchu towar. i przew. zwierząt w milj. marek	1962	2132	2252	2286	2042	
Przeciętny ciężar załadowczy w tonnach	13.1	13.2	13.4	13.6	13.7	
Ilość towarów w tonnach przypadająca przeciętnie na każdy podstawiony wagon	7.63	7.72	7.91	7.97	7.97	
Przeciętna długość przewozu obciążonej osi w kilometrach	121	125	119	119	133	
Stosunek pomiędzy pełnym i pustym przebiegiem wagonów towarowych: przebieg pełny w procentach	71.05	71.24	70.83	71.02	71.29	
„ pusty „	28.95	28.76	29.17	28.98	28.71	
Podstawienie taboru w sferze działania niemieckiego państwowego związku wagonowego (łącznie z taborem do użytku własnego kolei): w roku obrachunk. w milj. wagonów	52.6	55.7	60.9	66 3	52.9	
w roku kalendarzow. „ „	51.5	54.5	59.7	62 9	51.3	
z tego wagonów otwartych	29.0	31.0	34.8	36.8	29.7	
„ „ krytych	20.2	20.9	22.3	23.3	19.4	
„ „ innych	2.3	2.6	2.6	2 8	2.2	

Rodzaj ruchu na kolejach niemieckich oraz ilościowy udział poszczególnych surowców i materjałów w przewozie podaje poniższa tabelka [1]).

	W miljonach tonn				
	1910	1911	1912	1913	1914
Na kolejach niemieckich przewieziono ogółem	396	423	474	501	411
Z tego przypada: na wewnętrzny ruch niemiecki	341	361	405	428	359
na ruch zagraniczny wysyłka	33	37	44	48	35
odbiór	20	22	23	23	17
tranzyt	0 6	0.9	0 9	0.9	0.7
Przewóz węgla: węgiel kamienny	125.5	135.5	151.7	160 0	130.0
„ brunatny	37.5	33.8	37.3	38.1	35.6
Ruda żelazna	15,1	16.3	18.6	20 8	15.5
Żelazo, stal, jako też wyroby żelazne i stalowe wszelkiego rodzaju	30 3	33.4	38.2	39.6	30.9
Kamienie palone, kamień łamany oraz kamień budulcowy	41 9	43.1	46.3	49.6	40.1
Ziemia, żwir, margiel, glina i t. d.	21.1	24.9	34.5	39.5	28 0
Drzewo	19.5	21.3	21.9	23.1	19.1
Żyto	2.91	2.88	2.85	3.31	3.09
Pszenica	2.96	3.01	3.18	3.88	3.32
Owies	1.96	2 01	2.13	2.40	2.86
Jęczmień	3.40	4.10	3.72	3.91	3.21
Ogółem wyżej wymienione rodzaje zboża	11.23	12.00	11.88	13.50	12.48
Kartofle	4.00	4.90	4.07	4.52	4.56

[1]) Według „Die Deutschen Eisenbahnen 1910/20", str. 174.

Charakterystyczny jest fakt, że ilość przewiezionych tonn wzrosła z 396 milj. w r. 1910 na 501 milj. w roku 1913. t. j. o 26%. Już ta jedna cyfra charakteryzuje szalony rozwój gospodarczy w przedwojennych Niemczech.

Nie bez znaczenia dla oceny intensywności ruchu na bogato rozwiniętej sieci niemieckiej będzie przypomnienie, że koleje te zużyły:

w roku 1910 — 10.400.440 tonn węgla
„ „ 1913 — 12.477.103 „ „

(14,4 tonn węgla na 1000 parowozo-kilometrów), czyli około 33% całego rocznego wydobycia węgla w Polsce.

II. Przygotowanie kolei niemieckich do wojny.

W krótkim czasie po uruchomieniu pierwszych linij kolejowych, robiono pierwsze próby wykorzystania kolei do celów wojny. Jednak tak w 1859, jak w 1866 roku, usługi oddane przez kolej wojskom walczącym — były bardzo skromne.

W tym okresie kwestja znaczenia kolei dla obrony państwa była rozważana nawet w Niemczech głównie z czysto negatywnego punku widzenia. Przy ocenie celowości budowy, zapytywano przedewszystkiem, jakie ujemne strony może mieć dana linja dla obrony państwa, w szczególności — jakie dodatnie strony przedstawiać ona będzie dla nieprzyjaciela w razie opanowania jej. Szczególnie dotyczyło to linij doprowadzających od strony granicy do miejsc warownych i twierdz.

Jednak ze wzrostem potęgi państwa niemieckiego a co za tem idzie—ze wzrostem ducha zaczepnego i dążeń imperjalistycznych, zaczęto oceniać sieć kolejową w pierwszym rzędzie z punktu widzenia usług, jakie mogłaby ona oddać własnemu wojsku w przeprowadzeniu jego zamiarów zaczepnych, a w drugim dopiero rzędzie — w wypadku koniecznej obrony.

W roku 1870/71, odwołano się w poważniejszym stopniu do pomocy tego nowoczesnego środka przewozowego, przyczem po stronie niemieckiej użyto 1300 pociągów celem przewiezienia, w czasie od 23/VII do 8/VIII 1870 r., 548.000 ludzi oraz 157.300 koni. Niemcy zrobiły więc pierwszy poważny krok na drodze oddania kolejnictwa na usługi wojsk walczących.

Po roku 1866, naczelne władze wojskowe w Niemczech zajęły się bardzo gorliwie problemem wykorzystania kolejnictwa do celów wojny. Jednak w praktyce, stosunek poszczególnych szefów Wielkiego Sztabu Generalnego i ministrów wojny do kolejnictwa był bardzo

różny i zależał w dużej mierze od indywidualności danego generała. Naprzykład ani Moltke (jun.), ani Falkenhayn, ani wreszcie Ludendorff—nie okazywali zbyt wielkiej skłonności do zajmowania się kolejnictwem [1]). Przed najważniejszemi decyzjami nie zasięgali oni opinji szefa kolejnictwa, względnie przechodzili nad nią do porządku dziennego [1]).

Zupełnie inaczej odnosił się do tego zagadnienia Moltke sen. oraz Schlieffen. Moltke był tym, który zapoczątkował współpracę Sztabu Generalnego z władzami kolejowemi w zakresie przygotowania kolei do wojny. Zupełnie jasno ujął on swój stosunek do problemu kolejowego w swem dziele „Operative Vorbereitungen zur Schlacht". ...„Jesteśmy tak dalece przekonani o dodatnich stronach inicjatywy w działaniach wojennych, że wolimy budować koleje, niż twierdze. Jedna kolej, przecinająca kraj, więcej, czyni dwa dni różnicy w zebraniu wojska i o tyle przyśpiesza operacje"... W tym samym duchu brzmi jedno z ostatnich napomnień, rzucone przez Moltkego niemieckiemu (ściślej pruskiemu) Sztabowi Generalnemu: „Nie budujcie twierdz, budujcie koleje!"...

Jak dalece doceniał znaczenie kolei Schlieffen, wskazuje na to fakt, że przy dorocznych studjach nad planami koncentracji i operacyj grały one główną rolę [2]).

W specyficznem położeniu geograficznem i politycznem państwa niemieckiego — szczególnie przy tak agresywnej polityce, jaką prowadziły przedwojenne Niemcy — wojna na dwa fronty stawała się nieunikniona. Jako konsekwencja takiej wojny, powstawała konieczność prowadzenia operacyj po linjach wewnętrzych; w tem położeniu, znaczenie kolei wzrastało do roli czynnika decydującego.

Pomimo różnic indywidualnych, cechujących stosunek poszczególnych szefów Sztabu Generalnego do problemu wykorzystania kolei, współpracę Wielkiego Sztabu Generalnego z władzami cywilnemi nad rozwojem kolejnictwa i jego dostosowaniem do celów wojny cechowało nieustanne dążenie do uczynienia z kolei czynnika jak najpotężniejszego, a zarazem powolnego w rękach naczelnego wodza.

Do tego celu zmierzały w pierwszym rzędzie prace w dziedzinie ustawodawczej i organizacyjnej. Ważne, z punktu widzenia potrzeb życiowych kolejnictwa, powstanie Związku Niemieckich Zarządów

---

[1]) Groener „Ueber das Feldeisenbahnwesen". Preuss. Jahrbücher, grudzień 1927.

[2]) Groener, j. w.



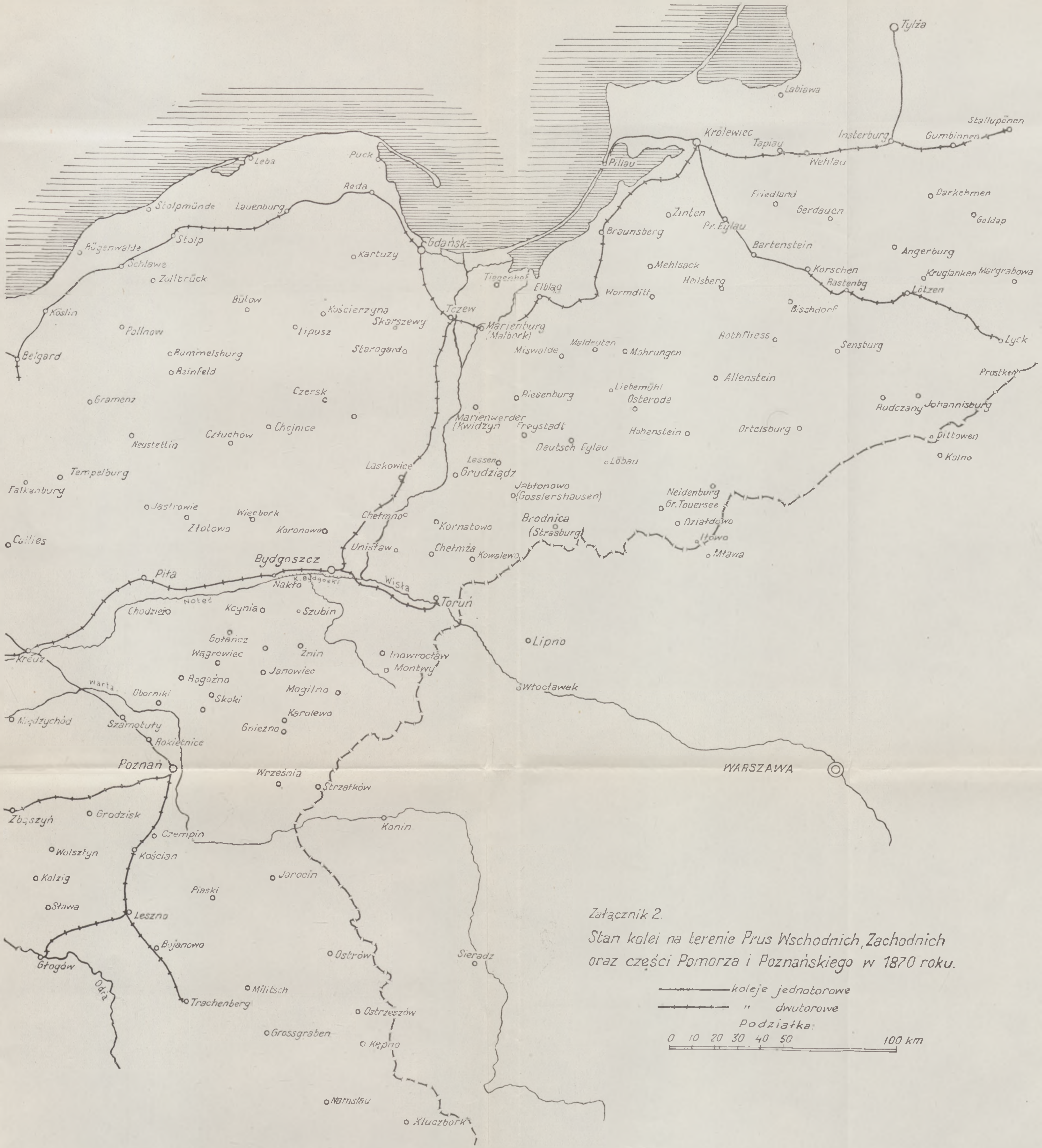
Załącznik 1. Bellona zesz. maj-czerwiec 1931 art.: „Rozwój oraz przygotowanie kolei niemieckich do wojny światowej."

Mapa kolei niemieckich w/g. stanu z 1914 r. z uwzględnieniem inwestycyj kolejowych posiadających specjalne znaczenie dla obrony państwa - przeprowadzonych po r. 1870.

Objaśnienie:

- koleje dwutorowe
- 〃 jednotorowe
- koleje dwutorowe w budowie
- drugi tor w budowie
- budowa 2gich wzgl. 3-4 torów posiadających znaczenie dla obrony państwa
- budowa linij po roku 1870 〃 〃 〃 〃 〃 〃
- przebudowa na linję główną
- BERLIN siedziby komisyj linjowych
- ERFURT - siedziby dyrekcyj kolejowych
- stacje rozbudowane dla celów strategicznych

Podziałka: 0 50 100 150 200 km



Załącznik 2.
Stan kolei na terenie Prus Wschodnich, Zachodnich oraz części Pomorza i Poznańskiego w 1870 roku.

Do art. mjr. dypl. R. Koperskiego „Rozwój oraz przygotowanie kolei niemieckich do wojny światowej". Bellona, maj — czerwiec 1931.

Załącznik 3.

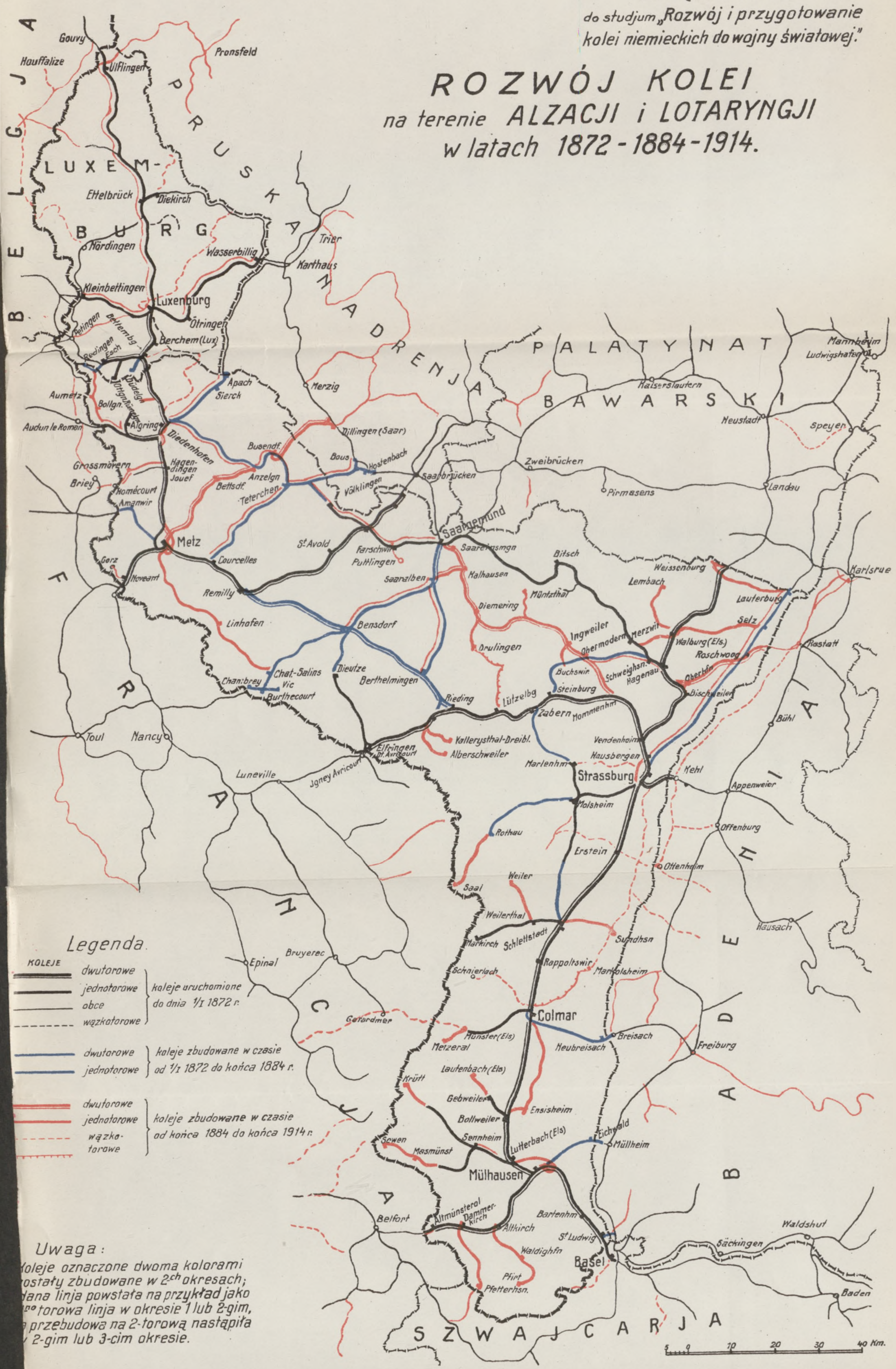
Ogólny rozwój kolei na terenie Prus Wschodnich, Zachodnich oraz części Pomorza i Poznańskiego w latach 1870 - 1914.



Bellona zesz. maj-czerwiec 1931 art. „Rozwój oraz przygotowanie kolei niemieckich do wojny światowej."

Załącznik No 4
do studjum „Rozwój i przygotowanie kolei niemieckich do wojny światowej."

ROZWÓJ KOLEI
na terenie ALZACJI i LOTARYNGJI
w latach 1872 - 1884 - 1914.



ALFABETYCZNY SPIS WYMIENIONYCH W TEKŚCIE STACYJ.

(Dyrekcje kolejowe według stanu z 1914 r.)

Nazwa stacji	Okręg dyrekcji kolejowej
Aachen (Akwizgran)	Kolonja
Allenstein (Olsztyn)	Królewiec
Altbreisach	Strassburg
Angerburg (Węgobork)	Królewiec
Anzelingen	Strassburg
Bensheim	Moguncja
Bingen	"
Brockau	Wrocław
Busendorf	Strassburg
Camenz	Wrocław
Cassel	Cassel
Chambrey	Strassburg
Chateau-Salins	"
Coblentz (Koblencja)	Saarbrücken
Colmar	Strassburg
Cottbus (Chociebórz)	Halle
Cöln (Kolonja)	Kolonja
Crefeld	"
Crossen (Krosno)	Poznań
Culmsee (Chełmża)	Bydgoszcz
Custrin (Kistrzyn)	Szczecin
Deutz	Kolonja
Diedenhofen	Strassburg
Dillingen	"
Dümpelfeld	Kolonja
Ehrang	Saarbrücken
Ehrenbreitstein	Kolonja
Eichwald	Strassburg
Falkenburg	Szczecin
Finsterwalde	Halle
Gaualgesheim	Moguncja
Gerdauen	Królewiec
Glogau (Głogów)	Wrocław
Görlitz (Zgorzelice)	"
Guben	Poznań
Gumbinnen (Gąbin)	Królewiec
Güldenboden	"
Hagenau	Strassburg
Hagendingen	"
Hillesheim	Kolonja
Hüningen	Strassburg
Insterburg (Wystruć)	Królewiec
Johannisburg (Jansbork)	Królewiec
Jünkerath	"
Kalhausen	Strassburg
Kalk-Nord	Kolonja
Kalk-Süd	"
Kandrzin	Wrocław
Karthaus	Saarbrücken
Kohlfurt	Wrocław
Konitz (Chojnice)	Gdańsk
Korschen	Królewiec
Kostheim	Moguncja
Königsmachern	Strassburg
Kreutz (Krzyż)	Bydgoszcz
Kreutzburg (Kluczbork)	Poznań
Künzig	Strassburg
Liegnitz (Lignica)	Wrocław
Lissendorf	Kolonja
Lommersweiler	"
Löwenhagen	Królewiec
St. Ludwig (St. Louis)	Strassburg
Luxemburg	(ks. Luksemburskie)
Mainz (Moguncja)	Moguncja
Maldeuten	Królewiec
Malmedy	Kolonja
Marienburg (Malbork)	Gdańsk
Marienwerder (Kwidzyń)	"
Metz	Strassburg
Mohrungen (Morąg)	Królewiec
Mombach	Moguncja
Mommenheim	Strassburg
Mühlhausen	"
Namslau (Namysłów)	Katowice
Neuss	Kolonja
Neustetin (Szczecinek)	Gdańsk
Nonnweiler	Saarbrücken
Ortelsburg (Szczytno)	Królewiec
Osterode (Ostród)	"
Pronsfeld	Saarbrücken
Rastatt	Karlsruhe
Remagen	Kolonja
Ruhnow	Szczecin
Rüdensheim	Moguncja
Saarelben	Strassburg
Saargemünd	"
Sagan (Żegań)	Poznań
Sarmsheim	Moguncja
Schneidemühl (Piła)	Bydgoszcz
Schönsee (Kowalewo)	Gdańsk
Sierck	Strassburg
Skandau	Królewiec
Stargard (Starogard)	Szczecin
Strigau (Strzegowa)	Wrocław
Trier (Trewir)	Saarbrücken
Türkismühle	"
Ulflingen	(ks. Luksemburskie)
Weismes	Kolonja
Weywerts	Kolonja
Wigy	Strassburg
Worms (Wormacja)	Moguncja
St. Vith	Kolonja
Voippy	Strassburg

Do art. mjr. dypl. R. Koperskiego: „Rozwój oraz przygotowanie kolei niemieckich do wojny światowej". Bellona, maj-czerwiec 1931.

Kolejowych (w roku 1847) oraz udzielenie Radzie Związkowej w konstytucji Związku Północno-Niemieckiego (art. 4, pkt. 8) uprawnień nadzorczych w stosunku do kolejnictwa — miały nie mniej poważne znaczenie dla celów obrony państwa (omówione już w pierwszej części tej pracy).

Przy wybitnym współudziale Wielkiego Sztabu Generalnego, deumieszczono uprawnienia konstytucyjne w art. 41—47 konstytucji Rzeszy Niemieckiej z dnia 16/IV 1871 r. oraz wydano ustawę z dn. 13/VI 1873 r. o świadczeniach wojennych. Na tych prawnych podstawach opierały się wszystkie zasadnicze przepisy wykonawcze i instrukcje, dotyczące wykorzystania kolei do celów wojny. Niemniej decydujące znaczenie dla zamierzeń Sztabu Generalnego miało upaństwowienie kolejnictwa (w 1914 r., 94% kolei normalnotorowych było w rękach państw związkowych) oraz jego ujednolicenie. Powołanie do życia Zarządu Kolejowego Rzeszy (ustawa z 27/VI 1873 r.), jako organu, którego kompetencje w znacznej części dotyczyły kwestji przygotowania kolei do celów wojny, ułatwiło współpracę Sztabu Generalnego w tej dziedzinie.

Utworzenie Państwowego Związku Wagonowego (w dniu 1/IV 1909 r.) oraz Centralnego Urzędu Kolejowego, jako czynnika dysponującego taborem na całej sieci niemieckiej, dokonało się również przy wybitnem poparciu władz wojskowych.

Jak widzieliśmy poprzednio, zamierzenia kierowniczych sfer rządowych Rzeszy, a bezwątpienia i Sztabu Generalnego, mające na celu przejęcie całej sieci przez Rzeszę Niemiecką, nie zostały do roku 1920 uwieńczone powodzeniem. Wydanie omówionych uprzednio ustaw i utworzenie centralnych organów kolejowych Rzeszy, miało jednak decydujące znaczenie dla wojskowego przygotowania kolei oraz ujęcia ich kierownictwa w czasie wojny w jednem ręku.

Wydanie szeregu jednolitych przepisów technicznych ułatwiło Sztabowi Generalnemu pracę nad właściwemi planami transportowemi.

Jeden ze starszych niemieckich pisarzy wojskowych, gen. v. Schellendorf, powiedział w swej książce o służbie Sztabu Generalnego między innemi: „Całość sieci kolejowej kraju, nie we wszystkich kierunkach daje równie korzystne warunki do zebrania wielkich mas wojska. Przy wyborze obszaru koncentracji, trzeba się więc kierować poza względami politycznemi i strategicznemi — również względami na sieć kolejową"... A dalej: „Z powyższego wynika, że wydajność danej sieci otrzymuje pewną ściśle określoną wartość i staje się wiel-

kością dającą się zmierzyć tylko w takim razie, o ile zachodzi pewien konkretny wypadek: jeżeli się wie, przy której granicy i w których punktach ma się odbyć koncentracja". Powiedzenie to charakteryzuje zależność planów koncentracji, a co za tem idzie i operacyj — od układu sieci kolejowej państwa.

Ilość torów, przecinających kraj i dochodzących do granicy, decyduje o szybkości zebrania się wojsk. Studjum sieci kolejowej państw ościennych doprowadza do ścisłego ustalenia ilości transportów, jakie ewentualny przeciwnik może w poszczególnych dniach rzucić nad granicę.

Przewaga przeciwnika w tej dziedzinie zmusza do cofnięcia własnej koncentracji w głąb kraju, aby nie narazić się na ewentualność stanięcia w obliczu przeważającej ilości wcześniej skoncentrowanych sił wroga przed ukończeniem własnych transportów koncentracyjnych i zebraniem wojska. Własne plany operacyjne, w dużej mierze uzależnione od stanu sieci, mogą jednak, z drugiej strony, wymagać zmiany jej układu, a więc — odpowiedniej rozbudowy. Studjum literatury wojskowej oraz prac z dziedziny rozwoju kolejnictwa wskazuje, iż niemieckim sferom wojskowym powyższy sposób myślenia nie był obcy. Możliwość wojny na dwa fronty kazała pruskiemu Sztabowi Generalnemu dążyć do silnej rozbudowy magistrali przecinających cały kraj z zachodu na wschód. Poza tem, zależnie od panujących tendencyj oraz obowiązującego w danym okresie planu wojny, kładziono większy nacisk bądź na rozbudowę kolei na zachodzie, bądź też na wschodzie.

Po tych ogólnych uwagach, zanalizujemy szczegółowiej prace Sztabu Generalnego nad rozwojem sieci kolejowej.

Niezależnie od przewagi tej czy innej koncepcji w zapatrywaniach Sztabu Generalnego na rolę i zadania kolei w poszczególnych częściach państwa, dążenia Sztabu Generalnego dotyczyły:

1) *budowy nowych kolei,* celem uzyskania dalszych linij transportowych;

2) *zwiększenia wydajności* poszczególnych linij przez:

a) ułożenie drugich, trzecich i czwartych torów na istniejących linjach jednotorowych,

b) zwiększenie przelotności, w drodze zwiększenia ilości mijanek i stacyj względnie posterunków zgłoszeniowych,

c) budowę łącznic, celem ominięcia silnie obciążonych stacyj węzłowych,

d) wzmocnienie istniejących linij zapomocą ułożenia szyn cięższkiego typu, pozwalających na przebieg najcięższych pociągów wojskowych,

e) zwiększenie ilości i przedłużenie torów stacyjnych przejazdowych, mijankowych i odstawczych do długości 110 — 120-osiowych pociągów wojskowych,

f) rozbudowę urządzeń technicznych w rodzaju stacyj wodnych, składów węgla, parowozowni, warsztatów i t. d.,

g) zwiększenie ilości parowozów ciężkiego typu (klasy „C") oraz taboru towarowego, specjalnie wagonów krytych,

h) budowę ramp i placów ładunkowych do za- i wyładowywania wojsk.

Wartki prąd, jakim w Niemczech popłynęło życie gospodarcze po roku 1871, zasilone wydatnie dopływem kapitałów uzyskanych przez Rzeszę z tytułu wypłaty przez Francję 5 miljardów fr. zł. kontrybucji wojennej, i niesłychany rozwój gospodarczy we wszystkich dziedzinach — zmuszały do rozbudowy linij komunikacyjnych. Przewidująca polityka niemieckich mężów stanu umiała rozbudowę kolei do celów gospodarczych połączyć z rozbudową do celów strategicznych. Wielki Sztab Generalny stale i coraz energiczniej stawiał swoje postulaty. Że względu jednak na niejednolitość sieci kolejowej w Niemczech, na jej przynależność do poszczególnych państw związkowych oraz na odrębne nieraz w tej dziedzinie interesy zarządów kolejowych tych państw — ciężar rozbudowy kolei do celów strategicznych spoczywał zasadniczo na rządzie i skarbie Rzeszy.

Poszczególne państwa związkowe tylko w nieznacznej części przyczyniały się bezpośrednio do realizacji postulatów Sztabu Generalnego w zakresie przygotowania kolei. Bardzo intensywna rozbudowa sieci do celów gospodarczych przyczyniała się naturalnie sama przez się do zadosyćuczynienia wielu żądaniom wojskowym. Jednak stosunek poszczególnych rządów, w szczególności zainteresowanych ministrów (kolei, robót publicznych i t. d.) do wymagań natury strategicznej — był bardzo różny. Między innymi, zagadnienie to oświetlają: Groener w „Preussische Jahrbücher" z 1927 r. oraz były cesarz Wilhelm II w swych pamiętnikach. Stwierdzają oni, że dopiero pruscy ministrowie: Thielen, Budde oraz Breitenbach, okazali prawdziwe zrozumienie potrzeb strategicznych. Ponieważ ośrodek życia przemysłowo-handlowego leżał — abstrahując od G. Śląska i Saksonji — na zachodzie, więc z natury rzeczy, rozwój i rozbudowa kolei tam były najintensywniejsze. Poważne trudności przeciwstawiali natomiast

poszczególni ministrowie (n. p. pruski minister Maybach) żądaniom Sztabu Generalnego, dotyczącym rozbudowy kolei na wschodzie, gdzie ze względu na przeważnie rolniczy charakter kraju, życie gospodarcze nie wykazywało potrzeby posiadania sieci tak gęstej i wydajnej, jak na zachodzie. Były cesarz Wilhelm przypisuje specjalnie Thielenowi zasługę pójścia Sztabowi Generalnemu na rękę pod względem rozbudowy kolei na wschodzie.

Jak wynika z tabeli na str. 485, długość sieci kolejowej w Niemczech zwiększyła się w latach 1870—1880 o okrągłe 15,500 km (wliczając w to 768,91 km sieci kolejowej w Alzacji i Lotaryngji, przyłączonej na mocy traktatu fankfurckiego z maja 1871 r., oraz 170,41 km sieci luksemburskiej). Przeciętny roczny przyrost wynosił więc w tym czasie 1,550 km.

W następnych dziesięcioleciach zbudowano:

1880 — 1890	8.000 km	przeciętnie rocznie 750 — 850 km
1890 — 1900	8.500 „	
1900 — 1910	7.500 „	
1910 — 1914	5.000 „	przeciętnie rocznie 1.250 km.

Widzimy więc, że największa ilość przeciętnie rocznie zbudowanych kolei wypada na pierwsze dziesięciolecie po wojnie 1870/71 oraz na ostatnie 4 lata przed r. 1914. W pierwszym wypadku, chodziło specjalnie o szybkie połączenie zdobytego obszaru gęstą siecią z innemi dzielnicami państwa oraz o przygotowanie sieci strategicznej na tak ważnym obszarze operacyjnym, jaki tworzyła Alzacja i Lotaryngja w ówczesnej koncepcji wojny.

Jak wiadomo, okres do roku 1879 (do kongresu berlińskiego) cechowały intensywne wysiłki Bismarcka, których wynikiem było dalsze zapewnienie przyjaznych stosunków niemiecko - rosyjskich (sojusz trzech cesarzy z roku 1872). Dopiero w dalszym rozwoju wypadków, w życiu politycznem Europy, szczególnie na skutek pewnych posunięć w czasie kongresu berlińskiego, stosunki niemiecko - rosyjskie zaczęły się stopniowo pogarszać, aż po zawarciu sojuszu francusko - rosyjskiego w roku 1892 — stały się zupełnie chłodne.

W pierwszym więc okresie (do 1879 r.) koncepcja wojny opierała się na przypuszczalnej neutralności Rosji, wobec czego ostrze zwrócone było w pierwszym rzędzie przeciwko Francji. W tym czasie, główny ciężar rozbudowy położono, zgodnie z postulatami Sztabu Generalnego, na budowę kolei w zdobytej prowincji oraz na pozostałym obszarze na południe od Mozeli. W samej Alzacji i Lotaryn-

gji zbudowano od 1872 do 1883 r. — 522,05 km kolei (patrz załączoną mapę).

W latach 1879 — 83, zwyciężyła w Niemczech częściowo koncepcja rozwinięcia na początku wojny głównego wysiłku przeciwko Rosji, jednak już w następnym okresie plany wojenne przewidują ponownie zaczepne działania na zachodzie i obronę na wschodzie. Przejście do działań zaczepnych przeciwko Rosji przewiduje się z chwilą uzyskania decydującego sukcesu na zachodzie. W związku z tem, od roku 1880 rozpoczęła się intensywniejsza rozbudowa kolei wschodnich. Po zawarciu sojuszu francusko - rosyjskiego z roku 1892, wojna na dwa fronty wydawała się bezwarunkowo nieunikniona. Wielki Sztab Generalny wywierał więc coraz silniejszy nacisk na rozbudowę i podniesienie wydajności magistrali, łączących zachodni teatr operacyjny ze wschodem.

W kierowniczych sferach wojskowych nurtowały jednak po ustąpieniu Schlieffena (w 1905 r.) coraz silniejsze prądy, domagające się skuteczniejszego zabezpieczenia niemieckich prowincyj wschodnich. Prusy Wschodnie miały stać się w każdym razie widownią uporczywej obrony, prowadzonej o ile możności manewrowo. Nie zapomniano również o ważności Śląska i konieczności pośredniej jego obrony we współdziałaniu ze sprzymierzeńcem austrjackim, a tem samem — o konieczności przerzucania oddziałów z północy na południe i odwrotnie. Sieć kolejowa mogła tu odegrać już w pierwszym okresie potężną rolę, zaś rola ta mogła stać się decydującą po spodziewanem uzyskaniu zwycięskiego wyniku na zachodzie i przerzuceniu gros sił do decydującej rozgrywki na wschodzie. Stąd coraz większy nacisk Wielkiego Sztabu Generalnego na rozbudowę kolei wschodnich, prowadzoną intensywnie aż do wojny światowej. Specjalnie silny rozwój kolei wschodnich przypadł na okres po roku 1888.

W związku z przyjęciem koncepcji Schlieffena (1892 r.), polegającej na prowadzeniu decydującego uderzenia głównemi siłami przez Belgję stało się konieczne skoncentrowanie przeważających sił w rejonie na północ od Mozeli pomiędzy Renem, a granicą belgijską. Wymagało to silnego rozwinięcia sieci kolejowej w tym obszarze.

W latach poprzedzających wojnę światową obserwujemy więc w Niemczech równoczesną intensywną rozbudowę kolei na wschodzie oraz nad Renem, szczególnie na północ od linji Metz-Mannheim. O ile przejdziemy do szczegółowej analizy prac prowadzonych w tej dziedzinie, to stwierdzimy ścisły związek pomiędzy ewolucją planów wojennych w Niemczech i ewolucją planów rozbudowy kolei. Aczkol-

wiek studjum dokumentów i danych statystycznych nie pozwoliło we wszystkich wypadkach stwierdzić bezpośredniego związku pomiędzy budową nowych linij, względnie rozbudową istniejących, a wymogami wojny, to jednak porównanie linij zbudowanych i ulepszonych technicznie z biegiem transportów koncentracyjnych, operacyjnych oraz kolejowemi linjami etapowemi z pierwszych miesięcy wojny 1914 roku — potwierdza w całej rozciągłości tezę o poważnym wpływie Wielkiego Sztabu Generalnego na rozbudowę kolei. W licznych wypadkach możemy również stwierdzić z opracowań pruskiego „Archiv für Eisenbahnwesen", że inwestycje kolejowe były projektowane i wykonywane z jawną i wyraźną motywacją, wskazującą jako cel — wzgląd na obronę państwa.

Poniżej przejdziemy w krótkości najważniejsze inwestycje, opierając się na przedłożeniach rządowych, zatwierdzanych w poszczególnych latach. Ze względu na szczupłe ramy artykułu oraz fakt, że przeważną i najważniejszą pod względem wojskowym część sieci niemieckiej tworzyły koleje prusko - heskie i alzacko - lotaryńskie, zajmiemy się szczegółowo wyłącznie linjami kolejowemi tych krajów.

Jednym z zasadniczych problemów w zakresie przygotowania strategicznych linij kolejowych była kwestja uzyskania jak największej ilości linij dwutorowych, przechodzących na zachodni brzeg Renu. W tym też kierunku szły wysiłki Sztabu Generalnego. W związku z silnym rozwojem ruchu na zachodzie, udało się w latach 1888 — 1914 zrealizować budowę 5 nowych mostów przez Ren.

W latach 1888 — 97, towarzystwo eksploatujące tak zwane „koleje Ludwika" (Ludwigseisenbahngesellschaft), przy udziale Prus, zbudowało most przez Ren pod Wormacją (Worms) z równoczesnem rozszerzeniem stacji Wormacja i rozbudową linji Wormacja — Bensheim. Przedłożenie w roku 1900 przewidywało:

a) budowę linji dwutorowej Gaualgesheim - Münster a/St. (2.188 tys. mk),

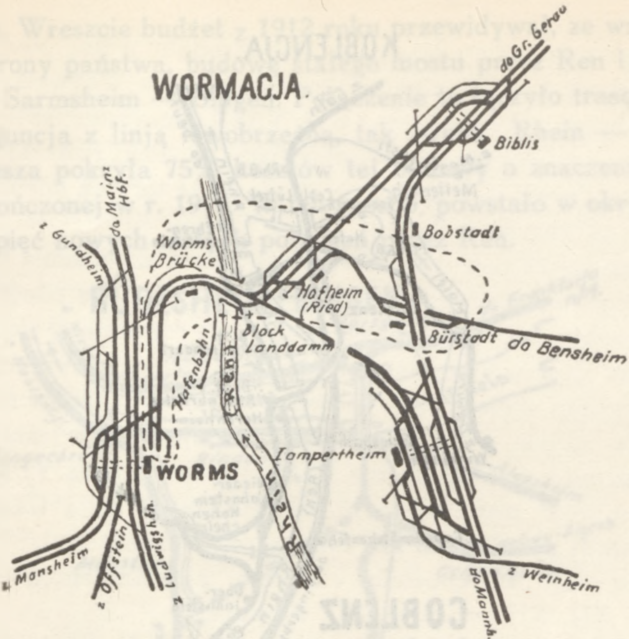
b) budowę linji Mombach - Kostheim (5.466 tys. mk.),

c) budowę mostu przez Ren pomiędzy Mombach a Kostheim,

d) rozszerzenie stacji Moguncja.

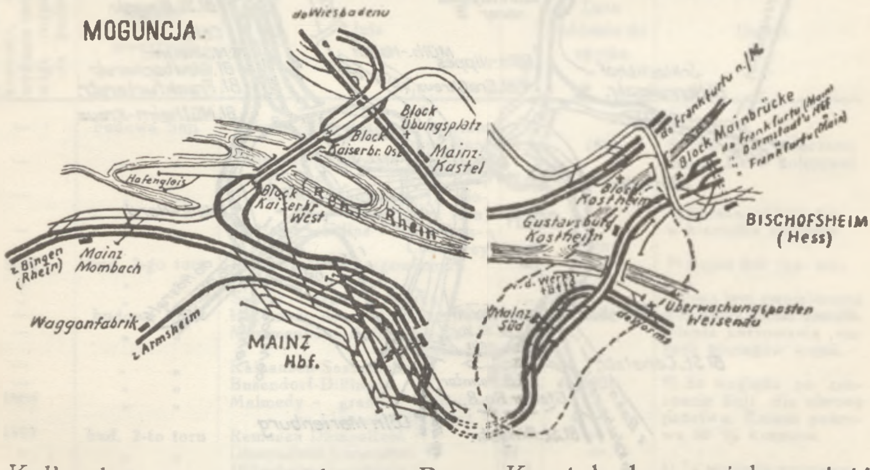
Ze względu na wojskowe znaczenie tych inwestycyj, przewidywano w przedłożeniu pokrycie przez skarb Rzeszy 80% kosztów ad pkt a) oraz 60% pozostałych kosztów.

W roku 1903, oddano do użytku linję z Ehrenbreitstein do mostu przez Ren pod Koblencją, tak zwanego „Horchheimer - Brücke". Obciążenie niektórych mostów było już w czasie pokoju bardzo duże;



Linja kreskowana wytycza obszar objęty rozdubową.

tak np., na podstawie letniego rozkładu jazdy z 1914 r., przez dwutorowy most pomiędzy Deutz a Kolonją przechodziło 340 pociągów dziennie. W związku z tem, w budżecie na rok 1905 udało się przeforsować kredyt na budowę nowego dwutorowego mostu przez Ren, celem połączenia stacji Kolonja płd. oraz Eifeltor ze stacjami: Kalk płd.

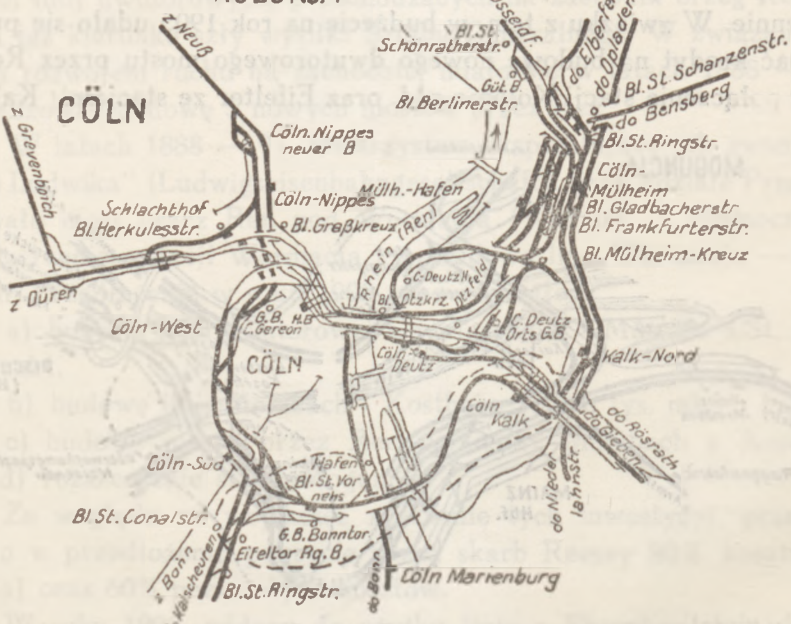


i Kalk płnc. na prawym brzegu Renu. Koszt budowy miał wynieść 34.064 tys. mk., z czego 16.450 tys. z budżetu normalnego na 1905 r., reszta — z nadzwyczajnego.

KOBLENCJA.

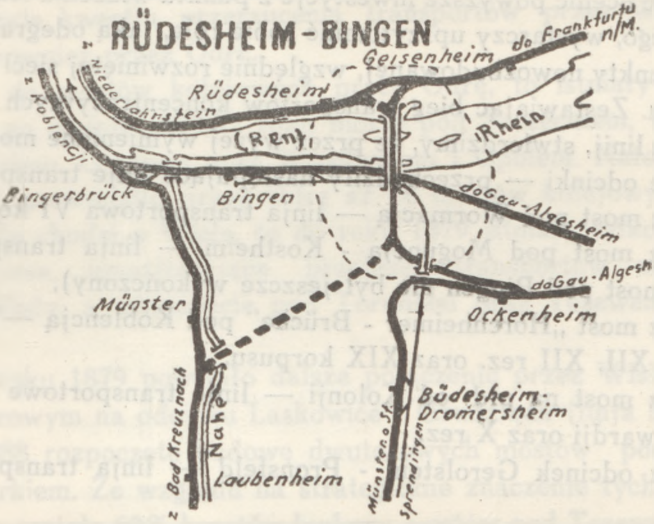


KOLONJA



W tem samem przedłożeniu pomieszczono sumy na rozszerzenie stacyj: Koblencja, Akwizgran, Crefeld, Neuss, oraz wielu dworców na wschodzie; kwoty na te cele powtarzały się również w następ-

nych latach. Wreszcie budżet z 1912 roku przewidywał, ze względu na interesy obrony państwa, budowę stałego mostu przez Ren i linji Rüdesheim — Sarmsheim — Bingen. Połączenie to łączyło trasę Koblencja — Moguncja z linją lewobrzeżną, tak zwaną „Rhein — Nahe — Bahn". Rzesza pokryła 75% kosztów tej budowy o znaczeniu strategicznem, skończonej w r. 1914. W ten sposób, powstało w okresie 1888 — 1914 r. pięć nowych stałych połączeń przez Ren.



Z ważniejszych linij, zbudowano poza tem:

Data udzielenia koncesji, wzgl. wydania ustawy, wzgl. rozpoczęcia budowy	Rodzaj inwestycji	Linja	Km	Data oddania do użytku	Uwagi
—	budowa linji	Colmar-Altbreisach (z mostem przez Ren)	21.14	1878	Porównać z załączoną mapą sieci kolejowej
—	" "	Mülhausen-Eichwald (z mostem przez Ren)	17·56	"	
—	" "	St. Ludwig-Hüningen (z mostem przez Ren)	3.65	"	1) Skraca połączenie w kierunku na Metz
—	" "	Château - Salins - Saarelben-Chambrey	58.15	1881	
1888	bud. 2-go toru	Diedenhofen-Königsmachern	—	—	2) Koszt 840 tys. mk.
"	" "	Diedenhofen-Künzig	—	—	
"	" "	Sierck — granica pruska	—	—	3) Poza tem zmniejszenie wzniesień celem umożliwienia kursowania całych pociągów wojsk.
—	budowa linji	Hageman—do mostu przez Ren[1])	28.54	1895	
—	" "	Mommenheim-Kalhausen-Saarelbem	69.60	"	
—	" "	Kalhausen-Saargemünd	12.91	"	
—	" "	Busendorf-Dillingen	20.33	1901	4) Ze względu na znaczenie linji dla obrony państwa, Rzesza pokrywa 80 % kosztów.
1904	" "	Malmedy — granica państwa w kierunku Stavelot [2])	—	—	
1907	bud. 2-to toru	Remagen Dümpelfeld [3])	—	—	
"	" "	Dümpelfeld-Lissendorf [4])	44	—	
"	" "	Hillesheim-Gerolstein [4])	14.7	—	5) Ze względu na znaczenie tych prac dla obrony państwa, Rzesza przejęła 90 % kosztów odcinka Gerolstein oraz 80 % odcinka Türkismühle.
1908	" "	Gerolstein-Pronsfeld [5])	—	—	
"	" "	Türkismühle-Nonnweiler [5])	—	—	
—	budowa linji	Metz-Vigy-Anzelingen	—	1908	
—	bud. 2 i 3-go toru	Volppy-Hagendingen	—	"	
—	rozszerz. stacji	Metz	—	"	

W okresie poprzedzającym bezpośrednio wojnę światową, skończono budowę kolei łączącej: Akwizgran przez Weywerts z Jükerath — Hillesheim, z Weismes oraz z St Vith-Lommersweiler — Gerolstein, względnie z Ulflingen i Luksemburgiem; ułożono również dalsze tory na odcinku Trewir — Ehrang oraz 3-cie i 4-te tory na odcinku Trewir—Karthaus. (Patrz mapa kolei).

Chcąc ocenić powyższe inwestycje z punktu widzenia ich znaczenia wojskowego, wystarczy uprzytomnić sobie rolę, jaką odegrały najważniejsze punkty nowozbudowanej, względnie rozwiniętej sieci w sierpniu 1914 roku. Zestawiając bieg transportów koncentracyjnych z przebiegiem tych linij, stwierdzimy, że przez wyżej wymienione mosty, węzły, względnie odcinki — przechodziły następujące linje transportowe:

przez most pod Wormacją — linja transportowa VI kopusu,

przez most pod Moguncją - Kostheim — linja transportowa V kopusu (most pod Bingen nie był jeszcze wykończony),

przez most „Horchheimer - Brücke" pod Koblencją — linje transportowe XII, XII rez. oraz XIX korpusu,

przez most na płd. od Kolonji — linje transportowe korpusów: XI, rez. gwardji oraz X rez.,

przez odcinek Gerolstein - Pronsfeld — linja transportowa XI korpusu,

przez odcinek Remagen - Hillesheim — linja transportowa rezerwowego korpusu gwardji,

przez odcinek Türkismühle - Nonnweiler — linje transportowe korpusów: XVIII rez. oraz V,

przez odcinek Ehrang - Trewir — linje transportowe korpusów: VIII oraz VIII rez.,

przez odcinek Dillingen - Busendorf — linja transportowa V korpusu,

przez odcinek Saarelben - Bensdorf — linja transportowa XXI korpusu,

przez odcinek Karlsruhe - Rastatt - Hagenau — linja transportowa III korpusu bawarskiego,

przez węzeł Kalhausen — linje transportowe korpusów: III baw., XXI oraz I baw. rez.

Stacje Crefeld, Neuss, Akwizgran, Koblencja — służyły bądź jako stacje wyładowcze większej ilości oddziałów, bądź leżały na trasie transportów koncentracyjnych kilku korpusów.

Poza tem linje prowadzące przez Trewir - Ehrang, Gerolstein, jako też Diedenhofen - Metz — stały się linjami pierwszorzędnego zna-

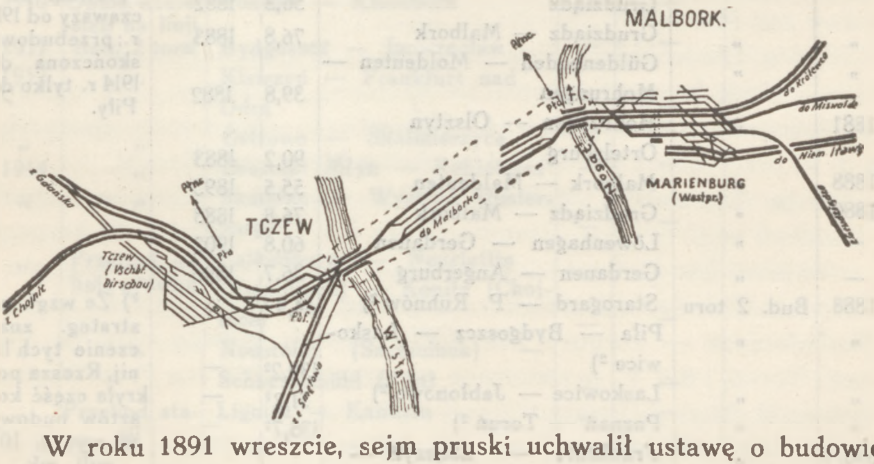
czenia dla transportów operacyjnych wojsk, przerzucanych z południa ku prawemu skrzydłu w czasie trwania bitwy nad Marną oraz bezpośrednio po tej bitwie.

O ile w powyższy sposób rozpatrzymy zagadnienie inwestycyj we wschodniej części Prus, w obszarze przylegającym do granicy rosyjskiej, to stwierdzimy, że problemem podobnego znaczenia strategicznego dla wschodu, jakie przedstawiał problem Renu dla zachodu, była kwestja przerzucenia transportów przez Wisłę, a częściowo również przez Odrę.

Co do mostów kolejowych przez Odrę, to istniały już bezpośrednio po wojnie 1870/71 roku mosty pod Szczecinem, Kistrzyniem, Frankfurtem, Głogową oraz Wrocławiem i Opolem. Natomiast w roku 1914, prowadziło przez Odrę aż 18 mostów kolejowych

O ile chodzi o Wisłę, to do roku 1879 istniały tylko dwa mosty jednotorowe, umożliwiające przejazd transportów na wschodni brzeg Wisły, a mianowicie pod Toruniem oraz Tczewem - Malborkiem.

W roku 1879 powstało dalsze połączenie przez Wisłę z mostem jednotorowym na odcinku Laskowice - Grudziądz (linja boczna), a w roku 1888 rozpoczęto budowę dwutorowych mostów pod Tczewem i Malborkiem. Ze względu na strategiczne znaczenie tych inwestycyj, Rzesza przejęła 60% kosztów budowy mostów pod Tczewem i Malborkiem.



W roku 1891 wreszcie, sejm pruski uchwalił ustawę o budowie mostu przez Wisłę i linji (bocznej) Fordoń (Schönsee) - Kowalewo (odcinek Bydgoszcz - Fordoń zbudowano już w roku 1885), oddanej do użytku w roku 1893/94. Ze względu na strategiczne znaczenie tej budowy, Rzesza pokryła i w tym wypadku 60% kosztów.

W roku 1905, rozpoczęto budowę linji Smętowo - Kwidzyń - Riesenburg (45,7 km) z mostem pod Kwidzyniem (był to tak zwany most pod Opaleniem, zniesiony po przejęciu Pomorza przez Polskę), zakończoną w roku 1909, przyczem 70% kosztów pokryła znów Rzesza.

Poza powyższemi linjami, przeprowadzono następujące prace:

Data udzielenia koncesji, wzgl. wydania ustawy wzgl. rozp. bud.	Rodzaj inwestycji	Linja	Km	Data oddania do użytku	Uwagi
1868	Budowa linji	Piła — Chojnice — Tczew	180,4	1871	Odcinek Chojnice-Starogard w 1873 r.
„	„	Inowrocław — Toruń — Olsztyn — Wystruć	337,8	1871/73	
„	„	Toruń — Toruń-Mokre			
1872	„	Gniezno — Jarocin	65,5	1873	
—	„	Poznań — Jarocin — Kępno— Kluczbork	—	1875	
1872	„	Malbork-Niem. Iława — Montowo	94,0	1876	
1870	„	Ruhnów—Szczecinek (Neusettin) — Chojnice	149,3	1877/78	
1874	„	Laskowice — Grudziądz — Jabłonowo	51,8	1878/79	
„	„	Poznań — Piła — Szczecinek[1])	166,3	1879	[1]) W przebudowie na linję główną, począwszy od 1911 r.; przebudowa skończona do 1914 r. tylko do Piły.
1880	„	Toruń - Mokre — Chełmża — Grudziądz	56,3	1882	
„	„	Grudziądz — Malbork	76,8	1883	
„	„	Güldenboden — Moldeuten — Mohrungen	39,8	1882	
1881	„	Mohrungen — Olsztyn Ortelsburg	90,2	1883	
1888	„	Malbork — Maldeuten	55,5	1893	
1880	„	Grudziądz — Malbork	76,8	1883	
—	„	Löwenhagen — Gerdauen	60,8	1902	
—	„	Gerdauen — Angerburg	36,7	1898	
1888	Bud. 2 toru	Starogard — P. Ruhnów [2])	44,9 [2]		[2]) Ze wzgl. na strateg. znaczenie tych linij, Rzesza pokryła część kosztów budowy w wysok. 10 milj. mk.
„	„	Piła — Bydgoszcz — Laskowice [2])	139,2 [2]	—	
„	„	Laskowice — Jabłonowo [2])	51,2 [2]	—	
„	„	Poznań — Toruń [2])	135,7 [2]	—	
1896/7	„	Frankfurt — Zbąszyń — Poznań	—	—	
„	„	Finsterwalde — Chociebórz — Guben — Zbąszyń [3]).	—	—	[3]) Z rozbudową mostu przez Odrę.
„	„	Poznań — Leszno	—	—	

Data udzielenia koncesji, wzgl. wydania ustawy wzgl. rozp. bud.	Rodzaj inwestycji	Linja	Km	Data oddania do użytku	Uwagi
1896/7	Bud. 2 toru	Żegań (Sagan) — Głogowo — Leszno [1])	—	—	[1]) Z rozbudową mostu przez Odrę.
„	„	Poznań — Jarocin — Kępno — Kluczbork	—	—	
„	„	Kluczbork — Lubliniec — Tarnowskie Góry	—	—	
1902	Przebud. na linję główną	Zbąszyń — Wolsztyn — Leszno — Krotoszyn — Ostrów — Skalmierzyce [2])	—	—	[2]) Równocz. wykup. część linji z rąk prywatnych
„	Budowa linji	Brockau—Opole (Groschütz) [3])	90,9	—	[3]) Z mostem przez Odrę
1903	Rozb. stacyj	Olsztyn, Wystruć, Mysłowice	—	—	
1904	Bud. 2 toru	Leszno — Trachenberg	—	—	
1904	Bud. 3 i 4 toru	Tczew — Malbork	—	—	
—	Przebud. na linję główną	Toruń — Malbork [4])	—	1904	[4]) Ostatnia rata 200 tys. mk.
1906/7	Bud. 2 toru	Gniezno — Jarocin		—	
„	„	Namysłów — Kluczbrk	—	—	
1907/8	„	Głogów — Wrocław [5])	—	—	[5]) Z rozbudową mostu pod Steinau
1908	„	Bydgoszcz — Toruń	—	—	
„	„	Chociebórz — Zgorzelice	—	—	
1909	„	Laskowice — Tczew	—	—	
„	„	Korschen — Skandau	—	—	
1910	Obniż. wzniesień na linji	Poznań — Kluczbork	—	—	
1911	Bud. 2 toru	Bydgoszcz — Inowrocław	—	—	
1912	„	Kistrzyń — Frankfurt nad Odrą	—	—	
„	„	Ostrowo — Skalmierzyce	—	—	
1914	„	Drawski Młyn — Rokietnica	—	—	
„	„	Skandau — Wystruć (Insterburg)	—	—	
„	Przebud. na linję główną	Falkenburg — Neustettin (Szczecinek) — Konitz (Chojnice)	—	—	
„	„	Neustefin (Szczecinek) — Schneidemühl (Piła)	—	—	
„	Przebud. stacji	Lignica — Kandzin	—	—	

W tymże okresie połączono na Śląsku wszystkie ważniejsze stacje graniczne z siecią austrjackiego sprzymierzeńca, a wzdłuż całej granicy wschodniej starano się jak najdalej doprowadzić właśnie linje i o ile możności połączyć z siecią rosyjską.

Chcąc, analogicznie do oceny inwestycyj kolejowych na zachodzie ocenić wojskowe znaczenie rozbudowy kolei na wschodzie, zestawimy przebieg niektórych linij z biegiem transportów koncentracyjnych względnie operacyjnych w roku 1914:

linjami: Poznań - Piła, Krzyż - Piła - Chojnice Tczew - Olsztyn jako też Malbork - Grudziądz — szły transporty koncentracyjne XX korpusu,

linją: Krzyż - Piła - Bydgoszcz - Inowrocław — transporty koncentracyjne 3 rez. dywizji piechoty,

linjami: Toruń - Grudziądz - Niemiecka Iława oraz Malbork Niemiecka Iława-Montowo—transporty koncentracyjne XVII korpusu,

linją: Królewiec - Löwenhagen — Gerdawy - (Gerdauen) - Angerburg — transporty koncentracyjne I rez. korpusu,

linją: Leszno - Żegań (Sagan) - Chociebórz (Cottbus) — transporty koncentracyjne V korpusu (na zachód),

linją: Poznań - Krosno (Crossen) - Chociebórz - Finsterwalde — transporty koncentracyjne korpusów: V i V rez. (na zachód),

linją: Akwizgran - Hanover - Berlin - Szczecin - Ruhnów - Szczecinek (Neustettin) - Chojnice - Malbork — transporty operacyjne rezerwowego korpusu gwardji (przerzucone na wschód w okresie bitwy nad Marną),

linją: St. Vith - Euskirchen - Kolonja - Cassel - Berlin - Kistrzyn - Piła (Schneidemühl) - Bydgoscz - Toruń - Olsztyn — transporty operacyjne XI korpusu (przerzucone na wschód w okresie bitwy nad Marną),

linją: Diedenhofen - Frankfurt n/M., - Zbąszyn - Poznań - Inowrocław - Bydgoszcz - Smętowo (Schmentau) - Malbork - Mohrungen, względnie Smętowo - Kwidzyń - Riesenburg — transporty operacyjne 8 d. k. przerzucone na wschód w okrese bitwy nad Marną),

linją: Królewiec - Malbork - Piła - Poznań - Wrocław - Opole -Kwidzyń wzgl. Gliwice—transporty rez. korpusu gwardji i XI korpusu,

linjami: Lec (Lötzen) - Korschen - Olsztyn - Toruń - Gniezno - Jarocin - Ostrów - Kluczbork - Lubliniec - Herby jako też Ostrów - Skalmierzyce — korpusy XX, XVII, odwody główne twierdz: Poznań i Toruń, i 8 d. k., przerzucane we wrześniu 1914 r. z Prus Wschodnich na G. Śląsk do koncentrującej się 9 armji.

Powrót oddziałów tejże armji w listopadzie 1914 r. do działania z rejonu na płd. zachód od Torunia, po uprzednim odwrocie z nad Wisły, nastąpił częściowo temi samemi linjami.

Niemcy nie zaniedbały żadnej ze swych granic, budując nawet na obszarze przylegającym do granicy duńskiej, począwszy od 1906 roku,

5 nowych odcinków kolejowych, przyczem Rzesza, ze względu na ich znaczenie strategiczne, pokryła 50% kosztów.

Jak widzieliśmy z powyższych zestawień, pruski Sztab Generalny, którego zadaniem było przygotowanie użycia nietylko wojska pruskiego, lecz całości sił zbrojnych Rzeszy, konsekwentnie i celowo zmierzał do realizacji swych postulatów. Realizacja ta w zakresie rozbudowy nie była, pomimo spotykanego nieraz braku zrozumienia u kompetentnych władz cywilnych, zbyt trudna, gdyż ułatwiał ją świetny stan ekonomiczny Rzeszy.

Jak widzieliśmy w części pierwszej, wyniki osiągnięte przez koleje niemieckie w dziele przewozów były imponujące. Nie trudno więc było znaleźć poważne kwoty na inwestycje, które odpowiednio przeprowadzane, służąc życiu gospodarczemu, służyć mogły również celom strategicznym. Przy tak poważnej rozbudowie kolei nie sprawiało trudności umieszczenie w corocznym budżecie kolei odpowiednio wysokiej sumy na inwestycje żądane przez Sztab Generalny.

Rozporządzalne materjały, nie pozwoliły niestety ustalić dokładnej sumy zużytej w ostatnich latach wyłącznie na inwestycje przeprowadzone na żądanie Sztabu Generalnego.

Uprzytomnijmy sobie jednak, że kapitał zakładowy kolei niemieckich wynosił w roku 1914:

kol. państwowe	18.880 milj. mk.
„ prywatne	365 „ „
Razem	19.245 milj. mk.[1]

W roku 1913, ogólne dochody kolei niemieckich wynosiły 3.563,2 milj. mk, z czego, po odciągnięciu wydatków, wynoszących 2.497,4 milj. mk., pozostawała nadwyżka dochodów nad wydatkami, wynosząca 1.065 milj. mk (w roku 1905 wynosiła ona 910,1 milj.).

Na inwestycje kolejowe przeznaczano więc rok rocznie ogromne sumy.

Dla przykładu, przytoczymy tylko globalną sumę budżetu inwestycyjnego kole prusko - heskich z ostatnich lat przed wojną:

W roku	1908	452 milj. mk.	
„	1912	336 „ „	
„	1913	542*) „ „	najwyższy przedwojenny
„	1914	506 „ „	budżet inwestycyjny.

[1]) Według dr. Sartera „Die Deutschen Eisenhahnen im Kriege" — pozostałe dane cyfrowe na tej stronie i następnych według „Archiv für Eisenbahnwesen".

Wysiłek w tej dziedzinie nieustannie wzrastał od kilkudziesięciu lat i osiągnął punkt szczytowy w roku 1913. W roku tym przewidziano budowę 420,8 km kolei, z czego na wschodzie 76,3, na zachodzie 304,6, na terenach nie należących do Prus 39,9 km.

Po kilkuletnim okresie, poświęconym specjalnie rozbudowie kolei na wschodzie, budowano na zachodzie taką samą, a nawet większą ilość km kolei, naprzykład:

Rok	Wschód km	Zachód km
1904	+461,6	—292,9
1905	+416,1	—289,2
1906	+397,1	—190,5
1907	+268,8	—187,2
1908	—203,6	+230,9
1909	—155,5	+169,0
1910	+165,8	—131,9
1911	—137,7	+275,4
1912	—115,6	+239,9
1913	— 76,3	+304,6
1914	—147,4	+269,6

Ogólny wysiłek w zakresie rozbudowy wynosił na kolejach prusko - heskich w latach 1880/1914 — 16.820,6 km kolei państwowych, zbudowanych kosztem 2.529.474.316 mk; kolei zbudowanych z udziałem państwa powstało 953,1 km, kosztem 15.199.170 mk. (tylko sumy wydane na ten cel przez państwo).

Rozpatrzyliśmy już szczegółowo rozwój kolei i współpracę Sztabu Generalnego w tej dziedzinie. Stwierdziliśmy z jednej strony, na podstawie umotywowania niektórych inwestycyj, wyraźnie określonych w przedłożeniach budżetowych, jako mające charakter strategiczny, z drugiej strony — na podstawie zestawienia biegu transportów wojennych z przebiegiem nowozbudowanych i ulepszonych linij, że udział Sztabu Generalnego w pracach nad rozbudową kolei nadał im wyraźne piętno. Stwierdziliśmy dalej, że wynik tej współpracy, zobrazowany w cyfrach, przedstawiających wysiłek finansowy i kilometrowy przyrost sieci, był bardzo poważny.

Poświęćmy teraz kilka chwil, aby ogólnym rzutem oka objąć całość sieci niemieckiej i uprzytomnić sobie, jaką ściśle wojskową wartość przedstawiała ona w momencie wybuchu wojny.

Rzeszę Niemiecką przecinały ze wschodu na zachód cztery dwutorowe linje o bardzo dużej wydajności, dochodzącej do przelotności 72 par pociągów na dobę, oraz dwie linje dwutorowe o mniejszej wydajności.

Na wschód przechodziły przez Wisłę tylko dwie linje dwutorowe (oraz częściowo trzy jednotorowe).

Odległość z Maubeuge do Królewca wynosiła 1600 km; przyjmując dla pociągu wojskowego przeciętnie 400 km na dobę, uzyskamy 4 dni jazdy z zachodu na wschód.

Biorąc pod uwagę tylko 4 linje i licząc przeciętnie 140 pociągów na korpus, 26 pociągów na artylerję ciężką, 42 pociągi na dywizję kawalerji oraz 40 pociągów na formacje etapowe armji — otrzymamy następujące dane co do przewiezienia armji, składającej się z 4 korpusów, 2 dywizyj kawalerji, artylerji ciężkiej oraz formacyj etapowych:

czas na przygotowanie transportów armji	3 dni	
czas na załadowanie 710 transportów	3 dni	przeciętnie po 60 na dobę i linję transportową
czas jazdy i wyładowania	4 dni	
Razem	10 dni.	

Sieć niemiecka pozwalała więc teoretycznie na przerzucenie całej armji w ciągu 10 dni z jednego frontu na drugi.

W rzeczywistości (która zawsze odbiega od teorji), przewieziono n. p. w czasie od 13/XI do 6/XII 1914, a więc w 24 dniach, z zachodu na wschód armję, składającą się z:

2 korpusów czynnych	(156 + 145 poc.)
2 „ rezerwowych	(130 + 92 „)
2 dywizyj kawalerji	(44 + 42 „)
artylerji ciężkiej	(18 pociągów)
formacyj etapowych	(18 „)
Ogółem	668 pociągów.

Na zachodzie, Niemcy posiadały sieć świetnie rozbudowaną i bardzo wydajną. Liczne łącznice omijające węzły zwiększały giętkość sieci, pozwalając na stworzenie większej ilości niezależnych linij transportowych. 15 mostów kolejowych na przestrzeni od Wesel

do Strassburga oraz 13 niezależnych dwutorowych linij transportowych — umożliwiały rzucenie miljonowych armij nad Ren w krótkim przeciągu czasu. 4 linje transportowe o dużej wydajności — jedna przez płaskowzgórze Eifel (węzeł Gerolstein), po jednej wzdłuż każdego biegu Renu oraz jedna przez Karlsruhe - Frankfurt n/M - Giessen - Kolonję — pozwalały na przerzucenie w przeciągu 3 dni oddziałów walczących czterech korpusów z jednego skrzydła na drugie.

Mniej korzystna była wydajność i konfiguracja sieci kolejowej na wschodzie (pomimo intensywnej rozbudowy).

Na Śląsk prowadziły 3 wydajne linje transportowe, a mianowicie: przez Zgorzelice (Görlitz) - Camenz - Kandzin, przez Chociebórz (Cottbus) - Kohlfurt - Lignicę - Strzegowę (Striegau) - Wrocław - Opole i przez Chociebórz lub Guben - Żegań - Lignicę - Wrocław - Opole lub Wrocław - Kluczbork. Na wschód od Wisły, mieliśmy dwie dwutorowe linje — Malbork - Królewiec - Wystruć oraz Jabłonowo - Olsztyn - Korschen; ta ostatnia przebiegała na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów (do Olsztyna) dosyć blisko granicy.

Trzecia linja (jednotorowa) z Chełmży przez Brodnicę - Działdowo - Szczytno (Ortelsburg) - Jansbork (Johannisburg) nie wchodziła w rachubę dla koncentracji z powodu zbyt małej odległości od granicy, zyskiwała jednak na znaczeniu na wypadek działania na terytorjum b. Królestwa. Ogólnie biorąc, sieć na Śląsku była bardzo wydajna i giętka, natomiast na terenie Prus Wschodnich sieć, aczkolwiek dość gęsta, miała jednak zbyt małą przelotność. Sieć na terenie Poznańskiego, które jako obszar operacyjny miało mniejsze znaczenie, niż flankowo położone Pusy Wschodnie i Zachodnie oraz Śląsk, cechowały dwie ważne rokady dwutorowe, łączące teatr operacyjny południowy z północnym. Wschodnia rokada położona była jednak zbyt blisko granicy.

Do granicy rosyjskiej, względnie w bezpośrednie jej pobliże, doprowadzało na wschodzie 30 niezależnych linij, a mianowicie:

W Prusach Wschodnich „ Zachodnich	9 linij jednotorowych	4 linje dwutorowe
W Poznańskiem	7 „ „	3 „ „
Na Śląsku	4 „ „	3 „ „
Razem	20 linij jednotor.	10 linij dwutorowych

Nie pozwalały one na zgromadzenie w krótkim przeciągu czasu i na ograniczonej ściśle przestrzeni sił tak potężnych, jak na zachodzie jednak założone były naogół celowo i do realizacji planu działań,

opracowanego na pierwszy okres po rozpoczęciu kroków wojennych, najzupełniej wystarczały. Obraz całości uzupełni nam jeszcze przypomnienie, że tory na linjach głównych zbudowane były na silnych podkładach (dębowych i żelaznych), z ciężkich szyn, a mosty były odpowiednio dostosowane do przepuszczania najcięższych pociągów nawet przy dużej szybkości jazdy.

Celowe urządzenia zabezpieczające (blokady elektryczne i mechaniczne) oraz wprowadzenie parowozów na parę przegrzaną, dawały możność szybkiej i bezpiecznej jazdy oraz ekonomicznego zużycia paliwa. Hamulce zespolone, po zakończeniu doświadczeń w tej dziedzinie, miały znaleźć ogólne zastosowanie.

Prace rozpoczęte w oddziale kolejowym Sztabu Generalnego w 1913 roku, miały na celu dalszą rozbudowę sieci. W szczególności, chodziło o zapewnienie każdemu korpusowi, stacjonowanemu w głębi kraju, niezależnej dwutorowej linji koncentracyjnej, zwiększenie ogólnej przelotności i usunięcie istniejących trudności w prowadzeniu linji jako też rozbudowę trzeciej linji transportowej, dwutorowej, prowadzącej na wschód od Wisły. Poza tem, planowano ogólną rozbudowę magistrali, przecinających kraj z zachodu na wschód, celem umożliwienia szybkiego przerzucenia całych armij z jednego frontu na drugi.

Projekty te jednak, w momencie wybuchu wojny, były w początkowem stadjum realizacji. W ciągu wojny, zrealizowano nieznaczną część tego planu, między innemi budowę dwóch mostów przez Ren (pod Remagen i pod Rüdesheim) i częściowo rozbudowę trzeciej linji dwutorowej, prowadzącej przez Wisłę do Prus Wschodnich (Czersk-Smętowo - Kwidzyń - Maldeuten - Korschen).

Pomimo to, niemiecka sieć kolejowa tworzyła w roku 1914 potężny czynnik, mogący w każdej chwili stanąć na usługach naczelnego wodza.

Racjonalne wykorzystanie tego potężnego środka musiało się oprzeć:

a) na celowej organizacji aparatu kierowniczego i wykonawczego,

b) na prostych i niezmiennych zasadach działania i odpowiednio do tego opracowanych przepisach i instrukcjach

c) na gruntownem przygotowaniu personelu wojskowego i cywilnego,

d) na głęboko przemyślanym i do ostatnich szczegółów wypracowanym planie transportowym.

Przy omówieniu prawnych podstaw rozwoju i przygotowania kolei niemieckich do wojny, mieliśmy już sposobność uprzytomnić sobie w krótkości zasadnicze podstawy, na których opierała się pokojowa i wojenna organizacja kolejnictwa, a w szczególności służby transportowo - kolejowej. „Wszystkie zarządy kolejowe obowiązane są zadosyćuczynić żądaniom Rzeszy, dotyczącym wykorzystania kolei do celów obrony Niemiec"..., głosił artykuł 47 niemieckiej ustawy konstytucyjnej z 1871 roku.

Organizacja władz służby transportowo-kolejowej opierała całą swą działalność na powyższej podstawie prawnej i dalszem jej rozwinięciu w późniejszych ustawach i rozporządzeniach. Przygotowanie i wykorzystanie kolei opierało się na współpracy czynnika wojskowego z czynnikiem techniczno - kolejowym.

Zasadniczych wytycznych co do wykorzystania kolei w czasie wojny oraz ich przygotowania udzielał w czasie pokoju szef pruskiego Sztabu Generalnego. Organem jego w tym zakresie działania był oddział kolejowy Wielkiego Sztabu Generalnego (Eisenbahnabteilung des Grossen Generalstabes), któremu podlegały bezpośrednio komisje linjowe.

Cała sieć niemiecka podzielona była na 26 okręgów komisyj linjowych, oznaczonych wielkiemi literami alfabetu (A—Z). Okręgi komisyj zasadniczo pokrywały się z obszarem działania dyrekcyj kolejowych; jedynie 4 komisje miały okręg większy (2—2½ okręgu dyrekcji kolejowej). Siedziby komisyj i dyrekcyj kolei zasadniczo pokrywały się z sobą. Ścisłą współpracę gwarantowało włączenie do składu komisji tak zwanego „członka technicznego", w osobie wyższego urzędnika miejscowej dyrekcji. Wojskowym członkiem komisji był zasadniczo oficer, którego uprzednia dłuższa praca w oddziale kolejowym gwarantowała należytą realizację zamierzeń Sztabu Generalnego.

Prace komisji, z wyjątkiem czysto wojskowych, prowadzono wspólnie. Tego rodzaju współpraca, opierająca się na wspólnej odpowiedzialności, była dobrą stroną tej organizacji; komisja linjowa tworzyła zawiązek tak zwanej „komendantury linjowej" w organizacji wojennej.

Z ogłoszeniem mobilizacji, szef oddziału kolejowego obejmował agendy szefa kolejnictwa polowego. Zastępcą jego był szef oddziału kolejowego zastępczego Sztabu Generalnego. Szef kolejnictwa podlegał bezpośrednio generalnemu inspektorowi etapów i kolejnictwa, który mu zlecał kierownictwo służbą transportowo - kolejową na czas wojny

Organa szefa kolejnictwa polowego tworzyły bezpośrednio mu podległe oddział kolejowy zastępczego Sztabu Generalnego oraz komendantury linjowe (Linienkomendanturen), wyłonione z pokojowych komisyj linjowych, jako też komendanci dworców, podlegający bezpośrednio odnośnym komendantom linjowym. Poza tem szefowi kolejnictwa podlegały wojskowe dyrekcje kolejowe.

Do prowadzenia spraw bieżących, wynikających ze współpracy dyrekcyj kolejowych z organami służby transportowo - kolejowej, utworzono przy każdej dyrekcji stanowisko t. zw. pełnomocnika kolejowego (Bahnbevollmächtigter). Dodatnią stroną takiej organizacji wojennej był jej ścisły związek z organizacją pokojową, z której się automatycznie wyłaniała. Organizacja pokojowa była opracowana z punktu widzenia jak najłatwiejszego przejścia do wojennej i zachowania ciągłości pracy. Szersze omówienie tego zagadnienia nie jest celem tej pracy, będzie ono bowiem przedmiotem osobnego studjum.

Powyżej chodziło nam tylko o ogólne naszkicowanie ram organizacyjnych służby transportowo - kolejowej, celem łatwiejszego zrozumienia prac w dziedzinie przygotowania kolei do wojny. W ramach tej organizacji, znaleziono szerokie i wdzięczne pole do prac nad przygotowaniem personelu wojskowego i cywilnego do jego zadań wojennych. Już kilkakrotne opracowywanie planów transportowych było terenem bogatych doświadczeń i studjów, umożliwiających przepracowanie i przedyskutowanie zagadnień, których rozwiązania domagać się mogła wojna.

W długoletniej, żmudnej i wytrwałej pracy pokojowej, której punktem kulminacyjnym, poza opracowaniem właściwych planów, były transportowe gry wojenne, prowadzone z udziałem przedstawicieli kolejnictwa cywilnego, wypracowano proste i głęboko przemyślane zasady wykorzystania kolei do celów wojny.

Zasady te znalazły swój wyraz w opracowaniu szeregu przepisów i instrukcyj. Do najbardziej zasadniczych należały:

1. Wojskowy regulamin kolejowy (Mil. - Eeisenbahn - Ordnung)

Część I. a) Wojskowy regulamin transportowy.

b) Taryfa wojskowa (ostatnie wydanie z 1899 r.).

Część II. c) Przepisy regulujące wyposażenie i urządzenie wagonów do transportów wojskowych.

d) Przepis o oddaniu przez władze kolejowe personelu i materjału do dyspozycji władz wojskowych.

e) Instrukcja o ruchu wojennym i wojskowym (ostatnie wydanie z 1902 r.).

Część III f) Regulamin transportowy na czas pokoju z wojskowemi zarządzeniami wykonawczemi.

2. Wojenny regulamin etapowy (Kriegs-Etappen Ordnung) (ostatnie wydanie z 1914 r.).

3. Instrukcja służbowa o przeprowadzeniu transportów wojskowych na wypadek mobilizacji (ostatnie wydanie z 1914 r.).

4. Przepis o uregulowaniu transportów wojennych (koncentracyjnych) (Vorschrift für die Regelung der Kriegstransporte).

5. Zasadnicze wytyczne wykorzystania kolei do celów wojny.

Powyższe instrukcje regulowały wsystkie zasadnicze kwestje związane z przygotowaniem i wykorzystaniem kolei na wypadek wojny.

Zasadniczo rozróżniano:

a) koleje w zarządzie pokojowym,
b) " " " wojennym,
c) " " " wojskowym.

Dyrekcje kolei, znajdujących się w zarządzie wojennym, obowiązane były do ścisłego wykonywania zasadniczych dyrektyw szefa kolejnictwa, jednak bezpośrednie kierownictwo pozostawało nadal w rękach władz cywilnych. Koleje w zarządzie wojskowym podlegały wojskowym dyrekcjom kolejowym, które sprawowały czynności cywilnych władz kolejowych.

Podstawą, na której opierało się przeprowadzenie transportów wojskowych na wypadek ogłoszenia mobilizacji, był plan transportowy, oparty na „wojennym rozkładzie jazdy" (ściśle - wojskowy rozkład jazdy — Militärfahrplan). Przy jego opracowaniu, przyjęto za podstawę stan techniczny, osiągnięty przez koleje niemieckie na kilka lat przed wojną. W roku 1913, rozpoczęto opracowywanie nowego wojennego rozkładu jazdy, opierającego się na stanie technicznym sieci, osiągniętym w roku 1913, lecz nie zdołano go już wykorzystać do opracowania nowego planu transportowego.

Otóż wojenny rozkład jazdy, służący za podstawę do opracowania panu transportowego, zrealizowanego w roku 1914, przyjmował jako szybkość zasadniczą 25 km na godzinę dla kolei bocznych oraz 30 km dla głównych. Była to szybkość, z jaką cały pociąg wojskowy o 110 osiach, ważący 600 tonn (bez parowozu i tendra), mógł się poruszać przy pomocy parowozu klasy „C" (np. parowóz G. 3 kolei prusko-heskich) na równej przestrzeni (przy wzniesieniu 5:1000, wystarczające było uzyskanie szybkości 22,5 km na godzinę). Przy przyjęciu takiej szybkości zasadniczej, szybkość „handlowa", to znaczy

szybkość uzyskiwana przeciętnie po wliczeniu czasów zatrzymań technicznych oraz zatrzymań ze względów wojskowych (jak stacje wyżywienia, pojenia koni i t. d.), wynosiła niecałe 20 km na godzinę.

Wojenny rozkład jazdy opierał się poza tem na przyjęciu za podstawę równej szybkości wszystkich pociągów kursujących na pewnej linji, czyli tak zwanej równoległości, na równoodstępowości pomiędzy poszczególnemi pociągami, kursującemi na pewnej linji, oraz na ustaleniu równych czasów zatrzymań wszystkich pociągów danego kierunku (na poszczególnych stacjach, z wyjątkiem stacyj wyżywienia). Rozkład jazdy zawierał najwyższą ilość pociągów, podzieloną na równe czterogodzinne okresy (Perioden). Ilość pociągów przewidzianych według wojennego rozkładu jazdy, była na pewnych linjach często większa, niż w czasie pokoju (zato inne linje, mniej ważne, były odciążone). Do wyrównania trudności przyczynić się jednak mogło wielkie uproszczenie ruchu, wynikające z wyżej wyszczególnionych zasad (np. brak momentu wyprzedzania pociągów i t. d.). Wyrównanie opóźnień dało się uzyskać w razie potrzeby przez wyjątkowe przyśpieszenie jazdy pociągu oraz skrócenie postoju.

Przy przyjęciu za podstawę takiej szybkości, stan techniczny sieci niemieckiej pozwalał na opracowanie wojennego rozkładu jazdy o przelotności, wynoszącej dla głównych linji dwutorowych 72 pary pociągów, a dla jednotorowych — 24 — 36 par pociągów na dobę.

Wprowadzenie wojennego rozkładu jazdy ustalono na 3-ci dzień mobilizacji godz. 0,01, do tego czasu miał obowiązywać rozkład pokojowy.

Pierwsze dwa dni mobilizacji potrzebne były władzom na przeprowadzenie prac przygotowawczych i wstępnych przesunięć parowozów i taboru.

Zasadniczo rozróżniano transporty 3-ch rodzai:

a) mobilizacyjne,

b) wojenne wzgl. koncentracyjne (Kriegstransporte),

c) transporty parowozowe, wagonowe i personelu kolejowego.

Transportami mobilizacyjnemi nazywano takie, które służyły dla postawienia wojska pokojowego w stan wojenny (rezerwiści, konie, materjały, części składowe wyższych dowództw, części służb, zmobilizowane w różnych miejscach i t. d.).

Transporty wojenne (u nas koncentracyjne) służyły do zebrania armij w rejonie koncentracji. Do transportów wojennych zaliczano transporty jednostek osłonowych oraz oddziałów ochrony linij kolejowych, załóg twierdz i transporty zaopatrzenia wojska w polu.

Jako specjalny typ transportów związanych ze stanem wojennym, można uważać pewne transporty gospodarcze, jak pociągi węglowe, z naftą, z mlekiem dla wielkich miast i t. d. Kursowanie tych pociągów przewidziano pomimo ruchu transportów wojskowych. Związane one były z mobilizacją gospodarczą kraju i były wynikiem współpracy oddziału kolejowego Wielkiego Sztabu Generalnego ze sferami gospodarczemi, zresztą bardzo skromnej i będącej dopiero w stadjum początkowem.

Natychmiast po wejściu w życie wojennego rozkładu jady, przewidziane było uruchomienie „lokalnych pociągów wojskowych" (Militärlokalzüge), „lokalnych pociągów wojskowych specjalnego zapotrzebowania" (Militär-Bedarfszüge) oraz ewent. „nadzwyczajnych pociągów wojskowych" (Militär-Sonderzüge).

Lokalne pociągi wojskowe miały kursować stale, począwszy od 3-go dnia mobilizacji, niezależnie od zapotrzebowania, zasadniczo po dwa pociągi dziennie w każdym kierunku. Przeznaczeniem ich było przewożenie powołanych, zgłoszonych w czasie pokoju niewielkich transportów wojskowych, niezgłoszonych w czasie pokoju małych transportów wojskowych oraz poczty. Począwszy od 7-go dnia mobilizacji, lokalne pociągi wojskowe mogły kurswać jedynie w zależności od posiadania zbędnego taboru i wolnych przebiegów na linji.

Część transportów wojennych, a mianowicie takie, które służyły do przewiezienia jednostek osłonowych i ochronnych oraz oddziałów specjalnego przeznaczenia, mogła zostać uruchomiona wcześniej lub później, w zależności od dnia i godziny wydania rozkazu mobilizacyjnego.

Do opracowania i przeprowadzenia transportów wojennych, ustalano pewne linje transportowe. Wyruszenie transportów koncentracyjnych (wojennych) przewidywano na godziny wieczorne 5-go dnia mobilizacji. Od chwili wyruszenia masowych transportów koncentracyjnych, t. j. od 7-go dnia mobilizacij, wszystkie inne transporty schodziły na drugi plan i mogły kursować tylko o tyle, o ile nie przeszkadzały transportom koncentracyjnym. Dopiero od 13-go dnia mobilizacji począwszy, przewidywano dalsze uruchomienie większych ilości transportów mobilizacyjnych.

Transporty mobilizacyjne przygotowane były zasadniczo w czasię pokoju kompletnie do 20-go dnia mobilizacji włącznie. Transporty od 20 do 40 dnia mobilizacji, zgłoszone w czasie pokoju do organów służby transportowo-kolejowej, opracować miano dopiero po wybuchu wojny.

Opracowanie planu transportów mobilizacyjnych nastręczało więcej trudności, niż koncentracyjnych (wojennych) z powodu konieczności uruchomienia transportów w najróżniejszych kierunkach i zmasowania ich w krótkim bardzo przeciągu czasu, podczas gdy transporty koncentracyjne szły w pewnych ściśle ograniczonych kierunkach.

Opracowanie transportów parowozowych, wagonowych i t. d. — nie nastręczało specjalnych trudności.

Przy układaniu planu transportów koncentracyjnych, przewidywano 4-godzinną przerwę dzienną pod koniec dnia. Przewidywane zatrzymania wynosiły: na stacji wyżywienia — 45 — 60 minut, na st. odżywczej (Marketenderei) — 20—25 minut oraz na stacji pojenia koni — 15—20 minut.

Przy wdrażaniu (instradowaniu) transportów korpusu na pewnej linji transportowej, rozdzielano po połowie dziennych przebiegów na każdą dywizję korpusu, tak, że przy 50 użytecznych przebiegach i wliczeniu 4-godzinnej przerwy, wypadało na każdą dywizję po 20 transportów dziennie. Transporty poszczególnych dywizyj uruchamiano na zmianę i uzyskiwano w ten sposób 2-godzinną przerwę dla każdej dywizji, co umożliwiało w przeciętnych warunkach wyładowanie na jednej stacji.

Celem zachowania tajemnicy, opracowywano plan transportowy w ten sposób, że listy jazdy (Fahrtlisten) dla transportów uruchamianych począwszy od 8-go dnia mobilizacji, powielano dopiero po ogłoszeniu mobilizacji.

Prace nad planem, wzgl. zasadniczemi zmianami do planu, rozpoczynano w październiku i kończono 31 marca następnego roku. Poprawki przesyłały komisje linjowe do oddziału kolejowego Wielkiego Sztabu Generalnego na 30 kwietnia i 30 września każdego roku.

Oto w ogólnych zarysach podstawowe zasady planu transportowego, zrealizowanego w roku 1914. Sposób jego realizacji nie wchodzi w zakres naszego tematu i będzie przedmiotem specjalnego studjum.

Rozważania powyższe miały na celu dać w ogólnych zarysach obraz rozwoju i racjonalnego przygotowania przez niemieckie czynniki wojskowe jednego z najważniejszych elementów wojny.

Widzieliśmy, że rozwój kolejnictwa był potężny i dostosowany do celów wojny, a wynikiem stało się oddanie w ręce naczelnego wodza

potężnego aparatu, jako jednego z czynników decydujących o losach wojny.

Inne, wyższe czynniki, zadecydowały o wyniku dziejowego procesu. Koleje niemieckie w każdym razie należy zaliczyć do tych elementów, które w ogólnym bilansie zmagań wojennych tworzyły pozycję dodatnią.

Element ten istnieje i rozwija się stale, tworząc dla nas poważne „memento" i ciągłą podnietę do współzawodnictwa i usilnej pracy nad rozwojem naszego kolejnictwa i przygotowaniem jego wykorzystania

BIBLJOGRAFJA.

1. Archiv für Eisenbahnwesen (wyd. pruskiego ministerstwa Robót Publicznych), roczniki 1878—1916.
2. Die Deutschen Eisenbahnen 1910—1920 (wyd. Reichsverkehrsministerium).
3. Preussische Jahrbücher, zeszyt z grudnia 1927 r.
4. Gen. v. Schellendorf — Der Deutsche Generalstab
5. Das deutsche Feldeisenbahnwesen, tom I (Der Weltkrieg 1914 — 18, Reichsarchiv).
6. Dr. jur. Adolph Sarter — Die Deutschen Eisenbahnen im Kriege.
7. Der Weltkrieg 1914—1918, tom I (Reichsarchiv).
8. Marcel Peschaud — Les chemins de fer allemands et le guerre.
9. Kriegsetappen - Ordnung.
10. Militär - Eisenbahn - Ordnung, część I — III
11. Dienstanweisung zur Durchführung der Militärtransporte im Mobilmachungsfalle.
12. Grundzüge für die Ausnutzung der Eisenbahnen zu Kriegszwecken.
13. Vorschrift für die Regelung der Kriegstransporte.
14. W. Coermann — Die Reichs - Eisenbahngesetzgebung, Berlin 1895.

PŁK.-LEK. WET. MARCIN MARCZEWSKI.

WYSOKOŚĆ I CHARAKTERYSTYKA STRAT KONI W POLU.

Wśród obliczeń materjału wojennego, potrzebnego wojsku w czasie mobilizacji, jak również jako uzupełnienie w czasie działań wojennych, poczesne miejsce zajmuje rachunek strat i uzupełnień koni.

Zwiększone tempo motoryzacji, jakie obserwujemy w wojskach państw zachodnich i St. Zjednoczonych, zmniejsza wojskowe znaczenie konia, jako siły pociągowej i nośnej — jednak koń posiada tak wiele niezastąpionych cennych właściwości, że nawet w tych wojskach zmniejszenie to nie idzie tak daleko, jakby się zdawać mogło. Obliczenia n. p. służby remontu St. Zjednoczonych wykazują, że w wojsku zmobilizowanem wypadać będzie jedno zwierzę pociągowe lub nośne (koń, muł) na każdych czterech ludzi. Stosunek ten jest jeszcze korzystniejszy dla konia w wojskach, przeznaczonych do działania w terenie o słabo rozwiniętej sieci dróg lądowych i wodnych; w wojsku rosyjskiem n. p. ilość koni już na szczeblu korpusu piechoty przewyższa ilość żołnierzy w linji, w związkach zaś większych, jak front, na 1000 żołnierzy w linji wypada 1400 koni.

Z powyższego wynika, że zarówno możliwości uzyskania ze źródeł krajowych ogromnej masy koni, potrzebnej dla wojska walczącego, jak również zmiany, jakie w tej masie zachodzą w czasie jej użytkowania—muszą interesować każdego, kto w przygotowaniach wojennych bierze udział, jak również każdego dowódcę, który tę masę koni praktycznie używa, jako najważniejszy element siły pociągowej i nośnej swej jednostki.

Z przyczyn, powodujących niszczenie koni w czasie wojny, największe znaczenie praktyczne posiadają te, które w wyniku swego działania wywołują zjawsko masowego ubytku stanu koni formacyj lub też masowe straty w materjale końskim. Najgroźniejsze, najniebezpieczniejsze dla poszczególnych osobników schorzenia, dopóki nie posiadają charakteru masowego, mogą być niewygodne dla dowódcy, mogą mu przysparzać kłopotu z leczeniem lub

ewakuacją, lecz nie stanowią groźby ze stanowiska czysto wojskowego. Dopiero ubytek masowy dezorganizuje siłę pociągową i nośną i staje się niebezpieczny, a częstokroć, jak wskazują przykłady wojen, jest bezpośrednią przyczyną niepowodzenia akcji, jeżeli jej nie uniemożliwia zupełnie.

Wielka wojna, w której użyto olbrzymie masy koni w najrozmaitszych terenach, warunkach klimatycznych i higjenicznych, zostawiła nam sporo danych, na których podstawie można wyciągnąć niektóre wnioski co do wysokości i rodzajów ubytku i strat w materjale końskim, z jakiemi się przynajmniej w przybliżeniu liczyć należy. Dane te są fragmentaryczne, niezupełne, a co najgłówniejsze—turdne do porównania, ze względu na znaczne różnice w ujęciu statystycznem tych zjawisk w poszczególnych wojskach.

Znaczne również różnice wykazuje *stan służby weterynaryjnej* w tych wojskach, co należy mieć na uwadze przy omawianiu interesujących nas kwestyj, gdyż służba weterynaryjna stanowi bardzo poważny czynnik, wpływający na wysokość ubytku i strat przez zapobieganie wybuchom masowych schorzeń wśród koni wojskowych, jak również przez umiejętną likwidację schorzeń już powstałych. Musimy stwierdzić, że wojskowa służba weterynaryjna w państwach, które przystąpiły do wojny, naogół była zorganizowana niedostatecznie i dopiero podczas wojny pośpiesznie tworzono nowe formy organizacyjne tej służby.

Najlepiej zorganizowaną służbę weterynaryjną posiadała Anglja, która wykształciła swą organizację w wyniku doświadczeń wojny burskiej, wprowadzając w czasie wielkiej wojny jedynie niewielkie uzupełnienie na szczeblu korpusu; również Rosja posiadała nieźle zorganizowaną wojskową służbę weterynaryjną, gdyż ze znaczeniem jej zapoznano się tam praktycznie w czasie wojny japońskiej; natomiast ani Francja, ani Niemcy, jak również i pozostałe państwa — nie posiadały dostatecznie zorganizowanej wojskowej służby weterynaryjnej. Francja dopiero obecnie, w wyniku smutnych doświadczeń wielkiej wojny, zerwała z dawną przestarzałą organizacją, by przyjąć system, zbliżony do angielskiego. Niemcy również reorganizowały służbę weterynaryjną w czasie wojny i po wojnie. Rzecz bardzo charakterystyczna, że służba weterynaryjna, na skutek wojny, zyskała ogromnie na znaczeniu i rozwój jej postąpił bardzo naprzód, a co najciekawsze — że najbardziej rozbudowaną organizację stworzyły St. Zjednoczone, których wojsko wyszło na wojnę z najbardziej upośledzoną służbą weterynaryjną i najdotkliwiej odczuło konsekwencje takiego stanu.

Niektórzy przypisują wojskowej służbie weterynaryjnej tak duże znaczenie że wysokość strat koni w poszczególnych wojskach uważają za skutek wyłącznie lepszej lub gorszej organizacji służby weterynaryjnej. Jest w tych poglądach dużo przesady — służba weterynaryjna bezwątpienia posiada znaczny wpływ w tym wypadku, lecz również cały szereg innych przyczyn, niezależnych od tej służby, posiada tu poważne znaczenie. Żeby jednak eliminować do pewnego stopnia ujemny wpływ niedostatecznie zorganizowanej służby weterynaryjnej, oprę się w swoich rozważaniach na statystyce angielskiej, t. j. tego wojska, które posiadało najlepiej zorganizowaną służbę, podając inne dane statystyczne dla porównania.

Z danych angielskich, najważniejszemi dla nas są te, które dotyczą armij angielskich, działających we Francji i Belgji, gdyż walki w kolonjach odbywały się w warunkach egzotycznych, niemożliwych do powtórzenia w terenach nas obchodzących.

Na froncie zachodnim, wojska angielskie posiadały następujący stan koni:

około	107.100	w okresie	1914	roku
„	222.300	„	1915	„
„	379.600	„	1916	„
„	436 100	„	1917	„
„	396.500	„	1918	„

Cyfry te, jako efektywne, nie posiadają dla naszego tematu praktycznego znaczenia, podaję je tylko, aby wskazać rozmiary masy, w której występowały interesujące nas zjawiska.

Praktyczne znaczenie posiadają dla nas przedewszystkiem dane o *wysokości ubytku koni w jednostkach* wewnątrz tej masy; wahała się ona od 1% do 3% tygodniowo, średnio zaś wynosiła tygodniowo 2% ogólnego stanu — to znaczy, że jednostka posiadająca 10.000 koni, wymagała co tydzień średniego uzupełnienia w ilości 200 koni. Dane te są bardzo znamienne i wskazują na rozmiary pracy, jaka musiała być wykonana przez formacje uzupełniające oddziały w konie, jak również przez zakłady weterynaryjne, będące odbiornikami masy koni ewakuowanych. Muszę tu podkreślić, że tak wysoki % ubytku koni z formacyj tłumaczy się poczęści systemem ewakuacji koni, przyjętym w wojsku angielskiem; jest to t. zw. ewakuacja typu lekkiego, nastawiona na konia lekko chorego, gdyż koń chory niezdolny do pracy dłużej niż 3 — 4 dni, ulegał już ewakuacji. Tem się również tłumaczy fakt, dlaczego angielskie szpitale weterynaryjne dawały tak wysoki, bo dochodący do 78% wyleczonych koni i to ko-

ni zdatnych do dalszej służby. Sprawny system uzupełnień sprzyjał, a nawet umożliwiał tak znaczną ewakuację. Nie mogłem znaleźć odpowiednich danych w statystykach innych wojsk, lecz a priori można uznać, że w wojskach, stosujących ewakuację typu ciężkiego, t. j. gdzie ewakuowano tylko ciężej chore konie, pozostawiając lżej chore w formacji, gdzie system uzupełnień działał mało sprężyście i opieszale — tam ubytek musiał być mniejszy.

Drugą ważną kwestją będzie dla nas *średnia dzienna ilość koni chorych*, a więc nieczynnych ze stanowiska wojskowego. W wojsku angielskiem, średnia dzienna tych koni wynosiła 11% ogólnego stanu, wahając się w następujących granicach: 15,45% stanu w roku 1914, 9,71% w 1915, 8,98% w 1916, 12,00% w 1917 i 9,90% w roku 1918.

W wojsku rosyjskiem, w I-szym okresie wojny (rok 1914 i 1915), średnia dzienna chorych koni wynosiła 4,5%, w drugim zaś okresie (rok 1916) — 5,58% stanu.

Widzimy tu znaczną różnicę w porównaniu ze średnią dzienną w wojsku angielskiem; częściowo różnica ta powstała na skutek odmiennego pojęcia „konia chorego" w obu statystykach: w wojsku angielskiem, jak podałem wyżej, koń wymagający ponad 3 — 4 dni leczenia, już był traktowany jako chory i obciążał pozycję koni szpitalnych, w wojsku rosyjskiem zaś jedynie ciężej chore konie wykazywano jako konie szpitalne, duża zaś ilość koni lżej chorych nie była uwzględniana w pozycji koni szpitalnych, gdyż traktowano je, jako ambulatoryjne, wśród tych koni jednak znaczny % stanowiły konie zwolnione od pracy, a więc chore w znaczeniu angielskiem.

Uważam, że dane angielskie są życiowo bliższe prawdy i dlatego dla nas praktycznie ważniejsze

Jako uzupełnienie danych procentowych, podam szereg cyfr efektywnych, obrazujących ilości chorych koni w niektórych wojskach, biorących udział w wielkiej wojnie, a więc: 1) w wojsku angielskiem, na ogólną ilość 1.290.000 koni, wypadków schorzeń było w ciągu całej wojny 2.562.549, czyli prawie dwukrotnie więcej, niż wynosiła ogólna ilość koni; 2) w wojsku niemieckiem w ciągu tegoż czasu, na ogólną ilość 2.500.000 koni, wypadków schorzeń było 7.000.000, czyli prawie trzykrotnie więcej; 3) w wojsku rosyjskiem, w I-szym okresie (rok 1914 i 1915), na ogólną ilość 1.403.334 koni, wypadków schorzeń było 1.594.735, czyli ponad 100%, w drugim zaś okresie (rok 1916), na 1.392.508 koni, schorzeń wypadło 1.228.445 czyli niecałe 100%; za rok 1917 i 1918 danych brak; w czasie wojny domowej % schorzeń wynosił w roku 1919 — 148, w 1920 — 170 i wreszcie w 1921 — 145.

Cyfry te nie są równowartościowe, gdyż wchodą tu w grę różnice w ujęciu statystycznem „konia chorego", świadczą one jednak, że należy się liczyć ze znaczną, bo dosięgającą, a nawet przekraczającą 100% stanu, ilością schorzeń w ciągu roku.

Wracając do kwestji średniej dziennej ilości koni chorych, jako wynik cyfr podanych wyżej, należałoby podkreślić bardzo ważny ze stanowiska wojskowego fakt, że średnio licząc mniej więcej około 10% stanu koni w polu znajdować się będzie stale w stanie nieczynnym, jako konie chore. Stwarza to dla wojska ogromny balast, którym należy umiejętnie zadysponować, aby z jednej strony nie wpyłnął on na ruchliwość jednostek walczących, z drugiej zaś strony — aby niedopuścić do zmarnowania cennego i trudno odtwarzalnego materjału końskiego. Cyfra ta daje nam również pewne wskazówki dla organizacji szpitali weterynaryjnych, która jest w dużym stopniu zależna od ilości miejsc, jaka powinna być w nich przygotowana. Naturalnie, że trzeba tu jeszcze uwzględnić pewien % bezpieczeństwa ze względu na możliwość przejściowych odchyleń w związku z sytuacją wojskową lub weterynaryjną, jaka się może wytwarzać na froncie.

Rozpatrzmy teraz cyfry, dotyczące *strat w koniach,* jakie ponosi wojsko w polu, z powodu śmierci i zgładzania koni chorych. Dane angielskie wykazują: 12,16% strat ogólnego stanu w roku 1914, 11,96% w roku 1915, 11,47% w 1916, 22,91% w 1917 i 28,29% w 1918.

Widzimy tu ogromne, bo ponad 100%, zwiększenie się strat w roku 1917 i 1918 w porównaniu z latami ubiegłemi; jest to skutek wyczerpania koni nadmierną pracą w czasie operacyj 1917 roku, jak również wprowadzenia w grę nowych środków walki, w postaci akcji lotniczej, szczególnie w roku 1918, w tym roku bowiem wojsko angielskie na froncie zachodnim osiągnęło niesłychanie wielki % strat z powodu ran od pocisków kruszących dochodzący do 50% ogólnej ilosc strat w tym roku, t. zn., że straty z tego powodu wyniosły tyleż, co wszystke inne razem wzięte.

Gdyby dane angielskie z 1918 roku uważać za typowe, należałoby wyprowadzić wniosek, że trzeba być przygotowanym na stratę zgórą czwartej części całego stanu koni w polu w ciągu roku; być może, że cyfra ta jest wynikiem specyficznych warunków, jakie się wytworzyły na froncie zachodnim w roku 1918, czy jednak ogromne zwiększenie siły ognia, jakie obserwujemy w powojennej organizacji formacyj linjowych, i nadzwyczajny rozwój lotnictwa — nie sprawią, że w przyszłej wojnie będą się powtarzały nietylko podobne sytuacje, lecz mo-

że nawet powstaną nowe, jeszcze dla koni groźniejsze, i to nietylko w warunkach wojny pozycyjnej, lecz również wojny ruchowej.

Dane rosyjskie z okresu wojny domowej, a więc wojny wybitnie ruchowej, prowadzonej w odmiennych zupełnie warunkach niż te, które istniały na froncie zachodnim, wyniosły: 30,82% stanu w 1919 roku, 35,87% w 1920 i 35,72% w roku 1921.

Cyfry te nie są dalekie od cyfry angielskiej z 1918 roku; świadczyłoby to, że groźny aparat środków napadu, działający na froncie zachodnim, w warunkach wojny o charakterze pozycyjnym, nie wywarł takiego szkodliwego wpływu na stan koni, jak ich wysiłek w czasie operacyj o charakterze wojny ruchowej.

Jeżeli teraz chodzi o % ogólny strat koni w poszczególnych wojskach za cały czas wojny, to Anglja straciła 41% koni zmobilizowanych, Francja — 76%, Niemcy — 36%, Rosja — 30% (tylko do roku 1916 włącznie).

Dane, dotyczące strat w wojsku angielskiem wg. lat wojny, świadczą, że straty te znacznie się różniły, stanowiąc minimum w roku 1916 (11,47%) i maximum w roku 1918 (28,29%); to samo da się zaobserwować w innych wojskach, dlatego też cyfry ogólnych strat, jakie nam pozostawiła wielka wojna, są dla nas mniej miarodajne, niż cyfry roku 1917 i 1918, jako odpowiadające najbardziej intensywnemu okresowi wojny, posiłkującej się już znacznie ulepszonemi środkami napadu i obrony.

W każdym jednak razie, ogromna rozpiętość strat, obserwowana czasu wielkiej wojny (minimum 5,44% w roku 1916 na północnym froncie rosyjskim i maximum 28,29% w roku 1918 na odcinku angielskim frontu zachodniego) świadczy, że jakiejś cyfry średniej wyprowadzić się tu nie da; przewidywania muszą być zastosowane do każdego poszczególnego wypadku wojny, należy jednak przypuszczać, że zgodnie z tendencją ostatniej wojny, % strat będzie coraz większy i dlatego bezpieczniej będzie oprzeć się na cyfrze angielskiej, chyba żeby intensywna motoryzacja wywołała zasadnicze zmiany w ukształtowaniu się masy koni w polu, grupując je w sposób inny, niż dotychczas praktykowany.

Na podstawie wyżej podanej statystyki, jak również na podstawie fachowych danych weterynaryjnych, dotyczących występowania i przebiegu schorzeń w czasie wielkiej wojny, uważałbym za możliwe przyjąć następujący rachunek ubytku i strat koni w polu w czasie wojny, operującej temi środkami walki, jakie nam pozostawiła wielka wojna:

1) średni tygodniowy ubytek stanu koni w jednostkach walcza-

cych w wysokości około 2% sanu (wlicza się w tę ilość konie padłe, zgładzone i ewakuowane, natomiast nie wlicza się koni chorych i rannych, pozostających na leczeniu w formacji);

2) średnia dzienna ilość koni „nieczynnych" z powodu choroby— około 10%, z możliwością znacznych odchyleń przejściowych, zaleznie od stanu operacyj;

3) średnia roczna wysokość strat koni — ponad 20% stanu.

Cyfry te posiadają znaczenie przy przygotowaniu wojny; ze względów jednak taktycznych ważne jest poznać sposoby powstawana tych cyfr, a trzeba stwierdzić, że działają tu tak zmienne i różnorodne czynniki, że żadnego schematu ustalić się nie da.

Pewne jednak światło w tym kierunku rzuci *poznanie głównych przyczyn, wywołujących masowe schorzenia koni w wojsku*.

Do tych przyczyn należą: 1) wycieńczenie, 2) świerzb, 3) akcja lotnicza i inne użycie pocisków kruszących, i 4) napad gazowy.

Wycieńczenie koni występuje w polu przeważnie jako zjawisko masowe. Głównemi przyczynami wycieńczenia są: nadmierna praca, szczupłość racji furażowej, bardzo często niedostateczne pojenie, niesprzyjające warunki atmosferyczne ,szczególnie zimna, wilgotna pogoda wreszcie nieumiejętne, wadliwe obchodzenie się z koniem.

Nadmierna praca koni jest w polu zjawiskiem stałem; w czasie walk pozycyjnych, największe straty powstają wśród koni taborowych, gdyż konie te są w stałej pracy, podczas gdy inne przeważnie odpoczywają; podczas operacyj ruchowych, sytuacja się nagle pogarsza: konie taborowe, przemęczone i wyczerpane, zmuszane są do pracy ponad siły, konie zaś formacyj linjowych zaczynają również pracować nader intensywnie po dłuższym okresie niewielkiej pracy i wyczerpują się w krótkim przeciągu czasu; nadomiar złego, dołącza się tu zaraz brak paszy, nieregularne, dorywcze karmienie i co najgłówniejsze — pojenie; przemęczeni żołnierze mało dbają o konie, zaczyna się masowe wyczerpanie i jeżeli konie nie uzyskają dłuższego odpoczynku — występuje masowe wycieńczenie: konie stają się niezdatne do służby na dłuższy okres czasu; cyfry tych koni rosną z przerażającą szybkością.

W kwietniu 1917 roku, w czasie operacji pod Arras, z 195.000 koni, biorących udział, opuściło szeregi z powodu wycieńczenia 20.319 koni, t. j. zgórą 10,4%. Ruchy wojsk zaczęły się już od 15 lutego przy bardzo złej pogodzie i trwały przez marzec, kwiecień do maja; rezultaty były następujące: 1 — 15 luty ubyło z szeregu 1.678 koni, 15 — 28 luty — 3.639 koni, marzec — 9.427 koni, kwiecień — 20.319

koni, maj — 3.032 konie, wreszcie czerwiec — 1.253 konie. Operacja pod Arras nie jest wyjątkiem.

Znany jest fakt unieruchomienia znacznej części kawalerji francuskiej w roku 1914 na skutek wycieńczenia koni korpusu kawalerji gen. Sordet przez zbyt forsowne długotrwałe marsze.

Najniebezpieczniejsze są operacje jesienne, a szczególnie wiosenne; słota i deszcze uniemożliwiają wtedy dokładne pojenie i karmienie koni, obsługa przez przemokniętych i zmęczonych żołnierzy jest niedostateczna i niedbała, siana brak, posiadane zaś ulega zamoczeniu lub zabłoceniu; to, co wypada z obroczniaka — ginie bezpowrotnie w błocie. Karność marszowa, nadzór nad zachowaniem higjeny i inne podobne środki zapobiegawcze — do pewnego stopnia wpłyną na opóźnienie momentu wycieńczenia, jeżeli jednak nadmierna praca koni będzie kontynuowana, a w warunkach wojennych częstokroć musi być kontynuowana bez względu na skutki, wtedy wycieńczenie wystąpi najpierw u koni słabszych, następnie zaś u silniejszych, i to w stopniu z dnia na dzień większym.

Koń wycieńczony wychodzi z szeregu na dłuższy okres czasu, gdyż w warunkach polowych w formacji linjowej poprawienie stanu takich koni jest trudne, a nawet wprost niemożliwe; nie pomoże tu zwolnienie konia od pracy lub też zwiększenie dawki furażowej; konie muszą być poddane długotrwałym zabiegom w specjalnych zakładach lub szpitalach weterynaryjnych; poprawa trwa miesiącami, jeżeli wogóle się udaje.

Stąd wniosek, że nie należy dopuszczać do wycieńczenia, lecz ewakuować konie przy pierwszych oznakach tego stanu; naturalnie, że taka systematyczna i wczesna ewakuacja będzie możliwa tylko wtedy, gdy istneje możność szybkiego uzupełnienia, które przed każdą operacją musi być zawczasu skrupulatnie przygotowane.

Wczesna więc ewakuacja i jej warunek zasadniczy — sprężyste uzupełnianie, to dwa podstawowe środki uniknięcia skutków masowego wycieńczenia koni; jeżeli niema możności szybkiego i sprawnego ich przeprowadzenia, to straty będą i to straty znaczne.

Odmiennie przedstawia się sprawa przy świerzbie.

Swierzb jest to najstraszniejsza choroba koni w polu ze stanowiska wojskowego. Zaczyna się ona w sposób podstępny i kiedy da znać o sobie — przeważnie zdążyła już objąć wiele koni.

Niema żadnego sposobu na dokładne wydzielenie z pośród koni danej formacji wszystkich posiadających już świerzbowce, wtedy

zaś, kiedy koń zaczyna wykazywać objawy świerzbienia, mamy do czynienia z chorobą stosunkowo rozwiniętą.

Świerzb stanowił najgroźniejszą plagę koni w czasie wielkiej wojny. W wojsku angielskiem, choroba rozpoczęła się już na jesieni 1915 roku — maximum nasilenia osiągnęła w marcu 1917 roku, kiedy ilość chorych koni wynosiła 3,8% stanu; nadzwyczajne środki, w postaci masowych kąpieli koni w preparatach siarki, w specjalnie urządzonych basenach, zwiększenie dozoru weterynaryjnego, dezynfekcja wagonów kolejowych, systematyczna ewakuacja i t. d. — spowodowały, że przy końcu wojny % ten obniżył się do 0.4.

W wojsku francuskiem w ciągu wojny chorowało na świerzb około 28% stanu, przyczem z pośród chorych koni w ciągu dwóch ostatnich lat wojny padło 15%.

W wojsku niemieckiem — maximum nasilenia świerzbu odnotowano w lutym 1918 roku, kiedy na froncie zachodnim chorowało 6 71% stanu; całe konne oddziały linjowe traciły zdolność do walki i musiały być wycofane na tyły celem leczenia.

W wojsku rosyjskiem, w okresie 1914 i 1915 roku, chorowało na świerzb 7% stanu; w 1916 roku, ilość ta prawie trzykrotnie się powiększyła; to samo powtórzyło się w roku 1920, kiedy % ten stanowił 35,25%.

Walka ze świerzbem zasadniczo różni się od walki z wycieńczeniem; przy wycieńczeniu, łatwiej jest straty zawczasu przewidzieć, łatwiej się do ich likwidacji przygotować; koń przysłany na zmianę, zastępuje konia niezdatnego do użytku, którego dowódca wyzbywa się chętnie, jako balastu, koń zaś wycieńczony, czy też wyczerpany, odchodzący wtył — nie stanowi po drodze żadnego niebezpieczeństwa dla otoczenia. Przy świerzbie jest zgoła inaczej; koń przysłany na zamianę, zostaje narażony od pierwszej chwili na niebezpieczeństwo zarazy, koń zaś ewakuowany staje się źródłem zarazy wzdłuż drogi ewakuacji: zaraża otaczające go przedmioty, zanieczyszcza świerzbowcem wagony i t. d.

Co najbardziej przykre, że koń ten w początkowym okresie choroby posiada zupełną zdolność do pracy, tymczasem zaś racjonalna ewakuacja wymaga, żeby właśnie ewakuować konie świerzbowatę jak najwcześniej, gdyż w ten sposób usuwa się wcześniej źródło zarazy dla innych koni, a samo wyleczenie konia jest łatwiejsze i szybsze.

Dowódca jednak niechętnie godzi się na ewakuację takiego konia i przeważnie pozostawia go w formacji, łudząc się, że zapomocą izolacji i leczenia w formacji uda mu się uniknąć masowego rozszerzenia się

świerzbu. Leczenie to przeważnie jednak zawodzi, jeżeli chodzi o metody stosowane dotychczas w formacjach w polu, to też wkrótce dowódca spostrzega z przerażeniem, że cały stan koni wykazuje objawy świerzbienia.

Tu leży przyczyna tego kolosalnego zarażenia świerzbem, jakie obserwowaliśmy wśród wojsk, biorących udział w wielkiej wojnie; to samo będzie w przyszłości, jeżeli nie zmienimy radykalnie metody walki.

Czy jednak dowódca, unikając ewakuacji koni w początkowem stadjum choroby, nie ma, ze swego stanowiska, pewnej racji? Jak zwykle bywa w czasie wojny, środków transportowych lub koni wierzchowych mu brak, każdy koń pracujący—to pomocnik, z którym rozstać mu się trudno; tymczasem każą mu się pozbywać nie jednego, ale odrazu całego szeregu koni o pełnej wartości użytkowej; chwyta się więc wszelkich sposobów, żeby ten przykry moment wyzbycia się konia odwlec, żeby konia jak najbardziej wyzyskać, dopiero, kiedy koń staje się zupełnie niezdolny do służby, wtedy dowódca sam prosi o ewakuację takiego konia, lecz, niestety, jest już zapóźno; koń narażony zostaje na długie leczenie i jeszcze dłuższą rekonwalescencję — miesiące upłyną zanim wróci do formy.

Przy ścisłem przeprowadzeniu ewakuacji przypadków świerzbu, stanęlibyśmy wobec faktu, że konie jeszcze zdolne do pracy zapełniałyby szpitale lub podobne zakłady weterynaryjne, stojąc bezczynnie; tam zaś, gdzie siła konia jest potrzebna, byłoby jej brak.

Jestem zdania, że walkę ze świerzbem zapomocą systematycznego wydzielania i ewakuacji można prowadzić jedynie posiadając bardzo bogate zapasy koni, jak to miało miejsce w wojsku angielskiem, lecz gdzie ich brak, lub też gdzie brak w zapasach koni pewnego chociażby typu, np. kawalervjskich lub artyleryjskich, tam trzeba szukać innych metod walki ze świerzbem.

Koń w początkowym okresie choroby nie powinien, według mnie, szukać pomocy aż w zakładach weterynaryjnych; koń ten powinien pełnić służbę, pomoc zaś lecznicza powinna przyjść do niego. Akcja taka, na pierwszy rzut oka bardzo trudna do wykonania, jest zupełnie możliwa, pod warunkiem, że metoda lecznicza będzie inna, niż stosowane w czasie wielkiej wojny. Cały aparat pomocy musi być specjalnie zorganizowany, wypróbowany i zawczasu przygotowany.

W tej płaszczyźnie, trzeba według mnie, szukać rozwiązania zagadnienia, stosując ewakuację jedynie w warunkach nieprzychylnych, kiedy użycie omówionej wyżej metody nie będzie możliwe

Jeżeli osiągniemy, że świerzb nie będzie powodował masowego ubytku z szeregów, to z wojskowego punktu widzenia rozwiążemy zagadnienie, chciażby nie udało się wykorzenić go zupełnie.

Przejdę zkolei do rozpatrzenia strat z powodu *ran od pocisków kruszących*. Straty te, ku końcowi wojny na froncie zachodnim, przybrały groźny charakter z powodu użycia pocisków lotniczych.

Dane angielskie świadczą, że w roku 1917 i 1918, przy średniej ilości 400.000 koni, było około 51.000 zabitych na skutek działania pocisków kruszących, rannych zaś około 67.000, co czyni razem 118.840 koni; jest to cyfra ogromna. Największą pozycję daje lato 1918 roku, w szczególności zaś ofensywa wojska angielskiego w czasie od 15 lipca do 11 listopada 1918 roku.

Szczególnie niebezpieczne okazały się pociski lotnicze; wojska angielskie zmuszone były do zastosowania takich uciążliwych środków obrony, jak okopywanie stanowisk wałami rozmiękłej ziemi wysokości 5 stóp, jak również budowanie trawersów co czwarte, piąte stanowisko, aby zredukować siłę wybuchów. Tendencje do zwiększania siły ogniowej formacyj i wspaniały rozwój lotnictwa — każą przypuszczać, że niebezpieczeństwo strat od pocisków kruszących, dawniej stosunkowo niewielkie, jeżeli chodzi o konie, zwiększy się znacznie w przyszłości.

Znaczny wpływ na zmniejszenie strat będą tu wywierały praktyczne sposoby ochrony koni przed działalnością lotników; sposoby te nie wymagają oświetlenia z fachowego stanowiska weterynaryjnego, dlatego pomijam je. Kwestja ewakuacji, czy leczenia na miejscu, w tym wypadku rozwiązuje się według ogólnych zasad i specjalnych cech nie posiada.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzenie *masowych strat na skutek napadów gazowych*. Kwestja ta wymaga specjalnego omówienia.

Statystyka wielkiej wojny wykazuje, że wyniki akcji gazowej wobec koni okazały się b. nieznaczne; w wojsku angielskiem wyniosły one w roku 1918 zaledwie 0,34% ogólnych strat.

Dla informacji dodam, że maski ochronne dla koni wydano w wojsku angielskiem zaledwie na 33% stanu w formacjach polowych, przyczem utrzymało się tam zapatrywanie, że te środki ochrony konia nie posiadają wielkiego znaczenia praktycznego z następujących powodów: 1) użycie chloru, przeciwko któremu przygotowano te maski, zostało b. szybko zastąpione iperytem, przeciwko któremu maski były bezużyteczne, 2) ochrona konia stanowi drugorzędną czynność w stosunku do ochrony człowieka; żołnierz najpierw chroni siebie,

potem zaś jest już późno na ochronę konia, 3) straty wśród koni, narażonych na działanie chloru, były tak nieznaczne, że utrzymywanie masek nie opłacało się.

Czy na podstawie takich doświadczeń wielkiej wojny, należałoby wyciągnąć wniosek, że środki te nie są groźne dla koni i że nie mogą wywoływać poważnych strat masowych? Odpowiedź na to pytanie jest trudna, jednak wojna gazowa kryje możliwość tak wielkiego niebezpieczeństwa dla koni, że nie może zastać ich nieprzygotowanemi, gdyż miałoby to skutki wprost katastrofalne.

Nie mamy żadnej pewności, że broń gazowa ograniczy się do akcji gazów parzących i zrezygnuje z ataku na tak delikatny i łatwo uszkadzalny, a jednocześnie tak ważny organ, jakim są drogi oddechowe. Przeciwnie, należy mieć pewność, że do działania na organizm zostaną wyzyskane wszystkie drogi, jakiemi można będzie to osiągnąć, to też wszystkie te drogi trzeba będzie zabezpieczyć Czy jest możliwe zupełne zabezpieczenie konia? Zdaje mi się. że nie. Trzeba zadowolić się zabezpieczeniem, jakie jest praktycznie osiągalne, żeby przynajmniej zmniejszyć szkodliwość bojowych ciał chemicznych, jeżeli nie można jej usunąć zupełnie. W ten sposób może się uda uniknąć masowych zatruć, usuwających konia z szeregów.

Nie można tu liczyć, tak jak przy wycieńczeniu lub świerzbie, na ewakuowanie lub leczenie w formacji; są to rzeczy bardzo trudno wykonalne. Jeżeli chodzi o gazy duszące, to ewakuacja oznacza zrezygnowanie z konia, gdyż wszelki ruch jest w tym wypadku przeciwwskazany, a nawet zabójczy, tymczasem przewozić masy koni zagazowanych, jak to ma miejsce z ludźmi, niesposób. Również leczenie takiego konia w formacji ruchomej jest niemożliwe. Stąd wniosek, że tylko ochrona zadecyduje o uniknięciu skutków tych gazów.

Przy użyciu gazów parzących. sytuacja jest nieco łatwiejsza, jeżeli chodzi o leczenie konia lub o jego ewakuację, lecz i w tym wypadku niedopuszczenie do oparzeń, szczególnie nóg, powinno stać na pierwszem miejscu.

Widzimy więc, że jeżeli chodzi o masowe straty koni przy wojnie gazowej, to jedynie umiejętna ochrona koni przed działaniem gazów może niedopuścić do ich powstania.

W wyniku naszych rozważań, dochodzimy do wniosku, że do walki z masowością schorzeń wśród koni w polu posiadamy następujące cztery środki: ewakuację, uzupełnianie, leczenie i zapobieganie; środki te jednak muszą być użyte umiejętnie i celowo, muszą być

przytem zawczasu opracowane i przygotowane, zależnie od rodzaju spodziewanej przyczyny ubytku i strat koni w każdym poszczególnym wypadku.

Użycie tych środków powinno być skupione w jednym organie i kierowane jednolicie w sposób fachowy ze świadomością celów, do których w poszczególnych wypadkach dążyć należy, jako do praktycznych i osiągalnych.

Do pełnienia roli takiego organu jest, według mnie, powołana wojskowa służba weterynaryjna, która musi być dobrze w tym kierunku wyćwiczona i przygotowana.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Kolej Górny Śląsk — Gdynia. Zmiany w ustawie emerytalnej. Lekarskie komisje superrewizyjne. Zaopatrzenie byłych więźniów politycznych. Noszenie munduru przez oficerów pospolitego ruszenia

Szybka realizacja magistrali G. Śląsk — Bałtyk została zapewniona. 31 grudnia 1933 r. cała linja ma być oddana do eksploatacji. Stało się to dzięki zawarciu przez rząd polski umowy z francusko - polskiem towarzystwem kolejowem.

Towarzystwo to, w którem reprezentowany jest polski kapitał państwowy (Bank Gospodarstwa Krajowego) oraz kapitały bardzo poważnych instytucyj finansowych francuskich, otrzymało od rządu polskiego, na zasadzie ustawy sejmowej z 24 kwietnia 1931 r., prawo budowy tej linji oraz eksploatacji jej do roku 1975.

Na sfinansowanie jej, towarzystwo udziela rządowi polskiemu pożyczki w wysokości 900 — 1.100 miljonów franków francuskich w 3 transzach. Koszty pożyczki wraz z oprocentowaniem wynoszą 9.37%.

Doniosłość budowy tej linji kolejowej, wymaga krótkiego omówienia.

Wszystkie względy, a przedewszystkiem wzgląd natury ściśle gospodarczej, nakazywał uzyskanie najkrótszego połączenia z naszemi portami; nakaz ten spotęgował się do nieodzownej konieczności, gdy od czasu strajku angielskiego w 1926 r. nasz przemysł węglowy zdobył definitywnie rynki skandynawskie, a rozbudowa i równoczesna eksploatacja portu w Gdyni stała się rekordowa

Rząd nasz, świadomy tego stanu rzeczy, już od pierwszej chwili, t. j. od objęcia kolei po państwach zaborczych, sprawie tej poświęcił pilną uwagę a realizację tego połączenia postawił w pierwszej kolei pilności.

Ostatni etap najkrótszego połączenia Zagłębia z morzem obejmie realizowaną obecnie linję Kalety — Herby — Zduńska Wola — Barzogi — Inowrocław — Gdynia wraz z rozgałęzieniem z Siemkowic do Częstochowy i z Bąka do Czerska.

Budowa tej linji zapoczątkowana budową linji Kalety — Podzamcze i prowadzona od 1925 r., zużyła już 133 miljony złotych ze skarbu państwa przed uzyskaniem obecnej pożyczki.

Skraca ona przestrzeń Katowice — Gdynia z 652 do 552 km, czyli o 100 km.

Ustawa emerytalna z dnia 11 grudnia 1924 r. (Dz. U. Nr. 6/24) uzupełniona w ciągu lat ubiegłych szeregiem ustaw dodatkowych, otrzymała podczas ostatniej zwyczajnej sesji sejmowej i senackiej nowe brzmienie, przez ustanowienie szeregu bardzo doniosłych poprawek i uzupełnień.

Poprawki te i uzupełnienia ogłoszone zostały w Dz. U. Nr. 7 z 1931 r.

Tendencja najistotniejszych zmian leży w dalej niż dotąd posuniętym, a praktyką życiową nakazanem liberaliźmie w traktowaniu uprawnień emerytalnych i wysokości uposażenia

Znalazły się w niej również postanowienia o podwyżce stawek emerytalnych, z dotąd obowiązujących 3 na 5 procent.

Przyjrzyjmy się najistotniejszym zmianom.

Jedną z najgłówniejszych, jest zazębianie się wzajemne państwowej służby cywilnej i wojskowej. Nabyte prawa emerytalne w jednym rodzaju służby państwowej, automatycznie przechodzą z funkcjonarjuszem do nowej kategorji służby państwowej.

Postanowienie to kładzie kres tym anormalnym stosunkom, że zawodowy wojskowy, przechodząc do cywilnej służby państwowej musiał się dorabiać emerytury cywilnej.

Prawo uposażenia emerytalnego nabywa funkcjonarjusz państwowy oraz zawodowy wojskowy po nieprzerwanej co najmniej 10 letniej państwowej służbie cywilnej względnie wojskowej lub po łącznym nieprzerwanym co najmniej 10 lat trwającem okresie państwowej służby cywilnej i wojskowej. Przerwa do dni 30 między przejściem z jednego rodzaju służby do drugiego nie jest uważana za przerwanie służby.

Ustawa idzie dalej; upoważnia Radę Ministrów do wydawania rozporządzeń o wzajemnem przekazywaniu sobie przez skarb państwa i Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, składek ubezpieczeniowych pracowników umysłowych przy przechodzeniu ich ze służby prywatnej do państwowej i odwrotnie (na warunkach określonych w ustawie). Przez to zazębia w zakresie uprawnień emerytalnych służbę prywatną z państwową.

Następną zasadniczą zmianą dotąd obowiązującej ustawy jest postanowienie o prawach emerytalnych szeregowych zawodowych.

W myśl dotychczasowych postanowień, szeregowy zawodowy nabywał prawa emerytalne w wypadku:

a) niezdolności powstałej w związku ze służbą,
b) ukończenia 55 lat życia,
c) wysłużenia pełnej emerytury,
d) po przesłużeniu lat 20.

Obecnie prawa emerytalne nabywają także i ci szeregowocy zawodowi, którzy odbyli 10 lat służby zawodowej, a mimo ich prośby nie uzyskali ani odnowienia zobowiązania do dalszej służby, ani też posady państwowej.

Jest to istotny sukces dla szeregowych zawodowych

Specjalnie potraktowane jest w omawianej ustawie Wolne Miasto Gdańsk. Jest ono słusznie traktowane inaczej, niż zagranica.

Uprawnienia nasze i zainteresowania dostatecznie tę odrębność traktowania uzasadniają.

I tak, utraciwszy obywatelstwo polskie, a nabywszy gdańskie —, nie traci się praw do uposażenia emerytalnego. Emeryt zamieszkujący teren Wolnego Miasta, otrzymuje wyższe uposażenie emerytalne, a to o różnicę mnożnej, jaka istnieje między krajem, a Wolnem Miastem.

Emeryt, przenoszący się na teren Wolnego Miasta, otrzymuje koszty przesiedlenia aż na miejsce

Dalszą istotną zmianą jest postanowienie, o dodatkowej zaliczalności służby w Korpusie Ochrony Pogranicza. Za 12 miesięcy służby zalicza się 16 miesięcy do emerytury.

Emerytowani zawodowi wojskowi, którzy wskutek działań wojennych lub nieszczęśliwego wypadku, powstałego w związku ze służbą, utracili zdolność zarobkowania, otrzymują o $^1/_4$ wyższy wymiar emerytury.

Stwierdzone jest kategorycznie, że wdowy i sieroty po osobach, którym przyznano emeryturę już po 5 latach lub na zasadzie niezdolności spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem lub działaniami wojennemi, mają pełne uprawnienie do zaopatrzenia. W tym ostatnim wypadku, uposażenie to podwyższone jest przez dodanie 10 lat do wysługi emerytalnej.

Ustawa reguluje dalej, kiedy i jakie prawa emerytalne nabywają ministrowie. Rok nieprzerwanej służby funkcjonarjusza państwowego lub wojskowego na stanowiseku ministra daje mu prawo do emerytalnego uposażenia ministerjalnego, o ile oczywiście z ogólnych warunków ustawy może wogóle uzyskać emeryturę.

Liberalnie potraktowane są artykuły o zaliczalności służby prowizorycznej do służby etatowej.

Poza tem ustawa zawiera szereg postanowień o uprawnieniach prezydenta w przyznawaniu uposażeń emerytalnych, o zaliczalności służby cywilnej podczas wojny, studjów, służby w państwach zaborczych, o konsekwencjach prawnych zrzeczenia się emerytury, o nabyciu praw emerytalnych przez żony emerytów i t. d.

W uzupełnieniu niektórych paragrafów omówionej właśnie ustawy, ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów, o ustanowieniu komisyj lekarskich dla funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych przechodzących na emeryturę, bez względu na czas trwania ich służby, a to z powodu ich trwałej niezdolności do służby.

Obowiązek ukazania się takiego rozporządzenia nakłada ustawa emerytalna w § 12

Oczywiście i dotąd istniały komisje superrewizyjne. W omawianem rozporządzeniu, ujednolicony jest sposób powstawania i zakres ich czynności.

Tak dla funkjonarjuszy państwowych, jak i zawodowych wojskowych, istnieją komisje w dwóch instancjach.

Dla zawodowych wojskowych, komisje istnieją w okręgach korpusów i przy ministrze spraw wojskowych. Komisje lekarskie przy ministrze spraw wojskowych w zasadzie nie mają charakteru komisyj odwoławczych od orzeczeń wydanych przez komisje urzędujące przy dowództwach okręgów korpusów. Orzekają one tylko

niezdolność do służby generałów, wyższych dowódców oraz oficerów, skierowanych na wniosek dowódcy o. k. lub rozkazem ministra spraw wojskowych.

Orzeczenie komisji lekarskiej stanowi dla tej władzy, która zarządziła przedstawienie funkcjonarjusza państwowego przed komisją lekarską, podstawę do decyzji przeniesienia go w stan spoczynku.

W odniesieniu do oficerów, orzeczenie komisji zatwierdza minister spraw wojskowych, niezależnie od tego, przed którą komisją stawali.

Komisje lekarskie ustalają, zgodnie z postanowieniami ustawy:

a) ogólną zdolność do służby,

b) stopień utraty zdolności do służby,

c) związek przyczynowy między utratą zdolności, a wykonywaną służbą,

d) potrzebę stałej opieki osób postronnych.

Ustalenie stopnia utraty zdolności wpływa zasadniczo na wymiar wysokości uposażenia emerytalnego.

W zależności od tego, dolicza się ustawowo 2 — 10 lat wysługi emerytalnej. W związku z tem, rozporządzenie zawiera szczegółową skalę wysokości utraty zdolności do pracy zarobkowej, spowodowanej uszkodzeniem lub stanami chorobowemi.

Ważne ustawowe uzupełnienie i rozszerzenie otrzymało rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6. III. 1928 r. o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych.

Ustawą tą (z 21. III 1931 r., Dz. U. Nr. 29/31), zaopatrzenie ze skarbu państwa uzyskują nietylko ci, którzy za działalność zmierzającą do odzyskania niepodległości wyrokami sądów państw zaborczych byli skazani na utratę wolności lub przymusowe osiedlenie nie mniej, jak i rok, ale również i ci, którzy skazani byli przez sądy b. państw zaborczych lub władze administracyjne czy wojskowe za działalność zmierzającą do zjednoczenia ziem polskich, wchodzących obecnie w skład państwa polskiego.

Ustawodawca zatroszczył się więc także o tych, którzy działali i karani byli wtedy, gdy państwo polskie już istniało. Dobrodziejstwa tego uzupełnienia rozciągają się przedewszystkiem na teren b. zaboru pruskiego i b. Galicji Wschodniej. Ustawa idzie jeszcze dalej; stanowi ona, że nie wyrok, a aresztowanie i pozostawanie w więzieniach śledczych lub obozach koncentracyjnych za działalność wskazaną powyżej (walka o niepodległość lub zjednoczenie) daje uprawnienia do uposażenia

Niestety, ustawą nie objęci są ci, którzy karani byli przez wrogów za działalność na rzecz zjednoczenia tych ziem polskich, które pozostały po tamtej stronie granicy.

Ważne jest postanowienie, odmawiające prawa do zaopatrzenia tym wszystkim osobom podpadającym pod kategorję b. skazańców politycznych, które w trakcie aresztowania lub postawienia w stan oskarżenia postępowaniem hańbiącem oraz wysługującem się władzom śledczym i zwracającem się przeciw interesowi narodu polskiego wykazały, że nie są godne przyznania im zaopatrzenia

Ostrze tego postanowienia dotyka prowokatorów i szpiegów, powstałych z psychicznego załamania się w czasie pozostawania w więzieniu.

Świadczenia skarbu państwa z tytułu emerytur, pensyj inwalidzkich, wdowich i sierocych — są bardzo wysokie. Kwota 164 miljonów na rok bieżący mówi sama za siebie. Stanowi ona 6% całego budżetu państwowego. Państwo i jego obywatele chętnie obciążają się świadczeniami na rzecz tych, którzy swego czasu stawiali na kartę życie mienie i wolność osobistą w walce o nasze państwo i jego zjednoczenie. Tą drogą chcą przynajmniej w części spłacić dług zaciągnięty wobec nich.

Pragmatyka oficerska, w art. 106 swego rozporządzenia wykonawczego, daje oficerom rezerwy niepowołanym do pełnienia czynnej służby wojskowej prawo noszenia munduru:

a) w dniach ustawowych świąt narodowych,
b) podczas świąt i uroczystości pułkowych,
c) podczas świąt rodzinnych, jednak za zezwoleniem odnośnej P. K. U.

Prawo to Dziennikiem Rozkazów Nr. 11 zostało rozciągnięte także na oficerów pospolitego ruszania oraz na tych oficerów, którzy po przekroczeniu 60 roku życia, zostali zwolnieni z obowiązku służby wojskowej. Dla zwiększenia przywiązania do munduru żołnierskiego, rozkaz ten ma doniosłe znaczenie.

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Niemiecki budżet wojskowy na r. 1931/32 na tle ogólnego budżetu państwowego Praktyczna wartość dokonanych oszczędności. Kilka cyfr porównawczych. Budżet marynarki niemieckiej. Budżet lotnictwa.

W drugiej połowie 1930 r., rząd niemiecki Brüninga wystąpił z dość radykalnym projektem reformy finansowej, mającym na celu drogą poważnych oszczędności, ratować skarb państwa, zagrożony zwiększającym się z roku na rok deficytem. Deficyt ten wynosił w czerwcu 1930 r. 485 miljonów marek niemieckich. Miał on być pokryty — w myśl reformy Brüninga — kosztem następujących oszczędności:

5% dodatek do podatku dochodowego	miał dać	58 mil. mk.
podatek od kawalerów	"	109 " "
zmniejszenie poborów urzędniczych (od 6 do 20%)	"	135 " "
podwyższenie akcyzy tytuniowej	"	48
skreślenia budżetowe	"	135 " "
	razem	485 mil mk

Reforma ta, mimo oporu parlamentu niemieckiego, co — nawiasem mówiąc — doprowadziło do jego rozwiązania, została ostatecznie wprowadzona w życie dekretem prezydenta Rzeszy. Pozwoliła ona przy opracowywaniu preliminarza budżetowego w roku bieżącym na poczynienie poważnych oszczędności w porównaniu z wykonaniem budżetu zeszłorocznego. Zamyka się on globalną sumą 10.653 834 590 mk., co w zestawieniu z wykonaniem budżetu na r. 1930 daje różnicę 1.425.278.105 mk Oszczędności te osiągnięto głównie kosztem wegetacyjnej części budżetu (uposażenia, świadczenia socjalne, spłata długów), w minimalnym stopniu kosztem pozycyj inwestycyjnych.

Charakterystyczna ta cecha budżetu ogólno-państwowego znalazła swój wyraz i w budżecie wojskowym na r. 1931/1932. Ogólny jego preliminarz przedstawia się następująco [1]):

1) Wojsko lądowe:

budżet zwyczajny	— 470.523.150 mk	(485.728.600 mk)
wydatki jednorazowe	— 27.294.000 mk	(28.575.150 mk)
Razem wojsko lądowe	— 497.817.150 mk	(514.303.750 mk)

Ogólnie zatem wydatki na wojsko lądowe ulegają zmniejszeniu o 16.486.600 mk.

2) Marynarka wojenna:

budżet zwyczajny	— 129.164.150 mk	(135.980.800 mk)
wydatki jednorazowe	— 62.711.500 mk	(59.916.400 mk)
Razem marynarka wojenna	191.875.650 mk	(195.876.200 mk)

Ogólnie zatem budżet wojskowy preliminowany został na 689.692.800. mk., podczas gdy zeszłoroczny wynosił 710.179.950 mk. Ponieważ jednak przewidywane wpływy z agend wojskowych wyniosą 25.300.200 mk., a ponadto odtrącony zostaje ryczałt oszczędnościowy [2]) w ogólnej sumie 7 mil. mk., przeto właściwa wpłata skarbu Rzeszy na rzecz budżetu wojskowego na r. 1931/32 wynosi 657.392.600 mk. W budżecie poprzednim wpływy wynosiły 15.284.850 mk., zaś ryczałt oszczędnościowy 15 mil. mk., wobec czego wpłata ta stanowiła sumę 679.916.100 mk. Zestawiając ostatnie te cyfry preliminarza na r. 1931/32 i budżetu poprzedniego, otrzymujemy pozorne zmniejszenie wydatków państwa na wojsko o 22.453.850 mk. Praktyczna wartość tej różnicy z punktu widzenia rzeczowych wydatków na wojsko przedstawia się zupełnie inaczej, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że zmniejszenie poborów daje oszczędności 15,9 mil. mk. przy równoczesnym wzroście dochodów z agend wojskowych o 9,9 mil. mk. Faktycznie zatem wydatki rzeczowe na wojsko w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły o 3,3 mil. mk.

Przy porównaniu globalnem cyfr preliminarza wojskowego na 1931/32 i budżetu z roku poprzedniego, uderza fakt, że główne redukcje przeprowadzono w dziale budżetu zwyczajnego, co tłumaczy się zniżką uposażenia i żołdu. Natomiast w dziale wydatków nadzwyczajnych na wojsko lądowe różnice są minimalne (1.281 tys. mk.), a na marynarkę wojenną wypada nawet o 2.795 tys. mk. więcej niż w roku poprzednim. Fakt ten zgóry niejako podkreśla, że dokonane rzekomo oszczędności nie zmnieniają w niczem inwestycyjnego charakteru niemieckiego budżetu wojskowego.

Jako najważniejsze kryterjum wydatków niemieckich na wojsko (wobec tego inwestycyjnego charakteru budżetu) uznać należy przeciętny wydatek na 1 żołnierza. Dla porównania, zestawimy tę cyfrę z odnośnemi danemi z r. 1913 — jako roku najintensywniejszych zbrojeń niemieckich

[1]) W nawiasach odnośne cyfry budżetu zatwierdzonego w r. 1930. (Patrz „Bellona", tom XXXV, maj — czerwiec 1930 r., Przegląd dwumiesięczny).

[2]) Ryczałtowe strącenie 7 mil. mk. w myśl programu oszczędnościowego Brüninga z pozostawieniem do dyspozycji ministra przeprowadzenia skreśleń w tej wysokości z dowolnych pozycyj budżetu.

Na 1 żołnierza wojska lądowego wypadło:
— w 1913 r — 2.562 mk.
— w 1931 r — 4.978 mk.

Na 1 marynarza wypadło:
— w 1913 r. — 7.301 mk.
— w 1931 r. — 12.791 mk.

Ogólnie: na 1 żołnierza wypadło [1]):
— w 1913 — 2 904 mk.
— w 1931 — 5.936 mk.

Cyfry te nabierają właściwego znaczenia przy porównaniu ich z danemi, dotyczącemi przeciętnych wydatków na 1 żołnierza w innych państwach. We Francji wynoszą one (mowa tylko o wojsku lądowem bez lotnictwa) 12.900 fr., w Anglji — 10.210 fr., we Włoszech — 13.160 fr. *w Niemczech — 29.868 fr.* Zaznaczyć przytem wypada, iż zestawienie to jest o tyle jeszcze na niekorzyść państw innych, że wydatki przeciętne tutaj obejmują pozycje takie, jakich wojskowy budżet niemiecki wogóle posiadać nie może, a mianowicie dotacje na artylerję ciężką, czołgi, wywiad i t p. Gdyby pozycje te z rachunku odrzucić — wówczas stosunek wydatków na 1 żołnierza Reichswehry i państw innych wypadłby jeszcze bardziej rażąco.

Część wegetacyjną budżetu niemieckiego stanowią następujące pozycje:

1) wydatki osobowe:

dla wojska lądowego . . .	215.235	tys. mk.
dla marynarki wojennej . .	42.598	"
razem	257 833	tys. mk.

2) wydatki administracyjne:

dla wojska lądowego . . .	11.074	tys. mk
dla marynarki wojennej . .	2.094	"
razem	13 168	tys. mk.

3) wydatki na konserwację budynków i sprzętu koszarowego:

dla wojska lądowego . .	46 416	tys. mk.
dla marynarki wojennej . .	8 607	"
razem	55.023	tys. mk.

4) wydatki na wyżywienie:

dla wojska lądowego . . .	19.657	tys. mk.
dla marynarki wojennej . . .	8.718	"
razem	28.375	tys. mk.

---

[1]) W 1913 r. niemiecki budżet wojskowy wynosił 2.193.500 tys. mk., wojsko lądowe liczyło zaś 647 811, a marynarka wojenna — 73.115 ludzi. Przy porównaniu należałoby właściwie dołączyć jeszcze pozycję emerytur dla żołnierzy obecnej Reichswehry, co podniosłoby wysokość wydatków na 1 żołnierza.

5) w y d a t k i n a u m u n d u r o w a n i e:

dla wojska lądowego . . .	27.255	tys. mk.
dla marynarki wojennej . . .	4.140	„
razem	31 395	tys. mk.

6) I n n e w y d a t k i o c h a r a k t e r z e w e g e t a c y j n y m:

dla wojska lądowego . . .	25.074	tys. mk.
dla marynarki wojennej . .	29.036	„
razem	54.110	tys. mk.

W sumie zatem wydatki te wynoszą około 439.904 tys. mk., co stanowi około 63% ogólnego budżetu wojskowego. Faktycznie suma ta jest znacznie niższa, część bowiem wydatków, dokonywanych z tych działów, posiada charakter również wegetacyjny (zwłaszcza w marynarce wojennej) [1]. Przytem należy bardzo mocno podkreślić szeroko stosowany w budżetach niemieckich system t. zw „virement", pozostawiający ministrowi Reichswehry dużą swobodę w wydatkowaniu poważnych kwot na inne cele, niż wykazane w budżecie. W omawianym preliminarzu pozycyj takich, oznaczonych jako „übertragbar", wykazano ogółem 112 na ogólną sumę 187 mil. mk., z czego większość wypada właśnie na pozycje zaliczone do części wegetacyjnej budżetu.

Na wyszkolenie wojska lądowego zeszłoroczny budżet przewidywał w sumie 34.603.017 mk., podając przytem szczegółową repartycję tej kwoty na poszczególne działy i rodzaje wyszkolenia. W preliminarzu z r. b. system ten uległ zmianie — wskutek niewygodnych dla ministerstwa Reichswehry porównań wysokości tych pozycyj z odnośnemi pozycjami budżetu z 1913 r. W związku z tem preliminarz sam nie daje kompletnego obrazu wydatków niemieckich na cele wyszkolenia

Ogólną wysokość wydatków na wyszkolenie wojska lądowego określić należy na około 35 mil. mk. Ważniejsze pozycje są następujące:

— manewry jesienne	3.800 000 mk.	(3.800 000 mk.)
— ćwiczenia bojowe (i ostre strzelania)	9.910.000 —	(9.910.000 —)
— amunicja do strzelań artyl.	1.867.500 —	(1.867 500 —)
— ćwiczenia saperów i szkolenie oddziałów w służbie saperskiej	1.298 000 —	(1.301.860 —)
— tarcze i przyrządy do nauki strzelania	1 000 000 —	(1.050.000 —)
— sprzęt ćwiczebny do walki wręcz	880 000 —	(880 000 —)
— zakup map i filmów do celów szkolnych	904.800 —	(904.800 —)
— nagrody za dobre wyniki w wyszk. wojsk.	135 000 —	(135.000 —)
— nagrody za wyczyny sportowe	27.000 —	(27.000 —)
— przygotowanie szeregowych do zawodów cywilnych i opieka społeczna	8.453 350 —	(8 453 350 —)
— ćwiczenia i kursy łączności	629.550 —	(629.550 —)

Na szkolenie oficerów (wraz ze specjalnemi kursami, ćwiczeniami, podróżami

---

[1]) Zakupy obejmują również pewne rezerwy mobilizacyjne

i t. p.) preliminarz przewiduje 1 635.500 mk.[1]) Na szkolenie podoficerów i szeregowców (doszkalanie i specjalizacja) przeznaczono ogółem 370 660 mk. Większość zatem pozycyj nie odbiega od norm zeszłorocznych, a globalna suma przeznaczona na cele wyszkolenia utrzymana została prawdopodobnie w tych samych rozmiarach, co i w budżecie z r. 1930/31.

Na cele inwestycyjne wojska lądowego preliminarz przewiduje sumę około 118 mil. mk., co odpowiada mniej więcej wysokości kwoty preliminowanej w zeszłorocznym budżecie. Dla porównania warto zauważyć, że Francja wydaje dla wojska lądowego (bez kolonij), liczącego 317 tys. ludzi, 738 milj. fr. na uzbrojenie, samochody, sprzęt i t. p. Niemcy na te cele wydają około 118 mil. mk. — a więc około 704 mil. fr., mając tylko 100 tys. żołnierza i to o ograniczonych możliwościach uzbrojenia.

Ważniejsze pozycje przedstawiają się następująco:

1) Na zakup i konserwację broni ręcznej, c. k. m., dział i miotaczy bomb (w r a z z w y d a t k a m i j e d n o r a z o w e m i) 23.009.450 mk.
(w budżecie zeszłorocznym przeznaczono 24 314 tys. mk.).

2) Na zakup i konserwację amunicji:
w budżecie zwyczajnym — 30.984.150 mk.
w budżecie jednorazowym — 5.550 000 mk.
razem 36.534.150 mk. (w r. ub. 36.804 tys. mk.)

3) Na zakup i konserwację sprzętu przeciwgazowego
z budżetu zwyczajnego 2.697.050 mk.

4) Na zakup i konserwację sprzętu taborowego:

z budżetu zwyczajnego . . .	11.654 500 mk.
z budżetu jednorazowego . . .	200.000 mk.
razem	11.854.500 mk.

5) Na zakup i konserwację sprzętu saperskiego:

z budżetu zwyczajnego	5.225.000 mk.
z budżetu jednorazowego	650.000 mk
razem	5.875 000 mk.

6) Na umocnienia i twierdze 6.014.000 mk.

7) Na zakup sprzętu samochodowego:

z budżetu zwyczajnego	8.516.500 mk.
z budżetu jednorazowego	900.000 mk.
razem	9.416.500 mk

8) Na zakup sprzętu łączności . . . . 5.054.800 mk.

Na budowę i uzbrojenie nowych okrętów — nie licząc innych wydatków inwestycyjnych — w preliminarzu przewidziano 50 miljonów mk., a więc o 9.180 tys. mk. więcej, niż w roku ubiegłym. Ten pośpiech realizowania programu od-

[1]) Sumy te dotyczą tylko wydatków rzeczowych bez wydatków administracyjnych i kosztów odkomenderowań

budowy marynarki wojennej przy ogólnej tendencji do oszczędności jest niesłychanie charakterystyczny. Warto uświadomić sobie przy tej okazji ile Niemcy wyłożyły już na ten cel w czasie od 1924 roku:

1924/25 r. —	7.753 090 mk.
1925/26 r. —	33.513.000 —
1926/27 r. —	54.147.450 —
1927/28 r —	66.195.100 —
1928/29 r. —	57.592.000 —
1929/30 r. —	37.202.000 —
1930/31 r —	40.820.000 —
1931/32 r. —	50.000.000 —

Dotychczasowy rezultat tych olbrzymich wkładów przedstawia się w postaci wykonanych 4 krążowników (A, B, C, D) i 12 kontrtorpedowców oraz w budowie 2 pancerników (A i B) i 1 krążownika (E), nie licząc statków pomocniczych.

Repartycja preliminowanej obecnie sumy 50 mil. mk. obejmuje następujące ważniejsze pozycje:

na budowę okrętów	29.700 tys. mk.
na ubrojenie artyleryjskie nowych jednostek	18 130 „ „
na uzbrojenie torpedowe nowych jednostek .	2.170 „ „

Oprócz tej sumy budżet marynarki przeznacza 12.711 tys. mk. tylko na inwestycje, z czego między innemi:

— na arsenał w Kilonji i stocznię w Wilhelmshaven	1.847 tys. mk.
— na uzbrojenie i amunicję	3.643 „ „
— na uzbrojenie torpedowe	1.200 „ „
— na miny	2.025 „ „

Budżet wojskowy nie wyczerpuje istotnych wydatków niemieckich na cele wojskowe. Jedną z najbardziej charakterystycznych ukrytych pozycyj wojskowych stanowi budżet lotnictwa, zawarty w ramach budżetu Ministerstwa Komunikacyj.

Preliminowano go na r. 1931/32 w wysokości 43.100.900 mk. Repartycja tej sumy obejmuje następujące ważniejsze pozycje:

1)	służba bezpieczeństwa lotniczego	— 1.497.000 mk
2)	rozwój techniczny lotnictwa	— 5.445 000 mk
3)	popieranie przemysłu lotniczego	— 7.000.000 mk.
4)	na instytut badań technicznych w Adlershof	— 1.545.000 mk
5)	subwencje dla lotnictwa komunikacyjnego (w tem dla sieci pozaeuropejskiej 3 mil. mk.)	— 18 825.000 mk
6)	utrzymanie państwowej szkoły lotniczej	— 2.227.000 mk.
7)	popieranie lotnictwa bezsilnikowego	— 300.000 mk
8)	na zawody lotnicze i popieranie sportu	— 240 000 mk.
9)	na sterowce	— 1.100.000 mk.

Ze względu na ograniczone ramy niniejszego „przeglądu", podałem tylko najważniejsze pozycje niemieckiego budżetu lotniczego, aby podkreślić przez to wszechstronność pracy Niemców w tym zakresie. Zresztą minister komunikacyj, przedstawiając budżet w parlamencie Rzeszy, wyraźnie zaznaczył, że stałem dążeniem rzą-

du jest zniesienie wszelkich ograniczeń w dziedzinie lotnictwa i odzyskanie prawa do posiadania lotnictwa wojskowego. Stąd też budżet ten nie powinien ulec żadnej redukcji.

Oficjalna suma budżetu lotniczego nie wyczerpuje bynajmniej całości wydatków niemieckich na lotnictwo. Gdyby dodać do tego poważne subwencje na ten cel państw związkowych, władz miejskich i komunalnych, wielkich towarzystw i przedsiębiorstw, następnie zapomogi Ministertswa Poczty i — niewątpliwie — Ministerstwa Reichswehry to budżet ten wzrósłby bezmała dwukrotnie.

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD WOJSKOWY" zesz. 27

Przed powszechną konferencją rozbrojeniową. *Zestawił ppłk. dypl. dr. Stanisław Künstler.*

Zagadnienie osłony w wojsku rumuńskiem. *Zestawił mjr. dypl. Tadeusz Wasilewski.*

Gen. Targe: Zagadnienie osłony granic Francji. *Streścił mjr. dypl. Franciszek Demel.*

Wielkie niemieckie ćwiczenia szkieletowe. *Zestawił kpt. dypl. Wacław Berka.*

Motoryzacja wojska w świetle poglądów sowieckich. *Zestawił mjr. dypl. Marjan Jurecki.*

Podniesienie wydajności broni piechoty. *Zestawił ppłk. dypl. Antoni Staich.*

Bibljografja 51 czasopism obcych

„PRZEGLĄD PIECHOTY", kwiecień 1931.

Mjr. dypl. Kazimierz Ryziński. Organizacja wyszkolenia przy jednorazowem wcieleniu.

Kpt. dypl. Wacław Berka. Specjalizacja celowniczego ciężkiego karabina maszynowego.

Kpt. Stefan Witkowski. Nowa metoda strzelania w plutonie artylerji piechoty.

Kpt. dypl. Stanisław Pstrokoński. Taktyka ciężkich karabinów maszynowych piechoty niemieckiej.

Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski. System generała Żeligowskiego walki piechoty z kawalerją.

Mjr. Mieczysław Drabik. Dyscyplina wewnętrzna czy zewnętrzna.

Kpt. Stanisław Jan Karolus. Strzelanie zmniejszone i skrócone pole ćwiczeń.

Kpt. Adam Błotnicki. Zmiana systemu pracy przysposobienia wojskowego w szkołach.

Mjr. dypl. Jan Kobylański. Plany i programy wyszkolenia piechoty sowieckiej w roku 1930.

Por. Henryk Malion. Praca oświatowa w piechocie niemieckiej

Kpt. Albin Piotr Habina. Lekkie karabiny maszynowe jako miotacze granatów.

Sprawozdania.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", maj 1931.

Ppłk. Jan Świątecki. Patrol.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. O nowym regulaminie piechoty.

Kpt. dypl. Stanisław Pstrokoński. Przykłady użycia ciężkich karabinów maszynowych w piechocie sowieckiej.

Płk. wojska franc. Mabille. Czołgi w Maroku w r. 1925.

Płk. wojska franc. Lebaud. Wychowanie moralne obywatela-żołnierza.

Mjr. Józef Kaladdyk. Ulepszenia oraz poszukiwanie nowych typów broni piechoty.

Kpt. Bogusław Sidorowicz. Orkiestra dęta czy symfoniczna.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", czerwiec 1931.

Mjr. Józef Matecki. Kilka uwag do organizacji wyszkolenia przy jednorazowem wcieleniu.

Ppłk. Józef Pecka. Przebieg wyszkolenia strzeleckiego pierwszego okresu z karabinka i r. k. m. w kompanji strzeleckiej, ułożony na podstawie interpretacji Instrukcji wyszkolenia kontyngensu piechoty.

Kpt. dypl. Edmund Różycki. Jeszcze raz w sprawie zwiadów.

Kpt. dypl. Stanisław Pstrokoński. Marsze forsowne.

Kpt. Stanisław Harasymów. Kult tradycji bojowej pułku.

Mjr. Józef Kalandyk. Ulepszenia oraz poszukiwania nowych typów broni piechoty.

Mjr. kplm. Stefan Lidzki - Śledziński. Czy potrzebna jest muzyka w wojsku.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", kwiecień 1931.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski, d-ca 26. p. ul. — Zagadnienia aktualne.

Ppłk. dypl. 1. p. ul. Krech. Żdzisław Chrząstowski — Przysposobienie wojskowe konne.

Por. pułku radjotelegraficznego Jerzy Sowiński — Łączność w kawalerji.

Kronika kawalerji państw obcych.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Książki nadesłane.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", maj 1931.

Rtm. 2. p. ul. Grochowskich Roman Jankowski. — Generał Dwernicki — jego życie i działalność.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski, d-ca 26. p. ul. — Dowódca pułku i korpus oficerski.

Rtm. 5. p. ul. Leon Udymowski — Szkolenie szeregowych kawalerji w obronie przeciwgazowej.

Por. 10. p. s. k. Antoni Słapczyński. — Jakiem powinno być siodło juczne dla sprzętu technicznego w plutonach łączności.

Kronika kawalerji państw obcych. — *Bronisław Rakowski, ppłk. dypl.:* Praca szpicy w kawalerji niemieckiej.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Kronika.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", czerwiec 1931.

Rtm. 2. p. ul. Grochowskich Roman Jankowski. — Generał Dwernicki — jego życie i działalność (dokończenie).

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski, d-ca 26. p. ul. — Naukowa organizacja pracy.

Rtm. 22 p. ul. Wilhelm Kalwas i por. 22 p. ul. Czesław Florkowski. — Badania psychotechniczne jako pomoce przy wyborze kandydatów do pułkowych szkół podoficerskich.

Ppor. rez. 7 p. ul. Stanisław Szczawiński. — Na marginesie artykułu: „Przysposobienie wojskowe konne".

Kronika kawalerji państw obcych — *Tadeusz Machalski, ppłk. dypl.:* Działania kawalerji rosyjskiej w czasie wojny domowej.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Książki nadesłane.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", marzec 1931.

Od Redakcji. — Z powodu odejścia w stan spoczynku ppłk. inż. K. Jakowskiego.

Kpt. Wieliczko-Wielicki Michal. — Technika artyleryjska w XVIII stuleciu.

Mjr. dypl. Popiel Wacław. — Zagadnienie nowoczesnego sprzętu artylerji piechoty.

Por. Bereśniewicz Jerzy. — Całkowite przygotowanie ognia artylerji w walkach ruchowych.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk. — Sprawa przechowywania w wodzie prochów bezdymnych nitroglicerynowych.

Kpt. mar. Reyman Ryszard. Użycie artylerji nowoczesnych torpedowców.

Inż. Ziemiański Ignacy. O pożądanych zmianach wymiarów próbek wytrzymałościowych.

Recenzje i bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", kwiecień 1931.

Od Redakcji: Do PP. Autorów i Recenzentów.

Ppłk. Myrek Karol. — O artylerji piechoty.

Ppłk. dypl. Korewo Marjan. — Użycie artylerji w natarciu ros. 10 dyw. piech. dnia 16 VII. 1916 r.

Kpt. inż. Mączyński Henryk. — Straty ludzkie spowodowane przez gazy bojowe w czasie wojny światowej.

Gen. mjr. arm. ang. J. F. C. Fuller. — Mechanizacja wojny (tłumaczenie).

Ppłk. Kulwieć Mikołaj. — Wstrzeliwanie dźwiękowe do celów o znanem położeniu topograficznem.

Inż. Kamieński B. — Stan przemysłu metalowego w Polsce w XVIII stuleciu.

Mjr. dypl. Stawiński Jerzy. — Charakterystyka pracy sowieckiej nad podniesieniem wartości bojowej artylerji.

Recenzje i bibljografja.

„WIADOMOŚCI TECHNICZNO - ARTYLERYJSKIE", kwiecień 1931.

Prof. dr. Huber Maksymiljan. — Z teorji samowzmocnienia luf działowych.

Możdżeński Leonard. — Zaburzenia wywoływane ruchem pociska w powietrzu.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk. — Przechowywanie materjałów wybuchowych i amunicji.

Dr. Tucholski Tadeusz — O zastosowaniu analizy widmowej do badań temperatury wybuchu związków i mieszanin wybuchowych.

Inż. Urbański Tadeusz. — Materjały wybuchowe używane przez armję niemiecką w czasie wojny 1914—1918.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO - TECHNICZNY", luty 1931.

Dział saperów.

Kpt. dr. Jan Giergielewicz — Działalność wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskiem.

Mjr. dypl. inż. Juljan Piasecki —Ześrodkowanie kierownictwa ruchem pociągów w rękach dyspozytorów ruchu z punktu widzenia technicznego i wojskowego (c. d.)

Kpt. Karol Kleczke — Użycie maszyn do robót ziemnych podczas wojny światowej.

Ppłk. dypl. Włodzimierz Scholze-Srokowski — Wojskowa encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Płk. dypl. pil. w st. sp. Sergjusz Abżółtowski — Samolot jako środek łączności.

Gen. mjr. Batiuszyn — O radjowywiadzie podczas wojny światowej.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej i samochodów.

Ś. p. Major Dr. Inż. Fryc Heigl.

Kpt. inż. Kazimierz Grosglik — Zasadnicza jednostka wojsk samochodowych.

Por. Siemiński Ludwik — Parowóz czy silnik jako siła popędowa dla pociągów pancernych.

Rtm. Wacław Zatorski — Wyszkolenie strzeleckie obsługi samochodów pancernych terenowych.

Inż. S. K. Kochanowski — Teorja i praktyka mechanizacji.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO - TECHNICZNY", marzec 1931.

Dział saperów.

Kpt. dr. Jan Giergielewicz — Działalność wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskiem.

Mjr. Jan Wańkowicz — Zagadnienie specjalizacji saperów.

Mjr. dypl. inż. Juljan Piasecki — Zeŝrodkowanie kierownictwa ruchem pociągów w rękach dyspozytorów ruchu z punktu widzenia technicznego i wojskowego.

Kpt. Michał Frotasewicz — O konieczności studjów nad fortyfikacją stałą.

Znaczenie fortów werdeńskich podczas bitwy.

Ppłk. dypl. Włodzimierz Scholze-Srokowski — Wojskowa encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce.

Dział łączności.

Por. Marjan Suski — Anteny krótkofalowe kierunkowe.

Wolna trybuna.

Kpt. Władysław Filler — W sprawie kryptonimów.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej i samochodów.

Kpt. Edward Chróścicki — W sprawie instrukcji ogniowej pociągów pancernych.

Rtm. Wacław Zatorski — Współdziałanie samochodów pancernych z kawalerją.

Kpt. Bahrynowski — Oddziały rozpoznawcze zmotoryzowane.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", marzec 1931.

Płk. dypl. Abżółtowski Sergjusz. Udział lotnictwa w poszczególnych operacjach.

Por. Szyszkowski Kazimierz. Uwagi o wyszkoleniu w bombardowaniu lotniczem.

Kpt. Karpiński Stanisław. Budowa lotnisk (Cz. VIII).

Mjr. inż. Wereszczyński Tadeusz. Aerofotogrametrja w służbie obserwatora lotniczego.

Por. inż. E. S. A. Koziarski Józef. Z czego i jak budować?

Na czasie.

Przegląd lotnictwa państw obcych.

Dział sprawozdawczy.

Kronika.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", kwiecień 1931.

Płk. dypl. pil. Abżółtowski Sergjusz. Udział lotnictwa w poszczególnych operacjach (dokończenie).

Mjr. dypl. pil. w. fr. Duvernoy René. Zadania lotnictwa myśliwskiego.

Por. pil. Niewiarowski Roman. Walka jednomiejscowego samolotu myśliwskiego.

Ppłk. Grabowski Hilary. Zapory balonowe.

Kpt. pil. Karpiński Stanisław. Budowa lotnisk (dokończenie).

Kpt. inż. Stępowski-Junosza Cezary. Kontrola części silników lotniczych w wytwórni

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Dział sprawozdawczy.
Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", maj 1931.

Ś. p. kpt. obs. Kitkiewicz Czesław. Współpraca lotnictwa z kawalerją.

Mjr. dypl. pil. Romeyko Marjan. Użycie aeronautyki na szczeblu dywizji piechoty w obronie stałej.

Por. obs. Wołkowiński Stanisław. Praca oficera taktycznego eskadry linjowej w okresie ćwiczeń letnich.

Mjr. obs. inż. Wereszczyński Tadeusz. Polityka lotnictwa pomiarowego.

Inż. Skarbiński Michał. Usprawnienie fabrykacji prototypów.

Kpt. pil. Skarżyński Stanisław. Warunki, w jakich odbył się lot nad Afryką.

Na czasie.
Przegląd lotnictwa państw obcych.
Dział sprawozdawczy.
Kronika.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 22.

Od redakcji — Zjazd Ligi Morskiej i Rzecznej w Gdyni.

Magister praw Krzywiec Benedykt — Znaczenie floty wojennej w życiu Polski.

S. K. Kochanowski, inż. — Flota wojenna w wojnie gospodarczej.

Brunon Dzimicz — Zasady indywidualnego szkolenia artylerji w angielskiej marynarce wojennej.

Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy — Wiadomości o szwedzkiej marynarce wojennej.

Kdr. dypl. Frankowski Stefan — Rzeczy ciekawe.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman — Kronika zagraniczna.

K. Mora — *Kronika zagraniczna* — Niemcy.

Sprawy bieżące.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 23 — 24.

Kdr. dypl. Frankowski Stefan — Działania wojenne na morzu Bałtyckiem w czasie „wojny krymskiej" 1854—1855.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold — Znaczenie Bałtyku w przeszłości.

Kpt. mar. Kodrębski Włodzimierz — Eksplozje amunicji na okrętach wojennych.

Por. mar. Boczkowski Zdzisław — Doświadczenia z ubiegłej wojny światowej — rozwój i środki walki z łodziami podwodnemi.

Mjr. Mańkowski Czesław, magister praw — Polska emigracja i kolonizacja zamorska.

Ppor. mar. Staniul Zygmunt — Zagadnienie wodnopłatowców torpedowych.

K. Mora — Sylweta (Temistokles).

Kdr. ppor. dypl. Czeczott Rafał — Samoloty lądowe czy wodnopłatowce.

S. K. Kochanowski, inż. — Zasady prowadzenia wojny morskiej i ich stosowanie.

Kdr. dypl. Frankowski Stefan — Rzeczy ciekawe.

Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy — Wiadomości o szwedzkiej marynarce wojennej (2).

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman — Kronika zagraniczna.

Komunikat Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 25.

Forbin — Viribus Unitis.

Kdor. por. dypl. Czeczott Rafał — Forsowanie zatoki Ryskiej 15 lat temu.

Brunon Dzimicz. Warunki służby ochotniczej w marynarce brytyjskiej.

Por. mar. Żukowski Olgierd — Przerwanie się X flotyli torpedowców niemieckich do zatoki Fińskiej.

Pułk. inż. wojsk. Abramowski Wacław — Współczesny stan obrony wybrzeży morskich.

K. Mora — Wiadomości bieżące z zagranicy.

K. M. Rzeczy ciekawe.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman — Kronika zagraniczna.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold — Nowe krążowniki niemieckie typu „Koenigsberg".

*** — Wiadomości z Włoch.

Kronika bibljograficzna.

Komunikat Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 26.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold — Flota Zygmunta-Augusta.

Kpt. mar. Reyman Artur — Zarys rozwoju nawigacji.

Magister praw Krzywiec Benedykt — Francuski przemysł budowy okrętów w dobie obecnej.

S. K. Kochanowski, inż. — Rozwój floty wojennej Niemiec do 1914 r.

Brunon Dzimicz — Warunki służby ochotniczej w marynarce brytyjskiej (2).

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław — Rola Gdańska, jako dostępu Polski do morza w świetle dzisiejszej rzeczywistości i prawdy.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman — Kronika zagraniczna.

Komunikaty Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.

Biuletyn informacyjny L. M. i K.

Biuletyn gazowy L. O. P. P.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 27.

Kpt. mar. Laskowski Heljodor, inż art. morsk. — Rozwiązanie zagadnień artyleryjskich na współczesnych okrętach.

Pułkownik inż. wojsk. Abramowski Wacław — Władanie morzem.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold — Flota Władysława IV.

Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy — Wiadomości o szwedzkiej marynarce wojennej (3).

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman — Kronika zagraniczna.

*** — Wiadomości z Włoch.

Kronika bibljograficzna.

Sprawozdanie Zarządu Koła Załogowego T. W. W. przy Dowództwie Floty w Gdyni.

Komunikaty Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.
Komunikaty Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

„PRZEGLĄD INTENDENCKI", styczeń — marzec 1931.

Mjr. int. Augustyn Gruszka. — O pokojowej organizacji służby intendentury.

Kpt. int. Władysław Kwiatkowski. — Zaopatrzenie w roku 1812.

Por. Czyżewski Witold. — Uproszczenie obecnego systemu obliczania, likwidowania i wypłaty uposażenia.

Inż. techn. Edmund Kropiwnicki. — Analiza standartów wełn obcych oraz surowca sukna wojskowego jako podstawa do standaryzacji wełn krajowych.

Kpt. Kołodkiewicz Wacław. — Technika preliminowania wydatków i realizacja budżetu działu kwaterunkowego.

Kronika krajowa i zagraniczna.
Wyroki Najwyższego Trybunału Administracyjnego.
Przegląd wojskowych czasopism polskich.
Bibljografja.
Postanowienia władz wojskowych (osobny dodatek).

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ", styczeń — luty — marzec 1931.

J. Szaflarski: Rzut stożkowy pośredni Tissota.

Por. Bronisław Fischer: Metoda rozwiązania problemu pomiarowo - akustycznego artylerji bez użycia specjalnych wykresów.

Kpt. Stanisław Czarnecki: Podział administracyjny Ukrainy.

U nas i zagranicą.

Pomiary magnetyczne w Szwecji.

Prace geodezyjne w Kanadzie.

Aparat świetlny Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Zjazd Polskiego Towarzystwa Fotogrametrycznego

Dział urzędowy

Sprawozdanie z prac polowych Wydziału Triangulacyjnego W. I. G. za rok 1930.

Lista starszeństwa Oficerów Korpusu Geografów.

Lista starszeństwa Oficerów rezerwy Korp. Ofic. Geograf.

Kurs dowódców plutonów foto.

Kraj w obrazach.
Sprawozdania.
Résumé.
Bibljografja.

SPRAWOZDANIA.

Ppłk. dr. Władysław Osmólski — Zaniedbane drogi wychowawcze. (Zagadnienia wychowania fizycznego). Warszawa 1928.

Doniosłość sportu jako czynnika narodowego jest przedmiotem książki ppłk. dr. Osmólskiego. Dobrze jest, że książka powstała ze zbioru poszczególnych artykułów, z których niemal każdy porusza z innej strony tę szeroką i ważną ze stanowiska społecznego dziedzinę, wchodząc w „las zagadnień" i nasuwając cały szereg myśli, uwag i wniosków. Zwykły objaw — ruchu, t. j. potrzeby tego ruchu — pogłębia autor odpowiednio w szeregu rozważań, odkrywając w ten sposób przed czytelnikiem wartość sportu ze stanowiska społecznego i państwowego. „Wychowanie fizyczne", dziedzina, w której w ostatnich latach, jak na nasze ciężkie warunki, tak wiele się zrobiło i robi, jest bezsprzecznie ostoją ładu, bytu i rozwoju państwowego, szczególniej w takich niezwykłych, jak nasze, warunkach. Zagadnienie sportu ma zaś bezsprzecznie specjalne walory ze stanowiska obronnego kraju, a więc dla wojska. Walory te występuję tutaj najoczywiściej, a uwidoczniły się w czasie ostatniej wojny. W ten sposób sport, w zastosowaniu do celów obronnych kraju, stwarza *nowy ideał wychowawczy*, który musi przeniknąć do szkoły i do wojska, musi instytucje te złączyć i zespolić w urabianiu i pielęgnowaniu ciała i duszy obywateli, bo *„zdrowie poszczególnego obywatela, jego energja, zdolność do pracy — to nie są rzeczy prywatne, obojętne dla ogółu, tak samo jak nie jest dlań obojętną sprawa wykształcenia zawodowego lub uświadomienia obywatelskiego"*. Z wybitną wiedzą lekarza, przyrodnika i psychologa - wychowawcy, ppłk. dr. Osmólski rozważa *sprawę wytwarzania i zużytkowania energji społecznej*, która w głównych zarysach polega na wytężeniu wszystkich starań (str. 17):

„1) aby ludność państwa była jak najliczniejsza,

2) aby każdy obywatel żył i pracował jak najdłużej,

3) aby życie było czerstwe, nie przerywane chorobami,

4) aby umiano pracować".

Zagadnienia te w artykule wstępnym p. t. „Cele i środki wychowania fizycznego", rozważa autor szczegółowo, w miarę potrzeby głęboko, zawsze jednak popularnie, co stanowi dużą zaletę książki, czyniąc ją dostępną dla każdego instruktora. Treść następnego rozdziału to: „Kultura energji ludzkiej", w którym mówi o nowym ideale wychowawczym, wyrażającym się w uspołecznianiu obywateli, czego rzecznikiem jest zawsze sport. Rozważa sprawę zaniku energji (starzenie się)

i sportu jako czynnika skonsolidowania wysiłku jednostkowego w zbiorowy. Śmiało można rzec, że ideał ludzi sportu, nowych, powojennych, wychowanych w wielkim „kulcie wysiłku", to ów zespół wprawdzie zwykłych, „małych" ludzi, ale—do wielkich rzeczy!

„Wojna przypomina narodom zagadnienie wychowania fizycznego młodzieży". W tym artykule autor porusza sprawę — że tak powiem — *uspołecznienia militaryzmu* przez uświadamianie, że wojna nie oszczędza nietylko bojowników frontowych, ale mobilizuje wszystkich do obrony państwa, a zatem całe społeczeństwo musi być fizycznie do niej przygotowane. Jasne jest, że im będzie zdrowsze i fizycznie wytrzymalsze, tem wysiłek narodu będzie pomyślniejszy, a nawet sprawność jednostek pozafrontowych (w znaczeniu taktycznem) odciąży jednostki frontowe. Myśl o „energji" przewija się i w tym artykule jako przewodnia i autor streszcza sposoby jej wzmacniania w kierunku, który podaliśmy już powyżej.

Bliższemi wskaźnikami jak wygląda wytwarzanie energji społecznej, zajmuje się ppłk. dr. Osmólski w następnym artykule p. t. „Wartość ćwiczeń ruchowych w wychowaniu", gdzie następują szczegółowe rozważania, w jaki sposób „ćwiczenia ruchowe kształcą czynności życiowe organizmu", w których przebija ukochanie żywotności i słonecznej, helleńskiej radości życia, wypływającej z poczucia własnej tężyzny. Przez ćwiczenia cielesne, ruch, sport, następuje wpływ wesołości, pogodnego usposobienia, równowagi uczuciowej i woli — na stan zdrowia, co pod względem społecznym (w wyrazie ogólnym) uwydatnia się jako *podniesienie produkcji energji*. Stosunkowo dużo rozważań poświęca ppłk. dr. Osmólski kształceniu charakterów, rozważa poszczególne składniki charakteru i określa, jaki wpływ na nie sport wywiera.

Rozważania autora w tym zakresie, jego bystre zestawienia roli sportu zamiast pseudo - uciech wielkich miast, przytoczenie przykładów z wielkich ośrodków, jak Nowy Jork i t. p., powinny być jak najszerzej propagowane szczególniej może właśnie w wojsku, które z racji swej siły musi przodować w wielkiem dziela wzmacniania energji narodowej. Stąd wysnuwa autor słuszne wnioski, dotyczące „wartości społecznej zabaw ruchowych i sportu" (str. 26), na których podstawie określa, o ile mi się zdaje on pierwszy u nas w Polsce — zasady — „pedagogji sportowej". Uwagi te nabiorą dopiero właściwej doniosłści, jeśli je będziemy rozważali na tle ponurych obrazków sfer robotniczych, jeśli zagłębimy się w labirynt ulic i uliczek wielkich miast, jeśli w płuca nasze wejdzie zaduch czeluści mieszkalnych, do których słońce nigdy nie dochodzi, a gdzie rość ma przyszła tężyzna nardu: „obywatel" zdolny do pełnienia z bronią w ręku służby wojennej. Wyprowadzenie dzieci młodzieży tej na słońce, na boiska, ustawienie jej w karne szeregi, nauczenie oddechu pełną piersią — oto naczelna myśl rozważań płk. dr. Osmólskiego, oto nuta radosna życia, którą chcę rozprzestrzenić, by spotęgować do maksimum *energję narodową*. Trzebaby móc wyjechać w świat do Ameryki, Danji, Niemiec, Szwajcarji, Francji, by zobaczyć jak wielką opieką państwa i społeczeństwa są otoczone ośrodki wzmacniania energji społecznej, ośrodki sportowe, by zobaczyć to wielkie słońce Hellady z nad igrzysk olimpijskich, które świeci już nad społeczeństwami zachodu. „Zwycięstwo pod Waterloo było przygotowane na polu kricketowem szkoły w Eton, podobnie jak Maraton i Salamina były przygotowane w gimnazjum starogreckiem" (str. 30).

Drugą myślą zasadniczą rozważań ppłk. dr. Osmólskiego jest przekonanie,

że przedewszystkiem państwo powinno zająć się intensywnie propagandą sportu; rozważania na ten temat pomieścił on w rozdziale p. t.: „Czy potrzebna jest ustawa o W. F. i P. W.?", w którym zaznacza stanowisko, uzasadnione głębiej w dalszych rozważaniach (str. 65) „O podstawach przysposobienia wojskowego".

Przysposobienie wojskowe musi się w obecnych czasach opierać nie na jakiejś kaście wojowników, nie na wojsku jako takiem, ale na „powszechnej gotowości do mobilizacji". „Pod tym kątem widzenia, szczególnej wagi dla nas, wojskowych, nabiera kwestja wychowania publicznego". I te uwagi prowadzą również autora w zakres rozważań psychologicznych, z których potrafi wysnuć przekonywujące i jasne wskaźniki: „Żołnierz linjowy musi mieć następujące dane: zdrowie, sprawność, charakter, obycie z polem, znajomość służby wojskowej"; „zauważmy — pisze autor — że punkt piąty odnosi się bezpośrednio do żołnierza linjowego, że cztery pierwsze punkty jednako są ważne dla wszystkich członków armji i wreszcie pierwsze trzy są tyleż cnotami wojskowemi, co obywatelskiemi". Aby te cechy posiadać, za mało jest czasu samej służby wojskowej, „urabianie charakteru ma za wąskie ramy szkoły rekruckiej" (str. 68), wojsko jest i musi być wielką i najlepszą „szkołą charakterów" ale będzie nią dopiero wtedy, gdy zasady swe rozprzestrzeni poza szczupły okres służby z bronią, kiedy potrafi w myśl tych zasad zespolić kadry przysposobienia wojskowego, kiedy uspołeczni to, co niegdyś zwało się „militaryzmem" i stwarzało kastę bezduszną, a zawodzącą w dzisiejszych bojach, gdzie przeważa „duch"; technika dzisiejszej walki zatrważa, demoralizuje, zabija małoduszne i małe charaktery, wzniecając panikę wszędzie tam, gdzie duch nie może górować nad techniką współczesnej wojny. „Ogólne przygotowanie *ciała i ducha* są to naprawdę *trwałe podstawy działalności żołnierskiej*" a więc obronnej. A tymczasem, gdzież swój skarb zdrowia cielesnego i moralnego pomnaża nasza młodzież, szczególniej ta z warsztatów, fabryk, „ten ludek opuszczony: praktykantów, czeladników i terminatorów". „Jednem słowem — w rozważaniach tych palących zagadnień nietylko obronnych ale i społecznych — streszcza autor — gros naszego kontyngentu rekruta w okresie najniebezpieczniejszym, ale i najwdzięczniejszym do urabiania fizycznego i moralnego, błąka się samopas". Na wszystkie wątpliwości ogólno-społecznej i ogólno-państwowej akcji kształcenia fizycznego dobrze odpowiadają słowa marszałka Piłsudskiego (przytoczone przez autora), że „społeczeństwo nasze jest nadmiernie cywilne i obudzenie drzemiących tradycyj i skłonności wojskowych niezmiernie dodatnio może żywić pracę nad wyrobieniem współczesnych Polaków" (str. 75). Krótko streszczając to, czego uczy i co rozwija t. zw przysposobienie wojskowe, w jednej czwartej odnosi się do wojny, w trzech czwartych do życia obywatelskiego i do wzmacniania mocarstwowego charakteru państwa

Szkoła woli jest szkołą pracy; ambicja, którą wyrabia sport, wola, którą kształci, uspołecznienie, które rozwija — oto czynniki podnoszące energję społeczną, a wszystkie te pierwiastki zachodzą głęboko w rdzeń charakteru ludzkiego, jako promotory poczynań. T. zw. instynkt władzy, zakorzeniony w każdym osobniku, znajduje w zawodach sportowych szerokie ujście „Cóż może większy urok posiadać, niż sport dla tych szaraczków życiowych z niższych klas społecznych, ten sport, który daje im szanse wybicia się, odegrania pewnej indywidualnej roli, zdobycia — sławy" (str. 38). Psychoanalityczne rozważania ostatnich czasów, szczególnie autorów angielskich, [1]) głęboko oceniają „instynkt władzy" który tak wielkie znajduje

---

[1]) Patrz G. Coster — Psychoanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych, tłum. Górskiej. Warszawa 1929.

ujście właśnie w „ambicji sportowej" jako najlepsze uwznioślenie (sublimacja) zasadniczych instynktów ludzkich, przetwarzając je na uczucia społeczne i pożyteczne. Mamy na każdym kroku przykłady, jak sport wyzwala tych „szaraczków", którzy może całe życie siedzieliby w zapadłych fjordach, pustyniach górskich lub przy warsztacie w cichych miasteczkach, a świecą sławą ptaków skrzydlatych na zawodach narciarskich lub rozniecają emocje w gonitwach hockejowych i innych wyczynach sportowych, których zwycięstwem są „laury" uznania powszechnego. W walkach społecznych, w niezadowoleniach zawodowych, sport odgrywać może dużą rolę czynnika odciążającego złe instynkty jednostek. Tym rozważaniom poświęca ppłk. dr. Osmólski rozdział p. t.: „Rola sportu w walce z klęskami społecznemi".

Sprawy te nadają się do rozważań w zakresie specjalnym, to też zaznaczę tylko, że autor porusza w nich sprawę walki z pornografją, z alkoholizmem, z chorobami wenerycznemi, słowem ze zmysłowością, które to czynniki zwalcza nie gołosłownie, ale wprost „fizjologicznie", dając sposoby sprowadzania energji nerwowej na pożyteczne tory, słowem *uspołeczniając*. „W fizjologji — cytuje autor słowa Payota z „Kształcenie woli" — tak samo jak w budżecie możliwe są przelewy funduszów, można też sumy niezużytkowane zapisać w innej rubryce. Należy tu odnaleźć pewien system równoważenia i jakiemkolwiek będzie źródło siły nadmiernej, znużenie jakiegokolwiek rodzaju pochłonie ją i zniszczy". W fizjologicznych rozważaniach nad doniosłością sportów, zaznacza autor, że „ruch mięśniowy jest istotnie źródłem realnych doznań przyjemnych" (str. 56) „zadowolenie osiągane z ruchu i pracy mięśniowej, jest zjawiskiem nie ulegającem wątpliwości, realnem"... słowem — sport daje uspołecznione ujście energji, wzmacniając tem samem sprawność poszczególnych jednostek, a co zatem idzie — ogólną sprawność fizyczną. Sport stwarza jedną z największych rzeczy, jakie wojna światowa uświadomiła nowemu, powojennemu człowiekowi: *kult wysiłku*. Temu zagadnieniu poświęca autor osobny rozdział, owiany tchem prawdziwej poezji, z tym przepięknym przykładem sterczącej ręki zabitego francuskiego „poilu", który trafiony pociskiem — rękę z rozkazem podniósł do góry w ostatnim wysiłku. Sztuki wysiłku trzeba się uczyć długo i żmudnie, sztuka wysiłku — to ów obecny „wyścig pracy", którego rozwój prowadzi nas w rodzinę mocarstwowych państw świata; kult wysiłku — to najszczytniejsze powołanie jednostki i społeczeństwa. Do tych rzeczy trzeba jednak dorość żmudną pracą, ćwiczeniem, szkołą powolną, stopniowo wchodzącą w rdzeń i istotę jednostek. W tej szkole charakterów, sport, ćwiczenie cielesne, radość życia, przysposobienie do boju — mają zasadnicze znaczenie, stwarzając atmosferę helleńskiej pogody i słońca. My, niestety, na skutek lat niewoli, żyjemy jeszcze w zacofaniu, naszym opiekunom nie chodziło bynajmniej o rozwój zdrowia fizycznego ani moralnego, dlatego też z prawdziwą wdzięcznością i zrozumieniem musimy witać usiłowania, gdy ktoś „otwiera szereg drzwi, wyprowadzających z błędnych i zachwaszczonych uliczek naszego wychowawstwa" [1]), a takiem niewątpliwie otwarciem w dziedzinie sportu jest praca ppłk. dr. Osmólskiego.

Mjr. w st. sp. dr. Marjan Albiński (Ajaks).

---

[1]) „Lekarz Wojskowy", Nr. 6/27, str. 731.

Mjr. J. K. Chodowiecki — Przystępny podręcznik jeździecki. W. I. N. W. Warszawa 1930.

Książka wydana w bardzo ładnej szacie zewnętrznej i bogato ilustrowana. Napisana żywo i przystępnie, czyta się z wielkiem zainteresowaniem.

Jak sam autor zaznacza, praca jest przeznaczona dla tych osób, które z powodu swych zajęć lub służby muszą jeździć konno, nie miały jednak możności przejścia normalnego wyszkolenia w jeździe i nie są dość obznajmione z zasadami obchodzenia się z koniem, jego pielęgnacją i używaniem.

Uważam, jednak, że będąc poniekąd „końską encyklopedją", zainteresuje każdego, kto konia i sport konny lubi, a każdy młody oficer kawalerji znajdzie w niej dużo cennych wiadomości.

Autor daje w niej nietylko dużo praktycznych wskazówek, lecz jednocześnie usiłuje w swojem dziele utrwalić nabyte przez Polaków w ciągu stuleci zamiłowanie do konia i wykazać ogromne zalety sportu konnego.

Stwierdza on, że koń jest stworzeniem, stojącem blisko człowieka, związanem z nim od wieków i mającem olbrzymi wpływ na ukształtowanie się warunków życia człowieka. Koń odegrał ważną rolę w rozwoju cywilizacji, oddawszy człowiekowi wielkie usługi w prowadzeniu wojen, w myśliwstwie, przy uprawie roli i w podróżach.

Jeśli chodzi o sport konny, to autor podkreśla, że sport ten nawet przy intensywnem uprawianiu, nie wywołuje żadnych szkodliwych skutków, działając jedynie dodatnio pod każdym względem. Uprawianie jazdy konnej zachowuje nietylko siły fizyczne, lecz wzmacnia też siły duchowe.

Treść obejmuje ogólne wiadomości o koniu, pielęgnowanie i obchodzenie się z koniem, wreszcie daje wskazówki do nauki jazdy konnej, ujeżdżania i uprawiania sportu konnego.

Ogólny dział daje opis pochodzenia konia, poszczególnych ras, budowy, wad, określania wieku i jest dobrze zobrazowany ilustracjami; dalej znajdują się ustępy omawiające charakter i właściwości koni. W tym dziale autor poświęca dużo miejsca narowom w stajni oraz sposobom oduczania ich, jak również rozpoznawaniu najczęściej spotykanych chorób i leczeniu.

W dalszych działach, daje wskazówki co do wyboru konia do użytku i postępowania przy kupnie.

W dziale obchodzenia się z koniem, pisze o urządzeniu stajni, słusznie zaznaczając, że niektórzy przywiązują do tego mało znaczenia, a przecież koń $^3/_4$ swego życia spędza w stajni; o paszy, żywieniu i pojeniu oraz ogólnej pielęgnacji.

Działy, poświęcone jeździe konnej zapoznają czytelnika ze sposobami osiągnięcia średniego poziomu w opanowaniu dosiadu i umiejętności prowadzenia konia na ujeżdżalni i w terenie, wykonywaniem marszów oraz zawierają ogólne dane o ujeżdżaniu konia.

Uzupełniają książkę wiadomości o rzędzie, zawodach i zabawach konnych, przesyłaniu koni i wreszcie kilka szczegółów z kroniki rekordów i sportu konnego.

J. A.

Marjan Tyrowicz — Jan Tyssowski. Dyktator krakowski r. 1846. Działalność polityczna i społeczna 1811 — 1857. Warszawa 1930. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego

Młody historyk p. Tyrowicz, podjął bardzo trudne a zarazem niewdzięczne zadanie przedstawienia w swej pracy całej działalności Jana Tyssowskiego, znanego uczestnika tajnych związków w Galicji i kilkudniowego dyktatora krakowskiego w r. 1846.

Tyssowski już jako student lwowskiego uniwersytetu wziął udział w wojnie 1831, zrazu w korpusie Dwernickiego a następnie w artylerji Bema. Po powrocie do Galicji nie wolno mu było kończyć uniwersytetu we Lwowie, wobec czego zapisał się na uniwersytet w Wiedniu, gdzie pozostał kilka jeszcze lat po otrzymaniu dyplomu doktorskiego. Tam na gruncie wiedeńskim, rozpoczął swą pracę w tajnych towarzystwach polskich. Nie poniechał też jej i później, przeniósłszy się w r. 1839 do Lwowa. Rewizja jednak przeprowadzona w jego mieszkaniu przez policję austrjacką w jesieni r. 1841 oraz śledztwo wytoczone mu z powodu należenia do konspiracyjnych towarzystw, z konieczności spowodowały odsunięcie się jego na pewien czas od dalszej w tym kierunku pracy. Zresztą w następnym roku wyjechał jako sekretarz ks. Władysława Sanguszki do Gumnisk pod Tarnowem. Zerwawszy swe związki z pracą konspiracyjną, zajął się tem energiczniej drugą kwestją, która go bardzo żywo już poprzednio interesowała, mianowicie sprawą włościańską, zwłaszcza, że na miejscowym gruncie mógł się dowodnie przekonać o rozlicznych bolączkach ówczesnego życia pańszczyźnianego włościan. Był on stanowczym zwolennikiem zupełnego zniesienia stosunków poddańczych i w tym względzie przedstawił władzom galicyjskim kilka projektów, reform, które zwróciły nań uwagę jednostek liberalniejszych. Na tem tle jednak powstały między nim a Władysławem Sanguszką nieporozumienia, które ostatecznie skończyły się ustąpieniem Tyssowskiego z zajmowanej posady i przeniesieniem się w czerwcu 1845 do Zassowa i innych dóbr hr. Kuczkowskiego, którego został generalnym pełnomocnikiem. Na tę decyzję wpłynęła jeszcze jedna bardzo ważna okoliczność. Tyssowski bowiem, znany już z poprzedniej swej działalności w tajnych stowarzyszeniach, wczesną wiosną tego roku znowu zaangażowany przez Franciszka Wiesiołowskiego do udziału w pracy konspiracyjnej, został agentem na okręg tarnowski; ponieważ potrzeba było człowieka zaufanego do nawiązania ścisłej łączności z Krakowem — a nowa posada właśnie nastręczała łatwość podróżowania na teren wolnego miasta, gdyż dobra Kuczkowskiego częściowo znajdowały się w jego sąsiedztwie, więc tem chętniej wyjechał z Gumnisk na nowe stanowisko.

Odtąd rozwija Tyssowski bardzo żywą działalność, przygotowując wybuch powstania, którego termin wyznaczono ostatecznie na luty 1846. W połowie stycznia 1846, został powołany do Krakowa, gdzie wszedł w skład przyszłego rządu rewolucyjnego. I w rzeczy samej, skoro tylko wojska austrjackie opuściły 22 lutego gród wawelski, objął wraz z Gorżkowskim i Grzegrzewskim władzę — tworząc rząd narodowy, a w dwa dni później ogłosił się dyktatorem. Władzy tej nie piastował długo gdyż już w dziewięć dni później musiał wraz z resztkami zbrojnych oddziałów — wycofać się przed znacznemi siłami austrjackiemi z Krakowa ku granicy pruskiej, lecz w tym krótkim czasie wydał cały szereg bardzo ciekawych zarządzeń organizacyjnych i administracyjnych, świadczących dodatnio o jego zdolnościach.

Po różnych perypetjach dostał się do Saksonji, lecz w Dreźnie został aresztowany i osadzony w twierdzy Königstein. Tam wytoczono mu proces, w którym główną rolę odegrał sędzia austrjacki „wielki inkwizytor" specjalista od spraw tajnych związków, Ignacy Zajączkowski. Pół roku trwało śledztwo — w czasie którego oskarżony złożył bardzo obszerne i szczere zeznania. Ostatecznie sąd wydał wyrok uniewinniający — lecz rząd austrjacki wysłał go do Ameryki. Tam Tyssowski przez jakiś czas redagował w Nowym Jorku czasopismo propagujące idee rewolucyjne — gdy jednak ruch jaki się rozszerzył w Europie w r. 1848 poniósł klęskę, upadło też i to czasopismo. Wobec tego przeniósł się w r. 1849 do Waszyngtonu, gdzie otrzymał posadę w biurze patentowem i tam też 4 kwietnia 1857 exdyktator zakończył swe życie.

Napisanie biografji Tyssowskiego nastręczało poważne trudności z racji samego choćby materjału źródłowego. Tyssowski bowiem nie był jakąś wybitną osobistością polityczną, społecznie zajmował dość podrzędne stanowiska, nie pozostawił też po sobie spuścizny rękopiśmiennej, zwłaszcza, że główna jego działalność, z powodu której właśnie przeszedł do historji, rozwijała się na gruncie tajnych związków, wykluczających niemal zupełnie pozostawienie jakichś pisemnych śladów. Jeden tylko epizod jego życia, mianowicie krótkotrwały okres dyktatury krakowskiej, posiada nieco więcej materjału.

Autor, więc nie mógł czerpać wiadomości do swej pracy z jakiegoś bezpośrednio źródła. Mógł dysponować tylko bądźto dość obfitą literaturą, bądź aktami sądowemi. Cały ten jednak materjał tak drukowany jak i rękopiśmienny wymagał bardzo skrupulatnej analizy krytycznej. Przeważna bowiem część literatury ma bardzo wyraźny charakter tendencyjny, zmierzający do oczyszczenia rządu austrjackiego od zarzutów wywołania rabacji chłopskiej w r. 1846. Zeznania zaś sądowe, choćby składane z dużą szczerością, zawsze z najrozmaitszych względów wymagają bardzo ostrożnego traktowania

P. Tyrowicz zdając sobie doskonale sprawę z tych trudności, zbadał naprzód bardzo sumiennie i krytycznie cały rozporządzalny materjał tak rękopiśmienny jak i drukowany, a rezultaty tych studjów analitycznych podał w pierwszym rozdziale, poświęconym wyłącznie charakterystyce źródeł i literatury. Następnie zaś na podstawie skrupulatnie zebranego materjału dał obszerny, możliwie pełny obraz życia i działalności Tyssowskiego.

Z braku innego materjału źródłowego, autor oparł się głównie na zeznaniach sądowych Tyssowskiego. Exdyktator wyznał w nich szczerze wiele szczegółów ze swej działalności. Ponieważ jednak proces ten toczył się niejako na forum międzynarodowem mam wrażenie, że nieraz rozmyślnie Tyssowski dla zyskania rozgłosu usiłował przedstawić swą rolę znacznie powiększoną. Autor znowu zanadto zaufał tym wywodom Tyssowskiego, co znalazło bardzo silne podkreślenie w tej pracy. P. Tyrowicz stara się bowiem przedstawić swego bohatera w jak najlepszem świetle — i zrehabilitować go — lecz w tych dążeniach idzie nieraz za daleko i przez to popada w przesadę.

I tak na str. 27 podaje, że nastrój narodowy, który otaczał Tyssowskiego w młodzieńczych latach, wytworzyło grono jego kolegów, wśród których miał być i Wincenty Pol. Tymczasem na str. 48 przeczy temu, podając, że bliżej zetknęli się obaj dopiero zimą 1842/3 r.

Podkreśla jako szczegół świadczący o zamiłowaniu Tyssowskiego do nauki, fakt, że po ukończeniu studjum filozoficznego na uniwersytecie lwowskim, uczęszczał na wydział prawny. Nie dodaje, że była to naówczas dość zwykła kolejność studjów. Budzi tylko pewne wątpliwości w tem przedstawieniu jedna okoliczność, czy rzeczywiście mógł Tyssowski mając lat ledwo 19 uczęszczać już na czwarty rok prawa. Sądzę, że więcej można było rzucić światła na ten okres życia Tyssowskiego, gdyby auor był przejrzał jeszcze archiwum uniwersyteckie.

Działalność Tyssowskiego na gruncie wiedeńskim autor stara się uwydatnić, przypisując mu znaczną rolę w tamtejszych związkach tajnych, czyni to jednak w sposób nie dość przekonywujący. Odnośnie do memorjału, podanego przez Tyssowskiego w r. 1832 w sprawie uwłaszczenia włościan nie mogę się zgodzić z twierdzeniem autora, jakoby kwestja ta nie interesowała jeszcze szerszego ogółu. Pamiętać przecież należy, że właśnie przed rokiem bardzo szeroko omawiał ją sejm w Warszawie. Co więcej należy nawet przypuszczać, że te dyskusje, które docierały też i do szeregów wojskowych, właśnie pobudziły Tyssowskiego do zajęcia się tą ważną podówczas sprawą.

I w dalszym ciągu swej pracy autor nazbyt często usiłuje nadać wszystkim poczynaniom Tyssowskiego jakąś dużą wagę. Pomijam tu drobny szczegół, że stanowisko sekretarza zajmowane u Sanguszki, autor na str. 37 określa jako „opiekę nad prawno-administracyjną stroną dóbr". Muszę jednak uznać za dużą przesadę twierdzenie na str. 42, jakoby projekt złożony przez Tyssowskiego lwowskiemu gubernium w sprawie zniesienia pańszczyzny w kilku wsiach klucza sanguszkowskiego miał być czynem, który mógł przynieść niezwykle korzystne i wprost przewrotowego znaczenia zmiany w ówczesnem położeniu chłopa galicyjskiego. Ze stanowiska naukowego tak daleko idące wnioski są niedopuszczalne, zwłaszcza, że autor tego projektu w oryginalnem brzmieniu nie widział i zaczerpnął wiadomości o nim tylko z zeznań Tyssowskiego, zresztą sam projekt wogóle nie został zrealizowany

Po wciągnięciu Tyssowskiego do konspiracji z początkiem 1845 r. autor odrazu wysuwa go na czoło sprzysiężenia, jako głównego agitatora rewolucyjnego w powiecie tarnowskim. Zrozumiałą było rzeczą, że obaj Wiesiołowscy podejmując na nowo w tym czasie akcję powstańczą i poszukując odpowiednich do niej ludzi zwrócili się do Tyssowskiego już choćby z racji wspólnej z Franciszkiem Wiesiołowskim sprawy sądowej, w której wyrok zapadł świeżo w styczniu 1845 r. Jednakowoż pewien szczegół nasuwa duże wątpliwości, czy Tyssowski był rzeczywiście głównym agentem na powiat tarnowski. Mianowicie na zjeździe wybitniejszych członków sprzysiężenia w Goleszowie, główny referat o stanie spisku w Tarnowskiem miał nie Tyssowski lecz Kajetan Kamieniobrodzki, rzekomo według autora podległy Tyssowskiemu agent. Również Kamieniobrodzkiego a nie Tyssowskiego spotkały zarzuty ze strony Dembowskiego z powodu nieostrożności w szerzeniu związku. Gdyby więc Tyssowski był tym głównym agentem, to z całą pewnością on sam, a nie jego podwładny zdawałby sprawę, tem więcej, że osobiście brał udział w tym zjeździe.

Również uważam, że na niczem konkretnem nie jest oparte twierdzenie, jakoby agitacja Tyssowskiego zapuściła najbardziej korzenie wśród włościaństwa (str. 72) gdyż późniejsze wypadki aż nazbyt dowodnie zaprzeczyły temu. Co więcej dziwić się należy, że Tyssowski, mając tak ścisły, jakby z tego twierdzenia sądzić można, kontakt z włościaństwem, nie zauważył, budzącego się w niem wręcz wrogiego nastroju do szerzonych przez niego haseł.

Myli się autor pisząc na str. 75, że przewodniczącym komisji wybranej przez Stany, w celu przygotowania wniosków w sprawie polepszenia bytu włościan był Wł. Sanguszko. Został nim sam arcks. Ferdynand, a jego zastępcą ks. Jabłonowski [1]). Dodać jeszcze muszę, że o tych konferencjach w Gumniskach i Tarnowie wspomina, wbrew twierdzeniu autora, Sala na str. 159.

Najciekawiej przedstawiają się w pracy p. Tyrowicza ustępy poświęcone już jawnej działalności Tyssowskiego w Krakowie, zrazu jako członka Rządu Narodowego — a następnie dyktatora. Autor zebrał cały szereg szczegółów odnoszących się do tej epoki, lecz i tu więcej nawet jak poprzednio stara się wysunąć Tyssowskiego na plan pierwszy i uczynić go czołową postacią całego ruchu.

Bezsprzecznie Tyssowski był człowiekiem zdolnym i oddanym sprawie ale mimo swe duże zalety, okazuje się, już choćby w świetle faktów podanych przez autora, że nie dorósł do arcytrudnej roli dyktatora. Brakowało mu przedewszystkiem odpowiedniej energji, o czem świadczy choćby niewyraźny epizod oddania władzy naprzód w ręce Lissowskiego a następnie Wiszniewskiego. Tyssowski był raczej teoretykiem nowych prądów społecznych, które mógł nawet z talentem głosić, lecz nie miał odpowiedniej siły do ich realizowania. Była to natura miękka i podatna na obce wpływy. Ulegał zrazu Gorżkowskiemu i Alcyjacie, a potem Dembowskiemu. W ważniejszych momentach nie umiał myśli swej narzucić otoczeniu. Takie np. rady wojenne, pod jego przewodnictwem, na których ścierały się najrozmaitsze zdania i nie dochodziło do żadnych decydujących, co do dalszego postępowania uchwał, a dowódcę musiano wybierać przez losowanie, przykre wprost robią wrażenie.

Dyktator-doktryner bawił się w rozbudowanie na wielką skalę całej machiny administracyjnej, dobrej dla wielkiego państwa, tworzył ministerja i inne podległe organa rządowe, nadawał wolność i równość wszystkim i przeprowadzał rozmaite, daleko idące reformy społeczne, a zapominał, o rzeczach najważniejszych podówczas, że władza jego ograniczała się ledwo do małego skrawka Rzeczypospolitej Krakowskiej, zagrożonej z dwu stron przez wojska austrjackie i gromady chłopskie. Tymczasem, tę stronę akcji w ówczesnem położeniu najważniejszą, przygotowywania się do należytej obrony, dyktator zupełnie zaniedbał. Wogóle nie chciał zgodzić się na żaden plan podjęcia jakichkolwiek działań przeciw Austrjakom; zajął stanowisko wyczekujące i kładł w dalszym ciągu cały nacisk na wewnętrzną organizację. P. Tyrowicz chwali go wprawdzie za to, lecz według mego zdania zupełnie niesłusznie (str. 147). Tyssowski nie zdawał sobe zupełnie sprawy z faktycznego stanu sytuacji, nie posiadał bowiem żadnych wiadomości o siłach i ruchach przeciwnika, łudził się nadzieją, że rewolucja jeszcze czas dłuższy się przeciągnie.

Tymczasem choć Austrjacy bardzo wolno i nader ostrożnie postępowali i dość było czasu na zorjentowanie się w ich zamiarach, to jednakże wypadki go zaskoczyły. Co gorsza, pierwsze zaraz niepowodzenie, jakiem był tragiczny epilog procesji z Dembowskim na czele, złamał Dyktatora. Zresztą położenie jego odtąd stawało się coraz trudniejsze. Oprócz bowiem zajęcia Podgórza przez Austrjaków i zbliżenia się doń znacznych sił rosyjskich pod Kraków — jeszcze wśród samych

[1]) Ks. Leon Sapieha „Wspomnienia". Lwów, str. 336.

mieszkańców Rzeczypospolitej zaczęły zarysowywać się coraz silniej dwa zwalczające się obozy: konserwatywny — zmierzający do poddania się Austrjakom i skrajny — rewolucyjny, żądający walki do ostateczności.

Tyssowski wreszcie, widząc bezowocność dalszego trwania w Krakowie, rankiem 3 marca opuścił miasto. Na czele oddziału zbrojnego liczącego około 1000 ludzi, przeszedł granicę pruską gdzie za przykładem oddziałów r. 1831 złożył broń.

Epoka dyktatury Tyssowskiego zakończyła się katastrofą, gdyż pomijając poddanie się tej garstki powstańców władzom pruskim, Rzeczpospolita Krakowska zajęta zaraz przez sprzymierzone wojska rosyjsko - austrjackie i pruskie — ostatecznie po porozumieniu się trzech państw zaborczych wcieloną została 6 listopada 1846 do Austrji. Dyktatura zaś Tyssowskiego, prócz pozostawienia garści pism i odezw przeszła zupełnie bez śladu — gdyż nowy porządek społeczny wprowadzony z takim wysiłkiem przez Dyktatora, został obalony zaraz po jego wyjściu z Krakowa.

Jakkolwiek jednak wypadnie ocena działalności Tyssowskiego, to w każdym razie nie ulega wątpliwości, że działał wtedy w najlepszej wierze. Jeżeli nie dorastał do wymagań chwili, jeżeli wyniki jego usiłowań były bardzo nikłe, jeżeli popełnił cały szereg błędów, to za przebieg wypadków krakowskich nie tyle jego potępić należy, ile raczej tych, którzy rozpętali tę burzę, a potem wycofali się w krytycznym momencie. Chociaż więc nie można się zgodzić bez zastrzeżeń na apologetyczne i za mało krytyczne ustosunkowanie się p. Tyrowicza do działalności Tyssowskiego, to jednak przyznać należy, że dyktator wszystko robił, byleby plan zgóry ułożony, tak samej rewolucji jak i propagowanych przez nią reform socjalnych, przeprowadzić do skutku.

Teraz jednak następuje w życiu Tyssowskiego moment najdrażliwszy — jego zachowanie się w Königsteinie. Jak wiadomo ex-dyktator złożył tam bardzo obszerne zeznania nietylko o własnej działalności, ale i o całym ruchu rewolucyjnym w ostatnich latach. Zeznania te, skrzętnie notowane przez Zajączkowskiego — były przesyłane zaraz galicyjskim władzom sądowym i posłużyły w dużej mierze do odsłonięcia głównych sprężyn spisku i osób weń zawikłanych — pozostających podówczas pod śledztwem sądowem. Zeznania te spowodowały, że wielu ze spółczesnych obarczyło Tyssowskiego zarzutem zdrady. Otóż p. Tyrowicz dość znaczną część swej pracy poświęcił obronie Tyssowskiego przed tym zarzutem, według niego zupełnie niesłusznym. Apologja ta jednak operująca więcej czynnikami psychicznemi i logicznemi mniej zaś znacznie konkretnemi danemi nie przemawia niezbicie na korzyść Tyssowskego.

Autor bowiem nie wyzyskał wszystkich momentów i nie wyświetlił tej kwestji więcej wszechstronnie. Tak np. nie dość jasno przedstawione jest zachowanie się rządu saskiego co do wydania Tyssowskiego władzom austrjackim. Autor domyśla się, że Saksonja nie zgodziła się na jego wydanie i uczyniła Austrji tylko jedno ustępstwo pozwalając jej przedstawicielowi na branie udziału w śledztwie. Domysł trafny, szkoda, że nie poparty odnośnemi aktami. Dalej autor nic nie wspomina o samym sądzie — jego składzie i wyroku choć bardzo wiele mówi o śledztwie. Sam przewód sądowy jest o tyle ważny, że łączy się z tem kwestja zasadniczej natury, czy miał on prawo skazywać obcego poddanego za przewinienia popełnione na obcem terytorjum, zwłaszcza, że ostatecznie wydał wyrok uwalniający. Czy więc nie był on tylko czczą formalnością, dla zadosyćuczynienia żądaniom Austrji.

W razie zaś, gdyby to ostatnie przypuszczenie było zgodne z prawdą — to okoliczność ta mogłaby rzucić pewne światło, niestety ujemne, na zachowanie się Tyssowskiego, który jako prawnik, łatwo mógł się orjentować w tych wszystkich zawiłościach proceduralnych. Największem niebezpieczeństwem dla niego było wydanie go Austrji. Gdy to nie nastąpiło mógł się uważać za względnie przynajmniej ocalonego. Całe zresztą postępowanie z nim władz saskich świadczyło, że są one dla niego przychylnie nastrojone. Udzieliły mu bowiem wszelkich wygód, możliwość korespondowania z rodziną, czytania dzienników. Co więcej odwiedzali go ministrowie i odbywali z nim konferencje, szkoda tylko, że autor nie podał, co było ich przedmiotem.

Tymczasem Tyssowski—mimo to zaraz za pierwszem widzeniem się z Zajączkowskim obiecał złożyć obszerne wyjaśnienie. Obietnicy tej dotrzymał. Przez pół roku niemal codziennie dyktował swe zeznania, zrazu z dużą pewnością siebie, później jednak z pewnem wahaniem, gdyż jak autor zaznacza poczęły nim miotać dręczące wątpliwości i moralny niepokój a może i wyrzuty sumienia. P. Tyrowicz niestety dokładnie nie wyjaśnia, co skłoniło Tyssowskiego do takiego postępowania, a zwłaszcza do tej obietnicy danej zaraz na wstępie Zajączkowskiemu. Sądzę że wyświetlić to mógłby raport Zajączkowskiego przesłany władzom austrjackim w tej sprawie. Nie można jednak tego tłumaczyć pobudkami wyłącznie psychicznemi: odcięciem od kraju, gdyż tam więźniowie wprawdzie mogli się niekiedy porozumiewać między sobą, ale byli ustawicznie narażeni na najrozmaitsze szykany i bardzo niebezpieczne dla nich konfrontacje — na co Tyssowski nie był wystawiony. Niechęć do wykrętów mogła go skłonić do wyjawienia w całej pełni jego własnej działalności spiskowej — ale nie zmuszała go do szerokich relacyj o wszystkich innych członkach tej akcji konspiracyjnej.

Wysunąłem tu kilka tylko wątpliwości — które domagają się obszerniejszych wyjaśnień opartych na źródłowych danych. Historja bowiem domaga się zawsze rzeczowego traktowania każdego zagadnienia i swe sądy opiera nie na emocjalnych przesłankach, lecz na konkretnych danych.

Autor włożył w tę rozprawę bardzo wiele trudu i pracy, okazał dużo sympatji swemu bohaterowi, wydobył wiele nieznanych szczegółów oświetlających podziemną pracę spiskową w Galicji, lecz mimo tak znaczny wysiłek, nie dopiął ostatecznego celu — zrehabilitowania Tyssowskiego i oczyszczenia go ze wszystkich zarzutów. Mam nadzieję jednak, że dalsze poszukiwania autora w archiwach wiedeńskich przyniosą ostateczne rozwiązanie tej bądź co bądź przykrej zagadki.

Ppłk. dr. Bronisław Pawłowski.

Walther Recke — Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik. Berlin 1927.

Gdański radca archiwalny Recke, omawiając nasze dzieje porozbiorowe i współczesne, wysuwa przedewszystkiem trzy tezy: bezpodstawność tradycyjnej przyjaźni polsko - francuskiej dalej niemożność osiągnięcia modus vivendi między Rosją i Polską, wreszcie konieczność okrojenia odrodzonego państwa polskiego i poddania go kurateli niemieckiej.

By uzasadnić pierwsze twierdzenie, autor wskazuje m. i. kilkakrotnie na dwulicowe postępowanie Napoleona, zarzucając zarazem Askenazemu zbyt pobłażliwe potraktowanie grzechów Wielkiego Cesarza względem narodu polskiego. Metoda

naukowa Reckego wzbudza jednak pewne zastrzeżenia, gdyż siłą sugestywną chce zastąpić przesłanki, potrzebne mu do argumentowania swych wniosków. Opowiada on np. w zręcznie zredagowanym ustępie, że Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie, dał w tym samym czasie carowi do zrozumienia, iż gotów jest wymazać państewko to z mapy europejskiej. Wiadomość ta, aczkolwiek zaczerpnięta z pamiętników Czartoryskiego, który reprezentuje w r. 1807 wrogo ku Napoleonowi nastawiony odłam społeczeństwa polskiego, stanowi w oczach Reckego dostateczne pokrycie własnego twierdzenia o nieszczerej w danym wypadku grze Wielkiego Korsykanina.

Autor podkreśla wogóle tradycyjną jakoby nieszczerość Paryża wobec Polaków, a to szczególnie podczas powstań — listopadowego i styczniowego. Przez to głównie—zdaniem autora—sprawa polska w r. 1831 była wyłącznie kwestją wewnętrzną Rosji, Austrji i Prus. Wielka szkoda, że autor zapomniał przy tej sposobności o poglądach właśnie uczonych niemieckich, a przedewszystkiem Clausewitza; ten wielki na polu wojskowem i politycznem teoretyk niemiecki, w rozprawach swych i w korespondencji prywatnej z r. 1831 wykazuje właśnie, że kwestja polska posiada cechy zagadnienia europejskiego, przedewszystkiem ze względu na rolę Francji, jako protektorki wszelkich ruchów wolnościowych w Europie.

Politykę francuską z czasów wojny światowej charakteryzuje autor w sposób nie mniej tendencyjny, niż poprzednio. Przy rozpatrywaniu roli Francji w rozwoju kwestji polskiej w ciągu lat 1914 — 1918, autor celowo zapomina o wymianie wzajemnych usług, jako podstawie wszelkiego sojuszu narodów, sporwadzając całą akcję Francji na rzecz Polski do neutralizowania pociągnięć polityki niemieckiej. W takiem oświetleniu, trudno zrozumieć szerokość i głębię stosunku Paryża do Warszawy, wykazaną przy zawieszeniu broni oraz w układzie pokojowym 1919 r. i dalej w ciągu całej zawieruchy 1920 — 21 r.

W tendencyjnem świetle przedstawia Recke również wyniki stosunków polsko-rosyjskich w różnych fazach dziejowych. Zbyt wrogie nastroje Polaków do Rosji w ciągu XIX wieku znajdują wyrazy potępienia Reckego z powodu obawy zakłócenia przyjaźni niemiecko - rosyjskiej, zaś okres prób zbliżenia polsko - rosyjskiego, propagowanego przez pewne grupy nasze po r. 1905, wywołuje również grozę oburzenia autora, który patetycznie wskazuje na skutki wyrzeczenia się kresów wschodnich przez taką politykę Polaków, wzamian za złudną nadzieję odzyskania dzielnicy pruskiej i austrjackiej. Jednem słowem nasz stosunek do Rosji budzi u Reckego tylko obawy wygrywania przez nas rywalizacji niemiecko - rosyjskiej o terytorja i sympatje polskie W związku z temi zagadnieniami, wspomina Recke również o szeroko rozgałęzionej sieci konspiracyjnej pracy narodowej w dzielnicy pruskiej w dobie przedwojennej i o usiłowaniach dyplomatycznych, zmierzających podczas wojny — wbrew intencjom wielu mężów stanu koalicji — do rozbicia monarchji austro - węgierskiej. Tę grę polityczną uważa autor wogóle za niezręczną i hazardowną, grożącą narodowości polskiej upadkiem, wynarodowieniem a nawet ostateczną zgubą, gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności; objaśnienie przez Niemców zasadą przypadku faktów dokonanych wbrew ich przewidywaniom — jest jednym z typowych przejawów propagandy pruskiej. Analogiczne zjawiska widzieliśmy w latach 1918 — 1920.

Charakter tendencyjno - publicystyczny pracy występuje najjaskrawiej w rozdziałach, omawiających stosunki polsko - niemieckie. Autor, w roli bezstronnego historyka, chce obalić pogląd Askenazego, jakoby nie Rosja, lecz Prusy były inicja-

torem podziału Polski. Według Reckego, Prusy użyczyły tylko „gościnnej opieki" ludności narażonej na prześladowania religijne i zaniedbywanej pod względem cywilizacyjnym! To też przedwojenny stan posiadania Niemiec na wschodzie powinien być bezwzględnie przywrócony. Za tym wnioskiem — zdaniem Reckego — przemawiają również historyczne prawa państwa niemieckiego oraz konieczności geopolityczne. Powodów utraty ziem polskich przez Prusy Recke dopatruje się w zatracie wśród Niemców myśli politycznej Bismarcka, który zawsze traktował sprawy poznańsko - śląskie pod kątem widzenia niebezpieczeństwa ze strony całości narodu polskiego. Dalszą przyczynę oderwania zaboru pruskiego widzi autor w podstępie Polaków, którzy potrafili odpowiednio zinterpretować zasady Wilsona, usunąć niemieckie siły zbrojne i zająć terytorjum nawet wbrew właściwym zamiarom Anglji i St. Zjednoczonych. Oburzenie autora nad pozyskaniem Wilsona przez Polaków dla myśli zjednoczenia swych ziem, może budzić co najwyżej uśmiech nad niezrozumieniem siły idei narodowościowej, zaś w ocenie naszej irredenty Recke pomija przeważający wpływ naszej własnej akcji politycznej i ruchu zbrojnego całego narodu.

Jednym z objawów podporządkowania myśli autora przewrotnej propagandzie niemieckiej, jest zarzut niewdzięczności Polski w stosunku do Niemiec, które jakoby w czasie wojny odbudowały Polskę, zaś potem ochraniały przed zalewem wojsk sowieckich.

Jeżeli chodzi o restytucję państwowości polskiej, to żaden historyk nie może wysuwać nawet pozorów sympatji ze strony niemieckiej dla Polski, zarówno w akcie 5 listopada 1916, jak i w dalszej grze o rząd i wojsko polskie. Znajomość wystąpień kanclerza Niemiec Bethmann-Hollwega oraz wynurzeń Hindenburga i Ludendorffa, usuwa wszelką inną interpretację polityki propolskiej, poza chęcią eksploatowania zasobów ludzkich. Nawet sam autor wyraźnie potwierdza ogólne mniemanie, że dla Berlina orędzie listopadowe było środkiem, mającym uniemożliwić urzeczywistnienie programu austro-polskiego (trializmu). Również rzekoma obrona ziem polskich przez wojska niemieckie przed zalewem sowietów zupełnie inaczej wyglądała w świetle rzeczywistości. Była to koncepcja państw zachodnich częściowo aprobowana przez niektóre nasze czynniki, którą Niemcy przenicowali, oddając nasze kresy wschodnie w ręce Rosji sowieckiej i dopiero improwizowane oddziały polskie przeprowadziły faktyczną osłonę przed najazdem Moskwy. Szybka organizacja naszego wojska zaskoczyła zupełnie Prusaków, którzy spodziewali się — przez wywołanie groźby zalewu Europy przez bolszewików — utrzymania swej siły zbrojnej i stanu posiadania na wschodzie.

Poniechanie badań rzeczowych kwestji polskiej sprowadziło autora do poziomu mniemań okupantów niemieckich, którzy wśród Polaków widzieli tylko garstkę fantastów lub karjerowiczów oraz olbrzymią masę, bierną we wszystkich sytuacjach. W tym też sensie Recke przedstawia działalność jednostkową Polaków jako spiritus movens nieszczęść, które w czasie wojny światowej spadły na naród niemiecki: np. strategja wyczerpania, stosowana z dodatnim wynikiem przez koalicję, miała być oparta w znacznej części na statystyce polskiej, wykazującej zużycie rezerw ludzkich w państwach centralnych. Również doszukuje się wpływu Polaków na wypowiedzenie wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone oraz na noty Wilsona w jesieni 1918, w których następstwie załamał się front niemiecki.

Wkońcu Recke daje do zrozumienia, że Polsce odpowiadałyby mniej więcej granice zakreślone (chyba w myśli autora!!) aktem listopadowym, przy równoczesnem ograniczeniu samodzielności polityki zagranicznej i gospodarczej, jednem słowem — wciągnięcie nas w orbitę ekspansji niemieckiej i utrwalenie ruchu wymiennego między Rosją a Niemcami.

Nawet przytoczone poglądy są dosłownem powtórzeniem programu z przed lat 15 i jeszcze raz stwierdzją skostniałość myśli autora i podporządkowanie wszelkiego studjum historycznego zadaniom bieżącej polityki Niemiec — hasłom rewizji granic i protektoratu nad Polską.

Por. Otton Dąbrowski.

R e d a k t o r: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

S e k r e t a r z R e d a k c j i: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 8-61-08.